

NAJPIERW BYŁ RHYS.  
TERAZ NADCHODZI ANTONIO!



JEJ PORYWACZ  
JEJ OCHRONIARZ  
JEJ...

# ANTONIO

SYNOWIE ZEMSTY #2

AGNIESZKA SIEPIELSKA



**AGNIESZKA SIEPIELSKA**

**ANTONIO**

**SYNOWIE ZEMSTY #2**

**OŚWIĘCIM 2020**



Copyright © 2020  
Agnieszka Siepielska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Angelika Oleszczuk  
Korekta:  
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-350-7

# SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

PODZIĘKOWANIA

PLAYLISTA

PRZYPISY

*Moim cudownym czytelniczkom.*



# ROZDZIAŁ 1



## ALYSSA

Wodzę wzrokiem po pomieszczeniu, a moje oczy cierpią. Białe – niemal wszędzie ten cholerny kolor. Białe ściany i meble, biała sofa oraz biały stolik. O, są wyjątki! Ciemna drewniana podłoga i duży kwiat przy oknie po prawej stronie. No dobra, widzę jeszcze zielony serwetnik postawiony przede mną na wypadek, gdybym się rozkleiła, a także srebrne bibeloty. Wszystkie dodatki, figurki czy nawet pliki dokumentów są idealnie poukładane, jakby były eksponatami przyklejonymi do podłoga. Mam ochotę wstać i przestawić każdą rzecz – wtedy z pewnością poczułabym się lepiej.

Obecnie moje życie to jeden wielki rozgardiasz, a mieszkanie wygląda jak stajnia Augiasza; nawet nie pamiętam, jaki kolor ma podłoga w salonie. Tak więc, pomieszczenie, w którym przebywam, to zdecydowanie nie moje klimaty.

Siedząca naprzeciwko kobieta spogląda na mnie znad czarnych oprawek okularów, wyczekując odpowiedzi na zadane przed chwilą pytanie. Nawet ona jest zbyt idealna. Perfekcyjnie upięte blond włosy, perfekcyjnie wyprasowana błękitna koszula, za pomocą której zapewne chce budzić zaufanie pacjenta, a do tego... No niespodzianka! Biała spódnica.

– Alyssa? Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – powtarza doktor Duncan.

– Nie słyszała pani, co mówiłam? – pytam oburzona. – Narzeczony porzucił mnie przed ołtarzem i nie sądzę, aby moje



dzieciństwo miało z tym coś wspólnego.

*Nigdy nie opowiadam o przeszłości. Nigdy!*

Psycholożka wzdycha, jakby była zniecierpliwiona. Kompletnie jej nie rozumiem. Im szybciej przejdziemy do sedna, tym prędzej skończymy i wszyscy będą zadowoleni, łącznie z moją mamą, która namówiła mnie na tę wizytę. Nigdy, przenigdy jej tego nie wybaczę.

– Tak, wspomniałaś też o kilku innych rzeczach, na przykład o tym, że to tobie zależało na szybkim wyjściu za męża. Chciałabym jednak, abyśmy zaczęły od początku.

Wścibskie babsko. Nie płacę jej za to, żeby wtykała nos w nie swoje sprawy, tylko doradziła, jak mam sobie poradzić z armagedonem wywołanym przez... Ech!

– Chce pani znać prawdę? Dobra! Jako dziecko byłam otyłym rudzielcem z wielkimi okularami i aparatem na zębach. Wszyscy się ze mnie śmiali. Kiedy dorosłam, pojawił się Cameron Larson. Kochał mnie tak samo, jak ja jego. Co z tego, że chciałam wyjść za niego za męża i myślałam tylko o tym, dlaczego obrączki nie nosi się na środkowym palcu, żebym mogła ją pokazywać wszystkim, którzy ze mnie drwili, mówiąc „pieprzcie się”?! – wykrzykuję, wystawiając wskazany palec w kierunku zszokowanej kobiety.

– Hmm... Myślę, że to byłoby samolubne – odpowiada zamyślona psycholożka.

Tego już za wiele. Wstaję, sięgam po czerwoną torebkę, po czym wyjmuję z niej plik banknotów, które rzucam na stolik.

– Wie pani, co jest samolubne? To, że mężczyzna, który każdego dnia powtarzał, jak bardzo mnie kocha, kupił już dla nas dom, planował, że będziemy mieli dwójkę dzieci, i obiecał, że nigdy mnie nie opuści, zwał nagle z krótkim: „Nie mogę tego zrobić!” – łkam; pierwsze łzy frustracji spływają kaskadami po policzkach. – niesprawiedliwe jest to, że on prawdopodobnie bawi się w najlepsze, a ja stanęłam w miejscu i nie umiem bez niego ruszyć dalej.

Na odchodne beczelnie kradnę pudełko chusteczek i opuszczam gabinet z wysoko uniesioną głową. Wsiadam do zaparkowanego przed budynkiem niebieskiego cadillaca, gdzie po raz pierwszy opląkuję trzy miesiące, przez które żyłam w totalnym zawieszeniu.

Kiedy mija fala czarnej rozpacz, doprowadzam się do porządku i przekręcam kluczyk w stacyjce. Zerkając w boczne lustro,

wyjeżdżam na główną ulicę. Postanawiam zrobić po drodze zakupy spożywcze, żeby w końcu coś zjeść. Potem z pewnością zadzwonię do mamy i powiem, co myślę o jej radach.

Skręciwszy na środkowy pas, zatrzymuję się, narzekając pod nosem na czerwone światło. Stukam palcami o kierownicę, nasłuchując wiadomości z radia, i od niechcienia zerkam w prawo. Zamieram. To niemożliwe, wszechświat się na mnie uwziął!

Zgrzytam zębami, zaciskając dłonie na kierownicy, podczas gdy krew w moich żyłach momentalnie zaczyna wrzeć, bo oto pojawił się on. Cameron Larson. Mężczyzna, którego kochałam i nadal Kocham. Tak samo, jak nienawidzę.

Siedzi w jakimś czarnym cacku, spoglądając ku górze w oczekiwaniu na zmianę światła, i rozmawia przez telefon. Gdy uśmiecha się w odpowiedzi na coś, co zapewne powiedziała osoba po drugiej stronie, żółć podchodzi mi do gardła. Kiedyś ten uśmiech był przeznaczony tylko dla mnie. Palcami wolnej dłoni przeczesuje brązowe włosy, odkłada aparat na bok, po czym rusza.

Ponieważ się zagapiłam, nie zauważyłam, kiedy zapaliło się pieprzone zielone. Po chwili pojazd zdradzieckiego byłego znika za zakrętem. Ktoś za mną wściekle ciśnie w klakson, więc nie myśląc już więcej, zjeżdżam na prawy pas i wpycham się przed kolejne nadjeżdżające auto.

Skręciwszy w następną ulicę, podążam za czarnym samochodem Camerona. Zerkam na kontrolkę paliwa, modląc się, żeby mój były nie jechał za daleko, bo inaczej droga powrotna będzie ciężka.

Śledzę Camerona około pół godziny, aż ten wjeżdża do dzielnicy, o której do tej pory dużo słyszałam; na pewno nie zapędziłabym się w te rejony, gdyby nie on. Czego w ogóle tu szuka?

Zatrzymuje się pod jakimś barem z lat sześćdziesiątych, a ja parkuję kawałek dalej, po drugiej stronie ulicy. Obserwuję, jak wysiada, poprawia czarną marynarkę, po czym wchodzi do lokalu.

Początkowo myślę, że umówił się z jakąś kobietą, ale żeby spotykał się z nią w dzielnicy, gdzie roi się od przestępców? Życie mu chyba niemiłe. Zresztą, co mnie to obchodzi? Powinni mu skopać tyłek i skasować to auto...

O, właśnie! Przypominam sobie, że tato dał mi kij baseballowy, ot tak, do samoobrony.

Rozglądam się po okolicy – w pobliżu dostrzegam jedynie napakowanego faceta w garniaku stojącego przed lokalem. Kiedy wchodzi do środka, pojawia się moja szansa.

Odpinam pas bezpieczeństwa i opuszczam samochód. Okrążam go, a następnie otwieram bagażnik, z którego wydaję kij. Przechodzę przez ulicę, zachowując czujność. Gdy zbliżam się do pojazdu tego kretyna, coś mi podpowiada, że to nie jest dobry pomysł, ale już za późno na zmianę zdania. Biorę pierwszy zamach, uderzam w przedni reflektor, potem w drugi. Następnie z rozmachem atakuję maskę, raz za razem.

Nie wiem, ile jeszcze uderzeń oddaję pod wpływem narastającej furii, lecz nagle czuję duże zmęczenie, dyszę jak parowóz, bolą mnie ramiona, a przedmiot wypada mi z dłoni. Jedno jest pewne: ja i Cameron Larson możemy uznać, że jesteśmy kwita.

– Alyssa? – Na dźwięk głosu niedoszłego męża unoszę wzrok.

Przerażenie malujące się na jego twarzy może by mnie usatysfakcjonowało, gdyby nie fakt, że mamy towarzystwo. Dwóch napakowanych facetów i jednego mężczyzny o ciemnych oczach, który dziwnie mi się przygląda. Przeszywa mnie spojrzeniem, ściągając brwi w zaciekawieniu. Ogólnie można by go uznać za przystojnego, nawet z blizną na lewym policzku, jednak jego pewna siebie postawa, jakby górował nad całym światem, sprawia, że gęsia skórka pokrywa prawdopodobnie całe moje ciało.

Dziwnie speszona spuszcza wzrok i w ułamku sekundy robi mi się strasznie gorąco. Dwóch olbrzymów trzyma dłonie na pistoletach schowanych za paskiem, co oznacza, że moje godziny są policzone.

– Czym zasłużyła sobie moja własność na takie traktowanie? – pyta w końcu mężczyzna z blizną.

Patrzę na niego z przerażeniem i...

*Jego własność? Jak to jego własność?!*

– Och – jęczę i nie dowierzam własnej głupocie.

– Och? – powtarza facet, unosząc brew; kąciki ust dziwnie mu drgają.

– To nie jest twój samochód? – pytam głupio Camerona, a ten, chyba nadal w ciężkim szoku, kręci głową.

Co robić? Co mam, do cholery, robić?! Głupia, głupia ja. Na poczekaniu staram się wymyślić jakąś historyjkę, aby móc po prostu

zwać.

– Emm – dukam. – To małe nieporozumienie, Cameron chętnie zapłaci za naprawę szkód. Spieszę się na lunch z tatą, który jest policjantem – oświadczam, lejąc wodę, i modlę się w myślach, żeby mój były nie pisnął ani słowa.

Uśmiechając się sztucznie, robię kilka kroków w tył, a następnie ruszam w kierunku swojego pojazdu. Gdy za plecami słyszę prychnięcie, zwracam oczy ku niebu, błagając, aby dane mi było wydostać się stąd w jednym kawałku.

Po wejściu do cadillaca od razu blokuję zamki, po czym odjeżdżam, nawet nie zapinając pasa.

W drodze do domu nerwowo zerkam w lusterko, upewniając się, czy nikt mnie nie śledzi. Nie zauważając niczego podejrzanego, oddycham z ulgą, lecz coś mi podpowiada, że to wcale nie koniec.

## ROZDZIAŁ 2



### ALYSSA

Przez kilka dni przesiaduję w swoim małym salonie przypominającym pole bitwy, rozmyślając nad wydarzeniami, które miały miejsce w moim życiu. Ponowne spotkanie z Cameronem, przy okazji którego o mały włos nie wpakowałam się w kolejne tarapaty, oraz niedawna utrata pracy przelały czarę goryczy. Ostatecznie podjęłam pewne decyzje i wykonałam pierwsze kroki, aby nie móc się już wycofać. Podczas niedzielnego obiadu muszę jeszcze przekazać wiadomość rodzicom.

Parkuję na podjeździe przed domem rodzinnym, wysiadam z samochodu, po czym otwieram drewnianą furtkę prowadzącą na tyły domu. Idąc ścieżką przy kremowej ścianie budynku, zmierzam do ogrodu. Mam nadzieję, że będziemy jeść na zewnątrz, bo przebywanie w panującym w domu sajgonie doprowadza mnie do białej gorączki.

Wszystko przez moją zwariowaną mamę, która pewnego dnia stwierdziła, że trzeba żyć zgodnie z naturą, i zaczęła przerabiać wnętrze według zasad feng shui. Ostatecznie zaprojektowała coś w rodzaju ogrodu botanicznego, w którym z niewyjaśnionych przyczyn odbywa się wyprzedaż garażowa.

Docieram na miejsce. W jednym z czterech wiklinowych foteli, ustawionych przy stoliku ogrodowym, siedzi wymęczony tato. Jego ciemne, przeredzone włosy są w nieładzie, a przymknięte powieki ledwo odkrywają niebieskie tęczęwki.

Sądząc po kilku nowych krzewach przy płocie, mama zadbała, by jej mąż miał bardzo pracowity poranek.

– Hej, córciu! – wita mnie z wymuszonym uśmiechem.

– Hej, tato. – Podchodzę bliżej, pochylam się, po czym całuję go w policzek. – Co dziś na obiad? – pytam niegrzecznie, siadając po jego prawej stronie. Umieram z głodu.

– Mama zamówiła pizzę – odpowiada, spoglądając na mnie leniwie.

– Co?! – wykrzykuję ze śmiechem.

Lynn Scott nie znosi jedzenia typu fast food.

– To nie jest śmieszne – mruczy. – Mamy tutaj sytuację kryzysową. Twoja matka naoglądała się chyba za dużo telewizji, bo nagle stwierdziła, że jest medium i miała wizję. Teraz biega po domu, pali jakieś zioła i wymachuje piórem. – Patrzy na mnie tak, jakby błagał o pomoc.

Mój tato jest z natury spokojnym człowiekiem, wręcz za spokojnym. W towarzystwie mamy, biedny, może ograniczyć się tylko do kiwania głową. Ta kobieta zagadałaby każdego bez wyjątku. A teraz jeszcze to.

– Żarcie! – krzyczy mój dziewiętnastoletni brat, który wchodzi do ogrodu przez drzwi kuchenne, trzymając dwa pudełka z pizzą.

Dawson to młodsza wersja ojca, z tym że w odróżnieniu od niego ma gęste kruczoczarne włosy. Ja z kolei swoje, ni to zielone, ni to szare oczy odziedziczyłam po mamie, wraz z rudymi włosami. Te jakoś nigdy mi nie przeszkadzały, mimo że przez pół życia byłam dla innych dynią albo marchewą.

Młody kładzie na stoliku obiad. Nie czekając na przybycie mamy, otwiera pierwsze opakowanie, po czym wyjmuje kawałek pizzy. Normalnie dałabym mu po łapach, jednak skoro został wprowadzony jakiś stan wyjątkowy – przecież mama nie toleruje tego typu jedzenia – to co mi tam. Sięgam po kawałek, który od razu zaczynam pochłaniać, a tato idzie w moje ślady.

Jak na zawołanie w ogrodzie pojawia się mama, ubrana w białą letnią sukienkę; z dezaprobatą kręci głową. Kładzie z boku na stoliku tacę z napojami i, pochyliwszy się, całuje mnie w nadęty od jedzenia policzek. Teraz dopiero czuję swąd jakiegoś zielska. Ta kobieta na serio do reszty zwariowała. Prawdopodobnie za jakiś tydzień zmieni



zainteresowania i wszystko wróci do normy, o ile nie wpadnie na bardziej szalony pomysł.

Lynn zajmuje miejsce obok taty, życzy nam smacznego, po czym sięga po swoją porcję.

Gdy już wszystko zjadamy, leniwie zsuwamy się w fotelach. Cały czas zastanawiam się, w którym momencie obwieścić wielką nowinę.

– Wyprowadzam się – wypalam w końcu, na co nikt specjalnie nie reaguje.

– O! – mówi mama z udawanym zdziwieniem. – Chyba już to zrobiłaś.

No to teraz czeka mnie najgorsza część. Kiedy oznajmiłam, że wyprowadzam się z domu, żeby zamieszkać po drugiej stronie Phoenix, rodzicielka o mało co nie przywiązała mnie do łóżka. Biorę głęboki wdech, powoli wypuszczam powietrze, a następnie spuszczam bombę:

– Nie, opuszczam Phoenix.

Mama blednie, tata prycha, dając do zrozumienia, że już sobie pojechałam, natomiast Dawson klaszcze.

– Brawo, siora. Jak tylko będę miał okazję, też zwieję od tej patologii – żartuje i natychmiast odskakuje, aby uniknąć strzału z rozpedzonej ręki mamy.

– Jak na razie jesteś na moim garnuszku, więc mi tu nie bluźnij – psioczy do śmiejącego się brata, po czym spogląda na mnie z powagą. – Myślałam, że ta wizyta u psychologa ci pomogła.

Ach, tak! Przez cały czas w towarzystwie mamy udawałam, że magicznym sposobem zostałam wyleczona z Camerona. Gdyby tylko wiedziała, jak naprawdę się wtedy czułam, zeszlaby na zawał. Tym bardziej, w moim przekonaniu, myślała, iż po sesji nawet wrócę do domu.

– Tu nie o to chodzi, mamó – wyjaśniam. – Chcę zacząć wszystko od nowa.

Dobrze wie, o czym mówię, ale nigdy nie poruszamy tego tematu wprost. Nigdy.

– I gdzie to „od nowa” miałoby być? – pyta naburmuszona.

– Pamiętacie Julie, moją koleżankę ze studiów? – Zgodnie kiwają głowami, a ja źle się czuję, wciskając im ten kit. – Wyprowadziła się do Bostonu i potrzebuje współlokatorki.



- Wiedziałam! Miałam przeczucie! – krzyczy Lynn.
  - Mamo, błagam cię, nie dramatyzuj. Mam dwadzieścia sześć lat – przypominam, lecz ona mnie ignoruje.
  - Powiedz coś, Harold – zwraca się do taty.
  - Ooo! To wolno mi wyrazić swoje zdanie?
- Wkurzona mama macha ręką w jego stronę, po czym znowu wlepia we mnie wzrok.
- Po moim trupie, córciu, wyjedziesz na drugi koniec Ameryki. Po moim trupie! – Wstaje i obrażona pędzi do domu. Chcę za nią pójść, ale tato mnie powstrzymuje.
  - Zostaw, przejdzie jej – mówi.

\*\*\*

Po kilku dniach nieustannych dyskusji oraz przekonywania mamy, że to nie koniec świata, udało się. Siedzę w samolocie, a im dłużej lecę, tym bardziej zastanawiam się, czy podjęłam słuszną decyzję. Do tego zżerają mnie wyrzuty sumienia, bo okłamałam rodziców. Nie mam w Bostonie żadnej koleżanki. Wymyśliłam tę bajeczkę na poczekaniu, żeby się nie martwili.

W rzeczywistości na ślepo wynajęłam mieszkanie, opłaciłam już z góry czynsz za pierwszy miesiąc, a także wysłałam dokumenty do kilku szkół z zapytaniem o wolny etat.

Po wyjściu z samolotu odbieram bagaż, dzwonię do mamy, aby zdać relację i zapewnić, że dotarłam w jednym kawałku, po czym opuszczam lotnisko. Udaję się do pobliskiej wypożyczalni samochodów, gdzie postanawiam zaszaleć, wybierając dokładnie taki sam pojazd, jaki niedawno uszkodziłam temu dziwnemu facetowi.

Wprowadzam do nawigacji mój nowy adres i ruszam. Cały czas mam to złe przeczucie; coś we mnie aż krzyczy, żebym zawróciła. Serio.

*Akurat!*

Wydałam niemal wszystkie pieniądze, zostawiając jedynie skromną kwotę, by przeżyć do otrzymania pierwszej wypłaty w nowej pracy. Więc czas spać dupę, bo już za późno na rezygnację.

Oczywiście musiałam utknąć w korku, więc minuty zamieniają się w godziny, a ja zaczynam powątpiewać. To wszystko jest niczym w porównaniu z tym, co czuję, gdy wszystkie znaki wskazują na to, że wyjeżdżam z miasta. W co ja się, do cholery, wkopałam? Powinnam mieć na nazwisko Kłopot, a na imię Bezmyślna.

W końcu głos z nawigacji oznajmia, iż dotarłam na miejsce, z tym że znajduję się pod jakimś ogrodzeniem obrosniętym bluszczem. Parkuję przed bramą i wybieram numer faceta, który niby jest właścicielem mieszkania w kamienicy, lecz ten nie odbiera. Ku mojej uciecze, jak się okazuje chwilowej, gość przysyła wiadomość, abym wjechała na posesję. W tym samym czasie otwierają się wrota posiadłości, jednak ani myślę się w to pakować.

– Jasna cholera! – wykrzykuję wściekła na siebie i zawracam. Moja ucieczka nie trwa długo, bo zza ogrodzenia wyłania się SUV, zagradzając mi drogę.

Pewnie normalnie wrzuciłabym wsteczny i wiała, lecz jestem sparaliżowana, gdy widzę, kto siedzi za kierownicą. Nie mogę wykonać żadnego ruchu, a tym bardziej pojąć, co się dzieje i gdzie jest ukryta kamera.

Cameron. Co, do jasnej cholery, robi tu Cam... Nie! Nie! Nie! To niemożliwe.

Mój były wysiada z samochodu, zbliża się, po czym otwiera drzwi mojego pojazdu.

– Chodź ze mną – warczy wyraźnie z czegoś niezadowolony.

– Mowy nie ma, wracam do domu. Pierwsze, co zrobię, to pojadę do twojej mamy i powiem, co za diabła we własnym łonie uchowała!

– krzyczę, wymachując mu przed nosem palcem wskazującym.

– Nie pogrywaj z nim, Alyssa. Wiesz, z kim, do cholery, zadarłaś?! Wskakuj do drugiego samochodu! – beszta mnie bezczelny, zdradziecki uciekinier.

– Nie krzycz na mnie! – Odpinam pas, opuszczam pojazd, a następnie wściekła kieruję się w stronę SUV-a.

W momencie, gdy Cameron otwiera mi drzwi, wiem, że mam przerąbane. Pojawia się kolejna seria pytań: Skąd oni się tu wzięli? Po co tu są? *I tak dalej...*

– Panna Alyssa Scott. Znów się spotykamy. – Och, chciałabym mieć w sobie tyle entuzjazmu, co ten gość.

– Czego pan ode mnie chce? – pytam, zajmując miejsce obok niego i totalnie się poddając.

– Masz u mnie dług do spłacenia – oznajmia garniaczek już bardziej oschle.

Nie mam siły. O to biega? Mógłby pewnie kupić Księżyc, a pulta się o drobne zadrapania.

– Za te małe uszkodzenia?! – wybucham, spoglądając na mojego byłego, który siedzi już za kierownicą. – Serio, Cam? Aż taka z ciebie sknera, że nie mogłeś zapłacić? Gdybym wcześniej o tym wiedziała, sama zwiłabym sprzed tego ołtarza.

– Nie zawsze chodzi tylko o pieniądze – oznajmia twardo facet z blizną.

*Niech się zdecyduje.*

– Doprawdy? Powie mi pan, ile jestem winna, zapłacę i wracam do domu – mruczę.

– To jest twój nowy dom. – Wskazuje na coś skinieniem głowy.

Spoglądam przed siebie i dopiero teraz dociera do mnie, że właśnie zbliżamy się do brązowego piętrowego budynku.

– Co to ma być? – szepczę.

– Ten dom jest moją własnością, tak jak ty.

– O ja pieprzę – mówię załamana.

– Już? Jeszcze się dobrze nie poznaliśmy – odpowiada mężczyzna, po czym wyciąga dłoń. – Antonio Valenti.

## ROZDZIAŁ 3



### ALYSSA

Podjeżdżamy zwirową dróżką wśród terenów pokrytych zielenią. Zatrzymujemy się pod willą i wysiadamy z samochodu. Wlepiam wzrok w białe podwójne drzwi znajdujące się w dużej wnęce. Drzwi do domu faceta, który przed chwilą oznajmił, że jest moim właścicielem.

*Pff! Czy on wie, w co się pakuje?*

Wzruszam ramionami, starając się odpowiedzieć sobie na to jakże ważne pytanie, gdy w wejściu pojawia się kolejny postawny mężczyzna. Ma ciemne, bardzo krótko ścięte włosy oraz piwne oczy. Skanuje wzrokiem otoczenie, aż pada on na konkretną osobę.

– Witaj... Capo? – zwraca się do mojego porywacza, okazując mu szacunek skinieniem. Mam wrażenie, jakby w mojej głowie rozbrzmiały miliony dzwonów.

Ja, Alyssa Scott, światowa łamaga oraz magnes przyciągający pecha, a w dodatku nieustannie pakująca się w kłopoty idiotka, dobiłam właśnie do mety. Jak mogłam wplątać się w taki bajzel? Widziałam wcześniej pistolety u ochroniarzy i domyśliłam się, że Valenti to szycha, ale to jest cholerna mafia. O jasna cholera.

Spoglądam zszokowana na tego całego Valentiego. Pomimo że na mnie nie patrzy, drgają mu kąciki ust. Dlaczego mam wrażenie, że to przedstawienie było zaplanowane?

– Wejźmy do środka – rozkazuje, po czym wskazuje, abym ruszyła pierwsza.

Tak też robię, po czym wkraczam do wnętrza. Idąc za nieznajomym, mijam hol, a chwilę później znajduję się w przestronnej głównej części domu z granitową ciemnobrązową podłogą. Niemal wszystkie ściany są utrzymane w kolorze kości słoniowej, natomiast jedna jest ciemnobieżowa – ta z wbudowanym oszklonym kominkiem, nad którym wisi telewizor. Biała kanapa i dwa fotele w kolorze czekolady to jedne z niewielu elementów wystroju pomieszczenia. Brak kwiatów, obrazów czy zdjęć sprawia, że jest tu jakoś tak pusto, choć ciekawie.

Po prawej znajdują się prowadzące na górę schody ze szklaną balustradą. Podobnie jak piętro wyżej, skąd zapewne widać cały salon.

– Czy możemy usiąść i na spokojnie porozmawiać? – pytam z lekka otumaniona sytuacją.

– Nie teraz. Pewnie jesteś zmęczona, co oznacza, że będziesz sprawiać problemy – odpowiada stanowczo Antonio, po czym spogląda na mojego byłego. – Zaprowadź ją do sypialni.

– Wolałabym...

– Puszczę ci to płazem, ale na przyszłość pamiętaj, że to, co mówię, nie podlega dyskusji – mówi. – Znając twoją naturę, nieraz będziesz musiała ponieść konsekwencje swojego zachowania. Radzę jednak się zachowywać.

Osz, to szuja capowata. Może ma bandę przydupasów oraz pistolet, ale ja mam... No nic już, kuźwa, nie mam.

*Szlag by to!*

– Alyssa, chodź – upomina mnie Cam. Wzdycham z bezradności i ruszam za nim.

Wchodzimy po stopniach, a następnie idziemy korytarzem, skąd obserwuję, jak Valenti odchodzi ze swoim drugim pracownikiem. Przechodzimy do dalszej, ukrytej części budynku i skręcamy w prawo, gdzie znajdują się kolejne podwójne drzwi. Gdy Cam je otwiera, pierwsze, co przykuwa moją uwagę, to usytuowane bokiem do wejścia ogromne łóże z masą czarnych i bordowych poduch oraz narzutą w tych samych kolorach.

Naprzeciw stoi obszerna komoda z lustrem, a po jej prawej stronie dostrzegam kolejne drzwi.

– Tam jest łazienka, w ogóle to jest twoje lokum – przemawia mój były.

– Cameron. – Wypowiadanie jego imienia nadal przypomina wbijanie sobie ostrego narzędzia prosto w serce, choć jest już mniej bolesne. Może po prostu do tego przywykłam.

– Nawet nie proś, żebym pomógł ci uciec – syczy. – Z tego świata nie ma powrotu, chyba że w plastikowym worku, Alyssa.

Spuszczam głowę i skupiam wzrok na swoich ciuchach, by nie zwariować. Mam na sobie dresowe spodnie w kolorze khaki oraz jaśniejszą o kilka odcieni koszulkę, do których dobrałam białe trampki.

W międzyczasie zastanawiam się, jak stąd uciec, i dochodzę do wniosku, że w tym momencie nie mam na to żadnych szans.

– Mógłbyś przynieść moją granatową walizkę? Mam tam ubrania na zmianę.

– Przyniosę wszystkie bagaże – odpowiada z powagą Cameron, przypominając mi, że jestem tu uwięziona. – Dla swojego dobra nie rób więcej głupstw.

Łatwo powiedzieć. Choćbym nie wiem, jak bardzo się starała, kłopoty same mnie odnajdą.

Cam odwraca się i wychodzi, a ja wędruję do łazienki. To pomieszczenie, utrzymane w odcieniach kości słoniowej, zapiera dech w piersi. W centrum znajduje się owalna wanna, po prawej dwie umywalki, naprzeciw wejścia zaś ogromna przeszklona kabina prysznicowa. Do tego rząd szafek.

Podchodzę do lustra i dostrzegam na twarzy oznaki zmęczenia wynikające z długiej podróży oraz stresu. Niedbały kok, w który upięłam sięgające do połowy pleców rude włosy, oklapł.

Nie żebym wpadała w samozachwył, nic z tych rzeczy, jednak uważam, że jako dorosła kobieta jestem ładna. Między mną a Cameronem nigdy nie było nawet jednej kłótni. Więc dlaczego ten dupek mnie zostawił? Zadaję sobie to pytanie za każdym razem, gdy patrzę na swoje odbicie.

Rozglądam się, ot tak, jeszcze raz po pomieszczeniu i dochodzę do wniosku, że prysznic dobrze mi zrobi. Potem zejdę do pana i władcy Valentiego – niech w końcu wyjaśni, o co mu chodzi, i pozwoli mi odejść.

Przeszukuję szafki i wyjmuję czyste ręczniki. Zrzuciwszy ciuchy, wchodzę do kabiny. Ustawiam temperaturę, puszczam wodę, po czym stoję pod deszczownicą. Jedyne kosmetyki na półce to męski żel pod prysznic oraz szampon; nie mając chwilowo innego wyjścia, pozwalam sobie z nich skorzystać.

Po wszystkim owijam ciało i włosy puchatym materiałem, podchodzę na palcach do drzwi, uchylam je, a następnie zaglądam do pokoju, żeby sprawdzić, czy Cam przyniósł moje rzeczy. Walizki leżą z boku, więc wyławiam bieliznę z wyprzedazy, zwykłą czarną koszulkę oraz znoszone jeansy.

Gdy znajduję grzebień, rozczesuję włosy, układając w głowie przemowę, którą mam zamiar strzelić panu Valentiemu. Przecież tutaj nie zostanę, mama by chyba ześwirowała. Podejrzewam, że i bez tego w ciągu miesiąca przyleci przeprowadzić kontrolę rodzicielską. Pewnie już odchodzi od zmysłów. Rzucam grzebień na komodę i dopadam do torebki, w której szperam w poszukiwaniu telefonu. Nie ma go. Oczywiście, że ta banda oszustów gwizdnęła mi komórkę. Portfel razem z dokumentami też wyparował. Po prostu cudownie.

Wplatom palce we włosy, potrząsam nimi, aby nie wyglądały na ulizane, wybiegam z pokoju i... wpadam na plecy mojego byłego. Ten natychmiast się odwraca, po czym lustruje mnie wzrokiem.

– Skończyłaś? – pyta. – Zaraz dostaniesz coś do jedzenia.

– Cameron, ja nie przyjechałam tu w odwiedziny do tego faceta i nie mam zamiaru korzystać więcej z niczego, co do niego należy, tylko po to, by dopisał mi to do rachunku! – wybucham, na co on wyraźnie zaciska szczękę.

– Nie krzycz na mnie, to nie ja biegałem po Phoenix z kijem baseballowym – fuka.

– Ale to była twoja wina! Ty mnie zostawiłeś! – warczę, dźgając go palcem.

Przez chwilę widzę w jego oczach przebłysk bólu i żalu. Unosi rękę, zbliża ją do mojej twarzy, lecz nagle zaciska ją w pięść, zerka w bok i robi krok w tył.

– Chodź – mówi znacznie łagodniejszym tonem. Rusza, a ja podążam za nim.



Schodzimy po schodach i kierujemy się na drugi koniec budynku. Przed wejściem do jednego z pomieszczeń Cam zatrzymuje się i każe mi poczekać. Tak też robię, choć moja natura daje o sobie znać – zaczyna mnie rozpierać energia. Nic na to nie poradzę.

Po kilku minutach mój były otwiera drzwi i pokazuje, żebym weszła.

Po przekroczeniu progu widzę mężczyznę, który mnie uprowadził. Siedzi w ogromnym brązowym fotelu za potężnym biurkiem, szczerząc się podczas rozmowy przez telefon.

– Tak, Rhys, może się zgodzę, jeśli udostępnisz mi swoją małżonkę na jedną noc – oznajmia, wskazując, abym usiadła na fotelu po drugiej stronie. – Dobra, dobra – dodaje i się rozłącza.

Ten facet ma tak nadmuchane ego, że któregoś dnia po prostu wybuchnie.

– Co ja tutaj robię? I proszę mi nie mówić, że jestem winna pieniądze. Sama opłata za czynsz, którą, jak mniemam, pan wziął, powinna pokryć koszty naprawy – mówię z wyrzutem.

– To prawda, ale u mnie odsetki rosną bardzo szybko i nie jesteś w stanie ich spłacić – odpowiada ze spokojem, wbijając we mnie magnetyzujące spojrzenie.

– Zatem czego pan chce, panie Valenti? – Mam nadzieję, że tym razem uzyskam odpowiedź.

– W moim świecie nie masz pieniędzy, musisz zapłacić krwią. Postanowiłem wziąć swoją zapłatę. Ciebie.

Wywracam oczami.

– Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Wkroczyłeś na nieodpowiedni teren, zniszczyłeś moją własność i jeszcze miałeś czelność uciec, a potem... – Przerywa, marszcząc brwi; myśli nad czymś. – Powiedzmy, że postanowiłaś wyprowadzić się w tym samym czasie, kiedy ja przejmowałem nowe terytorium.

– Co mam niby teraz zrobić? Jak spłacić odsetki?

– Nie zaplanowałem jeszcze niczego odnośnie do twojej osoby. Może przydzielę cię do pracy w pubie albo w domu – informuje, po czym jego usta rozciągają się w chytrym uśmiechu. – Może będziesz moją nałożnicą, z tym ognistym temperamentem szybko wszystko odpracujesz.

*Ha! Ha! Ha! Pieprznięty żartowniś, chciałby!*

– Nie wiem, za kogo się uważasz nadęty, zakochany w sobie dupku, ale prędzej połknę garść gwoździ i odstawię kankana z kaktusem w tyłku, niż pozwolę ci się tknąć – oświadczam z bezczelnym uśmiechem.

Antonio wstaje i obchodzi biurko.

– Alyssa... Alyssa... Alyssa. Masz szczęście, że jestem dziś w dobrym humorze. Wiesz, co by się stało, gdybym się bardzo zdenerwował? – pyta, stając za mną. Czuję, jak jego palce zaciskają się wokół mojej szyi, a wargi muskają płatek ucha. – Przełożyłbym cię przez to biurko i pieprzył od tyłu do nieprzytomności, każąc łykać te gwoździe.

Jeżeli myśli, że mnie przestraszy, to się grubo myli. Przeszłam już w życiu przez takie gówna, że jego groźby są dla mnie niczym.

– Dawaj, Valenti – odpowiadam.

## ROZDZIAŁ 4



### ALYSSA

Jeszcze do niedawna miałam przyjemność pracować w szkole dla tak zwanej trudnej młodzieży. Przydzielono mnie do grupy chłopców, którzy nieraz mieli poważne problemy z prawem.

Pół roku – oto, ile czasu zajęło mi sprawienie, aby dosłownie jedli mi z ręki. Pomimo że płaca była najniższa z możliwych, nie zamierzałam odchodzić. Przywiązałam się do tej bandy kretynów, choć nigdy tego nie okazałam.

Nie moja wina, że dupkowaty dyrektor przy każdej nadarzającej się okazji klepał mnie po tyłku, a ja w końcu nie wytrzymałam. Złapałam go za przyrodzenie i, zgniatając je, kazałam zadzwonić do żony, żeby opowiedział, jakim jest zboczonym świntuchem. Dzięki Bogu zabrałam rękę w odpowiednim momencie, bo kiedy kobieta zaczęła mówić, co zrobi, gdy ten wróci do domu, biedak się zesikał.

Jak przystało na moje szczęście, miała też wtyki w komisji badającej sprawę, więc ostatecznie to ja byłam osobą, która straciła posadę.

Tak więc nie boję się, gdy słowa wypadają z moich ust, zanim zdążę pomyśleć, a dłoń Antonio zaciska się wokół mojej szyi, skutecznie blokując dopływ tlenu. Jakikolwiek strach trawiący kiedykolwiek mój umysł dawno temu zamknęłam szczelnie w najgłębszych jego zakamarkach. No może jest jedna rzecz, która mnie przeraża, ale nikt o tym nie wie.

Tortura zadawana przez Antonio nie trwa długo. Nagle jego dłoń znika, on zaś wybucha niepohamowanym śmiechem. Moje brwi strzelają ku górze; pocieszam się, że nie tylko ja należę do nie zrównoważonej rodziny. Wywracam oczami, aż dźwięk cichnie. Odwracam głowę, żeby zobaczyć, co knuje mój porywacz, i napotykam jego spojrzenie. Przygląda mi się z ogromnym zaciekawieniem, a iskry rozbawienia nadal tańczą w jego ciemnych oczach.

– Cameron! – woła niespodziewanie. Niemal natychmiast drzwi pomieszczenia zostają otwarte i pojawia się mój niedoszły mąż. – Zaprowadź pannę Scott do sypialni – rozkazuje Valenti mniej przyjaznym tonem. Okrąża biurko, po czym zajmuje swoje miejsce.

Zanim Cam podejdzie, wstaję, bo nie mam ochoty być przez niego dotykana, i sama kieruję się do wyjścia. Odwracam się jednak, bo coś mnie cholernie męczy.

– Muszę zadzwonić do mamy – mówię ot tak.

– To nie będzie możliwe – informuje Antonio, zajęty przeglądaniem dokumentów, nie poświęcając mi większej uwagi.

*No ktoś tu fochy strzela i to nie jestem ja.*

– Nie rozumiesz czegoś. Jeżeli nie dam znać, że jestem już w nowym domu, cała i zdrowa, jutro zostaną postawione na nogi wszystkie organizacje w kraju, a zdjęcia z moją podobizną będą zdobiły każde drzewo dookoła globu – tłumaczę. Wymachuję rękami, by nadać słowom odrobinę dramatyzmu.

Tym razem Valenti unosi wzrok i, choć praktycznie wcale nie znam tego faceta, po wyrazie jego twarzy wnioskuje, że mam nie dyskutować.

– Po raz ostatni, panno Scott. Ze mną się nie negocjuje. Jeśli zaczniesz współpracować, może zasłużysz na przywileje. Do tego czasu możesz się oddelegować.

Moja niewyparzona gęba natychmiast się otwiera. Unoszę rękę, wymachując palcem wskazującym, lecz zanim uda mi się cokolwiek powiedzieć, Cam bierze mnie pod ramię i siłą wyciąga z pomieszczenia, zatrzasnąwszy za nami drzwi.

Nie dając mi dojść do słowa, ciągnie mnie jak szmacianą lalkę korytarzem, a następnie na górę, do samego pokoju.

W końcu wpycha mnie do sypialni i wkurzony wchodzi za mną. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

– Czy ty jesteś nienormalna?! – krzyczy.

– Ja? Nienormalna? Ja?! To nie ja porywam ludzi ot tak sobie, po czym zamykam ich w czterech ścianach bez sensownego wytłumaczenia, do cholery! – wydzieram się, nie pozostając dłużną.

Cameron, coraz bardziej wkurwiony, chamsko popycha mnie dalej, aż uderzam plecami o ścianę.

– Mężczyzna, z którym przed chwilą byłeś sam na sam, zabija ludzi bez mrugnięcia okiem. Nie ma sumienia i, uwierz mi, serca też nie. Dla niego nie ma znaczenia, czy likwiduje kobietę, czy mężczyznę, więc weź się w garść i rób, co ci każe. Nie próbuj uciekać, a kiedy powie, że masz podskoczyć, zapytaj jak wysoko!

– Cameron. – Oboje spoglądamy na mężczyznę, który wpuścił nas do domu, gdy tylko przyjechaliśmy.

– Co jest, Rafe? – pyta Cam.

– Masz wrócić do biura – mówi facet tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Kurwa! – warczy mój były, a następnie wykonuje polecenie.

Zostawia mnie samą, zamkniętą w pokoju w obcym domu.

Stając przy oknie, rozglądam się po rozległym terenie otoczonym przez ochroniarzy. Jakikolwiek próby ucieczki są po prostu niemożliwe. Bez telefonu i łączności ze światem jestem na straconej pozycji.

Kilkakrotnie siłę się na przeanalizowanie zachowania Camerona, ale jest to ponad moje siły. Jeszcze do niedawna był całym moim światem, kochałam go i w każdej sekundzie, w której ze sobą przebywaliśmy, widziałam, że on kocha mnie. Choćbym nie wiem, jak bardzo chciała sobie wytłumaczyć tę metamorfozę, nie umiem pojąć, co skłoniło go do tego, co zrobił.

Wieczorem Rafe przynosi tacę z kolacją, lecz, mimo że umieram z głodu, nie mam zamiaru ruszyć nic podanego w tym domu.

Wyszukuję w walizce koszulkę oraz spodenki do spania, idę do łazienki, a następnie wracam do sypialni, gdzie wślizguję się pod satynową kołdrę. Może w normalnych okolicznościach kręciłabym się po łóżku, jednak zmęczenie po podróży powoduje, że niemal natychmiast odlatuję.

\*\*\*

Kiedy jeszcze byłam dzieckiem, nauczyłam się każdego poranka resetować umysł. Tak, jakbym w danym dniu zaczynała życie od nowa, a to, co było wczoraj, stało się nieistotne. Wyrobiłam w sobie pewne nawyki i obiecałam, że nigdy więcej nie pozwolę się poniżyć ani tłamsić. Miałam do wyboru to albo spędzenie reszty życia w wariatkowie. Dziś jest jednak nieco inaczej, bo skupiam się na wymiętej pościeli na drugiej połowie łóżka oraz odcisku na poduszce. Stwierdzam, że sama do tego doprowadziłam, bo nie należę do ludzi, którzy śpią grzecznie – z łóżka w swoim mieszkaniu nawet kilka razy spadłam.

Zaczyna też męczyć mnie pytanie, czy mama nie siedzi już w samolocie do Bostonu, terroryzując załogę i wydzierając się na pilota. Wszystko dlatego, że nie odezwałam się po rzekomym zameldowaniu w mieszkaniu. Na nią nie ma mocnych.

Otrząsam się, wstaję i człapię do łazienki, gdzie wykonuję codzienne rutynowe czynności. Chcąc zrobić makijaż, walczę z zaciętym zamkiem kosmetyczki. Wcale nie jestem zaskoczona, kiedy mocnym szarpnięciem udaje mi się pokonać przeszkodę, ale kosmetyki rozsypują się po podłodze. Klękam i zbieram kolejno podkład, cienie do powiek i tusz do rzęs, a gdy chcę sięgnąć po krem, przed moimi oczami pojawia się para czarnych, idealnie wypastowanych i wypolerowanych butów. Od razu domyśliłam się, do kogo należą, i powoli unoszę wzrok, dostrzegając grafitowy materiał spodni oraz marynarki.

Kiedy spoglądam na intruza, znów wygląda tak, jakby był w dobrym humorze. Jego twarz zdobi cwany uśmiezek, zapewne spowodowany klęczącą przed nim kobietą.

– Wydaje mi się, że właśnie znalazłem dla ciebie zajęcie – mówi ochryple, robiąc kolejny krok.

*Serio? Znowu to samo?*

Ten facet ma dziwną potrzebę przypominania ludziom, jaki jest potężny, cudowny i wspaniały.

– Hmm... – mruczę, uśmiechając się nad wyraz przyjaźnie. – Powinam rozpiąć te spodnie i zająć się problemem? – pytam przesłodzonym tonem, co wyraźnie go alarmuje.

– Nie nazwałbym tego problemem.

Wzruszam ramionami, a następnie chwytam za pasek, rozpinam go, po czym zaczynam robić to samo ze spodniami, widząc, jak rośnie przyrodzenie pana Kocham-Siebie-Całym-Serduszkciem. Wzdycham, opuszczając ramiona, i spoglądam na niego z fałszywym żalem.

– No właśnie sobie o czymś przypomniałam. Jeszcze nie umyłam zębów, a twój przeogromny, precudowny, największy i najpiękniejszy ogier zapewne lubi czystą stajnię. – Puszczam do niego oczko, wstaję i podchodzę do lustra.

– Masz pieprzone pięć minut. Potem zjemy śniadanie i przedyskutujemy twoje obowiązki na dzisiaj – warczy.

– Mama nie nauczyła cię, że nie przeklina się przy kobiecie? – wypalam i natychmiast tego żałuję. Mordercze spojrzenie, które widzę w lustrze, powoduje, że tym razem moje wnętrzości wywracają się chyba na drugą stronę, a poza, jaką przybrał Antonio, wskazuje, że tym razem naprawdę mam przesrane.

Kiedy mężczyzna opuszcza pomieszczenie, ból w klatce piersiowej informuje, że powinnam zacząć oddychać, bo najwyraźniej o tym zapomniałam.

Trzęsącymi się rękami wykonuję lekki makijaż i schodzę na parter w towarzystwie Camerona. Wchodzimy do jadalni, gdzie Antonio zajmuje miejsce u szczytu długiego stołu, a ja, na jego rozkaz, siadam dwa miejsca dalej. Ponieważ Valenti nie wygląda na tak rozbawionego, jak wcześniej, co jest moją zasługą, postanawiam więcej nie próbować szczęścia i zjadam posiłek w ciszy.

– Wszystko gotowe? – pyta Antonio siedzącego naprzeciw mnie Camerona, na co ten kiwa głową.

– W takim razie jedziemy. – Wstaje, a Cam, jak ten piesek, podąża za swoim panem, który niespodziewanie odwraca się w moim kierunku. – Panno Scott, po powrocie oczekuję, że zmienisz swoje nastawienie. W innym przypadku będę musiał w dość drastyczny sposób pokazać ci, z kim masz do czynienia.



## ROZDZIAŁ 5



### ALYSSA

Po wyjściu Antonio do jadalni przychodzą dwie młode kobiety z tacami. Jedna jest mniej więcej w moim wieku, druga wydaje się kilka lat starsza; podejrzewam, że obie są Włoszkami. Ich uroda jest olśniewająca: kruczoczarne włosy, oliwkowa cera i specyficzny kolor oczu – trudno go określić, zwłaszcza że dziewczyny cały czas poruszają się po pomieszczeniu; raz zdaje się bursztynowy, raz zielony.

Młodsza uśmiecha się na mój widok, natomiast druga posyła mi mordercze spojrzenie.

*Miło.*

Na komendę ochroniarza obie zaczynają zbierać naczynia. Niezręcznie się czuję, siedząc, kiedy one pracują.

– Pomogę wam – oferuję, wstając.

– Nie trzeba, bez łąski – fuka ta starsza, a ja zamieram zszokowana.

No teraz to serio nic nie zrobiłam, więc dziewczyna chyba ma problem ze sobą. Może ma okres.

– Bianca! Zmykaj do swojego pokoju – warczy Rafe, na co dziewczyna jeszcze bardziej stroszy piórka.

– To teraz będę traktowana jak służąca, bo Antonio...

– Wyjdź! – wydziera się ochroniarz, uderzając dłonią o stół. W pomieszczeniu rozlega się brzęk zastawy oraz sztućców. – Szef potem się tobą zajmie!

Kobieta ostentacyjnie tupie nogą. Unoszę brwi, powstrzymując się od śmiechu, bo to przypomina zagranie naburmuszonej trzylatki. Po raz ostatni rzuca mi pełne nienawiści spojrzenie, po czym wybiega z jadalni.

– Przepraszam, Bianca jest... skomplikowana – tłumaczy młodsza dziewczyna, zerkając na ochroniarza, jakby bała się, że za chwilę podzieli los tej drugiej. – Ja mam na imię Valentina.

Kiwam głową i, tym razem nie pytając, zbieram ze stołu naczynia, a następnie ustawiam je na tacy. Podążam za brunetką do przestronnej, nowo urządzonej kuchni, w której stanowczo brakuje kilku akcentów. Białe szafki oraz duża czarna wyspa pośrodku wyglądają dobrze, ale jest to jakieś takie bezpłciowe.

– Więc pracujesz tu? – pytam Valentine, odstawiając tacę, i siadam na wysokim stołku.

– Na razie tak – odpowiada, ładując zmywarkę. – Rafael jest moim bratem, Bianca to siostra. Rafe przyleciał tu z ojcem zaraz po tym, jak rodzice się rozwiedli, a ja i Bianca zostałyśmy z mamą we Włoszech. Tato zmarł dwa lata temu, mama w zeszłym roku. Wtedy Antonio pomógł ściągnąć nas tutaj. Wcześniej pracowałyśmy w restauracji, teraz, po przeprowadzce do Bostonu, pomagamy tutaj, ale wolałabym pójść swoją drogą i nie musieć liczyć na pomoc innych.

– Przykro mi z powodu waszych rodziców – mówię zamyślona. Pomimo że, tak jak Valentina, wolę kroczyć własnymi ścieżkami, nie wyobrażam sobie, żebym nie miała rodziców, do których zawsze mogę wrócić.

– Możesz wyjść za dom, Alyssa. Valentina przyniesie ci kawę – przemawia Rafe, wchodząc do pomieszczenia. Bardziej przypomina to rozkaz niż przyzwolenie.

Wywracam oczami, zeskakuję ze stołka, po czym ruszam do salonu. Tam podchodzę do przeszklonych drzwi, rozsuwam je i wychodzę na zewnątrz.

Teren na tyłach posiadłości jest znacznie niżej położony. Prowadzą tam kręte stopnie z granitowych jasnych płyt obrosniętych po bokach ozdobnym mchem. Schodzę na dół, skręcam w lewo i wkraczam na patio, gdzie stoją brązowe meble ogrodowe wyściełane kremowymi pokrowcami. Kawalek dalej znajduje się

wielki owalny basen z wyspą na środku, za nim zielony teren. Jeśli mam spędzić resztę życia w tym miejscu, tu z pewnością będzie mój azyl.

Siadam w ogromnym fotelu i odchylam głowę, starając się jakoś zrelaksować, choć cały czas myślę o mamie. Jeśli dzisiaj nie zadzwonię, na sto procent zejdzie na zawał. Mieszkając w Phoenix, musiałam meldować się codziennie.

Chwilę później Valentina przynosi obiecaną kawę, uśmiecha się, po czym odchodzi bez słowa, pewnie po odgórnym rozkazie, żeby ze mną nie rozmawiała.

Przez resztę dnia szwendam się po domu. Po południu zostają dostarczone dodatkowe meble oraz jakieś mniejsze pakunki. Nudzę się, więc po raz kolejny oferuję swoją pomoc, ale okazuje się, że mam zakaz dotykania rzeczy należących do wielkiego pana i władcy Antonio Valentiego.

Właśnie pomagam Valentinie w przygotowaniach do kolacji, kiedy do kuchni wkracza Cameron, co oznacza, że reinkarnacja samego diabła też wróciła.

– SzeF wzywa cię do gabinetu – oświadcza sucho, co już niespecjalnie na mnie działa. Mam jednak ochotę powiedzieć mu, by wrócił do tego swojego szefa i powiedział mu, że może się wypchać takimi rozkazami. Wzdycham, myję i wycieram ręce, po czym idę we wskazanym kierunku.

Pukam do drzwi i natychmiast wchodzę do środka. Antonio siedzi w fotelu, natomiast przy biurku stoi Bianca ze spuszczoną głową. Przenoszę wzrok z jednej osoby na drugą, jakbym oglądała grę w ping-ponga, a trybiki w mojej głowie pracują na pełnych obrotach, kiedy staram się rozgryźć, o co tu chodzi.

– Bianca, co chciałabyś powiedzieć panie Scott? – pyta Antonio wypranym z emocji głosem, wlepiając w nią ostrzegawczy wzrok.

Panna naburmuszona patrzy na mnie, posyłając mi spojrzenie błagającego pieska. No może jestem chodzącą cholera, ale znając tego faceta, coś jej zrobił i po prostu jest mi żal tej dziewczyny.

– Przepraszam za moje zachowanie dzisiejszego poranka – mówi wyraźnie przestraszona.

– Nic się nie stało – odpowiadam, po czym pryham, bo serio nie odstawiła niczego, co wymagałoby podniesienia wielkiego larum.

– Wyjdź, Bianca – rozkazuje Valenti, a kobieta dosłownie ucieka, zamykając za sobą drzwi.

– To nie było potrzebne – wyrzucam z siebie.

– Siadaj – nakazuje Antonio, ignorując moje słowa, i wskazuje fotel naprzeciw. – Z westchnieniem zajmuję miejsce, a następnie czekam na kazanie dnia. – Słyszałem, że nie sprawiałaś dzisiaj kłopotów. Bardzo dobrze.

– Ogromnie się cieszę, że zadowoliliam swojego właściciela – odpowiadam sarkastycznie, co Antonio zapewne wyłapuje, jednak puszcza mimo uszu.

– Będziesz mogła zadzwonić do mamy – informuje, kładąc na biurku mój telefon. – Są jednak warunki: jeśli piśniesz cokolwiek na mój temat, z twojej rodzinki w ciągu pięciu sekund zostanie pył. Poza tym połączenie ma się odbywać na głośniku.

Biorę komórkę, zgadzając się na te warunki, bo na razie nie mam innego wyjścia. Wybieram odpowiedni numer, włączam tryb głośnomówiący i odkładam aparat na blat.

– Alyssa?! – wykrzykuje mama na powitanie.

– Tak, mammo. Przepraszam, że nie zadzwoniłam po dotarciu do mieszkania. Zgubiłam ładowarkę i nie miałam takiej możliwości – kłamię, mając nadzieję, że uwierzy.

– Przez ciebie rwałam sobie włosy z głowy, twój ojciec jeszcze bardziej wyłysiał, a Dawson...

– Daj tam czadu, siostra! Gdybym był na twoim miejscu... – Głośne kłapnięcie oraz jęki w tle wskazują, że tym razem brat nie uciekł przed rozpędzoną ręką mamy. Wywracam oczami, z kolei Valenti wydaje się rozbawiony.

– Rozmawiałam z ciotką Ruth – ciągnie mama. – Powiedziała mi, że w coś się wpakowałaś.

– Mamo, ciocia Ruth nie żyje od pięciu lat – odpowiadam, krzywiąc się, a brwi Antonio unoszą się w zdziwieniu.

– Wiesz, że mam nadprzyrodzone moce, a ta zazdrośnica nawet zza świątów musi plotki rozsiewać. Jeszcze mi się pokazała w tej sukience, którą chciałam kupić na bal maturalny, a ona sprzątnęła mi sprzed nosa ostatnią sztukę.

Spoglądam na Antonio, który pochyla głowę i przykłada pięść do ust. Nie wiem, co go tak bawi. Przecież to, co gada moja matka, jest

tragiczne.

– Dobrze, teraz mów, co u ciebie.

– Wszystko w porządku – oznajmiam. – Ogarniam się na razie.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Kłamię, jak to mi się podoba w Bostonie, jakie to mam piękne mieszkanie z precudownym widokiem. Gdy Valenti w końcu daje znak, że mam kończyć, posłusznie to robię, bo nie chcę mieć problemów, kiedy znowu będę chciała skontaktować się z rodzicami.

– Coś do powiedzenia? – pyta Antonio.

– Nie, nic – odpowiadam. Przez dłuższą chwilę toczymy walkę na spojrzenia. – Właściwie to tak – wypalam nagle. – Ile masz lat?

– Trzydzieści siedem.

– Nie wyglądasz na tak starego. – To pierwsze słowa, które przychodzą mi do głowy. Nie do końca o to mi chodziło, miałam raczej na myśli różnicę wieku między nami, ale nie ma sensu się poprawiać.

– Idź przygotować się do kolacji – poleca swoim autorytatywnym tonem.

Wychodzę, nie mając zamiaru się kłócić. Przemierzam dom, aż wchodzę do sypialni, gdzie rozglądam się w poszukiwaniu walizek. Wracam na korytarz, na którym stoi Rafe.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie są moje bagaże?

Mężczyzna wraca ze mną do pokoju, po czym odsuwa panel z lewej strony łóżka i wciska włącznik. Wchodzę za nim do pomieszczenia, które okazuje się garderobą kilkakrotnie większą od salonu w moim starym mieszkaniu.

Na wieszakach po prawej stronie znajdują się moje ubrania plus kilka takich, których jeszcze nie widziałam. Dalej widzę półki z butami oraz miejsce na biżuterię. Po lewej zaś dostrzegam rzędy garniturów i koszul, więc w moim umyśle natychmiast włącza się alarm.

– Rafe, co to jest? – pytam, obawiając się odpowiedzi.

– Garderoba twoja i Antonio.

Jedna myśl uderza we mnie natychmiast jak taran. Pościel wymiętolona z rana, odcisk na poduszce, męskie kosmetyki. No idiotka ze mnie!

*Zabiję!*

Wypadam na korytarz niczym strzała. Targana niewypowiedzianą furją zbiegam na dół, kierując się do jadalni. Valenti siedzi już na swoim miejscu; na mój widok, a raczej wściekłości wymalowanej na mojej twarzy, mruży powieki i ściąga brwi.

Widzę, że Bianca dolewa mu wody z dzbanka, więc niewiele myśląc, podchodzę, wyrywam jej naczynie, po czym wylewam całą zawartość na mężczyznę. Wyciągam rękę po talerz, żeby rozbić go na głowie tego pieprzonego samca, ale wtedy ktoś chwytą mnie od tyłu, krępując ruchy.

Antonio wstaje, przesuwa dłońmi po mokrej twarzy i morduje mnie wzrokiem.

– Ty pieprzony kretynie! Myślisz, że sprowadziłeś sobie jakąś dziwkę? Nie będę spała z tobą w jednym łóżku, a już na pewno nie będę twoją panienką do zabawy! – krzyczę, zdzierając sobie gardło.

– Rafe – warczy Valenti. – Zadzwoń do Ottavio i powiedz, żeby razem z pozostałymi stawili się w magazynie. Cameron, panna Scott jedzie z nami.

– Szefie? – szepcze niepewnie Cam.

– Jakiś problem? – Antonio pyta trzymającego mnie byłego.

– Nie, szefie – odpowiada posłusznie i ciągnie mnie w stronę wyjścia.

– Poczekaj! Muszę założyć buty! – fukam, szarpiąc się.

– Już nie będą ci potrzebne – mówi bez żadnych emocji. Wyprowadza mnie na zewnątrz, po czym wpycha na tył samochodu.

Kiedy pojazd rusza, nagle tracę siły. Wewnątrz panuje niezręczna cisza i tym razem nie mam już odwagi jej przerywać. Jedziemy w zupełnie nieznanym mi kierunku, aż samochód wjeżdża między niskie budynki, które są chyba magazynami.

Cam parkuje przed jednym z nich, natomiast siedzący obok mnie Antonio otwiera drzwi, wysiada i wyciąga mnie siłą na zewnątrz.

Chwyciwszy mnie za ramię, prowadzi w stronę wejścia pilnowanego przez ochroniarzy. Moment później wkraczamy do środka. Wciągam powietrze z taką zachłannością, że kręci mi się w głowie, a może po prostu ten widok tak na mnie działa.

Z prawej strony stoi trzech mężczyzn; bez wątplenia Włochów. Jeden z pewnością po pięćdziesiątce, natomiast drugi, piękny i jednocześnie przerażający, jest mniej więcej w wieku Antonio.

Gdybym stała nad przepaścią, mając do wyboru skok albo pójście w stronę człowieka o takim spojrzeniu, chyba wybrałabym to pierwsze. Ostatni facet, na pewno ode mnie młodszy, nie ma na sobie garnitur, tylko zwykły szary dres.

– Co robisz, Antonio? – pyta niepewnie najstarszy, przyglądając mi się ze współczuciem.

– Mam zamiar pokazać pannie Scott, jak kończą osoby, które nie okazują mi szacunku.

Metalowe drzwi na tyłach pomieszczenia się otwierają i ochroniarze wprowadzają czterech mężczyzn, którzy nie wyglądają za dobrze. Są wyraźnie wymęczeni, zapewne godzinami tortur.

Antonio puszcza mnie, podchodzi do trzęsących się ofiar, po czym przechadza się między nimi.

– Panno Scott. Pierwszy z tych mężczyzn próbował nas okraść, drugi zgwałcił jedną z naszych pracownic, pozostali dwaj chcieli sprzedać informacje na nasz temat. Za chwilę będziesz świadkiem, jak każdy z nich otrzymuje karę adekwatną do czynu. Ciebie zostawię sobie na koniec.

Odwraca się do jednego z pracowników i nakazuje posadzić pierwszego mężczyznę przy stoliku w kącie. Ofiara resztkami sił błaga o litość, kiedy jej ręce są siłą przyciskane do blatu. Valenti odbiera od drugiego ochroniarza duży tasak i staje z boku. Do tej pory rzeczywiście musiał pokazywać łagodne oblicze. Facet, w którego teraz się zamienił, to potwór bez uczuć, bez jakichkolwiek oznak człowieczeństwa.

Nie mogę na to patrzeć, nie mogę. To zabije resztkę mnie. Zerkam na mężczyznę w garniturach: młodszy przygląda mi się z cwany uśmiechem, jakby mój strach dodawał mu energii.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że mój oddech się rwie i jest chrapliwy. Do tego mam wrażenie, jakby moja klatka piersiowa zaraz miała się otworzyć, a serce bije jak szalone.

– Patrz! – krzyczy Antonio.

Jeden z ochroniarzy podchodzi i chwytając mnie za pękającą z bólu głowę, odwracając ją w stronę sceny urządzonej przez Valentiego. W porę zamykam oczy, a potem słyszę przeraźliwy krzyk.



## ROZDZIAŁ 6



### ALYSSA

Mrożący krew w żyłach, nieustający krzyk męczyzny rozrywa moje serce. Mam wrażenie, że każdy organ w moim ciele drży, a głowa zaraz eksploduje z bólu; z ust wydobywają się niekontrolowane jęki. Staram się jednak walczyć z paniką obezwładniającą moje ciało i umysł. Gdy ochroniarz mnie puszcza, wlepiam wzrok w betonową posadzkę, skupiając się na rytmicznym oddychaniu.

Dziwny dźwięk, jakby świst, przesywa powietrze, po czym lamenty ofiary ustają. Nastaje grobowa, przerażająca cisza, którą przerywa jedynie odgłos kapiącej na podłogę krwi. W tym momencie śniadanie podchodzi mi do gardła i zaczynam się obawiać o swoje zdrowie psychiczne.

Czy zrobiłby to, wiedząc, że...

*Oczywiście, że tak.*

– Nic do powiedzenia teraz, panno Scott? – pyta Antonio.

Zaciskam powieki, kręcąc głową. Nie chcę tego widzieć, nie chcę nic słyszeć i nie chcę, do cholery, nawet tu być. Zbliżające się kroki oznajmniają zapewne nadejście Valentiego; napinam mięśnie, aby nie zauważył, w jakim jestem stanie.

– Otwórz oczy – rozkazuje, na co pośpiesznie kręcę głową. – Otwórz!

Kiedy unoszę powieki, najpierw rejestruję zaplamioną koszulę, następnie zaś wyraz jego twarzy, koncentrując się na czerni jego tęczówek. Nie żeby wcześniej był wielkim przyjacielem ludzkości, ale

teraz stoi przede mną bezwzględny morderca, człowiek, który bez wahania mógłby wybić wszystkich obecnych tu ludzi.

Kątem oka widzę, jak jeden z ochroniarzy usuwa ciało ofiary, ciągnąc je do drugiego pomieszczenia, i tym samym robi miejsce dla kolejnej.

– Dla ciebie zmienię kolejność i zademonstruję, co robimy z takimi pyskатыmi osóbkami jak ty. – Odwróciwszy się, Valenti rusza w stronę stolika. – Cameron, podprowadź pannę Scott.

– Nie – szepczę, kiedy Cam pcha mnie we wskazanym kierunku, aż stajemy przy wymazanym krwią kącie.

– Antonio, co ty robisz?! – warczy starszy facet w garniturze.

– Mnie się podoba to przedstawienie – oświadcza z zadowoleniem młodszy. – Nie przerywajmy.

Rozmowa zdaje się nie ruszać Antonio, który sięga po nóż, po czym obraca go w dłoni.

– Gotowa, panno Scott? – pyta.

*Czy jestem gotowa?!*

Nakręcam się, a poziom adrenaliny w moim organizmie wzrasta, przygotowując mnie do walki.

Chce wiedzieć? Odpowiem mu. Powtarzam sobie w myślach, że jestem Alyssa Scott, dziewczyną, która przeżywała podobne gównu, i nawet jeśli za chwilę będę miała umrzeć, zrobię to, do cholery, z podniesioną głową. Tak więc czynię: unoszę dumnie podbródek i uśmiecham się, mimo że wewnątrz przeżywam udrękę.

– Jeśli chcesz mojej nienawiści... jeśli o to ci chodzi, już ją masz, nieodwracalnie. Jeżeli chcesz, abym się ciebie bała i błagała o życie, moja odpowiedź brzmi: nigdy. Tak jak już wspominałam, dawaj, Valenti. – Rzucam mu wyzwanie.

Ciało Antonio wyraźnie się napina i, choć wyraźnie stara się ukryć odczuwane w tym momencie emocje, mogłabym przysiąc, że jest w szoku. Stoi w bezruchu, zapewne analizując moje słowa i myśląc, że jestem wariatką, jeszcze bardziej pchającą się pod ten cholerny nóż.

– Dość tego! Leandro, zawieź ją do domu! – warczy starszy facet. Chłopak w dresie podchodzi do mnie i nakazuje Cameronowi się odsunąć.

– Wezmę naszą ochronę – oświadcza mojemu byłemu, chwytając mnie pod ramię, po czym prowadzi do wyjścia, zostawiając Antonio, który na serio się zawiesił.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, wciągamy świeże powietrze. Czuję, jak schodzi całe napięcie, ale jednocześnie ciało staje się dziwnie wiotkie. Pisk w uszach oznajmia, że ostatecznie przegrywam walkę o odzyskanie choć odrobiny zdrowego rozsądku, przed oczami tańczą szare punkty, nogi zaś uginają się w kolanach. Ktoś mnie podtrzymuje i słyszę głosy, jakby dochodzące z innych pomieszczeń, jednak wiem, że to dzieje się tu, przy mnie. Potem wszystko zanika.

\*\*\*

Budzę się nagle i siadam gwałtownie, próbując uspokoić oddech. Moja głowa pulsuje boleśnie, jakby przed chwilą uderzył w nią młot; mrugam kilkakrotnie, żeby wyostrzyć zamglony jeszcze wzrok.

– Obudziłaś się. – Wzdrygam się i spoglądam w prawo, gdzie po przekątnej został ustawiony nowy fotel, w którym teraz siedzi mężczyzna w dresie. Leandro, jeśli dobrze pamiętam. – Nie bój się, nie skrzywdzę cię. Moja siostrzyczka obciąłaby mi jaja, gdyby przeze mnie spadł ci choć włos z głowy. Właściwie, kiedy tylko się o tobie dowie, będzie chciała tu przylecieć. Rhys zejdzie na zawał – dodaje, wywracając oczami.

Nie mam bladego pojęcia, o kim on mówi. W tym momencie nawet mnie to nie interesuje, bo myślę wyłącznie o jednym.

– Pomóż mi się stąd wydostać, proszę – chrypię.

– Tam masz wodę i coś na ból głowy. – Ruchem głowy wskazuje stolik nocny, ignorując moją prośbę. Poprawiam się, a następnie sięgam po lek oraz szklanę. Połykam tabletkę i spoglądam na Leandro w oczekiwaniu na odpowiedź. – Nie mogę ci pomóc – informuje, po czym wzdycha. – Jeśli raz wejdiesz do tej rodziny, już nie możesz jej opuścić, ale mogę ci coś doradzić. Widzisz, Valenti to uparci ludzie: widzą coś lub kogoś i po prostu biorą jako swoje. Rhys, brat Antonio, podobnie zrobił z Vivianą, a teraz są szczęśliwym małżeństwem.

– Nie sądzę, żeby ten buc chciał mnie z tych samych pobudek – tłumaczyć.

– Taa, tak sobie tłumacz – prycha, a jego niebiesko-szare tęczaówki błyszczą z rozbawienia.

– Może twoja siostra ma syndrom sztokholmski – mówię, martwiąc się o dziewczynę.

Leandro wybucha śmiechem.

– Prędeż bym powiedział, że Rhysa to dopadło... – Przemowę chłopaka przerywa pukanie do drzwi. Te następnie zostają otwarte, a do pomieszczenia wchodzi Valentina z tacą. Dziewczyna rumieni się na widok gościa i kładzie obok mnie lunch, uśmiechając się przelotnie. Zafascynowany Leandro odprowadza kobietę wzrokiem, patrząc na jej tyłek.

– W każdym razie nie zmieniaj się – kontynuuje, gdy zostajemy sami. – Antonio lubi twój charakter, tylko z jakiegoś powodu sprawdza, ile jesteś w stanie znieść.

*Chory człowiek.*

– Mógłbyś przynajmniej nie mówić, że zemdlałam?

– Jeśli podzielisz się lunchem.

Godzę się na wymianę jedzenia za milczenie Leandro i nie muszę długo czekać. Taca w ciągu kilku minut zostaje przez niego opróżniona. Nawet dobrze, bo po dzisiejszym przedstawieniu długo nie będę w stanie niczego przełknąć.

– On zawsze jest taki porywczy? – dopytuję, żeby dowiedzieć się więcej o Antonio.

– Każdy rozładowuje swoje frustracje w inny sposób. Jedni krzyczą, inni rozbijają sobie wazony na głowach, Antonio dla rozluźnienia pozbawia ludzi części ciała – chłopak mówi z uśmiechem, jakby opowiadał o zbieraniu znaczków. – Zawsze mógł ci się trafić Luca – dodaje, widząc moje zniesmaczenie.

– A Luca to...?

– Poznałaś go już, był z moim ojcem w magazynie.

\*\*\*

Po spędzeniu niemal całego dnia w łóżku wstaję i przygotowuję sobie kąpiel. Gdy wszystko jest gotowe, zanurzam się w wodzie, chowając nagie ciało pod gęstą pianą, odgarniam rozpuszczone włosy poza brzeg wanny, po czym opieram głowę o zagłówek. Kiedy

tylko zamykam oczy, pod powiekami natychmiast pojawia się mordercze spojrzenie Antonio. Spaczona część mnie, ukształtowana przez traumę z przeszłości, jest po części zafascynowana tym facetem, jakby za wszelką cenę chciała odkryć, co znajduje się za tą całą otoczką. Natomiast ta część mojej osobowości, którą przez lata na nowo w sobie budowałam, nie dba o to, co się stanie, jak zawsze zresztą.

Ostatecznie daję sobie spokój z analizami, zmieniam tok myślenia i staram się odtwarzać w głowie cokolwiek, byle nie było związane z tym człowiekiem, ale przecież wszechświat mnie nie znosi...

– Panno Scott! – woła Antonio, uderzając pięścią w drzwi.

Ignoruję to. Jeśli chce mieć łazienkę tylko dla siebie, mógł mnie zabić.

Uderzanie nie ustaje, a Valenti nie przestaje krzyczeć, więc ściskam nos palcami, zamykam oczy i zanurzam się pod pianą. Liczę sekundy z nadzieją, że kiedy się wynurzę, on odpuści. Zanim jednak zdążę to zrobić, dobiega mnie huk, po czym w brutalny sposób zostaję wyciągnięta z kąpeli. Chaotycznie przejeżdżam dłońmi po twarzy i włosach, usuwając nadmiar wody oraz piany, a gdy unoszę powieki, widzę jego. Marszcząc gęste czarne brwi, przygląda mi się dziwnie, natomiast jego przenikliwy wzrok wędruje w dół, ku moim nagim piersiom. Wargi Valentiego się rozchylają i ciepły oddech owiewa moją wilgotną skórę. To doznanie w połączeniu z intensywnym, przeszywającym spojrzeniem powoduje, że czuję każdą kropelkę wody spływającą po ciele.

– Co chciałaś zrobić, Alysso? – pyta Antonio podejrzenie łagodnym tonem, wybudzając mnie ze stanu oszołomienia.

*To już nie jestem panną Scott?*

Niby co miałam robić? Topić się? Czy pan rzeźnik się martwi?

– Nic, puść mnie – warczę, wyswobadzając się z jego uścisku.

Odwróciwszy się, Antonio otwiera szafkę, po czym wyjmuje ręcznik i podaje mi go. Niegrzecznie wyrywam materiał z jego rąk i owijam się szczelnie, mordując Valentiego wzrokiem, gdy gapi się do ostatniej chwili, jakby nigdy nie widział gołej baby.

– Czego chciałeś tak w ogóle? – pytam, nadal starając się zachowywać normalnie, choć wspomnienia z poranka przyprawiają mnie o dreszcze.

- Za godzinę kolacja – anonsuje.
- Muszę jeszcze wziąć prysznic i spłukać z włosów tę pianę.
- W takim razie weźmiemy go razem – oznajmia, rozpinając kolejno guziki przemoczonej białej koszuli.

*Idiota.*

- Po moim trupie – wypalam i ruszam do sypialni.
  - Jeszcze nic straconego... *dolcezza*<sup>1</sup>! – krzyczy z rozbawieniem.
- Ja myślałam, że mam nierówno pod sufitem, ale nastroje tego faceta zmieniają się co minutę i jeszcze mnie tu pewnie obraża tym włoskim słowem.

- Sam jesteś taki *dolcezza* – mruczę.

Snuję się między pokojem a garderobą, czekając, aż wyjdzie. Kiedy w końcu zwalnia łazienkę, idę doprowadzić się do porządku.

Po godzinie wchodzę do jadalni, zastając w niej tylko Antonio. Podchodzę, żeby zająć swoje miejsce.

- Alyssa, od dzisiaj siadasz po mojej lewej stronie – przemawia pan i władca.

– A co to za różnica? – pytam – W tamtym miejscu jedzenie smakuje lepiej?

- Usiądź – rozkazuje, choć to, co powiedziałam, wyraźnie go rozbawiło.

Krzywię się, ale zajmuję wskazane miejsce. Po chwili zjawiają się kolejni goście: Leandro, Ottavio oraz Luca. Mrużę oczy, zastanawiając się, o co im chodzi, kiedy przystają, patrząc dziwnie na mnie i Antonio. Rafe zdaje się zachowywać normalnie, natomiast Cameron stara się w ogóle nie okazywać emocji.

Gdy wszyscy są już obecni, dziewczyny przynoszą jedzenie. Bianca, w odróżnieniu od ostatniego spotkania, jest spokojna; nawet wydaje mi się, że pobladła.

Wpycham w siebie kawałek grillowanej ryby z sałatką, zastanawiając się, jak człowiek, który siedzi obok, może jednego dnia zabić, a potem siedzieć, jeść i rozmawiać, jakby nic się nie stało.

Jak można być tak wypranym z uczuć?

Kiedy kolacja dobiega końca, Antonio zaprasza gości do swojego gabinetu; ja idę do ogrodu. Schodzę po schodach, mijam patio oraz basen, po czym wychodzę na otwarty teren. Zdejmuję czerwone szpilki i niespiesznie przechadzam się po chłodnej trawie.

– Nareszcie – mówi Cam, dołączając do mnie.  
– Nareszcie co? – pytam sucho i przystaję.  
– Słuchaj. Nie będę się tłumaczył z tego, co między nami zaszło lub nie zaszło, ale mam propozycję. – I tu mnie boli. Żadnego „przepraszam” bądź jakiegokolwiek wytłumaczenia.  
– Propozycję? – pryham. – Nie mam zamiaru wchodzić z tobą w żadne układy.  
– Ten ci się spodoba. Chyba że nie chcesz już wolności – wypala.  
– Mów.  
– Pomóż mi pogrążyć Antonio. Dopiero zaczyna w tych rejonach i nie jest jeszcze tak dobrze usytuowany. Jeśli odpowiednio to rozegramy, oboje będziemy wolni. Znam ludzi, którzy nam pomogą.  
– Niby jak mam to zrobić? – pytam. – Uciec przed strażnikami i pobiec na policję, żeby złożyć doniesienie? Proszę cię!  
– Zbliź się do niego, okaż mu wierność i oddanie, a potem rób swoje.  
– Jak to sobie wyobrażasz? – Patrzę mu w oczy. – Co ty tak naprawdę tutaj robisz? W co się wplątałeś, Cam?  
Przez chwilę zdaje się nad czymś zastanawiać i mam nadzieję, że w końcu usłyszę jakiejkolwiek wyjaśnienia.  
– To nie jest teraz ważne – odpowiada. – Słuchaj. Dzisiaj Valenti kazał ci usiąść po swojej lewej stronie, prawda?  
– Tak – pryham.  
– W ten sposób poinformował wszystkich, że jesteś jego kobietą.  
*Jeszcze tego mi brakowało.*  
– Po pierwsze, on może sobie informować innych, o czym chce, ale ja nie należę do nikogo. Po drugie, żadnego układu nie będzie, nie wchodzę w konszachty z ludźmi, którzy już raz mnie oszukali, a w dodatku ich motywy są cholernie podejrzane – oświadczam, po czym odwracam się, by wrócić do domu.  
– Przemyśl to jeszcze, tym bardziej że już zostałam wciągnięta w ten świat.  
Kręcę głową i ruszam przed siebie, spoglądając ku górze, w okno. Widzę Antonio, który stoi z dłońmi zatopionymi w kieszeniach spodni. Mrużąc oczy, wypala dziurę w plecach Camerona, a następnie jego podejrzliwy wzrok pada na mnie.

Zdecydowanie nie mam zamiaru grać przeciwko jego rodzinie – to byłaby pewna śmierć.



## ROZDZIAŁ 7



### ALYSSA

Niemal całą noc wiercę się w łóżku, jakbym miała owsiki, i nie mogę zasnąć. Gapię się w okrytą mrokiem przestrzeń, myśląc o całym tym bałaganie, w którym się znalazłam. Zdrajca Cameron śmiał zaproponować mi jakiś śmieszny układ, żeby zgładzić Antonio. Nie mam zamiaru wchodzić w żaden spisek z tym dupkiem, a jeśli chce knuć przeciwko Valentim, droga wolna, ale nie z moją pomocą. Poza tym, po co w pierwszej kolejności pchał się w ten świat? Najwidoczniej jest uzależniony od bycia zdrajcą.

Jakby mój były przysparzał za mało problemów, wielki pan Valenti zasugerował wszystkim, że jestem jego kobietą. Co to ma w ogóle znaczyć? Ja naprawdę potrafię zrozumieć wiele rzeczy, zważywszy na osobiste przeżycia i pochodzenie z rodziny wariatów, ale to? Facet zgarnia mnie praktycznie z ulicy, po czym chce się bawić w wesoły domek. Jak on to sobie wyobraża? Będziemy wspólnie jeść śniadania, a przed lunchem, dla rozrywki, skoczymy do magazynu, żeby mógł się zrelaksować, odcinając ludziom części ciała? Potem może, jeśli będę posłuszną poddaną, dostanę pozwolenie na trzyminutową rozmowę z mamą oraz półgodzinny spacer po ogrodzie.

Mój przepracowany mózg zaczyna odmawiać posłuszeństwa, powieki stają się ciężkie, jednak próbuję to pokonać, bo chcę przyłapać Antonio na skradaniu się do sypialni. Walczę przez chwilę, ale ostatecznie przegrywam i pozwalam sobie odpłynąć.

\*\*\*

Budzę się i automatycznie przeciągam, po czym otwieram oczy, spoglądając na drugą stronę łóżka. Wszystkie ślady wskazują na to, że Valenti znowu spał obok.

– Jeśli nie chcesz przegapić śniadania, zmykaj pod prysznic. – Odwracam głowę w kierunku garderoby, gdzie stoi obiekt moich głębokich przemyśleń i przyczyna zniszczenia części szarych komórek. Skupia się na zapinaniu złotej bransolety zegarka wokół lewego nadgarstka, czekając na moją reakcję.

– Chyba dasz radę zjeść beze mnie – chrypię, mrużąc oczy na skutek światła wdzierającego się przez okno.

– Ja tak, ale ty nie zjesz nic do kolacji – odpowiada, a następnie wchodzi w głąb pomieszczenia. Chwilę później wraca, zapinając szarą marynarkę. – Piętnaście minut, panno Scott – dodaje stanowczo, po czym opuszcza sypialnię.

Biorąc na poważnie słowa mojego samozwańczego właściciela, odrzucam na bok nakrycie, zwlekam się z łóżka i jeszcze półprzytomna maszeruję do łazienki. Myję zęby, biorę krótki prysznic, ubieram się i ogarniam bałagan na głowie, spinając włosy klamrą. Łykam tabletkę antykoncepcyjną, po czym schodzę na parter.

W jadalni siedzą już Antonio, Rafe oraz Cameron, a dziewczyny akurat podają śniadanie.

– Dzień dobry – witam się, siadając potulnie obok swojego pana. – A gdzie reszta? – pytam, mając na myśli Leandro, Ottavio i mężczyznę, który mnie przeraża.

– Musieli wyjechać z samego rana – oświadcza Valenti, po czym zabiera się za swoje danie.

Jedząc w ciszy, oczywiście zaczynam myśleć nad kilkoma rzeczami i wzdycham od czasu do czasu.

– Coś cię trapi, panno Scott? – zagaduje Antonio.

– Nie, nic – odpowiadam leniwie.

– Mhm! To znaczy, że jednak tak. Zechcesz podzielić się z nami tymi przemyśleniami?

– Raczej nie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że znam twoją odpowiedź, która prawdopodobnie skłoni mnie do rozbicia na twojej głowie talerza, przez co zapewne wyląduję na festiwalu pokazów rzeźnickich – odpowiadam stanowczo.

Moja wypowiedź wywołuje małe zamieszanie: Rafe niemal dławi się bekonem, natomiast Cam z trudem przełyka sok. Antonio zaś prychnął, po czym zajada sałatkę owocową, jakby nic się nie stało. Po chwili czuję na sobie jego wzrok.

– Panno Scott – przemawia niby spokojnie, jednak przekaz jest jasny. Jeśli nie powiem, co mnie męczy, kara murowana.

Nie chciałam mówić o tych sprawach podczas posiłku, ale co mi tam. Zaszczycam go spojrzeniem oraz uśmiechem.

– Muszę zrobić zakupy, bo zbliżają mi się „te dni”, a nie mam podpasek. Przydałyby się również tampony. Powinnam pójść do ginekologa, ponieważ kończą mi się tabletki antykoncepcyjne. Wizyta u fryzjera też by nie zaszkodziła, tyle że pewnie nie opuszczę tych murów dożywotnio.

– Dojdziemy do tego, panno Scott. Jeśli będziesz...

Przyspieszone kroki i rozmowy kobiet dobiegające z salonu przerywają naszą wymianę zdań. Do jadalni wchodzi trzy osoby. Niewiele młodsza ode mnie kobieta o ciemnych włosach związanych w kucyk, ubrana w prostą sukienkę w kolorze łososiowym, rozgląda się po pomieszczeniu i kładzie dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu. Obok niej znajduje się mężczyzna podobny do Antonio: głęboka czerń jego oczu oraz mordercze spojrzenie, które posyła w kierunku mojego sąsiada, wskazują na to, że jest z nim spokrewniony. Przy nim stoi siwa kobietka przyglądająca mi się z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Bracie – odzywa się szorstko mężczyzna.

– Rhys, co za niespodzianka – odpowiada Antonio, niekoniecznie zadowolony z tej wyraźnie niezapowiedzianej wizyty.

– Co jej zrobiłeś? – fuka młoda kobieta. Odnoszę wrażenie, że chodzi o mnie.

– Nic, czego tobie jeszcze nie zrobiłem – mówi bezczelnie Valenti, po czym mruga do niej, na co drugi facet wyraźnie się spina.

Antonio wstaje i podchodzi do gości, a ja idę w jego ślady, bo chcę się przywitać.

Zaczynam od starszej pani.

– Ty musisz być tą ładacznicą – mówi staruszka z uśmiechem.

– Słucham? – pytam oburzona, cofając się o krok.

– Leandro mówił, że Antonio zgarnął cię z ulicy. Wagina to nie okno na świat, moje dziecko, ale nie wstydz się, znam dobrego egzorcystę. Wypędzimy z ciebie tego diabła żądzy, żeby nóżki zostały na swoim miejscu – przemawia staruszka i szczyrzy się, masując moje ramię.

Ona właśnie mnie obraziła i zrobiła to celowo. Pochyliwszy się, odwzajemniam uśmiech. Staruszka czy nie, rudy kolor zobowiązuje, a ja mam serdecznie dość pomiatania moją osobą.

– A babuni pomogło czy okienko tak zalane, że ramy spróchniały? – pytam.

Kiedy babcia zasłania usta dłonią, zamieram, bo zdecydowanie przesadziłam z tą samoobroną. Zaraz tu na zawał zejdzie, a ja zostanę ukatrupiona za swoją niewyparzoną gębę. Lynn Scott ze wstydu zapadłaby się pod ziemię.

– Vivi – kwili staruszka z dziwną ekscytacją. – Odnalazłam bratnią duszę – świergocze i mnie przytula. Pozostali przyglądają się nam z rozdziawionymi ustami.

– Skoro Helen i Alyssa nie stanowią już zagrożenia, możemy zostawić moją uroczą bratową i pójść porozmawiać – oświadcza Antonio, po czym prowadzi nadal niezadowolonego i niezdecydowanego brata w stronę gabinetu.

– Viviana Valenti, żona Rhysa – przedstawia się szatynka.

– Alyssa. Alyssa Scott.

– Scott? – pyta podejrzliwie babcia. – Ta Scott?

Spinam się, bo mam przeczucie, że kobieta wie coś, o czym nikt nigdy nie powinien się dowiedzieć. Ignorując zainteresowanie staruszki, proponuję, żebyśmy wyszły na patio; po chwili Valentina przynosi kawę. Opowiadam skróconą historię ponownego spotkania z Cameronem, które doprowadziło do poznania Antonio. Ta część relacji wyraźnie bawi kobiety, co nie zmienia faktu, że Viviana jest wkurzona na szwagra za to, że mnie uprowadził.

– Nie pomogę ci się stąd wydostać, nie mogę – oświadcza, zanim zdążę o to poprosić. – Obiecałam Rhysowi, że nie będę się pakowała w żadne kłopoty ani wtrącała w sprawy Antonio, inaczej nie chciałby

tu przylecieć. I bez tego był niezadowolony, bo nie chciał, żebym latała samolotem w tym stanie. Mogę tylko powiedzieć, że nie musisz się za bardzo przejmować Antonio, on nie jest taki zły, na jakiego sam chce wyglądać. Kiedy się dowiedziałam, że cię porwał, sama musiałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Jeszcze żyję – wypalam cicho, na co Vivi się uśmiecha.

– Antonio jest bardzo specyficzny. Valenti przeżyli straszną tragedię, ale Rhys, Luca i Leandro przynajmniej byli razem. Antonio przebywał w odosobnieniu, nikomu nie powiedział, co się z nim działo w tym czasie, ale jestem pewna, że cię nie skrzywdzi, nie fizycznie. Kiedyś jeszcze o tym porozmawiamy. Nie masz innego wyjścia, więc spróbuj się z nim jakoś zaprzyjaźnić, poza tym będę się cieszyła, mając szwagierkę. – Po analizowaniu na bieżąco opowieści o przeszłości rodziny Valenti oraz zastanawianiu się nad tym, co mogło się stać, ostatnie słowo powoduje, że się zacynam.

Chcę zaznaczyć raz na zawsze, że nigdy, przenigdy nie zostaniemy szwagierkami, lecz nagle pojawiają się Antonio i Rhys. Ten drugi podchodzi do żony, obejmuje ją, kładąc dłoń na lekko zaokrąglonym brzuszku, szepcze jej coś do ucha, po czym całuje w skroń. Natychmiast czuję bolesne ukłucie w sercu na myśl, że tak naprawdę mogłam mieć to samo. Zaczynam wiercić się w miejscu, bo pod powiekami wzbierają cholerne łzy, choć tak naprawdę nie rozumiem dlaczego. Wiedząc teraz, jaka z Camerona szuja, powinnam się cieszyć, że mnie to ominęło.

– Antonio, możemy porozmawiać? – pyta Viviana.

Wstaje i odchodzi z nim na bok, jednak Rhys wyraźnie nie ma zamiaru pozwalać na zbyt bliskie spotkanie tej dwójki, dlatego podąża za nimi i władczo obejmuje żonę, podczas gdy ta dyskutuje ze szwagrem.

Obserwuję mojego porywacza stojącego przodem do mnie, kiedy, uśmiechając się cwaniacko, tłumaczy coś Vivianie. Ten człowiek jest tak pewny siebie.

– Co takiego bardzo lubisz? – pyta babcia, odrywając mnie od wlepiania wzroku w Antonio. – Z jedzenia.

– Nie wiem, nie mam żadnego ulubionego.

– Próboweś kiedyś ciasteczek z marychą? Są niezdrowe. Na początku nie chcesz ich jeść i bronisz się przed tym, bo boisz się, że

będziesz mieć duży tyłek jak Viviana, ale jak już spróbujesz, nie masz dość. Im więcej jesz, tym bardziej się uzależniasz i chcesz następne, a potem kolejne. Przepadasz, a kiedy się kończą, kiedy ich nie ma, brakuje ci tego smaku, wciąż czujesz niedosyt.

– Hmm, dobra – odpowiadam, nie bardzo rozumiejąc, po co mi to powiedziała, i dlaczego pije do tyłka swojej wnuczki, który wcale nie jest duży. Helen z kolei unosi siwą brew, po czym skinieniem głowy wskazuje w stronę braci.

Spoglądam w ich kierunku. Mój umysł jest przymulony po dziwnym wykładzie staruszki, trybiki przyspieszają i zwalniają, aż w końcu coś zaskakuje, wszystko się zazębia.

– Aaa! Bracia Valenti to ciasteczka z marychą – mówię zamyślona.

– Właśnie, nie jesteś taka głupia, jak myślałam.

Puszczam jej płazem ostatnią wypowiedź i notuję w głowie, żeby nie jeść ciasteczek z marychą, a od Antonio trzymać się z daleka. Jednak w momencie, gdy mężczyzna unosi wzrok, częstując mnie intensywnym spojrzeniem, wydaje mi się, że w przyszłości będę potrzebowała odwyku.

## ROZDZIAŁ 8



### ALYSSA

Po tym, jak kończy rozmawiać z Vivianą, Antonio wraca i zamyślony opada na fotel. Wpatruje się w stolik, a mimika jego twarzy zmienia się z każdą sekundą. Chwilę później miejsce obok niego zajmuje Rhys. Wciąga Vivi na swoje kolana, oplata ją ramionami w opiekuńczym geście i zatapia nos w jej włosach. Uśmiecham się nieznacznie na ich widok, lecz szybko przenoszę wzrok na piękne pierścienie zdobiące palce serdeczne małżeństwa.

Dwa czarne diamenty z wygrawerowanymi, nachodzącymi na siebie V i M. Oddech więźnie mi w gardle, a otoczenie zaczyna wirować.

*To niemożliwe.*

Wymuszam uśmiech, przepraszam wszystkich, oznajmiając, że muszę pójść do toalety, i uciekam do domu. Wchodzę do części wypoczynkowej, gdzie biorę ze stolika szklankę oraz butelkę szkockiej. Nalewam odrobinę, wlewam ją w siebie bez zastanowienia, po czym zostaję nagrodzona ostrym pieczeniem w przełyku i załzawionymi oczami.

– Piękne, prawda? – Słyszę, otrząsając się.

– Co takiego? – pytam i odwracam się do stojącej w wejściu Helen.

– Pierścienie. – Śmieje się z mojej udawanej niewiedzy. – V i M. Zrobione na cześć jedności Valentich i Mancuso. Kto by pomyślał, że lata później Viviana i Rhys ostatecznie przypieczętują tę ugodę? – pyta zamyślona, a następnie spogląda na mnie

z błyskiem w oczach. – Wykonał je mężczyzna, w kolejce do którego ustawiali się najbogatsi ludzie z okolicy, a byli też tacy, którzy przemierzali wiele kilometrów, żeby nabyć coś, co wychodziło spod jego ręki. Czynił cuda. John Scott. Nigdy wcześniej nie pomyślałam, żeby o tym wspomnieć. Rhys i Antonio z pewnością tego nie pamiętają.

Stoję jak wryta, nie wiedząc, co powiedzieć czy zrobić. Ściskam pustą szklankę, marząc o tym, by posiadać zdolność teleportacji. Helen, jakby wyczuwając mój nastrój, podchodzi, zabiera mi naczynie, po czym napełnia je kolejną dawką procentów. Następnie znajduje kieliszek do koniaku i nalewa sobie odrobinę tego alkoholu.

– Też nie sądzę, żeby Antonio o tym wiedział, i byłabym wdzięczna, gdybyś tego nie ujawniała. Jak się domyślam, wiesz również coś, do czego nigdy nie chciałabym wracać.

– Oczywiście, moja droga – odpowiada staruszka z powagą.

Siadamy na sofie i sączymy napoje. Z każdym łykiem robi mi się coraz cieplej i bardziej błogo, co mnie nie dziwi, bo rzadko sięgam po alkohol. Helen opowiada, jak spotkała swojego męża. Kiedy zaczyna mówić o córce, uszy wędzną. Następnie dowiaduję się, jak Viviana poznała Rhysa. Przez cały ten czas staram się porównać charaktery braci i wiele rzeczy nie współgra. Jedna jest pewna i potwierdza słowa Leandro. Bracia, jeśli czegoś chcą, biorą to, ot tak sobie.

W końcu Helen proponuje, abyśmy wróciły do reszty towarzystwa i już rozumiem. Ta rozmowa miała na celu rozluźnienie mnie, staruszka chciała, żebym zapomniała, w jakiej sytuacji się znalazłam, i jestem jej za to wdzięczna. Schodząc na patio, widzę, jak Antonio energicznie pisze coś na swoim telefonie.

– Nareszcie jesteście – mówi Viviana. – Co tak długo?

– Rozmawialiśmy o pijawkach i plastiku – świergocze Helen.

– Zanudzałaś Ally historyjkami o mamie? – beszta ją wnuczka, na co chichoczę.

– Nie, porównywałyśmy barwy uryny, wiesz? – fuka staruszka.

Rhys i stojący kawałek dalej Rafe prychają, Antonio zaś odrywa wzrok od komórki, by zaszczyć mnie przenikliwym spojrzeniem. Zupełnie jakby chciał zeskanować mój mózg i przejrzeć, co siedzi w moim umyśle.

*Co znowu zrobiłam?*



– Na kiedy masz wyznaczony termin? – zwracam się do Vivi, chcąc zmienić temat.

– Koniec listopada. Antonio będzie chrzestnym – oświadcza kobieta, spoglądając na szwagra, który wywraca oczami.

– Nie powinieneś się cieszyć? – pytam go szorstko.

– Antonio nie przepada za myślą o posiadaniu dzieci. Uważa, że sprowadzanie niewinnych istot na ten świat jest samolubne – tłumaczy Rhys.

– A ty, co myślisz o dzieciach, moja droga? – dopytuje Helen.

– Są fajne, ale chyba nie nadają się na mamę – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Och, ty i Antonio będziecie cudownymi rodzicami! – wykrzykuje nad wyraz entuzjastycznie staruszka, klaszcząc w dłonie. Myślałam, że się zaprzyjaźniłyśmy, a ta wprowadza mnie na minę.

*Co jest nie tak z tymi ludźmi? Zachowują się, jakbym przebywała tu z własnej woli.*

– Po pierwsze, nie można mieć dziecka przez przeciąg, więc nie sądzę, że ja i Antonio dostąpimy tego zaszczytu. I tak, kiedyś o tym myślałam, ale bardzo szybko przekonałam się, że faceci to świnię. – Na mordercze spojrzenie posłane mi przez młodszego z Valentich postanawiam skorygować wypowiedź. – Ty z pewnością jesteś wyjątkiem, Rhys.

– Oj tam – ciągnie Helen, za co zaraz ją uduszę. – Nawet się nie obejrzysz, a będziemy organizować wieczór paniński. Koniaczek, ciasteczka i najlepsi striptizerzy w Phoenix, a potem pokazy sił specjalnych i jazda na sygnale do wypasionego hotelu.

Teraz to Rhys wybucha śmiechem, a Antonio idzie w jego ślady. Tylko Vivi zgrzyta zębami, obserwując babcię.

– Ucisz się, kobieto – warczy, na co wszyscy jeszcze głośniejsze się śmieją.

\*\*\*

Goście opuścili dom zaraz po lunchu. Miałam nadzieję, że zostaną dłużej, bo ich wizyta pomogła mi zapomnieć, w jakiej sytuacji się znajduję. Na zakończenie Helen, szczypiąc policzki Antonio, wymusiła na nim obietnicę, że będzie grzeczny.

*Taa! Jakby to było możliwe.*

Mój samozwańczy właściciel na całe popołudnie wyjeżdża z Rafaelem w interesach, zostawiając mnie samą z Cameronem. Po prostu cudownie!

Zamykam się w pokoju i gapię w ścianę, żeby uniknąć konfrontacji. Jestem głodna i, pomimo że staram się o tym zapomnieć, odgłosy wydobywające się z mojego brzucha nie pozwalają mi tego ignorować.

Po cichu opuszczam pokój, po czym idę w kierunku schodów. Znajdując się przy balustradzie nad salonem, ostrożnie zerkam w dół. Nigdzie w pobliżu nie widzę Camerona, więc mam nadzieję, że bez zbędnych problemów uda mi się przemycić coś do jedzenia.

Schodzę po stopniach i ruszam w kierunku kuchni, kiedy zza zakrętu wyłania się mój były narzeczony. Bolesnie ściska mój nadgarstek, przyciągając mnie do masywnej sylwetki.

– Zastanowiłaś się nad moją propozycją? – ciśnie przez zęby.

– Oszalałeś? Życie ci niemiłe? Puść mnie! – warczę, starając się wyswobodzić z jego uścisku.

– Tak czy nie?

– Nie, nie i nie! – wykrzykuję mu prosto w twarz. – Nie będę wchodziła z tobą w żadne układy. Z tego, co pamiętam, kumałeś, co się do ciebie mówiło. Mózg ci wypaliło?!

Uśmiecha się drwiąco, po czym prychnie. Nie wiem, co nadchodzi, ale podświadomie przeczuwam, że zaboli. Rzecz w tym, że mogę sobie być twardą babką, budując wokół siebie coraz wyższy mur, jednak zdarza się, że pewne czyny lub słowa są jak punkt zapalny, zwłaszcza jeśli pochodzą od osób, którym w pewnym momencie postanowiliśmy powierzyć swoje życie, swoje serce.

– Nigdy cię nie kochałem, wiesz? – drwi Cameron. Mam wrażenie, że właśnie przebił moje ciało niewidzialnym sztyletem. – Nigdy.

– Co? – pytam szeptem, jakby tymi słowami nie rozwalił resztek mojej godności.

– Kochałem Caroline. To dla niej chciałem kupić dom i z nią pragnąłem ułożyć sobie życie, ale się, kurwa, zadłużyłem. Wtedy mnie zostawiła. Zanim odeszła, sprzedała mi tę bajeczkę o twojej dzianej rodzinie. Zbliżyłem się do ciebie, chciałem wżenić się w bogaty ród, żeby wywiązać się z zobowiązań, ale było za późno.

Zaczął coś dla mnie znaczyć, a pieprzona Caroline nasłała na mnie swojego wuja. Gdybym się z tobą ożenił, on mógłby cię zniszczyć. Uratowałem ci życie, uciekając sprzed ołtarza. W sumie zrobiłem ci przysługę. Teraz masz okazję się odwdziżyć.

Najpierw patrzę na niego jak otępiała i dziesięć razy od nowa przetwarzam to, co przed chwilą usłyszałam. Potem zaczynam się zastanawiać, jakim cudem Cam mógł być w jakimkolwiek związku z Caroline. Ta dziewczyna stanowiła przyczynę wszystkich moich koszmarów. Prześladowała mnie w dzieciństwie, rywalizując w jakiś chory sposób o to, czyja rodzina ma więcej pieniędzy. Na dodatek wykorzystwała wuja milionera, którym na okrągło się chwaliła, żeby zniszczyć mi życie. Jakie jednak to życie miało być? Co takiego zrobiłam tym wszystkim ludziom?

Zalążek furii coraz bardziej rozrasta się w moim ciele i dosłownie każda część mnie trzęsie się jak galareta. Nie wytrzymuję.

– Zabiję cię! – wrzeszczę.

Szarpię się, wyswobadzając z jego objęć. Kopię i okładam go pięściami na tyle, na ile mam sił. Nagle ktoś niespodziewanie zachodzi mnie od tyłu, po czym odsuwa od tego dupka, a ja krzyczę oraz rzucam się jak opętana. Mam dość, dość robienia ze mnie idiotki i pośmiewiska. Całego tego poniżania czy wycierania mną podłogi.

– Co tu się dzieje, do cholery? Co jej zrobiłeś?! – krzyczy Rafe zza moich pleców. – Alyssa, uspokój się!

– Och, zaraz będę spokojna. Tylko mnie puść, żebym mogła załatwić tego debila! – wydzieram się, na co ochroniarz nie reaguje.

Nie wiem, dlaczego to robię, ale wyciągam rękę do tyłu, dzięki czemu udaje mi się chwycić jego pistolet. Z uśmiechem celuję w przerażonego Camerona, podczas gdy Rafe walczy, próbując zabrać mi broń, lecz ta wypala.

Część szklanej balustrady, w którą trafiłam, sypie się, a odłamki odpryskują, upadając pod nasze nogi. Ostatecznie nieumiejętnie wykorzystane narzędzie zbrodni zostaje wyrwane z mojej, już bezwładnej, dłoni.

Pokonana fizycznie i psychicznie wyswobadzam się z objęć Rafaela. Przechodzę obok przyczyny swojej porażki i uciekam na górę. Mijam korytarz, sypialnię, po czym wpadam do łazienki.

Odkręciwszy kran, kilkakrotnie obmywam twarz wodą, a następnie ją osuszam. Dysząc jak parowóz, opieram ręce na brzegu umywalki, patrząc w lustro. W moich oczach widać zmęczenie, natomiast rozczochrane włosy przypominają bocianie gniazdo. Jeden wielki bałagan.

Nie mija dużo czasu, zanim, tak jak podejrzewałam, pojawi się Antonio. Opiera się o ścianę za mną i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

Oczywiście jest zły, jednak nie tak jak ostatnio. Jego ciemne, poważne, ale też zaciekawione spojrzenie skierowane jest na moje odbicie.

– Mogę się przez chwilę nad sobą poużalać, zanim mnie zabijesz?  
– pytam obojętnym tonem, na co Valenti mruży powieki. Po chwili poprawia się, wzdychając.

– Nie, nie możesz.

*Ach, tak.*

– Wiesz, tym razem nie musisz zawozić mnie do tego magazynu. Po co nadrabiać drogi? Możesz mnie od razu zlikwidować i zakopać w tym swoim fantastycznym ogródku. – Moja wypowiedź zdaje się go nieznacznie bawić, choć sama nie rozumiem dlaczego. W życiu trzeba być praktycznym.

– Już się poddajemy, *dolcezza*? – O! I te jego irytujące włoskie pierdoły.

– A co, jeśli tak? Co, jeśli mam dość? – Nigdy, przenigdy nie przyznałabym się do tego, gdyby nie bomba spuszczonej przez Camerona.

– To do ciebie nie pasuje. Myślałem, że trafiłem na godnego przeciwnika, a ty tchórzysz już na starcie. Słabo.

– Czy to ma być jakieś wyzwanie? Jeśli tak, to nie jestem w nastroju – fukam.

– Dlatego teraz weźmiesz prysznic, Valentina przyniesie ci coś do jedzenia i pójdziesz spać. Porozmawiamy jutro.

– Po co? I tak skończę w piachu. Nie chcę.

– Panno Scott. Prysznic, jedzenie, spanie.

– I tak mnie...

– Prysznic, jedzenie i spanie. Teraz, *dolcezza* – powtarza sfrustrowany, po czym wychodzi.

## ROZDZIAŁ 9



### ALYSSA

Jak grzeczna dziewczynka posłuchałam się Antonio. Wzięłam prysznic, zjadłam kolację, wyszorowałam zęby i położyłam się do łóżka, z tym że nie mogłam zasnąć. Teraz okazuje się, że zasnęłam na śniadanie.

Siedzę sama przy kuchennym blacie, pałaszując kanapkę, i przeglądam zostawioną przez dziewczyny gazetę. Tak naprawdę nie rozumiem żadnych zawartych w niej informacji, bo mój umysł na okrągło przerabia wczorajsze wydarzenia. Nie ma mowy, żeby Antonio przeszedł obok tego obojętnie, więc czeka mnie kolejna sesja przypominania, jaki to on jest zły i potężny.

– Wstałaś – mruczy Rafe, wchodząc do kuchni. Zerka na moje śniadanie, nieznacznie kiwając głową. – Jak skończysz, przyjdź do gabinetu. Antonio na ciebie czeka.

Po tym zaproszeniu nie jestem w stanie przełknąć nic więcej i tak bardzo, jak nie chcę nadchodzącej rozmowy, pragnę mieć ją już za sobą. Odłożywszy kanapkę na talerz, zsuwam się ze stołka, po czym doganiam ochroniarza. Ten zerka na mnie dziwnie i cicho życzy powodzenia, podnosząc mi ciśnienie. Potem otwiera drzwi do jaskini lwa.

Antonio jak zwykle zajmuje swoje miejsce, a z boku przy regałach stoi Cameron. Moje wnętrzości wykonują dziwne ruchy, zupełnie jakby znalazły się w suszarce bębnowej.

– Miło, że postanowiłaś wywlec swój tyłek z łóżka, panno Scott – mówi sucho Antonio. Dłonią, w której trzyma srebrne pióro, wskazuje wolny fotel.

Powoli podchodzę i zajmuję stałe miejsce, którego zaczynam nienawidzić. Mam wrażenie, jakbym została usadzona w oślej ławce. Spoglądam przelotnie na Camerona, a następnie skanuję wzrokiem pomieszczenie i przygryzam dolną wargę, mając cholernie złe przeczucia.

– Dobrze – przemawia Valenti z westchnieniem. – Teraz chciałbym się dowiedzieć, jaka była przyczyna wywołania napadu furii u panny Scott.

*Zaraz tam napad furii, ktoś tu musi wyluzować.*

– Mieliśmy niedokończone sprawy i sytuacja troszeczkę wymknęła się spod kontroli – odpowiadam niby od niechcienia.

– Mhm – pomrukuje Antonio, przyszpilając mnie wzrokiem do siedzenia i, chyba niekontrolowanie, przesuwając palcami po bliźnie pod okiem. – W moim domu jakiegokolwiek sprawy stają się także moimi, tym bardziej, jeśli próbuje się kogoś zabić.

– Cameron jest podłą, zdradziecką, bezduszną szumowiną. To cham, a do tego zwykły pozer – wypalam, ale to przecież prawda. Żeby się zemścić i go upokorzyć, spoglądam na niedoszęłego męża, posyłając mu krzywy uśmiech. – A! Wspominałam już, że jest kiepski w łóżku i udawałam każdy orgazm?

– Ty wredna suko! – krzyczy Cameron.

Zanim moje szare komórki będą w stanie zakodować obelgę, kątem oka rejestruję ruch Antonio, a potem rozlega się wystrzał. Niemal przestaję oddychać, obserwując z przerażeniem, jak Cam z rykiem upada na podłogę, natomiast z jego lewego uda leci krew, wsiąkając w czarny materiał spodni. Do gabinetu jak strzała wpada Rafe i kręci głową, widząc kolegę ściskającego kończynę.

– Cameron, przeproś – rozkazuje Antonio.

– Przepraszam – ciśnie przez zęby Cam. – Kurwa!

Ogłusza mnie huk kolejnego wystrzału i zasłaniam usta dłonią, dostrzegając, że mój były oberwał w prawe ramię.

– Jeszcze raz, tym razem milej, Cam.

– Przepraszam, Alyssa. Przepraszam – kwili pokonany mężczyzna.

Cała moja złość znika, zapominam o wszystkim. Nie chcę, żeby zginął, nie chcę żyć ze świadomością, że byłam tego przyczyną.

– Wyprowadź go stąd i zadzwoń po lekarza. Niech się nim zajmie. Potem wróc – nakazuje wyraźnie wyprowadzony z równowagi Valenti.

Ochroniarz wykonuje polecenie; zamykając za sobą drzwi, wypuszcza chyba całe powietrze z pomieszczenia.

Zostać sam na sam z Antonio, tym bardziej teraz, to jakby balansować na granicy dwóch światów. Umierać, by być przywracanym do życia. I nie mam pojęcia, po której stronie zostanie.

Czuję na sobie jego uważne spojrzenie, gdy skubię palcami brzegi poszarpanych spodenek i zastanawiam się nad tym, co właśnie miało miejsce. Nie mam odwagi się odezwać, powiedzieć, że to, co zrobił, było niepotrzebne, że sama czuję się winna. Kiedy wraca Rafael, mam ochotę mu podziękować: to chyba jedyny w miarę normalny facet w tym domu. Po chwili zatrzymuje się przy mnie.

– Ostatnia szansa. Co wydarzyło się między tobą a Cameronem? – pyta Antonio.

Wiem, że nie dam rady dłużej trzymać tego w tajemnicy, ale jeśli powiem prawdę, Valenti zabije Camerona. Do cholery, wczoraj sama o mały włos nie zastrzeliłam go w przypiływie szału. Coś mi jednak podpowiada, że to naprawdę ostatnia szansa.

Unoszę głowę, może zbyt wysoko, a groźne spojrzenie Antonio wyraźnie wskazuje na to, iż nie przyjmie kolejnej bajeczki.

– Cameron zaproponował, żebym z nim współpracowała i wydała cię jakiemuś przeciwnikowi. Mówił, że im szybciej, tym lepiej, dopóki twoja pozycja na tym terytorium nie jest jeszcze tak mocna – oświadczam z zaciśniętym gardłem, na co Antonio z powracającym spokojem potakuje.

– Co dalej? – pyta, nie wyrażając żadnych emocji.

– Nie zgodziłam się. Nie chciałam wchodzić z nim w żadne układy. Poza tym nie obchodzi mnie, czym się zajmujecie. Chcę spłacić ten śmieszny dług i wrócić do domu. Zapomnieć, że istniejecie.

Antonio spogląda na ochroniarza, uśmiechając się cwanie. Rafe z kolei klepie mnie po plecach.

– Dobrze się spisałaś, chociaż czuliśmy się zawiedzeni, że nie przysłałaś z tym do nas od razu – mówi.

*Co oni... Nieee!*

– Wiedzieliście o tym. Cały czas wiedzieliście! – krzyczę, podrywając się z siedzenia. Na przemian posyłam obu mężczyznom mordercze spojrzenie. – Jesteś dupkiem, Valenti!

– Ten jeden raz puszczę płazem twoje zachowanie – upomina mnie. – Siadaj, Alyssa.

Nabuzowana zajmuję miejsce i przysięgam, że za chwilę pogryzę fotel ze złości.

– Ta próba była nieunikniona. Musimy być pewni, że nie zaczniesz sypać na prawo i lewo przy pierwszej lepszej okazji. Poza tym, niech to będzie dla ciebie nauczka. Takie sytuacje mogą się zdarzać w przyszłości, ludzie będą próbowali mnie zniszczyć na wszelkie możliwe sposoby. Zawrzyjmy układ.

– Serio? – pryham. – Mam dość układów na kolejnych dziesięć żyć. Podziękuję.

– Myślałem, że chcesz się ode mnie uwolnić – mówi, marszcząc brwi, czym wprawia mnie w zaciekawienie.

– Mów – nalegam sucho.

– Dostaniesz pracę, tam będziesz moimi oczami i uszami. Jeśli dobrze się spiszesz, zwrócę ci wolność. – W moim sercu natychmiast pojawia się iskra nadziei.

Wolność. Jeśli ją odzyskam, wprowadzę się z powrotem do rodziców i nigdy nie wystawię nosa za drzwi.

– Co mam robić? – pytam mimo wszystko podejrzliwie.

– Przekonasz się.

\*\*\*

Po długiej jeździe parkujemy pod potężnym, świeżo wyremontowanym budynkiem. O dziwo, Antonio nakazał, aby Rafael jechał ze mną, a sam wsiadł do drugiego pojazdu.

– Pamiętaj – odzywa się ochroniarz. – Jesteś tu po to, żeby odpracować dług. Nie znasz Antonio, nic o nim nie wiesz i nienawidzisz go.

– Udawanie tego raczej nie będzie trudne. – Chichoczę beczelnie.



– Prosisz się o śmierć... prosisz się – warczy, wysiadając z samochodu. Chwilę później ciągnie mnie za rękę jak szmacianą lalkę, prowadząc za swoim panem.

Wchodzimy do środka przez potężne drzwi, idziemy krótkim korytarzem, po czym skręcamy w prawo, wkraczając do wielkiego, wyłożonego panelami z jasnego drewna holu, w którym mieści się recepcja. Dalej znajdują się ogromne czerwone sofy i minibar, rząd drzwi oraz winda.

– Będziesz pracowała tutaj, Gia wdroży cię w szczegóły – mówi szorstko Antonio, nie spoglądając na mnie.

Z windy w tym czasie wysiada kobieta w średnim wieku. Twarz blondynki, ubranej w kremową sukienkę, rozświetla się na widok Antonio, choć w orzechowych oczach widać ból. Po holu odbija się echem stukot szpilek, kiedy podchodzi i wtula się w Valentiego. On najwyraźniej za tym nie przepada, bo strasznie się spina.

Zastanawiam się, kim ona jest.

*Może to jego matka.*

Gdy się od siebie odrywają, blond bomba zerka na mnie z zaciekawieniem.

– Kogo do nas przyprowadziłeś?

– Jest nikiem – odpowiada beznamiętnie Antonio. Zdaję sobie sprawę, że to gra i tak naprawdę jestem tym nikiem, ale przypominanie mi o tym nazajutrz po bolesnym wyznaniu Camerona po prostu mnie dobija. – Rafe będzie ją tutaj przywoził, żeby odpracowała długi. Będzie pilnowana przez ochronę. Przekonała się już osobiście, że lepiej nie wchodzić mi w drogę.

– Gia, wytłumacz dziewczynie, co będzie należało do jej obowiązków – kobieta zwraca się do recepcjonistki, którą dopiero teraz zauważam.

– Dobrze – odpowiada szatynka.

– Chodźcie, chłopcy, opowiecie, co u was. – Patrząc na mnie z niesmakiem, łapie Antonio i Rafaela pod ramię, a następnie prowadzi ich w kierunku windy.

Udając, że mnie to nie interesuje, wchodzę za ladę, gdzie witam się należycie z przyszłą współpracownicą.

– Może zacznę od początku. Dopiero otwieramy ten budynek. Od drugiej strony jest wejście do klubu nocnego dla wysoko

postawionych osobistości. Tutaj będą załatwiać swoje interesy i spać w pokojach na górze. Naszym zadaniem jest zrobić wszystko, żeby czuli się tu dobrze. Mamy spełniać ich zachcianki, czegokolwiek sobie nie zażyczą. Podczas zebrań tylko nam wolno wejść do pomieszczenia, w którym będą się odbywały. Po opuszczeniu sali zapominasz o wszystkim, co usłyszałaś, inaczej będzie to twój ostatni dzień pracy.

Dziewczyna wdraża mnie w kilka podstawowych spraw i kiedy dochodzimy do końca, próbuję się z nią w jakiś sposób zaprzyjaźnić, ale szybko przypomina mi dobitnie o słowach Antonio. Tutaj jestem nikim.

Valenti z Rafaelem wracają i, tak jak przed odejściem, nie okazują żadnych oznak empatii.

– Idziemy – mówi ochroniarz. Na kolejny rozkaz maszeruję na zewnątrz jak posłuszny żołnierz, czując na plecach spojrzenie kobiety, z którą wcześniej wyszli. Rafe dosłownie wpycha mnie do samochodu, po czym wsiada i zatrzaskuje drzwi.

– Przepraszam. Musiałem to zrobić – tłumaczy.

*Chociaż jeden zna zwroty grzecznościowe.*

– Wiem – szepczę, skupiając się na widokach za oknem ruszającego pojazdu. – Czy to była matka Antonio?

– Nie. A tak na przyszłość, jeśli chcesz się czegoś o nim dowiedzieć, jego pytaj. Jedna rada: nigdy o rodziców.

*Hm!*

Skręcamy w kolejną ulicę, gdzie auto się zatrzymuje, a drzwi zostają otwarte przez Antonio. Kiwa głową do ochroniarza, który wysiada, by Valenti mógł zająć jego miejsce.

Kiedy siada obok, nie umyka mojej uwadze, iż dzisiaj coś się zmieniło; w zasadzie od wczorajszego wieczora Antonio jest inny. Do tej pory każda chwila, w której nie był blisko, zdawała się błogosławieństwem. Teraz, w tym momencie i pomimo porannych rewelacji, czuję, że wszystko zmierza w zupełnie innym kierunku. Nie chcę tego, nie zapominam, jak trafiłam do jego świata i co spotkało mnie na początku. Odmawiam swojej słabej stronie wpadania w sidła jego pokręconej osobowości. Osuwam się na siedzeniu i opieram głowę o szybę, ignorując jego obecność.

– Jak poszło? – pyta ostrożnie.

– Normalnie.

– Jesteś głodna? Pojedziemy gdzieś na lunch. – Uśmiecham się krzywo na tę propozycję.

Serio? Gdzie podziało się jego wielkie zarządzenie o tym, że się nie znamy, nienawidzimy i tak dalej?

– To byłoby ciekawe, zważywszy na fakt, że przecież się nie znamy. Nie mogłabym zebrać, żebyś kupił mi kanapkę.

– Uważaj – ostrzega szorstko.

– Możemy po prostu wrócić do domu? Boli mnie głowa, chciałabym się położyć. – Wypowiadając słowo „dom”, czuję ból w sercu.

– Alyssa... Co jeszcze powiedział Cameron?

– Nic, co dotyczy ciebie.

– Zranił cię – stwierdza geniusz. Jakby on sam leczył rany wszystkich pokrzywdzonych.

– Nie on pierwszy i nie ostatni – zapewniam, starając się przełknąć gorycz tych słów.

– Panno Scott. Powiesz mi, bo inaczej będę zmuszony wydobyć to siłą.

– Dobra – fukam, z odwagą spoglądając mu w oczy. – Uzmysłowił mi, że dla całego świata poza moją rodziną, zawsze byłam brzydkim, nic nieznaczącym gównem. Wiesz? Mimo że nigdy nic nikomu nie zrobiłam, jakimś trafem stałam się zakałą tego świata. Jesteś zadowolony?! – pytam podniesionym głosem, ignorując wyraz zmieszania na jego twarzy. – Przecież o to chodzi: dorwać Alysę Scott, dręczyć ją do upadłego, a potem z dumą przyglądać się swojemu dziełu!

Gdy samochód zatrzymuje się przed wejściem do domu, wysiadam, po czym, nie zwracając uwagi na wołanie Valentiego, uciekam od niego, od moich słabości. Przez tyle lat budowałam wokół siebie cholerny mur. Nikt nie był w stanie się przez niego przebić, a wystarczy kilka minut w obecności Antonio i cegiełki same się kruszą.

Wbiegam po schodach, pędzę korytarzem do pokoju, trzaskam drzwiami i opadam plecami na łóżko; nie jestem w stanie zaczerpnąć oddechu. Nagle drzwi zostają otwarte i z hukiem odbijają się od ściany.

Unoszę głowę i widzę go. Oddycha szybko, zbyt szybko. Odpina guziki marynarki, a następnie upuszcza ją na podłogę. Potem zdejmuje spinki do mankietów, które spotyka podobny los. Zrywa z szyi krawat, po czym podwija rękawy czarnej koszuli, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wstaję i zmierzam do łazienki, ale w połowie drogi zostaję chwycona i rzucona na materac.

Antonio unosi mi ręce nad głowę, więżąc nadgarstki w silnej dłoni. Siada na mnie okrakiem, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Jego usta muskają płatek mojego ucha, a gorący oddech, owiewający moją szyję, powoduje, że dreszcze przeszywają całe ciało.

– Kobieta, która w akcie desperacji rozbiła maskę mojego samochodu – warczy. – Ta, która wczoraj o mało co nie zabiła jednego z moich ludzi, i ta, która nie przeżyje dyskusji bez dobitnego przedstawienia swoich racji. Oto, kim jesteś. Wiem o tym, bo zostaliśmy ulepieni z tej samej gliny, Alyssa. Ludzie, przeżycia, wydarzenia, główniane przeznaczenie. Oto, co nas ukształtowało. A jeśli kiedykolwiek, w jakikolwiek sposób znieważysz swoją osobę, zniosę cię na dół i będę pieprzył przy wszystkich w trakcie kolacji tak długo, aż przyznasz, że jest inaczej. Nie lubię się powtarzać, panno Scott. To jest pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Czując ból w klatce piersiowej, przypominający, że przestałam oddychać, zachłannie wciągam powietrze.

Antonio unosi głowę i spogląda mi prosto w oczy, po czym pochyla się powolnie, aż nasze usta dzielą milimetry. Mój umysł zostaje obezwładniony przez tego mężczyznę, a zmysły stają się więźniem jego zapachu.

Tłumaczę sobie na szybko, że to, co w tym momencie czuję, to po prostu zwykła potrzeba poznania czegoś, czego miałam przedsmak, i zostało mi wyrwane.

Może powinnam walczyć, krzyczeć, kopać i bronić się, lecz nie mam już sił. Zamykam oczy, a w moim wnętrzu rozkwita niezidentyfikowane uczucie. Napięte mięśnie się rozluźniają, natomiast złość i żal przepadają bez śladu. Złe wspomnienia zostają wymazane. Choć na chwilę.

Potem nastaje zimno, nie ma jego warg na moich, ciężar jego ciała znika. Unoszę powieki i spoglądam w stronę drzwi zamykających się za Antonio.

## ROZDZIAŁ 10



### ALYSSA

W ciągu całego dnia odnoszę wrażenie, że z każdą kolejną godziną robi się coraz cieplej i bardziej duszno. Nie wiem, czy to wina letniego powietrza czy tego, że Antonio został dzisiaj w domu i jego obecność tak na mnie działa. Cały czas czuję na sobie dotyk jego miękkich, idealnych warg. Wstrzymuję oddech, przetwarzając tę krótką, choć niewytłumaczalnie istotną dla mnie chwilę. Moje ciało, pomimo że minęło kilka godzin, cały czas drży. Coś się zmieniło, ale nie potrafię ogarnąć swoim maluczkim umysłem co.

Podczas kolacji obserwuję ukradkiem, jak Antonio przeżuwa jedzenie, ignorując moją obecność, i tym razem nie sili się nawet na uszczypliwe komentarze. Zamieniam z Rafaelem kilka słów na neutralne tematy, ale widząc, że się spina, postanawiam nie ciągnąć rozmowy. Camerona nie ma; pomimo iż chcę wiedzieć, czy żyje i jak się ma, nie pytam o to, bo nie są mi potrzebne większe komplikacje.

Idę spać, a kiedy budzę się wcześniej rano, pierwszego dnia pracy, druga połowa łóżka jest idealnie posłana. Antonio nie przyszedł.

\*\*\*

Chciałabym powiedzieć, że moja nowa posada jest świetną odskocznią od zwariowanego świata Valentich, jednak już od początku mam dość. Gia wykonuje wszystkie odgórne polecenia jak

robocik, obawiając się gniewu szefowej, a spoglądając na mnie z góry, daje do zrozumienia, że raczej się nie zaprzyjaźnimy.

Albina, bo tak ma na imię starsza kobieta, z kolei obserwuje mnie jak jastrząb, jakby czekała, aż coś schrzanię, żeby wbić we mnie szpony. Jej niedoczekanie. Nie zamieniłyśmy jeszcze ani słowa, a widzę, jak wwierca we mnie wściekłe spojrzenie.

Antonio pojawia się kilkakrotnie, sprawdzając listę przybyłych na jakieś ważne spotkanie. Nadal traktuje mnie jak powietrze, rozmawiając tylko z Gią i Albiną. Ta druga za każdym razem skacze wokół niego jak małpa w cyrku. Rozumiem, że jestem tu w sprawie wyższej wagi, ale mógłby się chociaż przywitać.

Moją jedyną rozrywką są krótkie dyskusje z gośćmi. No! Może jeden jest zbyt rozmowny. Fabrizio Torre. Przystojny facet, niewiele młodszy od Antonio; jego idealnie ułożone włosy są w ciemnym odcieniu blond, a szafirowe oczy błyszczą za każdym razem, gdy na mnie spogląda. Jego nos został w przeszłości niejednokrotnie złamany, co wyraźnie widać, lecz to nie ujmuje mu urody.

Kończę pracę, po czym wychodzę z budynku. Od razu zdejmuję szpilki, które podczas tych dziesięciu godzin zdarły mi skórę z pięt. Zamiast poczuć ulgę, skręcam się z bólu i podtrzymuję ramienia Rafaela, idąc do samochodu.

– Tak źle? – pyta ochroniarz, pomagając mi wsiąść na tylne siedzenie i zajmuje miejsce obok.

– Mój długi został już chyba spłacony cierpieniem – kwilę, a w odpowiedzi słyszę zirytowane westchnienie.

– Antonio na ciebie czeka. Masz spotkać się z nim w gabinecie.

– O! Złość panu minęła? – prychem.

– Najwyraźniej zasłużyłaś. Co znowu zrobiłaś?

– Hej! – krzyczę oburzona. – Ja tylko leżałam, to on się do mnie przyssał! – I tym oto sposobem Rafe zaczyna się śmiać, a kierowca rzuca mi w lusterku rozbawione spojrzenie.

Gdy dojeżdżamy do domu, maszeruję do biura.

– Wzywałeś, panie – mówię, wchodząc bez pukania, i ruszam w kierunku fotela, na który opadam. Prostuję zmęczone nogi, nieco się krzywiąc.

– Jak minął ci pierwszy dzień pracy? – pyta siedzący na swoim tronie Antonio.

– O! Zauważyłaś, że tam byłam? Wtedy trzeba było ze mną porozmawiać – fukam, co zdaje się go bawić, bo drgają mu kącki ust.

*Dupek.*

– Umawialiśmy się. Nikt nie może się dowiedzieć, że się znamy. Tam jesteś...

Nie kończy, ale wiem, o co chodzi. Chciał powiedzieć, że jestem nikim. Kiwam głową z rezygnacją i postanawiam spasować.

– Jeśli to wszystko, chciałabym pójść się odświeżyć.

– Właściwie musisz porozmawiać ze swoją matką. Dobijała się dzisiaj kilka razy.

Myśl, że po dniu spędzonym w towarzystwie dwóch kobiet z kijami w tyłkach będę musiała jeszcze radzić sobie z mamą, przyprawia mnie o kolejny ból głowy. Kocham tę kobietę i niesamowicie za nią tęsknię, ale dziś po prostu nie mam sił.

Ja mogę sobie jednak nie chcieć, a Antonio i tak wyjmuję moją komórkę, po czym wybiera odpowiedni numer. Jak zwykle włącza głośnik i kładzie telefon na biurku. Po trzech sygnałach w pomieszczeniu rozlega się głos Lynn Scott.

– Cześć, mamó! – wykrzykuję nad wyraz entuzjastycznie. Podejrzewam, że wyłapie mój humorek, a chwilowa cisza po drugiej stronie tylko potwierdza te przypuszczenia.

– Witaj, córeczko. Mów, co u ciebie – nakazuje dziwnym tonem.

– Dobrze, wszystko dobrze, mamó...

– A co u Julie? – pyta, zaskakując mnie.

– Julie?

– Tej, z którą mieszkasz, córeczko.

*Ach, tak. Teraz przypominam sobie, że przecież wprowadziłam się do koleżanki ze studiów.*

– Wszystko w porządku. Przekażę, że pytałaś – łzę i zaciskam powieki.

– Mogę z nią chwilę porozmawiać?

– Och! – wzdycham, prostując się. Zaczynam się pocić i wiercić; całe ciało mnie swędzi. To chyba jakaś alergia. – Właśnie wyskoczyła do sklepu po mleko – odpowiadam piskliwym głosem.

– Czy ten sklep przypadkiem nie znajduje się w Phoenix? – dopytuje wścibsko mama.

– Co? Nie! – fukam i krzywię się, patrząc na ekran komórki.

– Bo ja właśnie widziałam ją w supermarkecie i wiesz co? Powiedziała mi, że nigdy nie była w Bostonie. Jest mężatką, a za miesiąc zostanie mamą.

No to koniec. Pierwszy raz okłamałam matkę, nie licząc, ile razy w przeszłości pominęłam prawdę, i jeszcze tak wpadłam. Kiedy unoszę wzrok na Antonio, widzę, że jego brwi strzelają ku górze, a na ustach pojawia się cwany uśmieszek.

– Mamo – szepczę błagalnie.

– Okłamałaś mnie! – krzyczy płacząco Lynn. Jest mi cholernie źle z tym, co zrobiłam.

– Mamo, przepraszam, ja po prostu... To nie tak. Jestem bezpieczna, nic mi nie jest.

Gdyby ta kobieta w końcu zrozumiała, że jestem dorosła i nie trzeba prowadzić mnie wszędzie za rączkę, nie byłoby całego tego dramatu, a ja teraz nie paliłabym się ze wstydu.

– Jesteś sama w obcym mieście! Bóg jeden wie, co się czai za każdym rogiem, a ty mi mówisz, że jesteś bezpieczna?!

– Nie chciałam, żebyś się martwiła... – I oto w tym momencie, genialna ja, wpadam na pomysł, kolejne kłamstwo. – Poznałam kogoś, nie jestem tu sama – tłumaczę, brnąc w błoto, i znów zerkam na Antonio. Ten krzyżuje ramiona na piersi i, rozpierając się wygodnie w fotelu, przygląda mi się wyczekująco.

– Nie wierzę, jak można być tak nieodpowiedzialnym. Jak to kogoś poznałaś?

– Wiem, mamo, wiem. Przepraszam, nie chciałam ci dokładać zmartwień.

– Kim on jest?

– Też pochodzi z Phoenix i jest dobrym człowiekiem. Mamo! My się kochamy – wyznaję, po czym dociera do mnie to, co właśnie powiedziałam. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, i zszokowana patrzę na uśmiechającego się od ucha do ucha wariata.

*I czego on się tak szczerzy?*

– Jak ten twój chłopak się nazywa? – Uradowany Valenti wskazuje na telefon, dając do zrozumienia, że mogę o nim powiedzieć.

– Antonio Valenti.

– Mieszka z nim?



– Tak.

– Uzywacie zabezpieczenia?!

– Mamooo...

– Co, mamoo? Nic nie „mamo”. Daj mi go do telefonu! – Chcę zaprotestować i wymyślić kolejne pierdoły, ale mój udawany chłopak bierze komórkę do ręki.

– Jestem tutaj, pani Scott. Antonio Valenti. Bardzo miło mi panią poznać – wita się niemal anielskim głosem. No proszę, jak chce, to potrafi. A nie mógł tak ze mną?

– Czy moja dziewczynka rzeczywiście jest z tobą bezpieczna? – pyta słabo mama.

*Serio, Lynn? Serio?!*

– Przy mnie jest bardzo bezpieczna, pani Scott. – Antonio spogląda na mnie tak, jakby chciał, abym uwierzyła, że naprawdę tak jest.

– Mam nadzieję – odpowiada mama. – Moja córeczka jest najwrażliwszą, najbardziej kruchą istotą na Ziemi. – To by było na tyle z powagi Antonio, który właśnie niemal dławi się ze śmiechu. – Wiesz co, najlepiej będzie, jak spakuję walizkę i przylecę w odwiedziny.

O, tego się nie spodziewałam! Właściwie to tak, ale już?!

– Mamoo, nie! – krzyczę przerażona. Co, jeśli z niej też zrobią jakąś niewolnicę?

– Alyssa w przyszłym tygodniu ma urodziny. Będzie nam bardzo miło, jeśli z mężem i synem zaszczycicie nas swoją obecnością. – No i co on gada? Wstaję i wymachuję rękami, żeby zwrócić na siebie uwagę, ale Valenti ani myśli na mnie spojrzeć.

– Oczywiście, mój drogi – świergocze Lynn, omamiona przez Antonio w ciągu kilku sekund.

Żegnają się, a kiedy Valenti się rozłącza, mam ochotę chwycić pióro z biurka i wbić mu w krocze.

– Pogrzało cię?! Po co to zrobiłeś?

– Cóż, jestem twoim chłopakiem, kochasz mnie, więc czas przedstawić mnie rodzinie, nie sądzisz? – pyta głupio. Czy on jest z innej epoki? – Chyba że się mnie wstydzisz – stwierdza, udając urażonego.

*To się wkopałaś, Scott! To się cholernie wkopałaś!*

Pukam się palcem w skroń, dając mu do zrozumienia, że jest nieźle trzepnięty, po czym wychodzę z gabinetu.

Tracę apetyt i rezygnuję z kolacji, a po wieczornej toalecie kładę się do łóżka.

Mój słodki sen przerywa grzmot oraz natarczywe uderzanie kropli deszczu o szybę. Natychmiast siadam i staram się uspokoić oddech według wskazówek mojej starej terapeutki. Jednak to na nic, bo totalnie odchodzę od zmysłów, widząc za oknem jaśniejące niebo, na którym rozpościerają się błyskawice, i słysząc kolejne uderzenie.

Ogarnia mnie panika, więc gorączkowo myślę o miejscach, gdzie mogłabym się schować.

Garderoba! Tak, garderoba. Zeskakuję z łóżka, ciągnę za sobą poduszkę oraz kołdrę, po czym wbiegam do pomieszczenia, które, dzięki Bogu, nie ma okien. Włączam jedną z bocznych lamp i rozglądam się za jakimś schowkiem; mój wzrok pada na półki z butami Antonio. Natychmiast wszystkie wyrzucam, a następnie wciskam się w ich miejsce i okrywam po same uszy. Jestem bezpieczna.

Pomimo że kulę się coraz bardziej, słysząc kolejne uderzenia, cieszę się, że nie muszę oglądać tych cholernych błyskawic.

Powietrze w pomieszczeniu gęstnieje, bo mam wrażenie, że ktoś nade mną stoi. Odsuwam kołdrę, odsłaniając tylko oczy, i obserwuję, jak Antonio, ubrany w same bokserki, z dezorientacją przygląda się porzrzuconym butom. Potem jego spojrzenie pada na mnie.

– Nie każ mi stąd wychodzić – błagam ledwo słyszalnym głosem i błędzę wzrokiem po jego umięśnionej sylwetce. Otrząsam się, zanim wyjdę na śliniącą się psychofankę; uwielbiam mężczyzn z tatuażami, a jego wytatuowane ramiona oraz jakiś cytat na wysokości żeber są cudowne.

– Boimy się burzy, hm? – pyta żartobliwie Valenti, ale widząc, że zaczynam się trząść, poważnieje. – Jestem zmęczony i nie mam zamiaru tutaj sterczeć, poza tym burza minęła. Chodź, panno Scott, twój chłopak cię obroni. – Pomaga mi wstać i wrócić do łóżka.

Gdy wskakuję pod kołdrę, natychmiast wyznaczam dłonią granicę między nami, za co zostaję nagrodzona prychnięciem.

– Zaczynam wierzyć w słowa mojej teściowej, jaka ty jesteś wrażliwa, krucha i...

*Teściowej?!*

– To nie jest odpowiednia pora na żarty – fukam. – I podobno byłeś śpiący.

– Postanowiłem poświęcić kilka minut na konwersację z szalenie zakochaną we mnie kobietą – drwi.

– Nie ma o czym gadać, śpij – rozkazuję i zdaję sobie sprawę, że ta wymiana zdań przypomina jedną z rozmów moich rodziców.

*Panie, zachowaj!*

Staram się zasnąć, lecz deszcz ponownie zaczyna spływać kaskadami po szybach, a moment później rozlega się huk. Przerażona, niewiele myśląc, chowam się pod kołdrę i obejmuję Antonio w pasie. Słyszę pomruk zadowolenia, po czym Valenti kładzie dłoń na czubku mojej głowy, popychając ją w kierunku krocza.

– Co ty robisz?! – krzyczę, szarpiąc się.

– Jestem twoim chłopakiem. Nie zaszkodziłoby, gdybyś się mną należycie zajęła – mruczy zadowolony z siebie.

– Przestań sobie ze mnie żartować – rozkazuję, opadając na poduszkę.

– Dopiero się rozkręcam, *dolcezza*.

Humorki tego faceta śmigają szybciej niż kometa.

# ROZDZIAŁ 11



## ALYSSA

Budzę się przepecona, na wpół rozemocjonowana, na wpół przerażona. Śniło mi się, że uprawiałam dziki, epicki seks z Antonio. W moim śnie ten facet był taki miły, cudowny, słodki i nie był jakimś mafiosem, a nauczycielem wychowania fizycznego w moim dawnym miejscu pracy. Zaciągnął mnie do pustej szatni, gdzie robił ze mną rzeczy, o których nie potrafiłabym opowiedzieć. Gdy byłam już blisko upragnionego orgazmu, do pomieszczenia wszedł dyrektor i wszystko szlag trafił.

Powolnie unoszę powieki, czując obecność Antonio. Mój wzrok wędruje w kierunku jego twarzy, na której po raz pierwszy mam okazję ujrzeć spokój. Przyglądam się uważnie temu przystojnemu mężczyźnie i jednocześnie zastanawiam, co by było, gdyby sen się ziścił. Patrzę na idealne, pełne wargi, rozmyślając, jakby to było, gdyby w rzeczywistości sunęły po moim ciele.

Dłonie aż świerzbią, aby dotknąć jego klatki piersiowej, żeby poczuć jego skórę, prześledzić wyeksponowane mięśnie. Następnie jednak przypominam sobie, jak tu trafiłam i co przeżyłam. Ciało natychmiast podąża za rozsądkiem; wyskakuję z łóżka, jakby poraził mnie prąd.

Wędruję do łazienki, gdzie wściekle pukam się w czoło, patrząc w lustro. Głupia. Fantazji z przestępcą w roli głównej mi się zachciało.

Po porannej toalecie ubieram się i schodzę do kuchni, gdzie piję kawę. Pomimo że nie jestem mile widziana przez Biancę, która niezadowolona na okrągło mruczy coś pod nosem, pomagam Valentinie w przyrządzeniu śniadania. Kiedy wszystko jest już gotowe, idę do jadalni, po czym zajmuję miejsce obok Antonio. Po raz kolejny jemy śniadanie w ciszy, tylko tym razem obecnym zdaje się dopisywać humor. Antonio i Rafe co chwilę na siebie zerkają; mam podejrzenia, że Valenti podzielił się ze swoją świtą wieczornocnymi rewelacjami. No tak, przez moje sny totalnie zapomniałam, że uczyniłam Antonio moim chłopakiem, a potem trzymałam się go kurczowo, jakby był ostatnią deską ratunku.

Po skończonym posiłku wstaję z zamiarem przygotowania się do pracy, ale Valenti zaprasza mnie do gabinetu. Tam podchodzi do biurka i wyjmuję z szuflady komórkę.

– Co to jest? – pytam, skupiając wzrok na urządzeniu.

– To jest telefon, panno Scott – odpowiada Valenti takim tonem, jakby mówił do dziecka.

– No co ty nie powiesz? – drwię, spoglądając na niego, i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Grzeczniej. Jest twój. Został w nim zapisany numer twojej matki, Rafaela, Valentiny, Viviany i oczywiście mój. Jest namierzany, więc nie próbuj żadnych głupstw.

– Dlaczego mi go dajesz? – pytam, mrużąc oczy.

– Podziękuj mojej bratowej, ma dar przekonywania. Poza tym znudziły mi się codzienne telefony z zapytaniem, co u ciebie. – Notuję w myślach, by podziękować Vivi, i biorę od niego komórkę.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Po południu Gia ma wolne, więc będziesz pomagała podczas mojego spotkania. Teraz Rafe zawiezie cię do miasta, żebyś kupiła odpowiednie ubrania – oświadcza, siadając przy biurku.

– Dobrze – mówię cicho, po czym kieruję się do wyjścia.

– Ach! Alyssa? – Odwracam się, aby ujrzeć na jego twarzy zadowolenie. Automatycznie wywracam oczami, czekając na kolejną serię rozkazów.

– Następnym razem, kiedy będziesz krzyczała przez sen, żebym mocniej cię pieprzył, możesz liczyć, że z pewnością to zrobię.

Jasna cholera. Niech mnie podłoga, na której stoję, pochłonie. Zaciskam powieki, jakby to miało sprawić, że nie będzie mnie widział, i nie wiem, czy się śmiać czy płakać.

– To wszystko. Możesz odejść.

\*\*\*

Po zakupach przebieram się w prostą kremową sukienkę, do której zakładam atramentowe sandały na obcasie, po czym Rafe zawozi mnie do pracy. W drodze drażny temat, który został poruszony w sklepie, kiedy odmówiłam kupna jakiejkolwiek biżuterii, na co podobno nalegał Antonio.

Od dawna nie noszę żadnych ozdób. Pozwoliłam sobie jedynie na pierścionek zaręczynowy, a i tak wychodzenie z nim na zewnątrz kosztowało mnie wiele nerwów. Za każdym razem, gdy wsuwałam go na palec, wspomnienia ożywały w postaci przeraźliwych, nad wyraz realnych obrazów. W rozmowie z ochroniarzem wymyślałam więc tysiące durnych wymówek, nie chcąc dzielić się tą częścią mojej historii ani z nim, ani z jego szefem. Nigdy. To, choć bolesne, jest tylko moje.

W klubie mój humor z lekka się poprawia. Po pierwsze, Rafe zostaje przed wejściem i nie zadrecza mnie podejrzliwymi pytaniami, po drugie, nie ma sztywniackiej współpracownicy. Parzę sobie kawę i czekam na instrukcje szefowej odnośnie do zbliżającego się zebrania. Zamyślona chwytam ołówek, a następnie bazgrołę po kartce, lecz po jakimś czasie wzory tworzą sensowną całość, powodując, że serce chce mi wyskoczyć z piersi.

– Alyssa! – Słyszając krzyk szefowej, zgniatam papier, wrzucam go do torebki, po czym wstaję, wygładzając materiał sukienki. – Zrób osiem kaw i zanieś je do sali konferencyjnej – rozkazuje Albina, posyłając mi mordercze spojrzenie.

Od razu zabieram się do roboty. Ustawiam na tacy gorące napoje i ostrożnie wędruję za kobietą. Ta otwiera mi drzwi, mrucząc pod nosem, żebym zachowywała się, jak należy.

Wchodzę do sali konferencyjnej i automatycznie czuję ciarki na całym ciele. Niekontrolowanie wciągam powietrze. Omiotam wzrokiem pomieszczenie, ostatecznie skupiając się na grupie

mężczyzn siedzących w czarnych skórzanych fotelach ustawionych wokół owalnego stołu. Wszyscy są pogrążeni w rozmowie, jedynie Antonio spogląda w moim kierunku.

Wymiękam, kolana się pode mną uginają, a żołądek się zaciska. Nic z tego nie rozumiem. Valenti marszczy brwi w zaciekawieniu, gdy na tacy zaczynają brzęczeć spodki, na których stoją filiżanki. Dopiero w tym momencie dociera do mnie, że potwornie trzęsą mi się ręce.

*Co się, do cholery, dzisiaj ze mną dzieje?*

Aby nie wyjść na pokrakę, spinam się, zawzięcie tłumaczę sobie, że muszę wykonać zadanie, po czym ruszam z miejsca i podaję gościom gorące napoje. Kiedy przychodzi kolej na Fabrizzio Torre, ten całuje mnie w dłoń oraz szepcze coś po włosku. Potem podchodzę do Antonio. Kiedy stawiam przed nim filiżankę, przesuwa dłonią po moim udzie, posyłając Fabrizzio cwany uśmiech.

*Co się stało z ustaleniem, że się nie znamy?*

Zaciskam szczęki i idę dalej, mając nadzieję, że nie będę musiała prędko tu wracać, żeby przyłożyć Valentiemu tacę.

– Miejmy to za sobą, panowie – mówi starszy facet. – Zanim wyjadę, muszę odwiedzić siostrzenicę.

– A! Caterinę Coletti, tę aktorkę? – pyta Fabrizzio.

– Tak – potwierdza pierwszy mężczyzna, a ja przystaję.

Słyszając nazwisko ukochanej gwiazdy filmowej mojej mamy, zaciskam dłonie na brzegach srebrnej tacy. Caterina grała w ulubionym serialu Lynn. Jedynym, w który dałam się wciągnąć. Gdybym załatwiła jej autograf, byłaby wniebowzięta i wybaczyłaby mi wszystkie przewinienia, nawet te, o których dopiero się dowie.

Cały czas myśląc o sławnej aktorce i jej wujku powiazanym ze światem Antonio, niemal oblewam starszego faceta kawą, gdy trzęsącą się z emocji dłonią stawiam przed nim filiżankę.

– Mało brakowało – podsumowuje moją lekką niezdarność.

Wiem, że rozmowy ustały, ale nie zawracam sobie tym głowy, bo teraz najważniejsze jest osiągnięcie celu. Mężczyzna odwraca się do mnie, poświęcając pełną uwagę mojej marnej niemafijnej istocie.

– Mogę ci w czymś pomóc?

Chrząkam kilka razy, nie wiedząc, jak zacząć i co w ogóle powiedzieć, jednak nie ma już odwrotu.

– Nie żebym podsłuchiwała, ale usłyszałam, że jest pan wujkiem Cateriny, a to ulubiona aktorka mojej mamy. Czy byłoby możliwe, żeby załatwił mi pan autograf? – pytam potulnie, trzepocząc rzesami.

Kilka osób ze świstem wciąga powietrze, kiedy mój rozmówca świdruje mnie wzrokiem.

– Odważna jesteś – oznajmia, przechylając głowę, po czym prostuje się i wzdycha. – Tak, myślę, że tak.

– Naprawdę?! – pytam nad wyraz emocjonalnie, a następnie wyciągam dłoń. – Dziękuję, panie...

– Silvano Coletti, a ty?

– Alyssa...

– Przepraszam, panowie – warczy nagle z boku Antonio. Chwyta mnie za ramię, ciągnie do wyjścia, wlecze korytarzem, po czym wciąga do męskiej toalety. Tam sadza mnie na blacie przed lustrem i opiera ręce po bokach, uniemożliwiając ucieczkę.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – warczy mi prosto w twarz.

– Ja tylko chciałam autograf, więc nie musisz traktować mnie jak ściery do wycierania podłogi – fukam, a on śmieje się w odpowiedzi, choć nie ma w tym ani krzty humoru.

– Panno Scott – ciśnie przez zęby. – Czasami mam ochotę udusić cię gołymi rękami, a czasami po prostu... – Niespodziewanie ujmuję moją twarz w dłonie, zaciskając je boleśnie, i przyciska swoje czoło do mojego. – Ten mężczyzna, z którym rozmawiałaś? Zabija ludzi, bo nie podoba mu się sposób, w jaki na niego patrzą, bo nie znosi, gdy ktoś odezwie się nieproszony, i ma wyjebane, czy robi to na środku ulicy czy w pieprzonej sali konferencyjnej. To jeden z najbardziej niebezpiecznych ludzi w tym kraju – mówi, patrząc na mnie intensywnie czarnymi oczami.

Z mojego gardła wydobywa się cichutki jęk, bo dopiero teraz dociera do mnie, co zrobiłam. Potem skupiam się na miarowym oddychaniu.

– Zabiłby mnie tutaj? – pytam ledwo słyszalnie.

– Mógłby – chrypi Valenti. – I nie zdążyłbym nawet mrugnąć. – Mogłabym przysiąc, że wyczułam w jego wypowiedzi ból.

Nawet nie wiem, kiedy moje dłonie wędrują do jego twarzy, a palce zaczynają się przesuwać po delikatnym zaroście.



– Alysso Scott. Jesteś moja. Ja decyduję o twoim życiu i nie waz się... – Zanim dokończy, atakuję jego usta swoimi.

## ROZDZIAŁ 12



### ALYSSA

Wciągam powietrze przez nos, przywierając do ust, o których ostatnio tak intensywnie myślałam. Napawam się ich miękkością. Zamykam oczy, a moje dłonie wędrują w dół, by przyciągnąć Antonio za napy marynarki. W tym momencie nie jestem w jakimś klubie, gdzie dookoła roi się od przestępców, nie boję się, bo jestem w bezpiecznym miejscu; miejscu, które stworzyła dla mnie podświadomość, abym zapomniała o wszystkim, co jest poza nami.

Rozchyłam usta i bezwstydnie śledzę językiem kształt dolnej wargi Antonio. Po chwili to, co niewinne i subtelne, zamienia się w coś nie do opisanego. Agresywny, wręcz bolesny, głęboki wygłodniały pocałunek jest jak walka o przeżycie. W końcu Valenti bezlitośnie skubie zębami moje usta i, choć czuję ból, nie poddaję się.

Pokrzywdzona, po części zniszczona przez doświadczenia życiowe, nagle odnoszę wrażenie, że ten mężczyzna przeżył coś podobnego. Pozwalam mu więc wyładować na sobie negatywne uczucia, odwdzięczając się tym samym.

Jęki odbijają się echem od ścian łazienki, gdy każde z nas toczy batalię przeciw sobie. Jego usta niemiłosiernie suną w dół, zatrzymując się tuż nad moim dekoltem, a dłoń wędruje pod spódnicą w kierunku miejsca intymnego.

Nagle wracam do rzeczywistości i bezskutecznie próbuję odepchnąć Valentiego.

– Antonio – szepczę, gdy on zaciska dłoń na moim udzie i zbliża usta do mojego ucha; dyszy przez chwilę.

– Jeśli liczysz na pocieszenie, współczucie lub zrozumienie, w tym świecie tego nie dostaniesz. Tutaj każde słowo i każdy gest są walką o przetrwanie. Nie rób głupstw, Alysso, bo nie spodobają ci się konsekwencje – oświadcza bardzo dobitnie, co powoduje, iż przez moje ciało przebiegają dreszcze. Potem po prostu odwraca się i podchodzi do drzwi, a kiedy je otwiera, w progu staje Albina, która przenosi wzrok ze mnie na Antonio.

– Nie wpuszczaj jej więcej do konferencyjnej – warczy Valenti i przeciska się, aby odejść, zostawiając mnie z kobietą demonem.

– Co zrobiłaś?! Wiedziałam, że będą z tobą kłopoty – fuka, nie dając mi szansy na udzielenie odpowiedzi, czym podnosi mi ciśnienie.

– Tak. Bo łatwo tak powiedzieć o osobie, z którą nie zamieniło się ani słowa – pryham.

Albina zaciska szczęki, prostuje się, po czym podchodzi pewnym krokiem, przystając dosłownie kilka centymetrów przede mną.

– Uważaj, dziewczynko, jestem bardzo ważną osobą, zarówno tutaj, jak i w życiu Antonio. Wystarczy, że powiem jedno słowo i skończysz jako nawóz do kwiatów w moim ogrodzie – ostrzega.

Tysiące przeróżnych odpowiedzi ciśnie mi się na usta. Nie zamierzam pozwolić, by jakaś panusia mnie obrażała, jednak powstrzymuje mnie jedna myśl. Kim faktycznie jest ta kobieta dla Antonio? Raczej nie są parą, bo bywałyby w jego domu. Podczas wizyty Rhysa i Viviany też się nie pojawiła, więc do rodziny także nie należy. Może po prostu z nią sypia. A cholera ich wszystkich wie.

Zeskakuję z szafki i opuszczam pomieszczenie, mijając rozgrzaną do czerwoności harpię. W drodze do stanowiska pracy mruczę pod nosem epitety, które chciałabym jej wyrzyczyć prosto w twarz. Teraz nie mam ochoty na jeszcze większą dramę, jednak przyjdzie na nią odpowiednia pora, oj, przyjdzie.

Odbębniam większość roboty pod baczным i morderczym spojrzeniem Albiny. Podejrzewam, że Antonio skończył zebranie, bo słyszę odgłosy kroków dobiegające od strony sali konferencyjnej. Nawet nie patrzę na Valentiego. Po co ma zaraz wszczynać wielkie

larum bez powodu? Zamiast tego udaję zapracowaną, klikając myszką i gapiąc się w czarny ekran komputera.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze, gdy mężczyźni wychodzą, i postanawiam skupić się na kolejnym etapie gryzmolenia. Po chwili słyszę chrząknięcie; leniwie unoszę wzrok, by spojrzeć na Fabrizzio.

To nie pierwszy raz, kiedy przystaje, opiera się o ladę i próbuje wydobyć informacje na mój temat. Naburmuszona Albina fuka, że za bardzo spoufalam się z klientami. Niech się zastanowią, czego chcą. Niby klient nasz pan i bez mydła w dupę trzeba mu wchodzić, ale kiedy Alyssa Scott zaczyna rozmawiać z klientem, to oczywiście jest problem.

– Niezły popis dałaś nam dzisiaj. – Fabrizzio szczyrzy się, przypominając o mojej wpadce.

– Przepraszam – mówię wymuszenie.

– Mnie to nie przeszkadza, Antonio powinien wyluzować. Swoją drogą, tobie też przydałoby się trochę rozrywki. Może poszłabyś ze mną na dzisiejszą imprezę? – Taa, żeby Valenti znowu wpadł w szal. Jednak to może być dobry pomysł, jeśli mam dla niego szpiegować; może zdobyłabym jakieś pożyteczne informacje.

– Sama nie wiem...

– Nie daj się prosić, odstawię cię do domu całą i zdrową – zapewnia.

I właśnie w tym może być problem.

– Zastanowię się – odpowiadam z nadzieją, że na razie odpuści.

– Tak, znam ten tekst. Nie dam się tak łatwo zbyć – mówi. – Kończysz pracę i szefowa nie będzie miała nic przeciwko, żebyś dotrzymała mi towarzystwa.

– Z pewnością nie – wcina się Albina, stając z boku.

O! Czyli teraz umawianie się z klientem jest w porządku. Nie nadążam.

– Cudownie! – wykrzykuje uradowany Fabrizzio. – I nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli porwę Alyssę kilka minut wcześniej?

– Ja będę miał! – Odwracamy się w kierunku wejścia, gdzie stoi wściekły Valenti.

– Antonio, bracie! – wita go mój adorator.

– Nie jestem twoim bratem, Fabrizzio – wypala wkurwiony Valenti. – Panna Scott ma zobowiązania...

– Panna Scott tu jest! – przekrzykuję go, podrywając się z miejsca. Mam dość na dziś. – I właśnie wychodzi – dodaję, spoglądając na Antonio. – A ty, Pluto, kontynuuj obsikiwanie terenu. Ja się zmywam z tego wariatkowa!

Biorę torebkę i wychodzę, zostawiając za sobą tę bandę oszołomów. Kiedy podchodzę do samochodu, posyłam wściekłe spojrzenie ochroniarzowi, który zapewne ma zamiar zawrócić mnie do budynku.

– Jedziemy do domu, Rafe, i spróbuj tylko powiedzieć, że wykonujesz polecenia tego neandertalskiego bufona. Przysięgam, że wtedy eksploduję i zaleje was fala śmierdzącej żółci! – wrzeszczę.

Rafael spogląda na mnie, robiąc wielkie oczy; jedynie na chwilę przenosi wzrok na wejście do budynku. W końcu wzdycha i otwiera drzwi pojazdu.

\*\*\*

Siedzę na brzegu basenu, mocząc nogi w wodzie, i popijam wino z podkradzonej butelki. Valentina ostrzegła, że czekają mnie kłopoty, bo to jedno z kolekcji Antonio. Mam to gdzieś, nawet nie jest dobre. Valenti nie pił jeszcze wina pędzonego przez Lynn Scott.

Eh, te bogate dupki. Gdyby zaserwowano im najtańsze procenty z supermarketu i wciśnięto kit, że kosztują tysiące dolarów, wypiliby i jeszcze wychwalali, jakie są smaczne.

Gdy czuję nagłe, rozprzestrzeniające się na plecach ciepło, wiem, że on za mną stoi. W myślach błagam, żeby sobie poszedł. Potrzebuję być sama, przypomnieć sobie wszystkie sesje terapeutyczne, po czym wcielić w życie porady psycholożki, bo inaczej zwariuję.

– Idź sobie – rozkazuję, nie oglądając się za siebie.

– I pozwolic ci wypić resztę mojego wina? – chrypi zadziwiająco spokojnie.

– Oj, nie dramatyzuj, kupisz sobie nowe. – Popijam, ile mogę, w obawie, że zaraz odbierze mi butelkę.

– Właściwie to było ostatnie z tego rocznika i miałem zamiar zaserwować je twoim rodzicom.

Nie odpowiadam, a po chwili słyszę szmer. Odwracam głowę, kiedy Antonio stawia obok krzesło przyniesione z patio. No tak, nie zamoczyłby przecież swojego wypasionego garniaka. Gdy siada i wyciąga dłoń w moim kierunku, podaję mu szkło, a on upija łyk, po czym przekazuje mi butelkę; idę w jego ślady.

– Po co ta cała szopka, Antonio? – wypalam. – To jest chore. W jednej chwili zgarnąłeś mnie z ulicy. Jestem uwięziona w tym domu, śpię w jednym łóżku z mężczyzną, którego nawet dobrze nie znam, jadam z nim posiłki i nigdy nie wiem, który z nich będzie moim ostatnim.

– Znowu wymiękasz? – pyta półzartem.

Uśmiecham się smutno.

– Nie, po prostu tego nie rozumiem. – Spoglądam na niego z powagą, starając się przemówić mu do rozsądku. – Posłuchaj. Tak naprawdę mam pieniądze, mam ich dużo. Kupię ci taki sam samochód, nawet lepszy, jeśli chcesz. Po prostu rozejdźmy się, niech każde z nas pójdzie w swoją stronę. Nic nikomu nie powiem, na tyle chyba zdążyłeś mnie poznać. To wszystko nie ma sensu.

– Skąd masz tyle kasy? Z tej posadki w podrzędnej szkole? – pyta zaintrygowany.

– To nieistotne skąd. Czy ty słyszysz, co do ciebie mówię?

Natychmiast wbija wzrok w taflę wody. Rysy jego twarzy się zmieniają, jakby to nagle nie był on, jakby Valenti, którego do tej pory znałam, odpłynął w inną czasoprzestrzeń.

– *Non posso lasciarti andare. Non posso, dolcezza*<sup>2</sup> – mówi dobitnie.

– Co to znaczy?

– Że jeśli się nie uciszysz, zamknę cię w lochu – odpowiada.

– Tutaj nie ma lochów – oznajmiam, choć brzmi to bardziej jak pytanie.

– Chcesz się przekonać?

– Nie!

\*\*\*

Reszta tygodnia jest dziwna. Antonio chodzi zamyślony, w pracy Fabrizzio trzyma się ode mnie z daleka, chociaż widzę, że chciałby podejść. I tak do dnia przed moimi urodzinami, kiedy przylatuje

moja rodzinka. Upieram się, że przywitam ich na lotnisku, ale Antonio wysłała kierowcę. Jakbym bez dokumentów i pieniędzy mogła zwać do pierwszego lepszego samolotu.

Nerwowo chodzę po domu i nie wiem, co zrobić z rękami. Moje ciało pokrywa się kropelkami potu, więc zaczynam się zastanawiać, czy zdążę wziąć kolejny prysznic. W międzyczasie recytuję po cichu ustalone przez Antonio wytyczne odnośnie do tego, co mogę powiedzieć mojej rodzinie; ustalenia dotyczące naszych jakże silnych i żarliwych uczuć oraz życia przesyconego miłością.

– Uspokój się, *dolcezza*.

Odwracam się w kierunku schodów, gdzie stoi, jak zwykle nienagannie ubrany i, o dziwo, totalnie wyluzowany, Antonio.

– Teraz tak mówisz, ale w sekundzie, w której Lynn Scott przekroczy próg tego domu, poczujesz się jak w jakimś horrorze – cisnę przez zęby ze śmiertelną powagą. – Ta kobieta pożre cię żywcem razem z tym twoim pistolecikiem, a potem pójdzie do twojej toalety i wystrzeli z siebie cały zapas ołowiu...

Antonio wybucha histerycznym śmiechem, przerywając moją nerwową paplaninę. Jakby tego było mało, rozlega się dzwonek. Serce zaczyna mi łomotać w piersi, nogi uginają się w kolanach, natomiast włoski na całym ciele stają dęba. Robię znak krzyża, po czym zmawiam krótką modlitwę, a rozbawiony Valenti chwytą mnie za rękę, ciągnąc w kierunku drzwi.

Do głowy przychodzi mi myśl, by paść na kolana przed tym mężczyzną i błagać, aby nie otwierał wrót do apokalipsy. Jednak, opóźniona przez nerwy, zanim zdążę zareagować, staję twarzą w twarz z moim bratem.

Sekundę później Dawson bierze mnie w ramiona, okręca kilka razy, po czym mierzwi mi włosy, na co warczę, bo godziny zajęło mi ujarzmienie tego bajzlu.

– Cześć, mały rudzielcu – wita mnie radośnie.

– Może jestem niższa o głowę, ale starsza i mądrzejsza, a tak w ogóle zachowuj się – fukam, poprawiając fryzurę.

Normalnie śmiałabym się razem z nim, jednak jestem zbyt zdenerwowana. Wygląda na to, że mój szalony braciszek tego nie zauważa, bo podchodzi do Antonio, przybija z nim piątkę i szturcha go ramieniem.

– Cześć, szwagier!

– Dawson – odzywa się nagle tato. Harold Scott wchodzi do domu, patrzy dziwnie surowo na Antonio i wymienia z nim sztuczne uprzejmości. Valenti z kolei jest niezwykle wyluzowany, najwyraźniej udając, że nie widzi tego, co ja.

Moment później przychodzi kolej na mnie i wpadam w ramiona taty; wtulam się w niego z całej siły, wciągając znajomy zapach.

– Witaj, córeczko – mówi, całując mnie w czubek głowy. Na jego słowa oraz gest rozczulam się, a pojedyncza łza spływa po moim policzku.

Szybko ścieram ją palcami i spoglądam na ostatniego przybyłego gościa. Lynn Scott.

– Nie gap się tak, tylko chodź do matki – mruczy.

Przytulam się do niej i całuję ją w policzek. Gdy się od siebie odsuwamy, mierzy mnie spojrzeniem, aby upewnić się, że jestem w jednym kawałku. Po chwili odwraca się jednak do Antonio.

Jej oczy na przemian przymykają się i otwierają szeroko, jakby Lynn była w stanie wykonać rezonans jego ciała. Natomiast Valenti uśmiecha się, całując mamę w dłoń.

– Lynn. Miło w końcu poznać cię osobiście – przemawia szarmancko.

– Mnie również – odpowiada kobieta. – W końcu mamy do omówienia dużo spraw, których nie wypada załatwiać przez telefon.

*No to się zaczyna.*

– Z całą pewnością, jednak pozwólcie, że po podróży zaproponuję coś do picia. Nasze pracownice już przygotowują kolację – oświadczają zbyt miło Valenti. Przysięgam, że rzygnę tęczę, jeśli będzie taki miły przez całe spotkanie z moją rodziną.

– O! Kolacja. Może ja pójde i pomogę? – proponuje mama.

– Nie! – krzyczę z przerażeniem, zwracając na siebie uwagę zebranych. Tato i Dawson z pewnością wiedzą, o co chodzi. Lynn zacznie rozkładać jedzenie na czynniki pierwsze, aby sprawdzić, co się pakuje w żołądek jej córeczki.

– Nie bądź niegościnna, córciu – odpowiada urażona mama.

– Kochanie – mruczy Antonio, obejmując mnie i odgrywając rolę kochanka roku. – Twoja mama ma rację, nie bądź niegościnna. Nasz dom jest ich domem.



Chciałabym mu powiedzieć, że za godzinę będzie innego zdania, ale co mi tam, niech przekona się na własnej skórze.

Rafe prowadzi Lynn do kuchni, a ja idę z Antonio, Haroldem oraz Dawsonem do części wypoczynkowej na drinka. Słucham, jak Valenti stara się wkupić w łaski mojego ojca, i jednocześnie obserwuję brata, który z podziwem rozgląda się po wnętrzu.

Tato dopytuje Antonio o to, czym się zajmuje, i o inne życiowe pierdoły, jednak nie dają mi spokoju jego dziwne spojrzenia kierowane w stronę mojego udawanego chłopaka.

Słyszając nagły hałas dobiegający z kuchni oraz podniesiony głos matki, o mały włos nie schodzę na zawał. Oczywiście, dopiero przyjechała, a już urządza jakąś rozpierduchę. Wstaję, przepraszając towarzystwo, i lecę sprawdzić, co się stało.

Kiedy wkraczam do pomieszczenia, większość górnych szafek jest otwarta, natomiast na blacie są porozstawiane kubki i talerze. Valentina stoi z boku, a mama i Bianca skaczą sobie do gardeł.

– Ja rządzę w tej kuchni i naczynia będą poustawiane tak, jak mi się podoba – warczy Bianca w twarz mojej matki, unosząc głowę. Lynn Scott naśladuje gest przeciwniczki, mordując ją wzrokiem.

– Ten dom należy do mojej córki, to ona jest tutaj panią i właśnie w tej chwili zadecyduje, która z nas ma rację – przemawia Lynn, najwyraźniej wyczuwając moją obecność.

– Co się tutaj dzieje? – pyta Valenti, który nagle staje obok mnie, zwracając na siebie uwagę mojej mamy.

– Och, Tonio! Ta zła dziewczyna mnie zaatakowała, a ja jedynie chciałam ułatwić życie własnej córce. Wkrótce zostanie twoją żoną, potem będzie spodziewać się dziecka, jej nogi będą spuchnięte, ledwo będzie mogła się poruszać. Według feng shui...

*Dość!*

Nie mam ochoty stać dłużej w tej sali wstydu. Odwracam się do zszokowanego Antonio i staję na palcach.

– Chciałeś teściową w swoim domu, to sobie z nią radź, *dolcezza* – szepczę, po czym wychodzę, zostawiając go samego na polu bitwy.

## ROZDZIAŁ 13



### ALYSSA

Kiedy konflikt w kuchni zostaje zażegnany, siadamy do kolacji. Nie wiem, jak Antonio rozwiązał ten problem i nie obchodzi mnie to, ale po minie mamy sędzę, że sytuacja obróciła się na jej korzyść. Bianca z kolei wygląda tak, jakby za chwilę miała uderzyć kogoś paterą. Pomimo że dziewczyna od początku mnie nie trawiła, trochę mi jej żal w tym momencie; nie zasłużyła sobie na ataki ze strony mojej mamy wilczycy. Poza tym jest świetną kucharką.

– Mama mówiła, że inwestujesz w nieruchomości – Dawson zwraca się do Antonio, nakładając ziemniaki na talerz. – Co dokładnie kupujesz?

Ostrzegałam brata, żeby zachowywał się należycie, i mam nadzieję, że posłucha. Drażnienie pewnych tematów może zakończyć się katastrofą.

– Głównie otwieram nowe kluby i bary. Obecnie zastanawiam się też nad stworzeniem z bratem sieci włoskich restauracji – odpowiada z lekkością Valenti.

– Masz może klub ze striptizem albo kasyno? – wypala z cwaniackim uśmieszkiem Dawson.

Ten chłopak nigdy nie dojrzeje!

– Nie, ale to interesujący pomysł – mówi mój udawany narzeczony, celując widelcem w Dawsona.

– Tym wybiłbyś całą konkurencję.

Dławię się kawałkiem ryby, automatycznie chwytając Antonio za nadgarstek. Słyszę przesuwanie krzesła po drewnianej podłodze i już po chwili mama z całej siły uderza mnie w plecy. Jęczę z bólu, po czym ostatkiem sił unoszę rękę, dając znak, aby przestała, zanim wypluję płuca. Sięgam po kieliszek z wodą, popijam i wycieram usta serwetką.

– W porządku? – pyta z udawaną troską Antonio; znając jego chorą osobowość, pewnie cieszy się w duchu z mojej udręki.

– Nic mi nie jest. Przepraszam – odpowiadam chrapliwie i posyłam Dawsonowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Czy twoi rodzice też są zaproszeni? – wtrąca mama, patrząc na Valentiego. – Rozumiem, że chciałbyś się pochwalić swoją dziewczyną.

– Moi rodzice nie żyją. – Czuję ucisk w sercu i spoglądam na twarz Antonio, na której nie widać teraz żadnych emocji.

– Przykro mi – szepcze Lynn.

Po fali niekończących się niezręczności dziewczyny podają deser, przy którym już nikt się nie odzywa. Potem Antonio postanawia oprowadzić moich bliskich po domu i pokazać, gdzie będą spać, więc idziemy na górę.

– Alysso, kochanie, a gdzie jest twój pokój? – pyta Lynn Scott, węszyćielka, przystając w połowie korytarza.

– Mój pokój? – Jak zwykle w nerwowych sytuacjach śwędzi mnie ciało, jednak nie drapię się, bo wtedy prawda wyszłaby na jaw.

– No nie mów mi, że od razu wskoczyliście do wspólnego łóżka. – Rozkłada ręce zszokowana.

Natychmiast wybucham śmiechem. Histerycznym, wstrząsającym fundamentami mojego więzienia śmiechem, który przypomina ryk wydawany przez kozę, gdy ta zje coś niestrawnego. Za cholerę nie mogę dojść do siebie. Cała rodzina, łącznie z Valentim oraz stojącym z boku Rafaelem, zastanawia się pewnie, czy nie potrzebuję nagłej hospitalizacji. Kiedy w końcu się opanowuję, spoglądam przez łzy na przyczynę mojej zguby i uśmiecham się sztucznie.

– O tak, pokaż mój pokój... Tonio – proszę, naśladować mamę, i zostaję nagrodzona bolesnym uszczypnięciem w tyłek. Tłumię w sobie krzyk, aby nie wywołać kolejnej Scott szopki.

– Ależ oczywiście – mówi Antonio, po czym prowadzi wszystkich na koniec korytarza. Tam skręcamy i docieramy do ostatnich drzwi.

Po wejściu do pomieszczenia doznaję szoku, ale na pokaz staram się zachowywać naturalnie przy obejmującym mnie Valentim. Sypialnia jest utrzymana w jasnych kolorach, w odróżnieniu od tej, w której spędziłam ostatnie tygodnie, w łazience są moje kosmetyki, natomiast w garderobie, gdzie spędzam nieco więcej czasu, znajduje się mnóstwo nowych ubrań oraz butów.

Ogarniam wzrokiem ogrom kiecek, a za plecami słyszę westchnienia mamy; po chwili zostaję sama. Wracam do pokoju, otwieram francuskie drzwi i wychodzę na mały balkon z widokiem na teren posesji.

Zamykam oczy i, ciesząc się ciszą, oczyszczam umysł po dniu pełnym wrażeń. Miniterapia nie trwa jednak długo. Czuję znajomy zapach, a moment później umięśnione ciało przyciskające się do moich pleców. Unoszę powieki, gdy dłonie Antonio zaciskają się na barierce obok moich.

– Gdzie są wszyscy? – pytam.

– Rozmieściłem ich w pokojach – odpowiada cichym, melodyjnym głosem.

Nie podoba mi się to, co zaczyna dziać się ze mną w obecności Valentiego. Nie lubię ulegać jego zapachowi ani być wrażliwa na jego dotyk. Nie podoba mi się to dziwne poczucie bezpieczeństwa u boku mężczyzny, który równie dobrze mógłby być moim oprawcą. Przecież to morderca. Silę się na kolejny wdech i wydech. Znowu na spokojnie ustawiam mur i ponownie staję się nową Alyssą Scott.

– Postarałeś się z tym pokojem – szepczę.

– Od początku był twój – oznajmia, przenosząc dłonie na moje biodra.

– Hmm... To dlaczego nic o nim nie wiedziałam?

– Bo nie poprosiłaś o własną sypialnię?

– Gdzie jest Cameron? – Nie wiem, dlaczego zadałam to pytanie, ale zdaję sobie sprawę, że tym sposobem wszystko zepsułam. Czy moja podświadomość nie popchnęła mnie do tego celowo?

Antonio spina się, po czym szarpie mnie gwałtownie, wprowadza do pokoju i przypiera do najbliższej ściany. Przykłada dłoń do moich

ust, aby stłumić niekontrolowany krzyk. Kiedy spoglądam w czarne, wypełnione wściekłością oczy, wiem, że mam kłopoty.

– Jak długo masz zamiar oszukiwać siebie i wszystkich dookoła? Hmm?! – pyta, pochylając się. – Niecałe cztery miesiące po tym, jak zostawił cię przed ołtarzem, dwukrotnie go postrzeliłem. Czy zareagowałaś jak kochająca kobieta? Nie! Mogłaś być wściekła, zraniona, ale gdyby twoje uczucia były prawdziwe, witałabyś się przy nim na podłodze.

Staram się, aby jego słowa nie naruszyły mojego idealnego świata wewnętrznego. Nie pozwolę, by robił mi pranie mózgu. Udaje mi się odsunąć jego rękę z mojej twarzy.

– Kochałam go – niemal krzyczę. Jestem zdeterminowana bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie – warczy w moje usta. – Mylisz miłość z poczuciem bezpieczeństwa. Coś ci się przydarzyło, Alysso, coś, co nieźle cię spieprzyło, i nadszedł czas, żebyś to z siebie wyrzuciła. Inaczej każdy napotkany mężczyzna będzie myślał, że jest tym jedynym, podczas gdy dla ciebie będzie jedynie narzędziem wymazującym wspomnienia. Całowałaś mnie kilka miesięcy po tym, jak facet, którego niby tak kochasz, zostawił cię przed ołtarzem.

– Jak śmiesz kwestionować to, co czuję? Jak śmiesz...

– Ty nie kochasz mężczyzn, tylko wykorzystujesz ich, żeby nie myśleć o popapranej przeszłości. Powiedziałem już, Alysso: skrywasz coś i dowiem się, co to jest. – Zaczynam żałować, że sprowokowałam go gadką o Cameronie, ale już za późno na zmianę decyzji.

– Masz rację, przeżyłam coś, czego nie widziałeś nawet w snach i o czym nikt nie wie – wyznaję odważnie, jednocześnie hamując łyzy. – Ani moja rodzina, ani cała armia terapeutów ze mnie tego nie wydusiła. Nie produkuj się więc, Valenti, bo i bez tego umrzesz z tą niewiedzą.

Moje słowa nie robią na nim żadnego wrażenia. Prostuje się z lekkim uśmiechem, po czym kilka razy przesuwając kciukiem po mojej dolnej wardze. Nie chcę, by mnie dotykał, ale jestem tak zmęczona naszą słowną przepychanką, że nie mam siły walczyć.

– Znam dobre sposoby na wyciągnięcie z ludzi informacji. Dobranoc, *dolcezza*. – Z tym odwraca się i po chwili znika za

drzwiami, a ja ze szlocham osuwam się na podłogę.

\*\*\*

– Wszystkiego najlepszego! – krzyczy Viviana przez telefon.

– Bardzo dziękuję – chrypię jeszcze zaspana, przecieram oczy palcami i rozglądam się po pokoju.

– Chciałam przyjechać i dotrzymać ci towarzystwa, ale Rhys ma ważne spotkanie, którego nie może przesunąć, a samej mnie nie puści.

– Rozumiem – odpowiadam, żałując, że nie będziemy mogły się spotkać.

– Alyssa?

– Hmm?

– Naprawdę jesteś w dobrych rękach. Antonio może zgrywać bezdusznego, ile chce, ale ja wiem, że jeszcze nie jest dla niego za późno. Też jestem tu sama, więc mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. – Przemowa Viviany natychmiast przypomina mi o wydarzeniach z ubiegłego wieczora i cały dobry humor szlag trafia.

– Ja też. – W gardle rośnie mi gula, bo to pierwsza osoba, która zaproponowała mi przyjaźń.

– Dziękuję, Vivi, to wiele dla mnie znaczy – wyznaję.

– Nie dziękuj. Cokolwiek cię trapi, możesz do mnie zadzwonić. W każdej chwili.

– Vivi?

– Tak?

– Co oznacza: *dolcezza*?

– Aaaa! – Krzyk dziewczyny powoduje, że jestem w pełni obudzona i odsuwam telefon od ucha. – Rhys! Rhys! Nie! Nic mi nie jest, wariacie! Antonio powiedział do Ally: *dolcezza*! Co robisz?!

– Wszystkiego najlepszego, Alyso, Viviana musi kończyć – mówi dziwnym głosem młodszy Valenti, a następnie rozmowa zostaje zakończona.

Oślupiała wpatruję się w telefon, rozmyślając nad tym, co się właśnie stało. W końcu wstaję i idę pod prysznic. Myję głowę, gołę zbędnie owłosione części ciała, ubieram się, po czym opuszczam pokój. Podążam cichutko korytarzem i schodzę do kuchni, gdzie

krzątają się już dziewczyny. Co roku w moje urodziny na stole w domu rodzinnym stał tort z zapalonymi świeczkami, a zwariowani bliscy rzucali się na mnie z życzeniami – te urodziny są inne, ale czy gorsze? Za cholere nie wiem. Nie wiem już nic.

Valentina uśmiecha się na mój widok, lecz jej siostra odwraca się tyłem.

– Bianco, przepraszam za moją mamę. – Nie chcę dalszych spięć, więc decyduję się pierwsza wyciągnąć gałązkę oliwną.

– Nie trzeba – fuka, nie racząc mnie nawet spojrzeniem. – To nie tak, że będziesz tutaj wiecznie. Antonio się znudzi i pozbędzie ciebie szybciej, niż myślisz, a potem wszystko wróci do normy.

Teatralnie wywracam oczami i dochodzę do wniosku, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Kiedy tylko Lynn Scott usłyszałaby naszą wymianę zdań, przybiegłaby z odsieczą swojej niewinnej, słodkiej córeczce.

Najwyraźniej wszyscy jeszcze śpią, więc nalewam sobie kawy, po czym wychodzę na patio. Delektując się miksturą przywracającą mnie do życia, po raz kolejny staram się policzyć, ilu ochroniarzy czai się między drzewami, ale ponoszę klęskę.

– O! Tu jesteś! – woła zmierzająca w moim kierunku mama.

– Dzień dobry – witam ją i zostaję poderwana z krzesła.

– Och, dziecinko. Wszystkiego najlepszego! – kwili, przytulając mnie.

– Dziękuję, mamó. – Nagle Lynn Scott poważnieje. – Coś się stało? – pytam z niepokojem.

– Zastanawiam się, czy moja dziewczynka jest szczęśliwa. Tylko, proszę, nie kłam – mówi, gładząc mnie po policzku.

– Wszystko w porządku. Po prostu tęsknię za wami, to wszystko.

– Więc dlaczego wyjechałaś?

– Chciałam spróbować od nowa. Nie zrozum mnie źle, ale miałam nadzieję, że poradzę sobie bez ciebie.

– I poradziłaś? – Chcę powiedzieć, że nie, jednak wypowiedzenie tych słów złamałoby nam serce. – Ten mężczyzna jest bardziej zaborczy niż ja, prawda? – Uśmiecha się w końcu.

– Tak.

– Chodź, śniadanie gotowe.

Zostawiam parujący napój na stoliku i daję się pociągnąć w kierunku domu, a potem do jadalni, skąd dobiegają okrzyki.

Mama przytula mnie, jeszcze raz składając życzenia, tato podchodzi z małym pakunkiem, natomiast Dawson znowu czochra moje włosy. Na końcu podchodzi Antonio. Chcę mu powiedzieć, żeby się po prostu odwalił, ale nie mogę. Jak wrosnięta w ziemię, obserwuję, gdy unosi moją dłoń do ust i trzyma ją przy nich długo, zbyt długo. W końcu wyrywam rękę i uśmiecham się sztucznie.

– Wszystkiego najlepszego – szepcze, a potem niespodziewanie jego usta lądują na moich.

Jestem zbyt oniemiała, aby zareagować, kiedy jego język wdziera się między moje wargi, płacząc się z moim. Ramiona Antonio oplatają moje ciało z taką zaborczością, że nikt ani nic nie byłoby w stanie wyrwać mnie teraz z tego uścisku. Valenti pogłębia pocałunek, ignorując obecność pozostałych, a z jego gardła bezwstydnie wyrywa się pomruk zadowolenia.

To, co zaczyna nas łączyć, jest kompletnym nieporozumieniem, jednak w tym momencie ten mężczyzna stara się mi coś udowodnić. Swoją wyższość. Wiem o tym, czuję to każdym zakończeniem nerwowym w swoim ciele. Mimowolnie obejmuję go za szyję, poddając się jego dotykowi.

– Wystarczy już, bo świece się wypalą – fuka mama, przywracając mnie do rzeczywistości. Antonio świdruje mnie pociemniałym wzrokiem i wręcza starannie zapakowany prezent.

Spoglądam na stół, gdzie postawiono upieczony przez moją mamę tort. Podchodzę i zdmuchuję świece, nie zapominając o tym, by wcześniej pomyśleć życzenie; takie samo, jak co roku. Mam nadzieję, że wreszcie się spełni.

Siadamy do stołu, a mama kroi ciasto. Mój żołądek jednak wywraca się na drugą stronę przez pocałunek z Antonio. Jeszcze większy szok przeżywam, kiedy Valenti splata nasze palce i nie puszcza mojej dłoni, mimo że z trudem radzi sobie ze zjedzeniem kawałka tortu; ja z kolei męczę się ze swoim.

– Alysso, kochanie, dobrze się czujesz? – pyta mama.

– Tak, po prostu nie jestem głodna i jakoś mi gorąco – odpowiadam.



– Dziecko drogie! Może ty jesteś w ciąży? – Spogląda z przerażeniem na mojego udawanego chłopaka. Ten otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale już za późno. – Tonio! Natychmiast trzeba zacząć działać. Musisz szybko ogłosić zaręczyny i ślub, zanim brzusek stanie się widoczny. Trzeba też odpowiednio ogrodzić teren i powyrywać te brzydkie krzewy przy granicy z lasem. Musimy zlikwidować basen i fontannę, nawet nie chcę myśleć o niebezpieczeństwach czyhających dookoła. Należy pozakładać bariery przy schodach i wymienić podłogi. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby maleństwo przewróciło się na tych granitach? I, na litość boską, zlikwiduj kominki! Oczywiście musisz zrezygnować z prowadzenia klubów nocnych, powinieneś być z Alyssą i dzieckiem całą noc, a nie daj Boże, żeby zaczęła rodzić, kiedy cię nie będzie. Zrozum, wiem, o czym mówię. Alyssa urodziła się taka słaba i krucha, zaczęła płakać dopiero po chwili. Gdyby maleństwo w nią się wdało, bałaby się. Musisz przy niej być w każdym momencie. Trzymaj jej włosy, gdy będzie wymiotowała. Masuj plecy i stopy. To odpręża. Ubranka dla dziecka kupujcie ze stuprocentowej bawełny, nie z domieszkami jakiegoś cholerstwa. Dawson miał uczulenie. Och, co ja z nim przeszłam! I pamiętaj! – Lynn zaciska zęby, wychylając się w kierunku Antonio ze śmiertelną powagą wymalowaną na twarzy. – Jeśli przyjdzie ci ochota na małe co nieco, kiedy moja córka będzie leżała w połogu taka brzydka i wymęczona, lepiej żebyś pamiętał, od czego masz rączki. Wsadzisz wacusia nie tam, gdzie trzeba, a osobiście zrobię z niego mielonkę dla psa sąsiadki.

Po całej litanii wyśpiewanej przez Lynn Scott niemal na jednym wydechu wszyscy wpatrują się w swoje talerze. Oczywiście ja, Dawson i tato jesteśmy do tego przyzwyczajeni, właściwie w taki oto sposób Harold Scott stał się małomównym człowiekiem, ale Antonio? Chyba właśnie doświadczył czegoś w rodzaju traumy.

– Mhm! – chrząka głośno Dawson. – Myślę, że już możesz mówić, Antonio.

Valenti, wyraźnie wyprowadzony z równowagi, spogląda ostrzegawczo na mojego brata, mrużąc oczy. Przekaz jest jasny: Dawson ma się zamknąć.

\*\*\*

## RAFE

Antonio nie wytrzymał. Zaraz po śniadaniu zamknął się w gabinecie, tłumacząc nagłym natłokiem pracy, żeby nie słuchać gderania starej Scott. Ta kobieta ma chyba za duże płuca. Szef siedzi za biurkiem, masując palcami skronie, i wbija wzrok w szklanę bourbona, którą przed chwilą tam postawiłem.

– Coś jeszcze? – pytam, hamując wybuch śmiechu.

– Tak, masz wehikuł czasu? – warczy.

– Nie, ale...

Moja wypowiedź zostaje przerwana, gdy do pomieszczenia wchodzi ojciec Alyssy. Antonio prostuje się w fotelu, okazując niezadowolenie z niezapowiedzianej wizyty. Harold Scott z kolei albo jest kurewsko odważny, albo życie mu niemiłe.

– Mój ojciec poświęcił twojej rodzinie całe swoje życie – syczy, wprawiając Antonio w osłupienie. – Był wiernym i oddanym pracownikiem, umarł, zabierając do grobu wszystko, co was dotyczyło. Wytłumacz mi więc, do kurwy nędzy, dlaczego przetrzymujesz moją dziewczynkę, i lepiej wyznaj prawdę, bo nie uwierzę, że Alyssa jest tu dobrowolnie.

## ROZDZIAŁ 14



### ALYSSA

Nie wytrzymam tego napięcia. Co się, do cholery, dzieje w tym gabinecie? Tato od prawie trzech godzin siedzi tam z Antonio, który nawet poprosił Valentine, żeby przyniosła im przekąski oraz herbatę. Wzięłam już dziewczynę na spytki i okazało się, że niby nic przy niej nie mówili, ale miny podobno mieli poważne.

Jakieś piętnaście minut temu zjechała się też chmara napakowanych ochroniarzy, którzy weszli do biura Valentiego.

A co, jeśli tato się domyślił? Zaraz Antonio z całą ekipą wykona egzekucję na mojej rodzinie i będzie kazał mi na to patrzeć. Nie, tego z pewnością bym nie przeżyła.

Wpłatom palce we włosy, opieram głowę o oparcie kanapy i gapię się w sufit. Mój umysł raduje się przynajmniej z jednej rzeczy: mama siedzi cicho. Odblokowuje pewnie swoje czakry czy coś tam. Kiedy mija kilka minut, nie wiem, co ze sobą zrobić.

– Mamo, powiedz, że przywiozłaś swoje wino. – Patrzę na nią, szukając potwierdzenia.

– Nie mam już ani jednej buteleczki, za co możesz podziękować Dawsonowi i tym jego koleżkom. Nawet konfitury z piwnicy mi podwędzili – żali się, a ja chichoczę. Nieraz pomagałam bratu wynosić butelki z winem, to teraz spotkała mnie kara.

Nagły szmer z drugiej strony korytarza zwraca moją uwagę, więc podrywam się z miejsca, aby sprawdzić, co się dzieje. Wychodzę do holu i obserwuję zza rogu, jak ekipa osiłków opuszcza najpierw

gabinet Antonio, a następnie dom. Przygryzam dolną wargę w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, a tam nic, znowu spokój. Cholera! A co, jeśli tato jest tam torturowany?

Nie wytrzymuję. Podążam truchcikiem w kierunku gabinetu, po czym z impetem otwieram drzwi. Z łomoczącym w piersi sercem ogarniam wzrokiem wnętrze w poszukiwaniu ofiar, lecz zamiast nich dostrzegam Valentiego, który stoi w centrum pomieszczenia, ściskając dłoń Harolda Scotta. W tym momencie czuję się jeszcze bardziej zagubiona. Obaj spoglądają w moją stronę, jak gdyby nic się nie stało.

– Chciałam zapytać, czy czegoś potrzebujecie – tłumaczę. Sama wyczuwam kłamstwo, a co dopiero Antonio, który pytająco unosi brew.

– Niczego nie potrzebujemy, właśnie skończyliśmy – odpowiada z powagą. Puszczą dłoń ojca, zapina guzik marynarki, a następnie wychodzi, mijając mnie, jakbym nagle przestała istnieć. Zaraz za nim podąża Rafe, uśmiechając się do mnie w dziwny, niepokojący sposób.

– Tato? – Przyglądam się ojcu w poszukiwaniu jakichkolwiek niepokojących objawów.

– Moja kochana dziewczynka – mówi z uśmiechem, po czym podchodzi i mnie obejmuje. Teraz jestem jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Coś się stało? – pytam cicho.

– Nie, nic. Musiałem się tylko upewnić, że dobrze cię traktują – przekonuje, masując moje plecy. Coś mi tu jednak nie gra, coś się stało, czuję to. Odsuwam się od niego, gdy w mojej głowie pojawia się pewna myśl.

– Tato, powiedziałeś mu o... – Zbolale spojrzenie rodzica powoduje, że zaczynam się trząść. – Powiedz, że tego nie zrobiłeś, błagam.

– O, tu jesteś, Harold – odzywa się nagle mama. Naprawdę ma wycucie czasu. Z tego wszystkiego nawet nie słyszałam stukania jej szpilek.

– Zamilcz, kobieto – warczy tato, szokując zarówno mnie, jak i Lynn. – Za cztery godziny mamy lot do Phoenix, przygotuj się.

*Co się tutaj dzieje?*

– Myślałam, że zostaniecie do jutra – szepczę przez zaciśnięte gardło.

– Wiem, kochanie – mówi Harold znacznie łagodniej. – Ale przed chwilą otrzymałem ważną wiadomość z pracy. Nic, czym powinnaś się martwić.

– Co zrobił Antonio?! – wyrywam się z uścisku taty, a łyzy frustracji zamazują mi widok.

– Nic, córeczko...

Mając dość kłamstw, którymi jestem karmiona od kilku minut, odwracam się i ruszam na poszukiwania Antonio. Przez jakiś czas biegam po domu jak szalona, aż w końcu wychodzę na zewnątrz, gdzie wreszcie znajduję Valentiego. Stoi w oddali z grupą ochroniarzy, wyraźnie tłumacząc coś każdemu z osobna.

Pędzę w tamtym kierunku, wymyślając tysiące sposobów na zmieszanie z błotem tego mężczyzny z przerośniętym ego, a kiedy się zatrzymuję, jestem już zbyt zdyszana, żeby powiedzieć choćby słowo; muszę chwilę odsapnąć.

Valenti patrzy na mnie z irytacją, bo przecież zakłóciłam jego pogawędkę z bandą głupców, gotowych skoczyć w ogień za swoim panem.

– Antonio, musimy porozmawiać – warczę, co brzmi bardziej jak rozkaz. Jeden z ochroniarzy prychna.

– Nie teraz, Alysso – fuka Valenti.

*Serio?*

Opieram zaciśnięte w pięści dłonie na biodrach, po czym prostuję się, aby wyglądać na wyższą i nieustraszoną.

– Jak to nie teraz? Co „nie teraz”?! Mój tato był zamknięty w twoim gabinecie przez całą wieczność! Wieczność, Valenti! Potem o mały włos nie przyprawił mamy o zawał serca. Czy ty dosypałeś mu czegoś do herbaty? I dlaczego moja rodzina nagle wyjeżdża? Jesteś złym, złym...

Nagle jego dłoń ląduje na moich ustach.

– Nic. Nie. Mów – cedzi.

Och, ależ ja mam bardzo, bardzo dużo do powiedzenia. Odskakuję od niego.

– Czy tato wie, że to tylko przykrywka? Domyślił się, prawda? – Rzucam pytanie za pytaniem, nawet nie czekając na odpowiedzi, aż

w końcu chowam twarz w dłoniach. – Mama będzie mną tak rozczarowana. Jakaś mafia. To mogło się przydarzyć tylko mnie – żalę się, już sama nie wiem komu.

– Wiedziałem! – wykrzykuje radośnie Dawson, który nagle pojawia się obok.

*Czy ten dzień może być jeszcze gorszy?*

– Dawson... – Spoglądam na beztroskiego brata. Ten przygląda się zebranym i przeczesuje palcami włosy, które i tak są już w nieładzie.

– Kumple nie uwierzą, jak im powiem – parska. Wystarczą jednak mordercze spojrzenia ze wszystkich stron, żeby spoważniał. – Albo... lepiej będzie, jeśli nic nie powiem – szepcze.

– Idźcie z bratem do domu, Alysso – rozkazuje Antonio.

Tym razem robię, co każe, lecz dla mnie ta rozmowa jeszcze się nie zakończyła.

– Ale rozpierducha. – Śmieje się cicho Dawson, gdy ciągnę go za rękę przez ogród. – A ja miałem cię, siora, za nudziarę.

\*\*\*

Rodzinka wyjechała, podobnie jak Antonio, który nagle miał tysiąc spraw do załatwienia. I tyle by było ze świętowania moich urodzin.

Odłożywszy prezenty do szuflady w mojej nowej sypialni, schodzę na parter, gdzie włączam telewizję. Na pierwszym kanale, który wybieram, leci *Ojciec chrzestny*.

– Dlaczego? – jęczę i wyłączam to cholerne pudło.

Unoszę nogi, po czym przyciągam kolana do klatki piersiowej, oplatając je ramionami. Wbijam wzrok w ciemny ekran i totalnie odpływam. Nie rozmyślam już o tym, co się dzisiaj właściwie stało, ponieważ mam wrażenie, że mój mózg wyparował. Trwam tak chyba przez kilka godzin, bo nagle czuję, jak ciało zaczyna mi cierpnąć. Wtedy pojawia się on.

Kątem oka widzę, jak siada obok. Mija chwila, następna i kolejna. Zauważam, że co rusz zerka w moją stronę.

– Żadnych pytań? – odzywa się w końcu.

– Nie – odpowiadam, nawet nie zaszczycając go spojrzeniem. – Ale jedna prośba.

– Jaka?

– Zostaw mnie samą – mówię beznamiętnie, a moje ciało zaczyna się trząść na skutek złości.

– To wciąż twoje urodziny – oświadczam, a ja dostaję białej gorączki.

Odwracam się do niego i okładam pięściami na oślep.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery?! – krzyczę i walczę z nim, kiedy próbuje mnie powstrzymać. – Za kilka uderzeń w twój pieprzony samochód rujnujesz mi życie! Teraz postanowiłeś zniszczyć moją rodzinę!

Wydieram się, uderzając i kopiąc, ile sił, aż ląduję na plecach, obezwładniona przez Antonio. Ciemne, pełne powagi oczy wwiercają się we mnie, gdy staram się uspokoić oddech.

– Nie niszczyć twojej rodziny! – warczy. – Twój ojciec rozmawiał ze mną o twoim bezpieczeństwie, doszliśmy do porozumienia. To wszystko. – Sama nie wiem, czy mam mu wierzyć, choć rodzice nie zostawiliby mnie tutaj, gdyby byli przekonani, że coś jest nie tak.

Jestem taka zagubiona.

– Zejdź ze mnie – żądam totalnie zrezygnowana.

– Uspokoiliś się, *dolcezza*? – pyta chrypliwie, a jego wzrok pada na moje wargi.

– Tak – odpowiadam z westchnieniem, na co kąciki jego ust się unoszą. Znowu nagle zmienił mu się nastrój.

– Moglibyśmy zakończyć ten dzień inaczej, wiesz? Bez zobowiązań. Obojgu nam by to dobrze zrobiło – mówi z powagą.

*Chyba oszalał.*

– Jesteś niemożliwy – prychem.

– Naprawdę? – pyta, teraz w pełni się uśmiechając, na co przewracam oczami. Czasami zachowuje się jak duże dziecko.

– To nie był komplement. Zejdź ze mnie, Antonio – fukam.

– Dobrze, ale przemyśl to.

Po moim trupie.

Gdy mnie uwalnia, czym prędzej wstaję i ruszam w kierunku schodów, żeby znaleźć się jak najdalej od niego.

– Alysso! – woła, gdy jestem w połowie drogi. Przystaję i odwracam się, mając nadzieję, że tym razem usłyszę coś mądrego.

– Jutro normalnie pojedziesz do pracy, dostaniesz nową ochronę, a jeśli Torre zaprosi cię do klubu, zgodzisz się.

## ROZDZIAŁ 15



### ALYSSA

Z samego rana, totalnie pozbawiona energii, z ledwością wypelzam z łóżka. Wykonuję rutynowe czynności, poświęcając więcej czasu na makijaż, aby ukryć worki pod oczami, które są efektem nieprzespanej nocy. Nocy, podczas której moje myśli wędrowały do Antonio i, choć bardzo, bardzo starałam się wbić do spaczzonego umysłu, że ten człowiek jest zły, polegåm.

Powinno byÅa go nienawidziÅ za zrujnowanie moich urodzin, a zamiast tego myÅlaÅam o jego ustach zbliÅajÅcych siÅ do moich, o uzaleÅniajÅcym dotyku, hipnotyzujÅcym spojrzeniu oraz obezwÅadniajÅcym zapachu. Godzinami analizowaÅam swoje uczucia; na koÅcu chmara motyli wdarÅa siÅ do mojego brzucha, by uÅwiadomiÅ mi, Åe jestem idiotkÅ zauroczonÅ Antonio Valentim. CzÅowiekiem, ktÅory mnie wprowadziÅ, nastÅpnie zastraszaÅ, natomiast teraz miesza mi w gÅowie zniewalajÅcymi pocaÅunkami czy uÅmiechem, a takÅe zaprasza moÅÅ rodzinÅ i daje prezent, ktÅorego nigdy nie oÅmieleÅ siÅ odpakowaÅ.

Przypominam sobie, Åe Valenti pozwoliÅ mi umÅwiÅ siÅ z Fabrizzio. MajÅc nadziejÅ, Åe spotkam dzisiaj tego mÅÅczyznÅ, zakÅadam ciemnozielonÅ sukienkÅ, idealnie dopasowanÅ u gÅory, rozkloszowanÅ u doÅu, siÅgajÅcÅ do poÅowy ud. Wybieram cieliste sandaÅki na obcasie, przez ktÅore zapewne bÅdÅ cierpieÅ pod koniec dnia, ale warto siÅ poÅwieÅiÅ, jeÅli dziÅki temu uda mi siÅ spotkaÅ z Torre i wyrwaÅ z tego wiÅzienia.



Schodzę do jadalni, gdzie jak zwykle siedzą już Rafe i Antonio. Witam się, ignorując zaciekawione spojrzenia mężczyzn, zajmuję swoje miejsce i pochłaniam śniadanie. Dopiero po chwili zauważam, że naprawdę podejrzanie na mnie spoglądają, bardzo podejrzanie. Z pewnością coś się święci, a ja nie zdążyłam jeszcze przetrwać wydarzeń z wczoraj.

Popijam kawę, przenosząc wzrok z Antonio na Rafaela. Mrużę oczy, analizując ich dziwne miny.

– O co znowu chodzi? – fukam. – Jeśli po raz kolejny macie zamiar wyskoczyć z jakimiś rewelacjami, to przysięgam, że uduszę was gołymi rękami! Oglądałam kiedyś program, gdzie pokazywali, jaką siłę ma w sobie człowiek doprowadzony do ostateczności, a mi naprawdę niewiele brakuje! – Nie wiem, skąd ta przemowa, ale wczorajsze wywody Antonio już wystarczająco podniosły mi ciśnienie.

– Nic się nie dzieje – odpowiada Valenti ze spokojem, patrząc na ochroniarza. Nawet nie potrafi na mnie spojrzeć.

*Dupek.*

– Tutaj jestem – warczę, machając ręką przed jego twarzą, co działa. A potem tego żałuję.

Wpatruje się we mnie uważnie czarnymi oczami, rozchylając usta, a ze mną coś się dzieje. Znow mam te cholerne motylki.

*O mamó!*

Nienawidzisz go, Alysso, nienawidzisz tego człowieka z całego serduszka i sama sobie nogi z dupska powyrywasz, jeśli pomyślisz inaczej.

Muszę tę kwestię zapamiętać, zanotować i powtarzać jak paciorek.

– Nic się nie dzieje – powtarza Valenti. – Jeśli skończyłaś, możemy ruszać do pracy.

Kiwam głową na zgodę.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie zostaje mi przedstawionych dziesięciu nowych ochroniarzy. Zastanawiam się, na cholerę mi taka obstawa, i jęzor mnie świerzbi, żeby zapytać, czy moja osoba nie popierniczyła się Antonio z prezydentem, ale postanawiam to po prostu przemilczeć.

Po poznaniu każdego z panów wydaje mi się nawet, że to oni byli wczoraj w domu. Wiedziałam, że coś jest nie tak.

Valenti prosi mnie, abym zostawiła go z ekipą, więc podchodzę do wskazanego pojazdu. Otworzywszy tylne drzwi, rzucam torebkę na siedzenie i czekam, aż wszyscy będą gotowi, by ruszyć.

Stoję w słońcu i uśmiecham się, podsłuchując, jak Antonio wydaje rozkazy. Kilkakrotnie pada moje nazwisko, a raczej: panna Scott.

Gdy panowie kończą małą naradę, każdy zmierza do swojego samochodu. Antonio zatrzymuje się i mierzy mnie spojrzeniem. Mruczy coś pod nosem, po czym podchodzi bliżej.

– To dla Torre, jak rozumiem? – pyta.

– No przecież nie dla ciebie – wypalam i przewracam oczami.

Nagle jego ciepłe palce muskają moje ramię, powodując, że skrzydlate owady znów atakują mój żołądek.

– Jeśli myślisz, że między tobą a Fabrizio dojdzie do czegoś więcej niż spotkanie przy drinku w moim klubie, to się mylisz. – Dupek, dupek do potęgi nieskończonej nieskończoności.

Nie wiem, co we mnie wstępuje, ale sięgam do jego błękitnego krawata i zaciskam palce wokół jedwabnego materiału. Przyciągam Antonio do siebie tak, że nasze wargi dzielą milimetry.

– Zabiję te motylki co do jednego, choćbym musiała w tym celu połknąć proszek do przeczyszczania rur – sapię. W pierwszej chwili w oczach Valentiego pojawia się dezorientacja, potem jakby zaczyna rozumieć, o co chodzi. – Te, które latają w nocy po moim pokoju – dodaję szybko, puszczając go, i cofam się o krok.

– Motyle, w nocy – drwi.

– Tak! Nocne motyle, ćmy. Wielkie ćmy, które gryzą – tłumaczę z przejęciem, rozkładając ramiona, aby pokazać ich wielkość, co sugeruje, że mają gabaryty małego słonia.

Antonio patrzy na mnie jak na wariatkę, poprawia wymiętolony krawat, po czym kręci głową.

– Miłego dnia, panno Scott – mówi i rusza w kierunku samochodu.

– Miłego dnia, panie Valenti – odpowiadam, a następnie wsiadam do swojego pojazdu. Chwilę później zostaję ściśnięta z obu stron przez potężnych ochroniarzy. Zaciskam zęby i wyrywam materiał sukienki spod tyłka jednego z nich.

*Co za cyrk.*

\*\*\*

Dziś w pracy pojawia się Gia, która jak zwykle ma muchy w nosie i robi wszystko, żeby zadowolić Albinę. Po raz kolejny staram się poruszyć jakikolwiek temat, ale bezskutecznie, natomiast kobiety wciąż szepczą na boku, udając, że mnie tu nie ma. Dzięki Bogu przychodzi Fabrizio, który mnie zagaduje i oczywiście zaprasza do klubu na piątek.

Kiedy dobiega końca najdłuższa zmiana, jaką kiedykolwiek musiałam odbębnić, do holu wkracza Antonio. Zatrzymuje się przy ladzie, lecz nie zwracam na niego uwagi, skoro i tak zawsze skupia się wyłącznie na pozostałych kobietach. Czuję jednak tę energię, która zawsze go otacza i robi, co chce, z moimi zmysłami.

– Panno Scott, proszę pójść ze mną – odzywa się nagle. Kiedy unoszę wzrok, zastanawiając się, czy dobrze usłyszałam, pokazuje skinieniem, abym poszła za nim.

Wyobrażam sobie, jak wyrzucam ręce w powietrze i kwiczę przy obecnych kobietach, że sam mafioso Antonio Valenti zauważył właśnie mnie. Mnie, zwykłą pracownicę!

– Czy my właśnie się zaprzyjaźniamy, czy oficjalnie nadal jestem ble-ble, fuj-fuj? – pytam, szczerząc się w odpowiedzi na reakcję Albiny; biedna przez tydzień będzie zbierała szczękę z podłogi.

Antonio nic nie mówi, tylko maszeruje przed siebie, ale widzę, oj, widzę to, spoglądając na jego profil. Mimika jego twarzy się zmienia i mogłabym przysiąc, że robi wszystko, aby się nie roześmiać.

Przechodzimy kawałek i Valenti rozsuwa drzwi prowadzące do przejścia dla obsługi, a potem drugie, przez które wchodzimy do przyciemnionej sali klubu.

Mój wzrok natychmiast pada na ścianę ze szkła, za którą kaskadami spływa woda. Srebrne podświetlenie tworzy niesamowity efekt. Tuż przy niej znajdują się dwa rzędy szklanych stolików z przystawionymi czerwonymi fotelami, z lewej strony jest bar, natomiast w głębi chyba wejście główne.

– Kiedy przyjdiesz z Torre, zapewne pójdziecie tutaj – tłumaczy, wprowadzając mnie do odosobnionej części, ogrodzonej parawanami, z dwiema potężnymi sofami, długim stołem oraz pufami po bokach.

– Czyli będziemy mieć towarzystwo?

– Tak, właśnie o to chodzi. I cały czas będziesz obserwowana przez ochronę – odpowiada szorstko, przypominając, że to część mojej pracy, a nie domówka u sąsiada.

– Rozumiem.

– Alysso, twoja rodzina nie wyjechała z mojej winy. – Nie wiem, skąd się wzięło to wyznanie, ale gdy tylko spoglądam na Antonio, wiem, że mówi prawdę; prawdę, którą chyba już znałam.

Musiałam to po prostu od niego usłyszeć.

\*\*\*

Kolejne dni wleką się w nieskończoność. Tak, jak podejrzewałam, Albina wyżywa się na mnie za całe zło tego świata i nie ma sensu, żebym mówiła o tym Antonio, jeśli łączy ich jakakolwiek zażyłość.

Valenti z kolei niezmiennie ma wahania nastrojów. Rafe śmieje się, że jestem jedyną osobą, która potrafi go do tego doprowadzić. Niech nie przesadza, naprawdę. Zdecydowanie przecenia moje możliwości, to z jego szefem coś jest nie tak. Gdyby płacił mi za moją pracę, z chęcią poświęciłabym jakąś pulę pieniędzy, żeby kupić mu o dwa rozmiary większe bokserki. Te, które teraz nosi, najwyraźniej są za ciasne. Uciskają go, powodując wolniejszy przepływ krwi, a trybiki w jego niedotlenionym mózdzku przepalają się przy problemie, który dla normalnego człowieka, czyli mnie, jest błahostką.

Kiedy nadchodzi piątek, jestem podekscytowana, jakbym miała udać się na pierwszą imprezę w życiu. Od kilku tygodni siedzę zamknięta w tym domu prawie przez cały czas, co wystarczająco mnie przytłacza, więc nie mogę się doczekać, aż się stąd wyrwę.

Ubrana w biały kombinezon na ramiączkach oraz srebrne szpilki, ściskam w dłoni czarną kopertówkę.

– Gotowa? – Odwracam się w kierunku Antonio, który stoi z dłońmi zatopionymi w kieszeniach. Wyraz jego twarzy znów niczego nie zdradza, choć wydaje mi się, że od zaciskania szczęki właśnie nabija kieszeń stomatologowi.

– Tak, gotowa. Czekam na Fabrizzio – oświadczam, a Valenti prycha.

– Torre nie ma tutaj wstępu, nawet nie wie, że tu mieszkasz. Pojedziesz do klubu z ochroną, a Rafe dopilnuje, żebyś bezpiecznie trafiła na miejsce.

– Nie jestem dzieckiem, wiesz? Sama mogę o siebie zadbać, poza tym przecież nie ucieknę – marudzę.

– Polemizowałbym, a dąsanie pięciolatki nie przystoi kobiecie, nieprawdaż?

Mhm! Ja wiem, co on robi. Już go wyczułam. Podjudza mnie, żebym wpadła w szal, a potem za karę została w domu.

– Tak, masz rację. Pójdę już jak ta pokorna owieczka za dziesięcioma wilkami i pastuszkim – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem, po czym ruszam do wyjścia.

Wychodzę na zewnątrz i od razu wskakuję do pojazdu, w obawie, że mój pan i władca się rozmyśli. Przez całą drogę siedzę w napięciu, myśląc, że za chwilę zawrócimy. Kiedy więc wysiadam pod klubem, gdzie czeka na mnie Fabrizzio, ciśnienie znacznie spada.

Pozwalam pocałować się w policzek na powitanie i, chwytając go pod ramię, ruszam do środka.

Tak, jak uprzedzał Antonio, siadamy w strefie prywatnej na jednej z sof. Niemal od razu podchodzi kelner, aby przyjąć zamówienie.

– Czego się napijesz? – pyta Fabrizzio z błyskiem zadowolenia w oczach. Ma zupełnie inne spojrzenie od Antonio. Takie łagodne i wzbudzające zaufanie. Nie sprawia też, że czuję się dziwnie skrępowana.

– Cosmopolitan, poproszę.

– Dla mnie będzie macallan – mój towarzysz zwraca się do chłopaka, który po chwili znika, by zrealizować zamówienie.

– Cieszę się, że mogliśmy się spotkać – mówi Torre, gdy zostajemy sami. – Antonio nie robił ci problemów?

– Nie – odpowiadam krótko.

– Jak w ogóle wpadłaś w jego sidła? Słyszałem co nieco, ale wolę relację z pierwszej ręki.

Opowiadam o pierwszym spotkaniu z Valentim i częściowo o tym, co było potem, pomijając fakt, że mieszkam z nim i jestem tu jako szpieg. W międzyczasie Fabrizzio kładzie ramię na oparciu kanapy i wplata palce w moje włosy. W tym momencie całkowicie przestaje

być wyluzowana. Na szczęście kelner wraca z napojami, a Torre zabiera rękę, żeby móc się napić.

Popijam swojego drinka, nosząc się z zamiarem wydobycia informacji.

– A ty? – pytam w końcu. – Jak poznałeś Antonio?

– A to jest długa historia... – Nagle do loży wchodzi dwie pary. Mężczyźni w średnim wieku witają się z nami i siadają obok. Przy mnie zajmuje miejsce ciemnowłosa partnerka jednego z nich, dalej blondynka. Przedstawiamy się; pierwsza dziewczyna ma na imię Claire, a druga Briana.

– Z której agencji jesteś? – pyta sąsiadka i mija kilka sekund, zanim dotrze do mnie, o co jej chodzi.

Gdybym teraz stała, z całą pewnością zaliczyłabym głębę stulecia, bo moje ciało staje się otępiełe.

– O! Ja nie...

– Może nasze panie pójdą przypudrować noski? – pyta jeden z facetów; chyba ma na imię Bruno. Chce mi się śmiać na jego sugestię.

*Sam niech sobie przypudruje!*

– Właściwie dopiero co przyszliśmy... – zaczyna tłumaczyć blondynka, lecz podskakuje, podobnie jak ja i moja sąsiadka, gdy mężczyzna uderza pięścią w stół. Najpierw wszystko zamiera, a potem mam dziwne wrażenie, jakby pomieszczenie zaczęło wirować. Spojrzenie tego faceta jest mordercze!

Fabrizio zaciska swoją dłoń na mojej i prosi cicho, żebym na chwilę wyszła. W tym samym czasie, nie wiadomo skąd, obok Bruna pojawia się trzech facetów z mojej obstawy. Wszyscy są gotowi zabić walniętego gościa.

– W porządku – mówię, wstając. – My idziemy tylko do toalety. – Nie mam zamiaru już na początku być świadkiem rozlewu krwi, a tym bardziej stać się ofiarą.

Z łomoczącym w piersi sercem i na trzęsących się nogach maszeruję z dziewczynami w odpowiednim kierunku. Kiedy wchodzimy do przestronnego jasnego pomieszczenia, Claire chwytą moje dłonie, po czym podskakuje, piszcząc, czym przyprawia mnie o kolejny tego wieczora zawał.

– Jesteś taką szczęściarą, że trafił ci się Fabrizzio. Ja byłam do niego przydzielona jakiś miesiąc temu. Najpierw zaprosił mnie na drinka, a potem poszliśmy na górę do jego pokoju. Przysięgam, że ten facet to jakiś magik. Kiedy już to robiliśmy i dochodziłam, wyśpiewałam hymn francuski.

– Ta, niesamowite – prycha żartobliwie Briana.

– Nie, ty nic nie rozumiesz! Ja nigdy nie powiedziałam nawet słowa po francusku.

– Widać, że jeszcze nie trafiłaś na Antonio. Kiedy idzie się do łóżka z tym facetem, żaden po nim nie jest w stanie...

Zakrywam uszy dłońmi, dociskając je z całej siły, aby nie słyszeć reszty tej wypowiedzi. Już pomijam fakt, że mam ochotę udusić blond piękność tylko dlatego, że nagle poczułam zazdrość.

Biorę kopertówkę i wychodzę z łazienki. Przy wejściu na korytarz czeka na mnie Fabrizzio.

– Przepraszam, Alysso. Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjdą. – Widać, że żałuje, jednak dla mnie ten wieczór już się skończył.

– Nic się nie stało, ja już będę wracała – odpowiadam najspokojniej, jak tylko potrafię, i chcę go minąć, ale zachodzi mi drogę.

– Zostań. Już im wyjaśniłem, że dzisiaj nie jest pora na interesy. Proszę.

Wzdycham, widząc żal w jego oczach, i decyduję się zostać. Przynajmniej na razie i bez śpiewania hymnu francuskiego.

– Dobrze.

Zadowolony Torre chwyta mnie za dłoń i prowadzi w kierunku łoży. Gdy podchodzimy do naszej miejscówki, wrywa mi torebkę, rzuca ją na sofę, a następnie ciągnie mnie na parkiet.

\*\*\*

## ANTONIO

Rzecz dzieje się jak za każdym razem. Zamykam oczy i ponownie widzę każdy, nawet najdrobniejszy szczegół. Dom rodziców. Wybuch. Emilio. Potem była ona... Później życie po niej, po nich.

Jak zawsze moje ciało zaczyna trawić ogień spowodowany pragnieniem zemsty.

Cierniste pędy, ciągnące się od lewego przedramienia aż do piersi, ozywają, zaciskają się i przebijają skórę. Mimo że wydaje się to tak cholernie realne, nie czuję bólu, już nie. Unoszę powieki i, wbijając wzrok w głąb ciemnej sypialni, staram się przypomnieć sobie czasy, kiedy czułem, byłem, żyłem. Po raz kolejny nic.

Zapalam lampkę nocną, po czym wstaję. Idę do łazienki, gdzie wchodzę do kabiny i puszczam wodę.

Kładę dłonie na płytkach i pochylam głowę, gdy zimny strumień z deszczownicy chłodzi ciało rozgrzane od wspomnień. Wspomnień z samych otchłani piekielnych, za które jest odpowiedzialny Emilio.

Kiedy wszystko się zaczęło, a raczej skończyło, miałem dwanaście lat. Byłem gówniarzem, który nie mógł się doczekać, aż za rok, według obietnicy ojca, dostanie gnata w dłoń i odwali kawał dobrej roboty, udowadniając, że jest prawdziwym mężczyzną. Pokaże, że jest godzien tytułu następcy. Można by więc uznać, że byłem przygotowany na to, co nastąpiło potem. Nie byłem.

O sześć lat młodszy Ricardo nie miał bladego pojęcia, jak działa nasz świat, a mimo to wyszedł z tego o zdrowych zmysłach. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nigdy nie rozmawiamy o tym, co się stało, przynajmniej nie wprost. Nie jestem na to gotowy, nigdy nie będę. W odróżnieniu od brata jestem zwykłą skorupą uformowaną na podobieństwo człowieka. Nic więcej, nic mniej. Choć są momenty, kiedy... *dolcezza*...

Zamykam dopływ wody i wychodzę z kabiny. Osuszam ciało, owijam czarny ręcznik wokół bioder i zmierzam do sypialni, gdzie sięgam po telefon. Zauważam kilka nieodebranych połączeń od Rafaela.

– Co jest tak ważnego? – warczę, po czym wybieram jego numer.

– Nareszcie! – wykrzykuje i wzdycha. – To nie może czekać.

– Coś nie tak w Phoenix?

– Tam wszystko idzie zgodnie z planem. Rhys rozmawiał z Haroldem i przydzielili ochronę całej rodzinie, zanim zaczniemy – odpowiada Rafe.

Jedno mamy z głowy.

– Więc o co chodzi?



– Nasz informator twierdzi, że Cesar jest już w Bostonie.

Marszczę brwi, analizując na szybko, czy to możliwe, że w jakiś sposób dowiedział się o naszych zamiarach. To praktycznie nierealne. Chyba że...

– Musiał mieć na oku Alyssę, innego wytłumaczenia nie ma – mówię, rozglądając się z zamyśleniem po pokoju. Coś jest nie tak.

– Och, to na pewno, szefie. Przyleciał tu dwa dni po niej – prycha Rafe.

Wplatom we włosy palce wolnej dłoni, po czym zaciskam ją w pięść.

– Przyjechał za nią, ale z jakiegoś powodu jeszcze się nie pojawił.

– Mrużę powieki, próbując rozgryźć, o co tu chodzi. – Obstawa Alyssy jest na miejscach? – dopytuję nad wyraz oficjalnie, co śmieszy szefa mojej ochrony.

– Tak. Ona z kolei dobrze się bawi. Nie wiem, jak odkleimy ją od Torre.

– Ściągnij go z niej – syczę. – Co tam się dzieje? Miałeś go pilnować!

– Oj tam. Małe igraszki na parkiecie. – Zabiję go. Niech tylko cały ten bałagan się skończy.

– Alyssa ma być obserwowana na każdym kroku i nie może się dowiedzieć, że Cesar tu jest. Pilnujcie całego obiektu, bo mam przeczucie, że prędzej czy później niespodziewanie się pojawi – mówię, nadal zastanawiając się nad tym, co ten facet tu robi.

– Rozumiem. Luca dzwonił i pytał, czy ma przylecieć. Co mu odpowiedzieć?

– Na razie niech się wstrzyma. To za bardzo przyciągnie uwagę – oznajmiam.

– Tak jest, szefie. – Rafael się rozłącza.

Alyssa Scott. Jedyna osoba na tym świecie, która potrafi doprowadzić mnie do szału i jednocześnie wycisnąć ze mnie pozostałości człowieczeństwa, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Prycham na swoje idiotyczne przemyślenia i zrywam z bioder ręcznik, który następnie rzucam na podłogę. Nikt jej nie będzie dotykał, tylko ja. Ona jest moja, choćby na chwilę, zanim ostatecznie mnie znienawidzi. Czasami jest konieczne poświęcenie jednej osoby

dla dobra wyższej sprawy i aby kogoś ocalić, trzeba go najpierw zniszczyć.

## ROZDZIAŁ 16



### ALYSSA

Moje stopy płoną, czego mogłam się spodziewać, wybierając buty na piętnastocentymetrowym obcasie. Ale nie żałuję. Wcześniej myślałam, że w klubie dla bogatych można umrzeć z nudów. Och, jak się myliłam.

Po kilku drinkach na rozluźnienie świat wydaje się cudowny, a parkiet jakby większy, pomimo iż zbiera się na nim coraz więcej ludzi. Jednak po godzinie szaleństwa mam dość. Ciągnę Fabrizzio do naszego kąta, po czym opadam na kanapę, prostując nogi.

Torre siada obok i ponownie obejmuje mnie ramieniem, bawiąc się ognistym bałaganem na mojej głowie. To, co następuje potem, powoduje, że niemal wyskakuję z siedzenia. Druga dłoń mężczyzny łąduje na moim brzuchu, a ciepły oddech owiewa ucho.

– Możemy pójść do mojego pokoju, jeśli chcesz – mruczy uwodzicielsko.

Nie wierzę, że to powiedział. Nie wierzę! W mojej głowie rozlega się przerażający alarm, oznajmiający, że czas na ewakuację. Nerwowo przełykam ślinę i powoli odwracam głowę, aby na niego spojrzeć; nasze twarze znajdują się niebezpiecznie blisko. Może Fabrizzio Torre jest przystojny, ale w moich myślach nagle pojawia się Antonio.

– Panno Scott! – O! I nawet go słyszę. Wydaje mi się, że Fabrizzio też, bo odskakuje ode mnie jak oparzony i cwanię się do kogoś uśmiecha.

Gdy podążam za jego wzrokiem, okazuje się, że mój umysł wcale nie fiksuje. Antonio Valenti z krwi, kości i kurwicy stoi obok w całej swojej okazałości, miażdżąc Torre wściekłym spojrzeniem. Jego szczeka napina się do granic możliwości, usta zaciskają w cienką linię, a gęste czarne brwi ściągają, co utwierdza mnie w przekonaniu, że jest bliski ataku furii. Zawsze tak wygląda, kiedy powiem o słowo za dużo.

Nagle cały ten jego wkurw wydaje mi się uroczy. Ponieważ to słowo zdecydowanie nie idzie w parze z jego osobą, prychem, czym ściągam na siebie Antoniowy gniew.

Gdy patrzy na mnie, dysząc coraz szybciej, nie jest mi już do śmiechu.

– Wstawaj, Alyso, wychodzimy – warczy.

Odruchowo przewracam oczami, ale wykonuję polecenie. Ruszam przed siebie i chcę ominąć Antonio, ale ten chwyta mnie za dłoń, po czym ciągnie przez klub, aż na zaplecze. Tam przechodzimy obok zszokowanej Albiny i wychodzimy na parking, gdzie stoi zaparkowany jego samochód.

Valenti otwiera mi drzwi i wskazuje, żebym wsiadła. Po raz kolejny robię, co każe, zastanawiając się, w którym momencie eksploduje.

W drodze do domu nadal nie zaszczyc mnie ani spojrzeniem, ani słowem, tylko co chwilę pisze coś na telefonie. Kiedy parkuje przed domem, wysiadam, nie czekając na pozwolenie naburmuszonego Valentiego. Po wejściu do holu zmierzam w stronę schodów. Mam ochotę zmyć z siebie ten wieczór i pójść spać.

– Alyso! – krzyczy Antonio, a przeraźliwe echo roznoszące się po domu sprawia, że przeszywa mnie zimny dreszcz. Przystaję ze skwaszoną miną. Mógłby poczekać z okazaniem złości do jutra, skoro i tak długo wytrzymał.

Odwróciwszy się, widzę jego mordercze spojrzenie. Powolnie ruszam w prawo i staję za sofą. Lepiej, żeby coś nas dzieliło.

– Słucham – mówię nad wyraz spokojnie.

– Nie, to ja słucham – fuka, stając po drugiej stronie. – Z tego, co mi wiadomo, miałaś wyciągać informacje, a nie łaścić się do Torre.

– Ha! – wykrzykuję zirytowana. – Serio? Po pierwsze, nic takiego nie miało miejsca! Po drugie, co niby miałam zrobić? Wpaść i od razu przepytać wszystkich obecnych, czy planują cię zabić?!

– Po pierwsze, widziałem co innego! Po drugie, może tak! Do cholery!

*Ooo! Przeklinamy. No to jestem w dupie!*

– To czas pójść do okulisty – odpowiadam. – Słuchaj, mam dość. Przydzielasz mnie do pracy z dwiema nadętymi babami, które wypinają na mnie dupy i tylko czekają, aż zrobię coś nie tak, żeby się na mnie wyżyć, potem każesz...

– Co ci zrobiły? – pyta natychmiast, mrużąc oczy.

*Teraz się wielce przejął.*

– Nic! – krzyczę. – Nie w tym sęk! Jeśli chciałeś, żebym przesłuchiwała ludzi, trzeba było wysłać mnie do pokoju przesłuchań, a nie do klubu, gdzie jest alkohol, w dodatku z facetem, który rusza się jak Justin Timberlake – rzucam, a furia Antonio powraca.

– Jeszcze jedno słowo, a...

– Poza tym może chciałam się przekonać, jak to jest po francusku... – I tym razem postanawiam nie kończyć, bo jego oczy robią się wielkie z przerażenia, wściekłości i niedowierzania. Jego skóra przybiera kolor czerwony, a dłonie tak mocno zaciskają się w pięści, że bieleją knykcie.

*Co ja sobie myślałam?*

Moje ciało zaczyna wykonywać ruchy bez udziału woli, bo dłoń powoli kieruje się do paska sandała. Odpinam jeden but, potem drugi i szykuję się do ucieczki.

Tak jak przewidywałam, Valenti rusza z miejsca. Oboje zaczynamy krążyć wokół mebla.

– Chyba nie dosłyszałaś, kiedy mówiłem, że nikt nie może cię dotykać – odzywa się.

*Tak, Antonio. Pierdol, pierdol, ja posłucham.*

– Ty możesz sobie mówić, co chcesz. Nie jestem twoją własnością!

– Jesteś! I wyraziłem się jasno co do Torre!

– Ach, tak? Będziesz mi tu urządzał awanturę o głupi taniec z Torre, podczas gdy ty spałeś z tamtą blondynką?! – wydzieram się i wymachuję rękami jak jakaś furiatka.

Valenti przystaje, uśmiechając się przebiegle. Jego zmiany nastroju zaczynają mnie przerażać.

– Zazdrosna, panno Scott?

Co?

– Chyba ty! – pryham.

Antonio przesuwa się w prawo, a ja wykorzystuję moment, aby uciec. Docieram do schodów, pokonuję po dwa stopnie naraz, potem biegnę korytarzem i już sięgam do klamki, gdy zostaję chwycona w pasie, odwrócona i przyciśnięta do ściany.

Oblizuję spierzchnięte usta, dysząc przy tym jak parowóz, i spoglądam na twarz Antonio. Ta znów jest maską, nie widać na niej żadnych emocji, więc nie jestem w stanie określić, jak duże grozi mi niebezpieczeństwo.

– Puść mnie. Daj mi spokój i...

Nie kończę zdania, bo usta Antonio przystępują do ataku z ogromną siłą. Natychmiast przepadam, bo choćbym nie wiem, jak bardzo starała się przed nim ukryć fakt, iż cholernie mnie pociąga, pomimo tego, kim jest, to przed sobą już nie mogę.

Elektryzujący dotyk jego warg i zachłannego języka powoduje, iż ciało przeszywają przyjemne dreszcze, a na każdym skrawku skóry tańczą iskry rozkoszy. Antonio kładzie dłoń na moim karku, przyciągając mnie bliżej, i pogłębia pocałunek. Wplątam palce w jego włosy, gdy sunie ustami wzdłuż mojej szczęki, a następnie agresywnie wpija się w szyję, odsuwając jednocześnie ramię kombinezonu. Wędruje w dół, aż znajduje się między piersiami. Ugniata je dłońmi, drażniąc skórę ustami, które uwielbiam.

Jęk zadowolenia wydobywa się z mojego gardła, a między udami czuję wilgoć. Wargi Antonio z powrotem lądują na moich.

Gdy Valenti mnie unosi, automatycznie oplątam go nogami. Cokolwiek w nas drzemało, właśnie zostało uwolnione; głodni siebie, nie możemy przestać. Antonio rusza na oślep korytarzem. W końcu wnosi mnie do swojej sypialni i sadza na komodzie.

Odrywa się od moich ust, żeby poszukać zamka. Kiedy go znajduje, szarpie się z nim, aż traci cierpliwość i rozdziera przód kombinezonu na strzępy. Ponownie wpija się boleśnie w moją szyję i wiem, że zostaną tam ślady. Moment później Antonio zrywa ze mnie resztki materiału. Jestem tak upojona chwilą, że ledwo zauważam, kiedy całkowicie mnie rozbiera.

Poddając się bezwzględny pieszczołom, zsuwam z jego ramion marynarkę, po czym chaotycznie odpinam guziki koszuli. Następnie

niecierpliwe dłonie wędrują do paska. Rozpinam spodnie, uwalniam z bokserek nabrzmiałą męskość i nieśmiało przesuвам dłonią po imponującej długości.

– *Dolcezza* – dyszy w moje usta, a jego ciepła dłoń łąduje na mojej, mocniej zaciskając palce wokół członka. Przez chwilę przesuwa dłoń razem ze mną, pokazując, co lubi. Niemal rozpadam się na drobne kawałki od jakże zmysłowego doświadczenia, które jednak nie trwa długo, bo nagle Antonio unosi mnie, rzuca na łóżko, po czym pośpiesznie zdejmuje z siebie resztę ubrań. Usadawia się między moimi udami, przesuwa palcami po ociekającej pożądaniem kobiecości, a usta zamyka wokół prawego sutka, drażniąc go zębami oraz cudownymi ustami i językiem. Skubiąc skórę, powolnie kieruje się do drugiej brodawki, jednocześnie nadal dręcząc wrażliwe miejsce.

Wiję się pod nim, ciągnąc się za włosy, a gdy spełnienie jest coraz bliżej, Antonio przerywa.

– Bierzesz tabletki? – chrypi.

Ten głos... Jestem nim kompletnie oczarowana.

– Tak – kwilę otumaniona. – Mam jeszcze, ale...

Zanim zdążę zaprotestować, wsuwa się, rozpierając i wypełniając mnie centymetr po centymetrze. Zatrzymuje się na chwilę, a potem zaczyna poruszać; moje zmysły szaleją. Już wcześniej doprowadzona niemal do ostateczności, po prostu dochodzę, nagrodzona pomrukiem zadowolenia oraz namiętym, głębokim pocałunkiem.

Antonio, jakby nie miał dość, wkłada mi dłoń pod plecy, nieco mnie podnosząc, i wbija się mocniej, trafiając we wrażliwy punkt. Skamle, upojona i totalnie zatracona w tej chwili. Krople potu spływają z jego czoła między moje piersi, co wywołuje jeszcze większe podniecenie. Chwytam się jego bicepsów, zaborczo zaciskając wokół nich palce, jakby miało mnie to uratować przed upadkiem. Gdy uderza we mnie kolejna fala spełnienia, krzyczę jego imię, wyginając się w łuk.

Pokój wiruje, kiedy Antonio, nie dając mi nawet chwili na ochłonięcie, przerzuca mnie na brzuch, łapie za uda, unosi i wbija się ponownie.

Lamentuję, przesycona niekończącymi się doznaniem, ściskając materiał prześcieradła. Przed moimi oczami tańczą na przemian

białe i czarne plamy, a pobudzenie osiąga apogeum.

– Antonio – łkam. – Musisz... Nie mogę... Umieram. – Szarpnięciem za włosy odchyła mi głowę, co, o dziwo, wyzwala we mnie jeszcze większą żądzę.

– Kto decyduje o twoim życiu, panno Scott? – warczy.

– Ty – odpowiadam doprowadzona do obłędu.

– Właśnie. – Przygryza płatek mojego ucha, po czym wbija się bezlitośnie, dążąc do orgazmu.

– Alyssa! – krzyczy, a jego członek pulsuje, uwalniając spełnienie.

Kiedy się wysuwa, opadam na łóżko jak szmaciana lalka, a ciepłe, lepkie od potu ciało Antonio łąduje na moim. Leżymy tak przez długi czas, walcząc zawzięcie o każdy kolejny oddech.

Wycieńczona niemal zasypiam, gdy nagle czuję chłód. Unoszę się leniwie i rozglądam, by odkryć, że Antonio nie ma. Moment później jednak wyłania się z łazienki i bez uprzedzenia bierze mnie na ręce.

– Czas na kąpiel.

– Mhm – mruczę, opierając głowę na jego ramieniu.

Wkłada mnie do wanny, usadawia się za moimi plecami, po czym obmywa mnie gąbką nasączoną żelem. Nic nie mówimy, ponieważ żadne z nas jeszcze nie ochłoneło. W mojej głowie pojawia się jednak pytanie: co się właśnie stało? A co najważniejsze: dokąd teraz zmierzamy?

\*\*\*

Przeciągam się z uśmiechem na ustach, bo z jakiegoś powodu – po raz pierwszy od dłuższego czasu, pomijając przyjazd mojej rodziny – jestem szczęśliwa.

Otwieram oczy, by odkryć, że jestem w pokoju Antonio. Uderzają mnie wspomnienia, no i cholera... Nie żałuję. Tylko co z nim?

Zerkam na zegar i mrugam raz, potem drugi, nie dowierzając. Jest dwunasta trzydzieści. Zasnęłam do pracy!

Wyskakuję z łóżka i biegnę do garderoby. Zakładam koszulę Antonio, pędzę do swojego pokoju, aby się wyszykować, po czym zbiegam do kuchni, gdzie krząta się Valentina.

– Cześć – witam się zdyszana.



– Hej! – odpowiada z uśmiechem i zabiera się za parzenie kawy. – Antonio nie kazał cię budzić, w ogóle był w świetnym humorze.

– Doprawdy? – pytam usatysfakcjonowana.

– Tak, chociaż nie widziałam go zbyt długo. Spieszył się do klubu i nawet nie zjadł śniadania.

– Coś się stało? – dociekam, mając nadzieję, że nie chodzi o Torre.

– Zadzwonili do niego w jakiejś pilnej sprawie.

Wydymam dolną wargę, dumając, o co mogło chodzić.

– Dziwne. Wypiję tylko trochę kawy i też będę uciekać.

Kiedy dziewczyna wręcza mi kubek, szybko upijam kilka łyków. Co prawda oparzyłam język, ale bez kofeiny nie dałabym rady. Zbieram swoją gromadkę osiłków i wyruszamy.

Gdy dojeżdżamy do klubu i wchodzę do środka, jestem poddenerwowana, choć nie wiem czemu. Tłumaczę to sobie obawami o zachowanie Antonio po ubiegłej nocy. Próbuję dostać się za ladę, ale jak spod ziemi wyrasta przede mną Albina. Tylko nie ona i nie dzisiaj.

Próbuję ją obejść, lecz za każdym razem zachodzi mi drogę.

*Namolne babsko!*

– Mam tego dość! – krzyczę i z nerwów rzucam torebkę na podłogę. – Jaki masz problem? Co ja ci zrobiłam?!

W odpowiedzi otrzymuję siarczysty policzek, czego nigdy w życiu bym się nie spodziewała. Odruchowo kładę dłoń na piekającej stronie twarzy i gapię się na kobietę z niedowierzaniem. Gdyby nie była o dobre trzydzieści lat starsza, już by frunęła przez ladę, zmora jedna.

– Oszalałaś do reszty?! Jesteś nienormalna! – wrzeszczę.

– Ja? Ja jestem nienormalna, tak? Tylko to nie ja wskakuję żonatemu mężczyźnie do łóżka. Jesteś zwykłą dziwką!

Na mózg jej się rzuciło. Wariatka.

– Porąbało cię, kobieto! Nikomu nie wskakiwałam do łóżka!

– A Antonio? – pyta, zbijając mnie z pantałyku.

– Antonio nie jest żonaty – fukam.

– Nie? – podchodzi bliżej, uśmiechając się gorzko. – A to ciekawe, bo widzisz, jestem matką jego żony i babcią jego dziecka!

Przytrzymuję się blatu, a moje serce szaleje, okręca się dziwnie, po czym zaciska. Mam zawał. Białe, szare i czarne plamy na przemian

tańczą przed moimi oczami, lecz tym razem powodem nie są błogie uniesienia, tylko bezlitosna agonია, która zawładnęła całym ciałem. Nogi się pode mną uginają. Nie wiem, co się dzieje.

To nie jest prawda, to nie może być prawda. Dziwny świst wydobywa się z moich ust z każdym oddechem, a twarz pokrywają kropelki potu.

– Odejdź! – warczy ktoś.

Albina musiała wykonać polecenie, bo stukot szpilek staje się coraz bardziej odległy. Silne ramiona chwytają mnie od tyłu, moje ciało się porusza, lecz wszystko dookoła jest niewidoczne.

– Alysso, wszystko w porządku? – pyta jeden z ochroniarzy. – Kurwa! Idź po szefa!

– Antonio ma ważne spotkanie i powiedział, że nawet gdyby się paliło, mamy nie przeszkadzać, a co dopiero z jej powodu – syczy gdzieś z boku Gia.

– Wypierdalaj stąd. Co się stało? – Rafe, to Rafe.

– Nie wiem, co jej zrobiły – odpowiada ten drugi.

– Pieprzone wiedzmy! Alysso? – Ktoś kładzie mi dłonie na twarzy, lecz po chwili je zabiera, a ja czuję na ustach chłód. – Alysso, pij. To woda.

Nie mając innego wyjścia, wierzę mu na słowo i wypijam schłodzony płyn. Po kilku spokojnych oddechach obraz się wyostrza i ukazuje mi się twarz Rafaela.

– Muszę porozmawiać z Antonio – wyduszam z siebie drżącym głosem.

– Jest na bardzo ważnym spotkaniu – odpowiada mężczyzna. Oczywiście, to przyjaciel Antonio, więc co innego może powiedzieć?

– Ochroniarze odwiozą cię do domu, później pogadacie.

Pokonana kiwam głową.

– Ja muszę lecieć, mam spotkanie w innym miejscu – dodaje Rafe, po czym znika.

– Możemy jechać? – pyta ochroniarz, a mi świta w głowie głupi pomysł.

– Najpierw chciałabym skorzystać z toalety. Potrzebuję chwili w samotności – tłumaczę i uśmiecham się wymuszenie.

Mężczyzna myśli przez chwilę, jakby debatował sam ze sobą, czy to dobry pomysł, ale ostatecznie się zgadza.

Ruszam więc przed siebie, a następnie skręcam w przeciwną stronę do toalet, uważając, żeby nikt mnie nie zauważył. Docieram do schodów i zaglądam do kolejnych pomieszczeń, aż trafiam do tego odpowiedniego, gdzie otrzymuję kolejny cios, a nóż, który przed chwilą został wbity w moje serce, obraca się bezlitośnie.

Mój świat rozpada się do reszty. Z powrotem jestem dziesięcioletnią dziewczynką. Stoję bosą w pracowni dziadka, a moje małe stopy obmywa morze krwi. Choć spinam się i staram utrzymać równowagę, wewnątrz mnie panuje jeden wielki chaos. Czuję się tak, jakby za chwilę miał ze mnie wyskoczyć każdy organ.

– Alyso. – Słyszając bezlitosny, szorstki ton głosu Antonio, spoglądam na niego z żalem.

– Aż tak bardzo mnie nienawidzisz? – pytam drżącym z emocji głosem.

– Kim ty jesteś, żeby tak się do mnie zwracać? – warczy, wstając z fotela, przy którym stoi rząd ochroniarzy.

– Alyssa. Alyssa Scott – mówi gość siedzący w fotelu naprzeciwko.

Słyszając ponownie ten głos, staram się powstrzymać mdłości; nie mogę tu zwymiotować. A potem widzę jego twarz. Cesar Dellvale.

Wycofuję się, po czym zamykam drzwi. Opieram się o ścianę, oddychając szybko, za szybko.

Muszę uciec, natychmiast. Jest tylko jeden sposób, aby tego dokonać.

Uspokajam się dla mamy, dla taty, dla Dawsona. Przykładam dłoń do ust i przełykam ostatni szloch. Oczyszczam oczy z łez i ruszam przed siebie.

Kiedy wpadam do holu, nawet nie muszę udawać spanikowanej.

– Ratuje Antonio! Zabijają go! Ratuje Antonio! – wydzieram się. Tak, jak oczekiwałam, ochroniarze ruszają, a za nimi podąża Gia.

Wchodzę za ladę i szperam w torebce dziewczyny. Kradnę kluczyki od jej samochodu, wybiegam na zewnątrz, po czym podnoszę alarm przy kolejnych ochroniarzach, co też działa.

Biegnę do białego jeepa i czym prędzej do niego wsiadam. Im bliżej osiągnięcia celu, tym bardziej jestem rozdygotana. Ciągnę pas bezpieczeństwa, lecz ten nie chce się rozwinąć, więc szlocham z bezsilności. Nie chcąc tracić więcej czasu, odpalam silnik i ruszam.

Gdy wyjeżdżam z parkingu, czuję się trochę lepiej, jednak nagle dociera do mnie, że nie mam nic poza tym samochodem. Głupia!

I po co mi to? Równie dobrze mogę zawrócić, bo, tak czy inaczej, jestem już martwa.

## ROZDZIAŁ 17



### RAFE

Jeszcze chwilę temu zmierzałem do jednego z klubów, by zrobić porządek z barmanem, który odlewał i sprzedawał na boku nasz alkohol. Teraz, mimo znaku zakazu, zawracam, niemal zderzając się z ciężarówką. Antonio przysłał wiadomość, żebym jak najszybciej przyjechał do domu.

Czyżby spotkanie z Cesarem nie poszło tak, jak oczekiwaliśmy? Sam nie wiem. Nie sądzę jednak, aby gość po tylu latach nieobecności wpadł i się panoszył. Pomimo iż nigdy nie należał do wysoko postawionych, a wręcz był pionkiem, i tak jest starym wyjadaczem w swojej małej branży. Ostatnie doniesienia na jego temat dały Antonio do myślenia, a jeśli się potwierdzą i Cesar rzeczywiście jest tu z powodu...

No tak! Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o Alyssę. Pewnie znowu wycięła jakiś numer.

Pędzę przez miasto, łamiąc wszelkie zasady ruchu drogowego. W międzyczasie piszę do Antonio wiadomość z zapytaniem, co się dzieje, ale nie otrzymuję żadnej odpowiedzi.

Parkuję za rzędem samochodów, wyskakuję z pojazdu, po czym niemal biegnę do domu. Przystaję w holu, gdzie roi się od ochrony. Gdy przeciskam się przez tłum, zauważam plamy krwi rozbryzgane na kremowej ścianie. Mój wzrok podąża w dół i zatrzymuje się na skopanym ochroniarzu Alyssy.

Nadal nie ogarniam, co się dzieje i dlaczego jeden z ludzi, których sam przydzieliłem dziewczynie, leży kompletnie skatowany.

– Kogo miałeś chronić? – warczy z boku Antonio, przykuwając moją uwagę. Sądząc po jego minie, dom stanie się za chwilę jednym wielkim grobowcem.

Kolejny z ochroniarzy patrzy pustym wzrokiem na naszego szefa, jakby pogodził się z myślą, że to koniec.

– Alysę – odpowiada zrezygowany.

– I? – ciągnie Valenti.

– Krzyczała, że chcą zabić szefa. Zareagowaliśmy instynktownie...

Strzał.

*Kurwa!*

Antonio podchodzi do kolejnego faceta, który leży na podłodze, trzymając się za krwawiącą nogę, i nerwowo przełyka ślinę, czując, że to ostatnie sekundy jego życia. Nie dziwię się, że reaguje w ten sposób. Kilkunastu wyselekcjonowanych, wytrenowanych ochroniarzy nie jest w stanie zrobić takiego wrażenia jak sam Antonio. Choć uważam go za przyjaciela, do tej pory nie pozbyłem się tej niepewności; jakby w każdej chwili mogła pęknąć mu żyłka, by niedługo później wszyscy byli martwi.

– Jeszcze raz, kogo chronisz? – Słyszając grobowy głos Antonio, nawet ja mam ciarki.

– Zjebałem, szefie, to się nie powtórzy – oświadcza ochroniarz. – Następnym razem...

– Następnym razem, co? Myślisz, że pozwolę ci się jeszcze do niej zbliżyć?!

– Będzie najlepiej chronioną kobietą – zapewnia mężczyzna.

– Co zrobisz, jeśli będę torturowany w pokoju obok? – pyta Valenti.

– Nadal będę stał przy niej, bo moim zadaniem jest ją chronić.

*Geniusz!*

– A co zrobisz, jeśli Alyssa skoczy w ogień?

– Skoczę za nią – zapewnia natychmiast.

*Zła odpowiedź.*

Antonio cofa się, spogląda na twarze jeszcze żywych mężczyzn i kręci głową.

– Ona nie skoczy! Kurwa! Bo ją przed tym powstrzymasz! – krzyczy, z rozmachem kopiąc faceta w gardziel. – Znaleźć ją!

Większość zebranych wypada na zewnątrz, zostaje tylko Valenti, który rusza w głąb domu, jego stała obstawa, ofiary i ja.

– Co się tutaj dzieje? – pytam Franco, jednego z moich podwładnych.

– Alyssa wpadła do gabinetu szefa, zobaczyła Cesara i zwała. Jeden z jej ochroniarzy mówił, że chwilę wcześniej Albina coś jej zrobiła.

Kiwam głową, zaciskając palce wokół czubka nosa, jakby mogło mi to pomóc się uspokoić.

– Byłem tam przez moment – przyznaję. – Cholerna Albina, same z nią problemy.

– Na razie wszystkie kluby będą zamknięte, dopóki nie znajdziemy Alyssy.

\*\*\*

Nie mogę w to uwierzyć. Antonio Valenti zawsze przyjmował cios, nawet z uśmiechem na ustach. Ale gdy w jego życiu pojawiła się rudowłosa dziewczyna z ognistym temperamentem, wszystkie ściany zostały zburzone. Minęło osiem godzin od zniknięcia Alyssy, a SzeF odchodzi od zmysłów. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przejęli ją ludzie Cesara. Jeśli tak się stało, z pewnością szukamy zwłok.

Zjeżdżam na parking, opieram łokcie na kierownicy i przecieram twarz dłońmi. Nie jestem pewien, czy dzisiaj dowiemy się czegokolwiek, i wątpię w cudowne pojawienie się Alyssy.

Spoglądam przed siebie, na spowitą ciemnością ulicę, słabo oświetloną latarniami.

– Gdzie jesteś, dziewczyno? – pytam, przyglądając się przechodniom, jakby miała być pośród nich.

Z zamyślenia wyrывa mnie dzwonek telefonu. Natychmiast sięgam po aparat.

– Słucham – warczę.

– Znaleźliśmy samochód, właściwie to... – Informator wzdycha, dając do zrozumienia, że sprawy nie mają się dobrze.

– Co jest? – dociekam, tracąc cierpliwość.

– Tylne drzwi od strony kierowcy są umazane krwią. Nie wiem, co się stało, ale jest tu od cholery policji, karetka pogotowia i... przykro mi, właśnie pakują ciało w worku do karetki.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Jeśli to Alyssa, Antonio wyróżnie cały Boston ze mną na czele.

– Jesteś pewien, że to ona?

– Nie, to jedynie podejrzenie.

– Dobra, przyślij mi lokalizację i dopóki nie będziemy pewni, nie mów nic Antonio – rozkazuję.

Rozłączam się i ruszam w dalszą drogę. Jestem tak wkurwiony, że gdy otrzymuję SMS od informatora, nie dziwię się, że dziewczyna trafiła do jednej z najbardziej niebezpiecznych dzielnic.

– Mattapan? Serio, Alyssa? Spośród wszystkich miejsc w Bostonie? – znowu przemawiam w nicość.

Jeśli jakimś cudem przeżyła, sam ją uduszę.

Wykonuję jeszcze jedno połączenie, do szefa bostońskiej policji, zanim niepowołane osoby zaczną węszyć wokół rodziny.

\*\*\*

## ***KILKA GODZIN WCZEŚNIEJ***

### **ALYSSA**

Jadę przed siebie, nie mając bladego pojęcia, gdzie jestem, bo nie znam cholernego Bostonu.

Wydaje mi się, że docieram do jednej ze spokojniejszych dzielnic, gdy z samochodem zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Nie zdarza się to po raz pierwszy, więc zerkam na wskaźnik paliwa i już wiem, o co chodzi. Udaje mi się jeszcze skręcić w wąską uliczkę między dwoma blokami, gdzie samochód dostaje ostatniego ataku czkawki, po czym umiera. Ja chyba też.

Nie mam nic. Jestem bez pieniędzy, moje dokumenty przetrzymuje Antonio, a jedyny ratunek właśnie padł.



Osuwam się na siedzeniu i próbuję myśleć pozytywnie – może jest jakieś wyjście. Biorąc jednak pod uwagę, że Antonio wydał mnie Cesarowi i oboje mają wystarczającą władzę, żeby obstawić Boston tak, abym nie uciekła, cokolwiek zrobię, pójdzie na marne.

Przyglądam się otaczającym mnie ceglanym budynkom i zbieram na odwagę, żeby poprosić kogoś o telefon. Jedynym wyjściem z sytuacji jest zadzwonienie do mamy.

Przy końcu uliczki pojawia się trzech mężczyzn. Obserwuję ich przez chwilę, po czym sięgam do klamki, z zamiarem pójścia i zapytania o komórkę, jednak nagle zamieram, a oczy wychodzą mi z orbit.

Pierwszy mężczyzna wyjmuje plik pieniędzy, natomiast drugi mały pakunek. Trzeci facet, ciemnoskóry, przelicza banknoty i ze złością wymachuje nimi przed oczami tego pierwszego. Gdy wybucha mała sprzeczka, dociera do mnie, że prawdopodobnie jestem świadkiem nieudanego zakupu narkotyków.

Rozpierający ból w klatce piersiowej daje mi do zrozumienia, że potrzebuję powietrza, którego odmówiłam płucom, niekontrolowanie wstrzymując oddech. Biorę głęboki wdech i nieznacznie się pochylam, nadal obserwując z zaciekawieniem scenę kłótni.

Moment później zasłaniam usta dłonią i wydaję stłumiony okrzyk. Mężczyzna, który wręczał dwóm pozostałym pieniądze, wyjmuje pistolet, a następnie oddaje dwa strzały. Pozostali padają na ziemię, a ich morderca w popłochu zabiera banknoty oraz pakunek. Potem rusza w moją stronę.

*Jasna cholera!*

Opadam w popłochu na bok, modląc się cicho, aby facet mnie nie zauważył; zamykam oczy, oddychając coraz bardziej chaotycznie. Słyszę jego szybkie kroki, gdy się zbliża, a potem nic. Cisza... Dopóki drzwi pojazdu nie zostają otwarte, a ja boleśnie szarpnięta za ramię.

Uderzam głową w miejsce nad drzwiami i ledwo staję na nogach, wyciągnięta na zewnątrz. Spoglądam w błękitne oczy chłopaka, który może być w wieku Dawsona, i chcę powiedzieć, że nic nie widziałam, nic nie powiem, cokolwiek, lecz nie mogę wydusić ani słowa. Moje gardło się zaciska, natomiast struny głosowe napinają.

Czuję lufę pistoletu przyciśniętą do żołądka. Męczyzna warczy niezrozumiale, a nagła fala adrenaliny obmywa mój organizm. Zanim będę w stanie zarejestrować własne ruchy, chwytam rękę napastnika i szarpie się z nim, próbując wyrwać z jego dłoni narzędzie zbrodni. Nagrodzona nagłym uderzeniem pięścią w żebra, krzywię się, jednak nadal koncentruję na tym, aby przeżyć, więc nie odpuszczam. Kolejne, mocniejsze, uderzenie powoduje, że w końcu odzyskuję głos i krzyczę.

Ostatni cios totalnie pozbawia mnie sił, lecz cały czas pamiętam, że walczę o swoje życie. Zaszłam tak daleko i, mimo że nie byłaby to pierwsza kula w moim ciele, wiem jedno: jeśli uciekłam przed tamtym, a poddam się teraz, umrę jak tchórz nie dający z siebie wszystkiego.

Zbieram całe możliwe zapasy energii, po czym zaskakuję chłopaka uderzeniem z głowy w nos. Nie czekając ani chwili, wraz z ostatnim szarpnięciem okręcam go, chcąc wykręcić mu rękę. Wtedy broń wypala.

Pisk wyrywa się z moich ust, gdy oczy napastnika robią się coraz większe; potem lustruję jego wykrzywioną w bólu twarz. Kiedy się cofam, ciało chłopaka osuwa się po tylnych drzwiach samochodu na ziemię, zostawiając na karoserii czerwoną smugę.

– Prze... Przepraszam – jąkam.

Popadam w dziwny stan i trzęsę się tak, jak jeszcze nigdy. Zabiłam człowieka.

– Zabiłam człowieka – powtarzam na głos, po czym odwracam się i zaczynam biec.

Tym razem nie uciekam przed Antonio czy Cesarem. Tym razem uciekam przed sobą.

Nie wiem, gdzie niosą mnie nogi ani jak długo trwa ucieczka. Dostaję się na obrzeża jakiegoś parku, gdzie zwalniam i przechodzę niedaleko małego placu zabaw. Zauważa mnie jedna z kobiet siedzących na ławkach, a na jej twarzy maluje się przerażenie. Podrywa się z miejsca, podbiega do małego chłopca i bierze go w ramiona.

Kiedy odruchowo spoglądam w dół, dostrzegam zakrwawiony materiał bluzki.

*Cholera.*

Znów biegnę przed siebie, aż docieram do gęstwiny drzew oraz krzewów; przeciskam się między nimi. Idę w dół jakiegoś zbocza, podążając za dźwiękiem szumiącej wody, dopóki nie znajdę się nad rzeką. Zatrzymuję się na moment, rozglądam po zarośniętym zielenią terenie, po czym ostrożnie wchodzę do wody.

Przy brzegu jest spokojnie i przysiadam, zanurzając się niemal po samą szyję. Tkwię tak przez chwilę, mając nadzieję, że woda spłucze krew z materiału bluzki, a następnie wychodzę na brzeg. Przemoczona siadam pod niewielkim drzewem, opierając się plecami o konar.

Dopiero teraz mogę uspokoić oddech i oczyścić umysł, choć na trochę. Potem nadejdzie czas na kolejny etap ucieczki.

\*\*\*

Budzi mnie dziwne dudnienie. Jestem totalnie obolała, mam wrażenie, że żebra po lewej stronie zaraz przebiją mi skórę. Kiedy unoszę powieki, orientuję się, że jest już zupełnie ciemno. Potem całe niebo jaśnieje, gdy przeszycją je błyskawice.

Wplątam palce we włosy, mocno ciągnąc za ich pasma. Próbuje opanować narastającą panikę, oddychając miarowo, jednak niespodziewany, przerażający huk oraz świst doszczętnie niszczą resztki spokoju. Zaczyna padać. Wielkie krople deszczu zacinają w moją stronę, boleśnie uderzając w ciało. Jestem głodna, obolała, przerażona i jestem morderczynią. Tak, teraz w pełni to do mnie dociera. Emocje, które kumulowały się przez cały dzień, wypływają na zewnątrz; odpuszczam, a potem płaczę. Przeróżliwie, niekontrolowanie płaczę, dławiąc się łzami.

Z każdą sekundą jestem coraz bardziej obojętna, z każdym hukiem coraz bardziej się poddaję.

Nie obchodzą mnie nawet dziwne odgłosy ani krzyki. Aż słyszę swoje imię, wykrzykiwane raz za razem, zagłuszane przez burzę i ulewę. Podnoszę się z chrypliwym jękiem, lecz śliska od deszczu powierzchnia sprawia, że nie udaje mi się utrzymać równowagi. Dziwne przebłyski światła odbijają się w wodzie, a później ktoś mnie dotyka. Z rezygnacją unoszę wzrok, by ujrzeć Antonio.

Spogląda na chwilę za mnie, kiwa głową, po czym bierze mnie na rękę, przyciska do siebie z całej siły i rusza.

W tej chwili nie dbam o nic, jestem wyprana z emocji, pokonana. Moja głowa bezwiednie opada na jego ramię, gdy Antonio lawiruje między drzewami. Ktoś z boku oświetla drogę, aż wydostajemy się z gęstwin.

Nawet nie wiem, jak docieramy do samochodu, ale Valenti wciąż nie wypuszcza mnie z objęć, sunąc dłonią po moim ramieniu i nieustannie całując twarz. Po chwili szepcze mi do ucha słowa, których nie rozumiem.

Potem sobie jednak przypominam...

– Czy twoja żona wie, gdzie jesteś? – pytam ledwo słyszalnie, lecz wiem, że słowa do niego docierają, bo nagle jego ciało się spina.

W ciemnym dotychczas wnętrzu pojawia się słabe światło. Valenti przytrzymuje mnie mocno, zbyt mocno, i czuję ukłucie na szyi.

Znikają resztki wszelkich emocji; wpadam w stan niesamowitej, niewyobrażalnej błogości. Jednak cały czas go czuję.

Czuję, jak po powrocie do domu rozbiera mnie, kąpie, a także rozczesuje moje włosy, ponownie szepcząc słowa, które kojarzą mi się z czymś pięknym, choć nie wiem, co oznaczają. Na końcu Antonio obejmuje mnie i trzyma w ramionach, aż ostatecznie odpływam w sen.

## ROZDZIAŁ 18



### ALYSSA

Budzi mnie okropne łomotanie w głowie oraz bolesny ucisk w skroniach, a lekki powiew ciepłego wiatru omiata moje policzki. Zmuszam się, aby unieść ociężałe powieki, i z ogromnym trudem odgarniam rude pasma z twarzy. Beznamiętnie patrzę w stronę otwartych na oścież drzwi balkonowych.

Stopniowo zaczynają wzbierać we mnie dziwne uczucia. Mam wrażenie, jakbym umarła i narodziła się na nowo; muszę sobie przypomnieć, kim jestem, bo w pierwszej chwili tego nie pamiętam.

Nagle wszystkie wspomnienia uderzają we mnie jak taran. Zabiłam człowieka. Wydaje mi się, że mój żołądek dźgają miliony małych noży. W gardle rośnie gula, nie przepuszczając powietrza, oczy zachodzą wilgocią, podobnie jak każdy skrawek skóry.

Przykładam dłoń do klatki piersiowej, która unosi się i opada w szaleńczym tempie, w nieregularnych odstępach. Ogarnia mnie panika, której stopniowo poddają się ciało i dusza, lecz umysł nadal walczy.

Potrzeba przetrwania za wszelką cenę zmusza mnie do działania i, choć jestem dziwnie otępiała, a ból głowy staje się coraz bardziej uporczywy, zmuszam się, by usiąść, a następnie odchyłam nakrycie. Zdając sobie sprawę z tego, że jestem kompletnie naga, analizuję na szybko zapisane w pamięci zdarzenia: są strasznie zamglone, jednak to niemożliwe, aby były realne. Jak Antonio, który praktycznie podał

moje życie na złotej tacy Cesarowi, mógłby zrobić dla mnie jeszcze cokolwiek dobrego?

Dopiero kiedy siadam i zsuwam nogi z materaca, czuję ból w boku po uderzeniach zadanych przez tamtego chłopaka. Pokój zaczyna wirować i pojawiają się mdłości. Zamykam oczy, wciągając świeże powietrze napływające z zewnątrz. Gdy dolegliwości w miarę ustępują, idę do łazienki. Nie przejmuję się swoim odbiciem, które wyraźnie wskazuje, że wyglądam dokładnie tak, jak się czuję, czyli jak wrak człowieka.

Odkręciwszy kran, nabieram w garść zimnej wody, żeby się napić, po czym obmywam twarz i szyję. Po omacku sięgam po ręcznik i osuszam skórę.

Idę do garderoby, gdzie zakładam czarne dresy oraz buty do biegania. Tym razem nie mam zamiaru uciekać, nie bez odpowiedniego przygotowania.

Wracam do sypialni dosłownie w tym samym momencie, w którym zostają otwarte drzwi. Wstrzymuję oddech, spodziewając się Antonio, lecz wypuszczam powietrze z ulgą na widok Valentyny. Dziewczyna staje w progu, trzymając tacę ze śniadaniem. Pomimo iż nie w głowie mi teraz jedzenie, mój żołądek automatycznie wydaje serię dziwnych dźwięków.

– Wstałaś – mówi kobieta, jakby zszokowana tym faktem. Podchodzi do komody, kładzie tacę, po czym zbliża się do mnie zaniepokojona. – Powinnaś zostać w łóżku, Antonio powiedział...

– Nie obchodzi mnie, co powiedział Antonio. – Chwytam ją za ramiona. – Potrzebuję telefonu, proszę.

– Alysso, nie wiem, co się stało, ale Antonio oszalał, kiedy zaginęłaś. Gdy cię przywiózł... Gdybyś widziała jego minę...

– Minę człowieka, który odnalazł mnie, żeby dobić targu z potworem, który chce mnie zabić? – niemal krzyczę na wspomnienie Cesara w biurze Antonio.

– Antonio nigdy by...

– Można? – Znajomy głos dobiegający od drzwi zwraca naszą uwagę. Mężczyzna o ciemnoniebieskich oczach, z mieszanką czarnych i siwych włosów, którego miałam okazję już poznać, wchodzi powoli, nie czekając na pozwolenie, przy czym obserwuje

mnie uważnie. Nagle przenosi wzrok na Valentineę. – Zostawisz nas na chwilę?

Łagodnie wypowiedziana prośba zdaje się robić na dziewczynie ogromne wrażenie, ponieważ natychmiast kuli się w sobie, kiwa głową, odwraca i prędko wychodzi. Zostaję sama z Ottavio Mancuso, ojcem Viviany. Obserwujemy się przez chwilę, jakby zaciekawieni, co za moment się stanie.

*Co ma się stać?*

– Pamiętasz mnie? – pyta mężczyzna.

– Mam problemy z trzymaniem się z daleka od kłopotów, ale nie z pamięcią – wypalam.

Uśmiecha się nieznacznie i podchodzi do otwartych drzwi balkonowych.

– Nie jestem tu po to, by cię skrzywdzić. Nikt tego nie chce, zwłaszcza Antonio.

– Tak, a Cesar był u niego, żeby powymieniać się znaczkami – fukam. Nie w głowie mi teraz żarty, lecz mimo to moja przepalona część umysłu żyje swoim życiem.

– Właściwie to niewiele się pomyliłaś – odpowiada z nutką humoru w głosie. – Ty jednak, Alysso, znalazłaś się w niebezpieczeństwie, wchodząc do tego biura.

I tu ma moją pełną uwagę.

– Jak to?

– Najpierw zjedz, potem zejdź do salonu i porozmawiamy.

– Nie jestem głodna. Wolałabym od razu dowiedzieć się, o co chodzi.

– To nie podlega dyskusji. Dopóki jedzenie nie zniknie z tacy, nie będzie żadnej rozmowy. Przeprowadzimy ją, kiedy Valentina potwierdzi, że wszystko zjadłaś. – Tym razem nie jest taki miły. Rzuciwszy mi ostrzegawcze spojrzenie, wychodzi.

Kilka sekund później pojawia się Valentina, która musiała kręcić się gdzieś niedaleko. W jej obecności zjadam kanapki, mrużąc pod nosem. Rzeczywiście tego było mi trzeba i mam ochotę podziękować Ottavio za zmuszenie mnie do jedzenia. Wypijam filiżankę herbaty, po czym spoglądam ze skrucą na kobietę.

– Przepraszam, byłam wredna, ale po prostu nie wiem, jak poradzić sobie z tą sytuacją.

– Daj spokój. Tak, jak mówiłam, nie wiem, o co chodzi, ale w tym domu jesteś bezpieczna. Może Antonio ma swoje za uszami, jednak żeby ciebie chronić, pozabijałby nas wszystkich. No idź już i miejmy to za sobą. – Nie chce mi się wierzyć w jej słowa, lecz muszę usłyszeć prawdę, jakakolwiek by nie była.

Opuszczam pokój i z początku szybkim krokiem przemierzam korytarz, jednak będąc na schodach, czuję coś dziwnego; jakby coś we mnie nie chciało niczego się dowiedzieć, tylko pragnęło pominąć wczorajsze incydenty, a najlepiej wykasować je z pamięci.

W salonie nie ma nikogo, więc obchodzę dom; ostatecznie znajduję się przed drzwiami gabinetu. Otworzywszy drzwi bez pukania, wchodzę do środka, a następnie zamieram.

Pomieszczenie się nie zmieniło. Wszystko jest na swoim miejscu, jednak mam wrażenie, jakby było inne. Może dlatego, że na miejscu Antonio siedzi Luca.

W odróżnieniu od swoich kuzynów ten mężczyzna ma najostrzejsze rysy twarzy i dziwne, wręcz nieludzkie spojrzenie, które mrozi krew w żyłach. Postawą czy gestami nie wykazuje żadnych oznak człowieczeństwa i zdaje się, że bardzo go to bawi. Kiedy na jego twarzy pojawia się drwiący uśmiech, przełykam gorycz nadchodzących zdarzeń. Jeśli on tu jest, są też kłopoty, dużo większe niż te wczorajsze.

Ruch z lewej strony, który rejestruję kątem oka, kompletnie wybija mnie z rytmu. Czuję wzrok Antonio na sobie. Czuję również ciepło, wszechogarniający żar, który nagle ogrzewa moje ciało, lecz to nic w porównaniu z uczuciem, które nadchodzi zaraz potem. Nie potrafię sobie tego racjonalnie wytłumaczyć. Mam wrażenie, jakby jego dusza opuściła ciało i objęła mnie, otuliła w obronnym geście przed czymkolwiek, co nadchodzi.

Zaciskam powieki, po czym otwieram oczy, czując napływającą do nich wilgoć. Świst, z jakim wciągam powietrze, przerywa ciszę, a moje ciało z każdą sekundą staje się jakby coraz bardziej wiotkie. Jestem bezsilna.

– Alysso? – Wzdrygam się, wyrwana z wewnętrznej udręki, i spoglądam w kierunku sofy, gdzie siedzi Ottavio. Mężczyzna wskazuje, abym usiadła obok, więc powoli ruszam w tamtą stronę i zajmuję miejsce.



Kolejne sekundy ciszy są już kompletnie dobijające; patrzę na ojca Viviany, błagając niemo, żeby powiedział cokolwiek. Wyraźnie rozumiejąc moją frustrację, Ottavio kiwa głową.

– Po pierwsze, chciałbym ci powiedzieć, że żałuję. Nie wiem, jak to się stało, że nie rozpoznałem cię za pierwszym razem – wyznaje, wprawiając mnie tym w osłupienie. – Ty może mnie nie pamiętasz, ale ja znam ciebie, odkąd byłaś niemowlęciem. Potem zmarł twój dziadek i...

Zniosę wszystko, lecz wspomnienia o moim dziadku? Nie, to za dużo.

Ciepła dłoń mężczyzny łąduje na mojej i zaciska się jakby w pocieszającym geście.

– Alysso. Wiesz już, że coś się dzieje, jednak musisz mieć świadomość, że poza twoją rodziną, moją córką i moim zięciem, jedyne osoby, którym możesz zaufać, znajdują się w tym pomieszczeniu. – Nie wiem dlaczego, ale moje przerażone spojrzenie natychmiast wędruje do Luki, za co zostaję nagrodzona jego prychnięciem.

Z powrotem skupiam uwagę na Ottavio, spoglądając głęboko w jego oczy, i wypowiadam szeptem pierwszą myśl, jaka nagle przychodzi mi do głowy:

– Zabiłam człowieka.

Kręci głową z uśmiechem, który jednak nie sięga oczu.

– Ten chłopak sam sobie to zrobił i jest już po wszystkim. Zajęliśmy się tym. – Ulga miesza się z poczuciem winy, choć Ottavio ma rację. Osobą, która pociągnęła za spust, był ten chłopak.

– Dziękuję.

– Nie wspominaj już o tym. Teraz musimy zająć się najważniejszymi sprawami i proszę cię, żebyś z nami współpracowała – mówi z powagą. – Alysso, wiesz, czym zajmował się twój dziadek?

Pytanie zbija mnie z pantałyku, choć odpowiedź jest prosta. Mimo wszystko nie chcę iść tą drogą.

– Był jubilerem – odpowiadam i prychem. – Jednak dopiero teraz wiem, jak bardzo znanym, tym bardziej że Vivi i Rhys noszą zrobione przez niego pierścienie. Widziałam je w jednym z katalogów dziadka.

– Tak, twój dziadek wykonał je na zamówienie mojej rodziny – dodaje Ottavio, zamyślając się na chwilę.

– Miły gest. Bardzo kosztowny – stwierdzam.

– Lojalność jest jednak bezcenna, Ally, ale do rzeczy. Oprócz tego, że John był jubilerem, pomagał nam.

– W jaki sposób? – pytam ostrożnie.

– Wiele lat temu zajmowaliśmy się produkcją narkotyków. Nie, nie tych zwykłych. Były to mieszanki eksperymentalne, również takie, które zapobiegłyby wielu poważnym chorobom.

– I niby jaki był w tym udział mojego dziadka?

– Nawet nie wiesz, jakie rzeczy można przemycić w pięknej biżuterii, zaprojektowanych na zamówienie w Arabii Saudyjskiej żyrandolach i tym podobnych.

– Po pierwsze, to nielegalne, po drugie, mój dziadek nigdy nie zgodziłby się pracować dla mafii – fukam urażona. Stwierdzenie, że miał cokolwiek wspólnego z tym światem, jest jak zamach na pamięć o nim.

– Nie był członkiem, Alysso, ale współpracował z nami do czasu, kiedy towar zaczął ginąć, a na rynku pojawiły się podejrzone mikstury, które wyrządziły więcej szkód niż pożytku. Wtedy John się wycofał. Był dla nas jak przyjaciel i chcę, abyś wiedziała, że dopóki twój ojciec nie opowiedział całej historii Antonio, nie wiedziałem, że to Cesar za wszystkim stał.

Chwytam się za pulsującą z nerwów i nadmiaru rewelacji głowę. A jednak Antonio o wszystkim wie.

– Nie wierzę, to nie jest możliwe.

– Nie masz innego wyjścia w tym momencie. Teraz proszę cię, abyś opowiedziała dokładnie, co stało się tamtej nocy. Nocy, kiedy Cesar zabił twoich dziadków. – Samo wspomnienie jest jak sypnięcie solą na otwartą ranę, ale wypowiedzenie tego...

– Nie mogę, nie mogę tam wrócić, nigdy. Nie pozbieram się drugi raz, nie będę w stanie – mówię stanowczo.

– Nie chcesz, żeby twoi dziadkowie byli pochowani jak należy? Z szacunkiem?!

– Wystarczy! – krzyczy z tyłu Antonio, lecz ignoruję go.

– Nie rozumiesz – warczę, mordując Ottavio wzrokiem, i zauważam, że coś się w nim zmienia. Rysy jego twarzy twardnieją,

a wszelkie oznaki życzliwości znikają.

– Nie zastanowiło cię nigdy, dlaczego Cesar po ciebie nie wrócił? – Pytanie jest jak policzek, który wybudza mnie z wieloletniego letargu. Nie zastanawiałam się nad tym między wizytami u psychiatrów, przyjmowaniem ton leków oraz załamaniem nerwowym moim i mamy.

– Nie – odpowiadam przez zaciśnięte gardło. Jestem przerażona, gdy uświadamiam sobie, że przez te wszystkie lata, będąc w pracy, domu czy sklepie, mogłam zginąć.

– Twój ojciec oddał mu wszystko, cały dobytek dziadka, i pracuje, pracował dla Cesara.

– Pracuje? Pracował?! – powtarzam z krzykiem.

– W zamian za twoje życie Harold przejął obowiązki Johna, z tym że na bardziej restrykcyjnych warunkach. – Kolejny policzek.

– Muszę zadzwonić do mamy – mówię, podrywając się na równe nogi.

– Powiedziałem, że pracował, bo w dniu, kiedy przyszedł do Antonio, historii twojej i naszej rodziny się zaszębiły. Antonio natychmiast zaczął działać. Twoja rodzina jest bezpieczna i przebywa pod ochroną na posesji Rhysa, nikt ich tam nie znajdzie. Dlatego tak nagle stąd wyjechali. Teraz ty musisz nam pomóc rozwiązać tę sprawę do końca.

– Alysso – odzywa się Antonio i tym razem na niego spoglądam, co jest błędem. Moje zranione, zdradzone serce znów pęka i krwawi na widok mężczyzny pięknego z zewnątrz, jednak zepsutego do szpiku kości w środku. – Cesar z jakiegoś powodu przybył tu za tobą, ale nie wiedział, że jesteś ze mną.

– Chcę odzyskać wszystkie moje rzeczy, wracam do domu – oświadczam, ponownie mając za nic jego słowa. Kieruję się do drzwi, lecz Valenti chwyta mnie za ramię i odwraca, przyciskając do swojego ciała. Nagle nasze spojrzenia się krzyżują, oddechy mieszają, a usta niemal łączą.

Udręka. Oto, co czuję w tym momencie, nie mogąc go dotknąć ani pocałować, pozwolić, żeby po prostu był. Po raz kolejny muszę więc walczyć, zadając sobie jednocześnie pytanie: jak długo jeszcze?

– Nie waż się mnie dotykać i wracaj do swojej żony! – wykrzykuje mu w twarz, wyrywając się z jego objęć.

- Do kogo?! – krzyczy zszokowany Ottavio.
- O cholera! – dodaje Luca. – Gratulacje, kuzynie. Niestety będę musiał zabić mojego listonosza. Nie przyniósł zaproszenia na ślub.

## ROZDZIAŁ 19



### ALYSSA

Jestem roztrzęsiona, Ottavio wygląda na wstrząśniętego, Luca na rozbawionego, natomiast Antonio się wyłączył, ot tak; stoi jak ten słup soli. Mam wrażenie, że jego wzrok, który wydaje się skierowany na mnie, przeświewa na wylot. Nagle w pomieszczeniu zapada przerażająca cisza i jedyne, co słyszę, to dudnienie mojego serca. W końcu dociera do mnie, że to, co powiedziała Albina, było stuprocentową prawdą.

Antonio wyrywa się z zamyślenia. Rusza energicznym krokiem, mijając mnie, otwiera drzwi gabinetu, po czym woła Rafaela. Ten pojawia się niemal natychmiast.

– Przyjechała? – pyta Valenti grobowym tonem.

– Tak, przed chwilą – odpowiada Rafe, rozglądając się po pomieszczeniu. Przygląda mi się przez chwilę i rzuca współczujący uśmiech. To utwierdza mnie w przekonaniu, że coś jest nie tak. Nagle mam problemy z normalnym oddychaniem. Moment później dociera do mnie, o co zapytał Antonio.

*Przyjechała? Kto?*

– Przyrowadź ją – rozkazuje Valenti. Ochroniarz przytakuje z powagą, a następnie wychodzi.

Zdezorientowana zaczynam się wiercić i przestępować z nogi na nogę. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

– Coś nie tak, panno Scott? Chcemy poznać prawdę czy nie? – pyta oschle Antonio. Nie mogę na niego spojrzeć, nie mogę oderwać

wzroku od tych cholernych drzwi, które w końcu się otwierają. Do gabinetu wchodzi Rafe, a tuż za nim Albina.

Kobieta natychmiast piorunuje mnie wzrokiem, jakby miała się na mnie rzucić i znów zwyzywać od najgorszych. Nie tym razem. Dumnie unoszę głowę, rzucając jej wyzwanie.

– Albino, zechcesz wyjaśnić, co powiedziałaś pannie Scott? I radzę, byś ostrożnie dobierała słowa – warczy Antonio.

*Jeśli powtórzy to, co mi mówiła, raczej nie będą to ostrożnie dobrane słowa.*

Kobieta demon zgrzyta zębami, jakby słyszała moje myśli, po czym również dumnie unosi głowę.

– To, że przyprowadzasz kochanicę do pracy, jeszcze można zrozumieć, ale do domu mojej córki? – cmoka, mierząc mnie od stóp do głów.

– Pieprzoną prawdę, Albino! – nakazuje Valenti takim tonem, że wolałabym z nim nie dyskutować.

Blondynka spogląda na niego i prycha.

– Nawet zamieniła ciebie w... – Nagle wszystko dzieje się tak szybko, że coś boleśnie strzela mi w karku, gdy gwałtownie ruszam głową, by nadażyć za ruchami Antonio, który teraz oplata palcami szyję Albiny przyciśniętej do drzwi. Kobieta na początku jest równie zszokowana jak ja, lecz po chwili wpada w szal, szamocząc się, kopiąc Valentiego i wbijając mu paznokcie w dłoń.

– Ona żyje, Antonio – chrypi wściekle.

W odpowiedzi uścisk zostaje wzmocniony, co powoduje, że twarz Albiny robi się wręcz fioletowa.

– Ona nie żyje! Ona. Kurwa. Nie żyje! – Antonio puszcza kobietę, po czym cofa się o krok, wyraźnie próbując się uspokoić, jednak widzę, że jego ramiona drgają.

Albina osuwa się po ścianie na podłogę, a jej dotychczasowe nastawienie znika, rozmywa się na oczach wszystkich obecnych, ukazując skrzywdzoną, cierpiącą matkę i babkę. Nie robi to na mnie wrażenia. Nie żebym była bez serca, ale zostałam potraktowana przez nią w ohydny sposób.

– Przeżyła – zapewnia kobieta. – Tamtej nocy nie wyniesiono żadnego ciała.

Antonio opuszcza głowę, zamyka oczy, a dłonie zaciska w pięści, jakby zmuszał się do pozostania przy zdrowych zmysłach.

– Emilio ją zastrzelił – mówi, tym razem przerażająco łagodnie. – Zabił ją i moje dziecko i upewnił się, że nie zapomnę tego do końca życia.

Na ostatnie słowa łzy kaskadami spływają po twarzy kobiety; nagle robi mi się jej żal, jej i Antonio. Ignorując samolubną część mnie, myślę o tym, jaką tragedię musieli przeżyć ci ludzie.

Ze zmrudzonymi oczami obserwuję, jak Albina wstaje, a jej nogi się uginają, gdy próbuje złapać równowagę. Przytrzymując się ściany, pociąga nosem, a następnie przenosi wzrok na Lucę.

– I co to ma być? – pyta z odrazą. – Emilio ją zabił, a ty, jak gdyby nigdy nic, gościsz go w swoim domu?! – Jeśli to prawda, że śmierć jest taka straszna, jak mówią, to jestem pewna, że wygląda jak Luca w tej chwili. Rysy jego twarzy wyostają się jeszcze bardziej, a wzrok wbity w kobietę mógłby ją natychmiast zamienić w proch.

– Dość tego! – krzyczy Ottavio, zwracając na siebie uwagę zebranych. – Rafe, zaprowadź Albinę do samochodu, niech kierowca zawiezie ją na lotnisko – rozkazuje, a ochroniarz podchodzi do kobiety i chwyta ją pod ramię, oglądając się przy tym na mnie.

– Idź do kuchni. Posiedź trochę z Valentiną – poleca. Rzuca krótkie spojrzenie Antonio i opuszcza gabinet.

– Tak, to dobry pomysł – oświadcza Ottavio, co daje mi zielone światło do ucieczki od tej sytuacji. Muszę wyjść i oczyścić umysł, inaczej oszaleję.

Przemierzam hol, następnie korytarz i powolnie wkraczam do kuchni. Valentina wyciera blat, a unosząc głowę, uśmiecha się na mój widok. Bianca kładzie ręcznik kuchenny przy zlewie i, spoglądając na mnie obojętnie, wychodzi, za co jestem jej wdzięczna.

– Hej! – witam się w końcu, nieznacznie unosząc dłoń.

– Właśnie zagrzałam wodę, siadaj. Napijemy się herbaty – oznajmia dziewczyna.

Wchodzę w głąb pomieszczenia i sadzam tyłek na stołku.

– Nie do końca wiem, o co chodzi, ale zaufaj Antonio. – Valentina zalewa napar. – Cokolwiek by się nie działo, on wie, co robi.

– Tak. – Wzdycham. – Kombinuje, jak wykończyć pannę Scott.

– Wiesz, w jego wydaniu to tak, jakby nazywał cię swoim skarbem – przekonuje, stawiając kubki na blacie, a ja parskam śmiechem na jej próby poprawienia mi humoru.

– Bardzo cię lubię, Val, i dziękuję, że jesteś tu jedyną przyjaźnie nastawioną do mnie osobą – mówię, chwytając oburącz kubek.

– To nieprawda, Rafe cię uwielbia, Antonio cię... – Przerywa wypowiedź i przygląda mi się przez chwilę. – Jesteś silną kobietą, Alysso. Cokolwiek się dzieje, przetrwasz to.

– Nie w tym rzecz. – Kręcę głową. – Nie jestem zdolna, żeby czuć strach. Nie tak jak inni – oświadczam i spuszczam wzrok, nie chcąc brnąć dalej.

– Rozumiem – szepcze Valentina.

– Nie jestem twoim synem, Ottavio! – krzyczy nagle gdzieś w holu Antonio. Zeskakuję ze stołka i pędzę w tamtym kierunku, aby sprawdzić, co się dzieje. Gdy docieram na miejsce, Valenti wchodzi na górę. Jego marynarka zniknęła, a wymiętolona koszula częściowo wystaje ze spodni.

Bez zastanowienia ruszam za nim, a kiedy jestem już na górze, zastaję go w sypialni. Siedzi na brzegu łóżka z rozstawionymi nogami i opuszczoną głową, którą teraz nieznacznie unosi. Najwyraźniej wyczuł moją obecność.

– Czego może chcieć panna Scott? – pyta zgryźliwie, nie spoglądając na mnie.

Nie odpowiadam, lecz nie mam też zamiaru zostawić go w tym stanie. Niepewnie podchodzę, po czym siadam obok. Zanim umysł zarejestruje, co się dzieje, zabieram z dłoni Antonio butelkę z bourbonem i upijam dość sporo alkoholu, starając się nie zadławić. Kiedy odsuwam szkło od ust, chucham i dmucham, jednocześnie mrugając, żeby odgonić łzy. Valenti tymczasem wyrywa mi butelkę, idzie w moje ślady, a następnie odstawia ją na podłogę z drugiej strony, poza moim zasięgiem.

Nie znoszę ciszy, która zapada, więc w końcu postanawiam powiedzieć to, co zjada mnie od środka:

– Nie będę kłamać, jestem samolubną suką i jeśli chodzi o faceta, wbrew temu, co sobie myślisz, jestem cholernie zazdrosna i zaborcza... – Jak mam ująć coś, co złamie mi serce i równocześnie da nadzieję, że jego może zostać uleczone? – Kiedy usłyszałam, że



masz żonę, po tej nocy... Cholera, nieważne. Ale jeśli jest jakiegokolwiek prawdopodobieństwo, że ona żyje, ona i twoje dziecko, życzę ci, żebyś szybko ją odnalazł, życzę ci...

Nie jestem w stanie dokończyć emocjonalnego bełkotu, bo Antonio wstaje i rozpina koszulę.

– Co robisz? – pytam niepewnie.

– Umyj mnie – rozkazuje, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Co? – kwilę, marszcząc brwi, co bawi Antonio.

– Problemy ze słuchem, *dolcezza*? – pyta, posyłając mi krzywy uśmiech.

Zszokowana wstaję i ruszam do łazienki, gdzie napełniam wodę do wanny, gdy pojawia się Antonio, który zdejmuje z siebie ubrania. Śmieszne, a zarazem smutne jest to, że w innych okolicznościach widok jego nagiego ciała zrobiłby na mnie wielkie wrażenie, ale teraz? Sama nie wiem, co czuję, nie wiem, czy w ogóle powinnam tu być.

Valenti wchodzi do napełnionej wanny, a ja siadam na brzegu. Sięgam po gąbkę, lecz nagle świat zaczyna wirować, wydaję z siebie krzyk i nagle jestem przyciśnięta do niego plecami.

– Oszalałeś?! Jestem w ubraniach! – wydzieram się.

– Ciii.

– Antonio...

– Rodzice moi, Rhysa i Amelii, naszej kuzynki, zginęli podczas wybuchu w domu. Luca stracił też matkę. My, dzieci, cudem uszliśmy z życiem, zwłaszcza ja, bo jeden z ochroniarzy powstrzymał mnie, kiedy chciałem wrócić do domu i ratować rodziców. Miałem wtedy dwanaście lat. Emilio wziął mnie do siebie. Nie byłem traktowany źle, nie na początku. Cały czas mnie ćwiczył, chciał, żebym był żołnierzem w jego szeregach, później oświadczył, że gdzieś tam jest mój brat Rhys, który cieszy się z mojej rzekomej śmierci i toruje sobie drogę do bycia przywódcą. Wiesz, co potrafi zrobić z człowiekiem nagła utrata rodziny, a potem informacja, że własny brat depreczuje twoją pamięć dla władzy? – pyta, przyciągając moje napięte ciało bliżej siebie. Nie odzywam się, bo wiem, że nie skończył. – Żyłem w tym przekonaniu przez sześć lat. Później poznałem ją, Chiare, córkę jednego z pracowników Emilio. Była

odskoczną i jedyną osobą niemal czystą od brudu tego świata. Nie minęło dużo czasu, kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać. Potem zaszła w ciążę. Wiedząc, jak bardzo moi rodzice szanowali pojęcie rodziny, postanowiłem się z nią ożenić. Przygotowanie wszystkiego w tajemnicy zajęło mi trochę czasu, a zanim się obejrzałem, Chiara była w piątym miesiącu, co było bardzo widoczne u tak drobnej kobiety. Ukrywała to z pomocą matki na wszelkie sposoby. – Przerzywa, a powietrze staje się niebezpiecznie ciężkie. Wstrzymuję oddech, bo zdaję sobie sprawę, do czego zmierza Antonio. – Wszystko wydało się w dniu naszego ślubu. Zamiast do ołtarza w małym kościele, trafiłem do celi, gdzie byłem katowany przez kilka godzin. Kiedy nie byłem w stanie utrzymać się na nogach, Emilio wstrzyknął mi coś, potem uwolnił mnie z łańcuchów, a następnie wprowadzili ją. Była przerażona, zaczęła krzyczeć. To wtedy Emilio wyjął broń i wycelował w Chiarę. Nie byłem w stanie do niej podejść, czołgałem się, ale moje kończyny były jak z waty. Gdy Emilio oddał strzał, mogłem jedynie leżeć beczynnym.

Zasłaniam usta dłonią, by stłumić szloch, lecz łzy mimowolnie płyną. Serce mi się łamie z powodu niewinnego, nienarodzonego dziecka oraz kobiety, której nie było dane trzymać go w ramionach u boku ukochanego. Następnie rozpada się z powodu mężczyzny, który mnie obejmuje. Pomimo iż nie chcę, żeby wypuszczał mnie z objęć, jeśli prawdą jest to, co mówiła Albina, sama będę musiała je opuścić, by ustąpić miejsca Chiarze.

## ROZDZIAŁ 20



### ALYSSA

Zdejmuję przemoczone ciuchy, biorę szybki prysznic, po czym kradnę z garderoby Antonio bokserki oraz koszulę. Pomimo iż nadal wiszą tam moje stare ubrania, instynktownie sięgnęłam po te, jakbym nagle potrzebowała go poczuć.

Po wyznaniu, które wstrząsnęło moim światem, zapadła cisza i leżeliśmy w wannie, dopóki woda nie stała się zbyt zimna. Nadal zszokowana tym, że Antonio się otworzył, nie wiem, jak mam zareagować na to wyznanie. Zignorować je i ruszyć dalej, powiedzieć, że jest mi przykro, czy przeprosić?

Siadam na końcu łóżka, opieram się o zagłówek i podwijam długie rękawy białej koszuli. Antonio stoi przy oknie, z owiniętym w tali czarnym ręcznikiem.

– Miałaby teraz siedemnaście lat. – Zamieram i natychmiast przenoszę na niego wzrok. Wciąż stoi tyłem do mnie, zapatrzony w świat na zewnątrz. – Moja córka. Kilka dni przed dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli córkę.

Czuję w sercu kolejne ukłucie żalu zmieszanego z czystą zazdrością. Dlaczego nagle nie potrafię słuchać o tym, że miał być czyimś mężem i ojcem dziecka, które nie byłoby moje? Pomimo że wydarzenia, o których opowiedział, miały miejsce wiele lat przed naszym spotkaniem, a kobieta, która niemal została jego żoną, prawdopodobnie nie żyje, zazdroścę jej tego, co dzieliła z Antonio.

Oto właśnie nadszedł moment, w którym zdaję sobie sprawę, że przepadłam doszczętnie.

– Przepraszam – szepczę, mając wyrzuty sumienia za własne myśli, po czym zamykam oczy.

– Musisz powiedzieć, co się wtedy stało – wypala Valenti, niespodziewanie zmieniając temat na nie mniej wygodny. Z przerażeniem unoszę powieki, napotykając jego ciemne spojrzenie. – Przynajmniej powiedz, cokolwiek słyszałaś, i czy był tam Cesar.

– Kim on jest i dlaczego to robi? – pytam.

– Cesar pochodzi z Meksyku. Zaczął uczestniczyć w przemytach jeszcze jako nastolatek. W miarę upływu lat stawał się coraz lepszy i piął na wyższe stanowiska. Z tego, co słyszałem, przejął posady swoich trzech starszych braci, którzy zginęli w dziwnych okolicznościach. Sądzę, że zobaczył, jak można się dorobić na tym interesie, a zdrada Emilio i zabicie naszych rodziców otworzyły mu do tego furtkę, współpracował też z naszym wujem. Tak, jak mówił Ottavio, twój ojciec oddał Cesarowi wszystko w zamian za twoje życie i to naprawdę dziwne, że ten nagle się pojawił. Tamtego poranka wpadł ot tak i może na tej wizycie by się skończyło, gdyby cię nie zobaczył. Musiałem grać, Alysso, a nawet to nie przyniosło efektu. Przyjechał tu za tobą.

– Nie mam już nic, czego mógłbyście chcieć. Jedynie konto, na którym znajdują się pieniądze z ubezpieczenia po dziadku, ale dla takich ludzi, jak on, ta kwota to marna kasa. – I nagle, jak grom z jasnego nieba, uderza we mnie prawda. – Tym razem się nie podda, dopóki mnie nie zabije, prawda?

Antonio podchodzi i zatrzymuje się przy brzegu łóżka z poważnym wyrazem twarzy. Automatycznie się ruszam, klękam na materacu przed nim i zarzucam mu ramiona na szyję, gdy lekko się pochyla. Tkwimy tak w bezruchu, chwilowo zostawiając bez odpowiedzi pytanie, które zawisło w powietrzu. Ogarnia mnie przyjemne ciepło, a w głowie pojawia się myśl, że tu i teraz jestem bezpieczna; nie mam co do tego wątpliwości.

Zatopiona w rozmyślaniach nawet nie wiem, kiedy zaczynam śledzić kciukiem dolną wargę Antonio. Mężczyzna wykorzystuje sytuację i chwyta palec między idealne zęby, przygryzając go. Pod

intensywnym, ciemnym spojrzeniem moje uczucia przechodzą od zmartwienia i obawy do żądz. Valenti kładzie dłonie na moich udach, a następnie sunie nimi pod materiał koszuli.

– Jesteś moja – mruczy, przyciskając czoło do mojego. – Kiedy zabiera ręce z mojego ciała i zsuwa ręcznik z bioder, zerkam w dół na sterczącą męskość. – Później będziemy się o to martwić, *dolcezza*, bo później nadejdzie – mówi z przekonaniem. – Teraz do rzeczy, tym razem chcę zrobić wszystko tak, jak powinienem.

Zrywa ze mnie ubranie, popycha na materac, tak, że po chwili leżę na plecach, sadowi się między moimi udami i wchodzi w wilgotne wnętrze. Trzymając mnie w ramionach, porusza się powoli, nie przerywając kontaktu wzrokowego. W niczym nie przypomina to naszego pierwszego razu. Każdy ruch, gest i każde wyszeptane słowo utwierdzają mnie w przekonaniu, że Antonio Valenti się ze mną kocha.

– *Fino all'ultima goccia di sangue*<sup>3</sup> – szepcze, wysuwając się, po czym wbija się głęboko, pozbawiając mnie tchu. – *Fino all'ultima respiro*<sup>4</sup> – dyszy, przyciągając mnie do siebie bliżej. – *Combatterei per te, dolcezza*<sup>5</sup>. – Chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi, a jego ruchy stają się szybsze, mocniejsze, doprowadzając mnie na sam szczyt, by on mógł podążyć za mną.

Nadal będąc we mnie, unosi się, omiata wzrokiem moją twarz i przesuwa palcami wolnej ręki po moim policzku.

– Nigdy nie byłeś więźniem i nigdy nie byłeś tu wbrew własnej woli... – Nagle drzwi do sypialni zostają otwarte. Antonio szarpie się z okryciem i szybko zakrywa moje ciało, gdy do środka pewnym krokiem wchodzi Luca.

Przystaje, przechyla głowę i z błyskiem w oczach ogarnia sytuację.

– *Veni, vidi...* – mówi powolnie, po czym poważnieje. – A teraz muszę przerwać pojednawcze jebanko. Mamy problem. – Spogląda dziwnie na Antonio, odwraca się i wychodzi.

– Ubieraj się – rozkazuje Antonio; wyskakuje z łóżka i pędzi do garderoby. Mając przecucie, że wydarzyło się coś złego, nie wdają się w dyskusję. Wstaję i szybko idę do łazienki, żeby się odświeżyć, po czym lecę założyć ubrania.

Gdy opuszczamy pokój, Valenti, w totalnie odmiennym nastroju, ciągnie mnie za rękę. Schodzimy po schodach i kierujemy się do

gabinetu, gdzie czekają już Luca, Ottavio i Rafe.

– Pojazd, którym jechała Albina, został ostrzelany. Na parkingu pod klubem ktoś wysadził w powietrze kilka samochodów – mówi niemal na jednym wydechu ten ostatni.

Zerkam na Antonio, który rozchyła wargi i marszczy brwi, jakby nad czymś intensywnie myślał.

– Mamy nagrania z monitoringu? – pyta.

– Tak – odpowiada Rafe, wskazując na laptop. – To może cię zainteresować.

Valenti natychmiast siada w swoim fotelu i odpala nagranie. Zaciekawiona staje przy nim, przyglądając się scenie na ekranie.

Młoda kobieta wysiada z samochodu i nerwowo się rozgląda. Wyciąga z bagażnika małe pakunki i podrzuca je pod pojazdy, biegnąc wzdłuż parkingu. Po skończonej robocie stoi roztrzęsiona, po czym robi kilka kroków do przodu, jakby zastanawiała się nad zabraniami nieprzyjemnych niespodzianek. Mrużę oczy, obserwując, jak przystaje, wyjmując z kieszeni komórkę i przykładając ją do ucha. Najwyraźniej rozmówca nie wymienia z nią uprzejmości, bo ta podskakuje, kończy rozmowę, wsiada do auta i odjeżdża. Chwilę później, kolejno po sobie, następują wybuchy, a nagranie dobiega końca.

Fotel Antonio skrzypi, gdy ten opada na oparcie, najwyraźniej analizując obejrząny materiał.

– Kim ona, do cholery, jest? – fuka.

– Jeszcze nie wiemy – oznajmia Rafe.

– A co z Albiną? – dopytuje Valenti.

– Żyje. Zaatakowali samochód jakieś trzysta metrów od posiadłości – oświadcza zamyślony Ottavio. – Najwyraźniej była śledzona, odkąd ruszyli, tylko czego mogli od niej chcieć? – Spogląda na mnie z przerażeniem, a reszta idzie w jego ślady.

Antonio podrywa się na równe nogi i przechodzi obok mnie, kierując się do wyjścia. Przystaje w centrum pomieszczenia, wydając rozkazy:

– Ottavio, dzwoń do Rhysa. Rafe, sprowadź tu Ronniego. Ja idę obgadać sprawę z ochroną, a ty, Luca, zostań z Alyssą.

– Ronnie w życiu się nie zgodzi. Ma teraz na głowie swoją firmę ochroniarską.

Valenti posyła ochroniarzowi mordercze spojrzenie.

– Nie obchodzi mnie to. Daj mu, cokolwiek zechce, ale ma przyjechać! – krzyczy i wychodzi.

Zasycha mi w gardle, więc idę do kuchni, czując, jak kuzyn Antonio depta mi po piętach. Wyjmuję z lodówki małą butelkę wody, siadam i piję pod baczynym wzrokiem Luki.

– O co chodzi? – pytam.

– Zastanawiam się tylko... – Opiera się o blat, wpatrując we mnie z zaciekawieniem. – Odkąd tu jesteś, staram się ciebie rozgryźć. Każda inna kobieta skuliłaby się w kącie, błagając o litość, podczas gdy ty biegałaś po domu, podnosząc wielkie larum. Tylko ten jeden raz, w magazynie... – Mruży powieki, a ja czuję, jak zaczynają mi się pocić dłonie. – Coś tam nacisnęło na odpowiedni guzik, czegoś się wystraszyłaś. O którego z tych mężczyzn się bałaś?

Nagle do kuchni wpada Antonio, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

– Nie wiem jeszcze, co się dzieje, ale to samo miało miejsce pod restauracją Rhysa – oświadcza.

– Najdroższy tatuś z piekieł powrócił? – pyta Luca.

– Nie wiem. Rhys do nas nie przyleci, nie zostawi ciężarnej Viviany i nie zgodzi się teraz na podróż samolotem. – Przesuwa dłońmi po twarzy i wzdycha. – Pakujcie się, lecimy do Phoenix.

## ROZDZIAŁ 21



### ALYSSA

Rano na prywatnym lotnisku w Phoenix czeka na nas ekipa Rhysa. Razem z Lucą i Antonio wsiadam do limuzyny, natomiast Rafe, Ottavio i obsługa ruszają do innych pojazdów. Obaj Valenti są wpatrzeni w ekrany telefonów, skupieni na pisaniu wiadomości, podczas gdy ja opieram głowę o szybę i myślę o spotkaniu z rodzicami. Zastanawiam się, jaki temat najpierw z nimi poruszyć i czy mama przez cały ten czas wiedziała o układzie. Zadaję sobie również pytanie, które sprawia, że z lękiem zaczynam myśleć o przeszłości. Czy ktoś mnie obserwował, kiedy uczyłam się sama żyć? Gdy kroczyłam ulicami Phoenix w drodze do pracy lub po zakupy? Czy w każdej minucie i sekundzie moje życie było w rękach Cesara?

Nie chcąc wpadać w jeszcze bardziej depresyjny nastrój i wiedząc, że niedługo czeka mnie bolesna konfrontacja z ojcem, otrząsam się z zamyślenia, po czym skupiam na widokach za oknem. Po chwili jednak szyby zostają zasłonięte kolejnymi, ciemnymi, a w środku zapada mrok. Marszczę brwi i wodzę wzrokiem po spowitym ciemnością wnętrzu.

- Co się dzieje? – szepczę, jakby ktoś mógł podsłuchiwać.
- Rhys ma fioła na punkcie prywatności i ochrony – odzywa się siedzący naprzeciwko mnie Luca. – Bywa przesadnie ostrożny, zwłaszcza teraz, kiedy Viviana jest w ciąży.
- Jak bym miała ją skrzywdzić – mówię z lekka urażona.



Nagle zapala się światło, a Luca opiera łokcie na kolanach, by wychylić się w moją stronę z charakterystycznym dla niego uśmiechem.

– Nawet nie zdążyłabyś o tym pomyśleć, a twoja głowa toczyłaby się po ich dywanie – oznajmia ze śmiertelną powagą, na co przełykam ślinę.

Atmosfera jeszcze bardziej gęstnieje, kiedy czuję, jak siedzący obok mnie Antonio się spina.

– Luca – mówi ostrzegawczo do kuzyna, zwracając na siebie jego uwagę.

– W czym problem? Zanim wpadnie jej do głowy jakiś głupi pomysł, powinna wiedzieć, dokąd niepotrzebne konszachty zaprowadziły Marię i Amelię – przekonuje, po czym rozsiada się wygodnie i znowu wpatruje w ekran telefonu, z czego wnioskuję, że nie zamierza kontynuować. Mógłby chociaż powiedzieć, kim były wspomniane przez niego kobiety i dlaczego miałyby skrzywdzić Vivi.

Reszta drogi mija w niezręcznej ciszy, przerywanej od czasu do czasu sygnałami przychodzących wiadomości.

W końcu pojazd się zatrzymuje i niedługo potem szofer otwiera drzwi. Wsiadam, rozglądam się i doznaję małego szoku, ponieważ jak na gorący, suchy klimat Phoenix, jest tu strasznie zielono. Dwa rzędy białych domków, ogrodzonych tego samego koloru płótkami, w takim otoczeniu robią wrażenie.

– Gdzie my jesteśmy? – pytam dla pewności.

– Uwierz mi, w Phoenix – odpowiada dziwnie wyluzowany Antonio, zapinając marynarkę.

– Witaj w wariatkowie Rhysa – dodaje Luca, stając obok nas. – To wszystko dla Viviany. Zbudowałby wesołe miasteczko na Marsie, gdyby ta kobieta tego zapragnęła.

Nagle robi mi się ciepło na sercu i nie jest to spowodowane wysoką temperaturą powietrza.

– Więc prawdziwa miłość istnieje – szepczę do siebie.

– Może jedna na milion i mój brat padł jej ofiarą. – Słowa Antonio są jak kubał zimnej wody dla jakichkolwiek nadziei, które ten mężczyzna tchnął we mnie podczas naszej ostatniej rozmowy.

Gdy otwierają się drzwi największego w okolicy domu, na zewnątrz wybiega moja mama. Automatycznie ruszam w jej stronę,

aż wpadamy sobie w objęcia.

– Moja dziewczynka – lka Lynn, przyciskając mnie do siebie. – Nie wiedziałam, myślałam, że ten potwór nie żyje albo zgnił gdziekolwiek. Nie zniosę tego wszystkiego od nowa.

– Już dobrze, mamó. Żyję, nic mi nie jest – zapewniam cicho, masując jej plecy.

– Nie mogę uwierzyć, że Harold tak mnie oszukał – mówi szorstko, po czym odsuwa się i ociera łzy z twarzy.

– Wszystko, co zrobił, było po to, żeby nas ochronić. Nie bądź na niego zła, proszę.

– Już nie jestem – odpowiada, a w tym czasie spoglądam na stojącego w wejściu tatę.

Co...

– Pobiłaś go?! – wykrzykuję, dostrzegając siniec pod lewym okiem ojca.

– Nie pamiętam kilku godzin od momentu, kiedy poznałam prawdę. – Mama ucieka wzrokiem.

Mijam ją, zmierzając w stronę taty, który wyraźnie czeka na moją reakcję, a wszystkie ułożone w drodze pytania w jednej sekundzie wyparowują z mojej głowy.

– Wszystko będzie dobrze – przekonuję go, choć wiem, że w międzyczasie mogę zginąć. – Gdzie Dawson? – Zmieniam temat, aby nie rozkleić się na jego oczach.

– Pewnie męczy ochronę w jednym z domów.

Prycham na tę odpowiedź.

*No tak, cały braciszek.*

– Chodźmy do środka – mówi Ottavio, który staje obok nas. – Mamy ważne sprawy do omówienia i mało czasu.

W objęciach ojca wkraczam do domu, rozglądając się po nowocześnie urządzonych, przestronnych i jasnych pomieszczeniach. Wchodzimy do ogromnego, aczkolwiek przytulnego salonu, gdzie białe meble zgrywają się z brązowymi tkaninami oraz dodatkami. Przez drzwi po drugiej stronie pomieszczenia wchodzi Vivi trzymana za rękę przez swojego męża. Rhys jak zwykle patrzy na każdego z zebranych przenikliwym wzrokiem. Włoski jeżą mi się na karku, kiedy przypominam sobie słowa Luki, i automatycznie zerkam na puszysty dywan.

– W końcu dojechaliście! – wita nas entuzjastycznie Vivi, a ja podskakuję, wyrwana z morderczych myśli. Kąciki ust Rhysa drgają, jakby wiedział, w czym rzecz, podczas gdy jego żona podchodzi do mnie i cmokamy się na powitanie. – Tak się cieszę, że przyjechałaś. Będę miała z kim porozmawiać. Mam nadzieję, że wszystko w porządku? – Rzuca komuś złowieszcze spojrzenie ponad moim ramieniem i nie muszę się oglądać, by wiedzieć, że stoi tam Antonio.

– Jak widzisz, Alyssa jest w jednym kawałku, nie robię niczego, co mogłoby się jej nie spodobać – mówi mój... kochanek? – Jeśli chcesz się przekonać, możesz zamieszkać z nami, będzie weselej.

Zadziwia mnie fakt, że Antonio jest przy Vivi taki otwarty i wyluzowany. Chciałabym, żeby był taki też przy mnie.

– Czas na nas, panowie. Ronnie jest w drodze – oznajmia Ottavio, na co wszyscy mężczyźni zbierają się w wejściu, z którego niedawno wyłonili się Vivi z Rhysem. Ten ostatni na odchodne kładzie dłoń na brzuchu żony i z czułością spogląda jej w oczy, po czym szepcze coś do ucha, a ona z uśmiechem przymyka powieki. Ja z kolei napotykam intensywne spojrzenie Antonio i po raz kolejny zadaję sobie pytanie: kim dla siebie jesteśmy? I czy kiedykolwiek będziemy kimś więcej?

Przerywam kontakt wzrokowy, czując dziwną pustkę w sercu. Na całe szczęście Rhys wreszcie odsuwa się od żony i mężczyźni wychodzą. Zostaję z Vivi i mamą.

– Usiądźcie, podam kawę i ciasteczka – proponuje Lynn.

– Ktoś wspominał o ciasteczkach? – pyta radośnie Helen, która wchodzi do salonu, trzymając pod rękę Leandro. – Witaj, moja pokrewna duszyczko, jak leci?

Ta kobieta nie przestaje mnie zadziwiać.

– W porządku. – Szczęzę się, na co mruży oczy i kręci głową.

– Za stara jestem, żeby wierzyć w kłamstwa. Pamiętaj, przed Helen Thomson nic się nie ukryje, a ciebie coś gnębi i pewnie ma na nazwisko Valenti. Nie wspominając o Cesarze, któremu możemy zacząć drukować nekrolog – oświadcza z niebywałym przekonaniem, odwraca się do brata Viviany i szczypie go w policzki. – Dziękuję, kochanieńki.

– Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko, moja gwiazdo – odpowiada Leandro z łobuzerskim uśmiechem – ale teraz obowiązki wzywają. – Mruga do mnie, po czym pędzi zapewne na zebranie.

Siadamy na kanapach z Vivi i Helen, podczas gdy mama udaje się do kuchni po napoje.

– Taki czarujący mężczyzna – mówi z rozmarzeniem babunia. – Wczoraj zabrał mnie na spacer przy świetle księżyca i...

– Na litość boską, babciu – fuka Vivi, narażając się na gniew seniorki. – Miałaś duszności, więc wepchnął ci tabletkę do gardła i wytaszczył cię na dwór.

– Tak, tak, cokolwiek powiesz, nie będziemy wdawać się w szczegóły. – Helen zbywa wnuczkę machnięciem ręki. – Właśnie rozmawiałam z Begonią. Spotyka się z jednym ze striptizerów z twojego wieczoru panieńskiego.

– Ooo! – krzyczy z zainteresowaniem Viviana. – Czy on nie jest zbyt... wiekowy?

– Nie słyszałaś o pigułkach niekończącego się szczęścia? Sprawiają, że mężczyzna może...

– Helen! – beszta babcię Vivi.

– Co? – Uśmiecha się staruszka. – Ty mówisz tak do Rhysa, dlaczego ja nie mogę?

– Nie mówię tak – broni się wyraźnie zawstydzona Vivi.

– Mam chore serce, ale nie uszy i oczy! A po dzisiejszym poranku nie zjem nic z tego zbezczeszczonego blatu! I rozumiem jeszcze śmietana! Czekolada! Ale moje serowe nachosy? – Zadowolona z siebie staruszka przygląda się płonącej twarzy wnuczki. Mam przecucie, że to nie koniec. – Wiązanie się paskiem mojego fartucha? – *O! Szok i niezręczność.* – I co zrobiło twoim czterem literom to okno? A nie zapytam już o...

– Dość! – krzyczy przerażona Viviana. – Jak długo tam byłaś?

– Aż zorientowałam się, że to nie jest koszmar i Rhys nie zabije cię tą szpatułką!

Vivi chowa twarz w dłoniach; czuję, że moje policzki też płoną. Helen bierze ciasteczko z tacy, którą właśnie położyła na stole moja niczego nieświadoma mama. Skupiam się na niej, by nie myśleć o tyłku Vivi przyciśniętym do szyby.

Sięgam po swoją kawę, a Helen proponuje własny wypiek, który podobno był ulubionym jedzeniem jej męża.

– Co dokładnie stało się z Georgem? – pyta mama, a staruszka myśli przez chwilę, spoglądając dziwnie na wnuczkę.

– Nie pamiętam już dokładnie, jak to się stało, to było takie puf! I zniknął – oświadcza staruszka i wzdycha. – Nie wiem, co mu strzeliło do głowy. – Popija swoją herbatę, a Viviana dławi się ciastkiem.

A ja myślałam, że wariatkowo to tylko u Antonio.

\*\*\*

## RAFE

Przeglądamy nagrania z ataku na restaurację Rhysa i okazuje się, że to robota cholernych dzieciaków. Dziewczyny podobnej do tej z Bostonu, może trochę starszej, i chłopaka.

*Co jest, do cholery?*

Niechętnie przybyły na miejsce Ronnie rzuca dokumenty na stół w drugiej części biura. Skurczybyk jest potężnie zbudowany, jego ogoloną na zero głowę zdobi blizna ciągnąca się od prawej strony karku do lewego ucha, a jasnozielone oczy skierowane są na zdjęcia rozsypane na blacie.

– To córki Cesara – mówi barytonem, od którego nawet ja mam ciarki.

– Więc co?! – warczy Xavier, który jest dla Rhysa jak brat. – Cesar rozjebał się w swoim fotelu, a do brudnej roboty wysyła córki? Ile one mają lat? Siedemnaście? Osiemnaście?

– Na to wygląda – przyznaje niepewnie Ronnie. – Moim zdaniem chce odwrócić waszą uwagę od tego, co sam szykuje, i nie wiem, kto teraz stanowi dla was większe zagrożenie. – Chowa dłonie do kieszeni czarnych bojówek.

– O czym ty mówisz? – pyta Rhys.

– Ty chciałeś przejąć interes w Chicago? – zwraca się Ronnie do Luki, który potakuje, ale jest zajęty przyglądaniem się córkom Dellvale. – Słyszałem, że Matteo i Nico Gatti chcą cię ubiec.

– Skurwiele! – krzyczy Xavier, uderzając dłonią o blat. – Włochy zrobiły się wyraźnie za małe!

– Gatti od zawsze mieli coś do naszej rodziny – oświadcza z zamyśleniem Antonio.

Nagle do gabinetu wchodzi jeden z ochroniarzy i szuka kogoś przerażonym wzrokiem, aż zatrzymuje się na Rhysie.

– Szefie, Viviana powiedziała, że zechcesz zobaczyć...

Zanim zdąży dokończyć, młodszy Valenti wybiega z pomieszczenia. Wszyscy idziemy w jego ślady, a gdy docieramy do salonu, czas się zatrzymuje.

Odkąd Rhys, Antonio i Luca wyrwali się ze szponów Emilio, płacili krocie, aby ich tożsamość nie pojawiła się w mediach. Najwyraźniej jednak ktoś przebił stawkę, bo cała historia rodziny Valenti właśnie zostaje przedstawiona w ogólnokrajowej telewizji, łącznie z wiadomością, że Viviana spodziewa się dziecka, a Alyssa jest kobietą Antonio.

*Co tu się, do cholery, dzieje?!*

## ROZDZIAŁ 22



### ALYSSA

Zdjęcia członków rodziny Valenti pojawiają się na ekranie jedno po drugim, przy czym prezydentka przedstawia kolejno powiązania rodzinne. Jako pierwsza ukazuje się fotografia siedzącej pary. Szatynka ze smutnym, wyraźnie wymuszonym uśmiechem na ustach trzyma na kolanach małą dziewczynkę, natomiast obok mężczyzny o mrozącym krew w żyłach spojrzeniu stoi kilkuletni chłopiec. Z relacji prezydentki wynika, że to Emilio, najstarszy z braci, oraz Josephine Valenti, jego żona, z synem o imieniu Luca i córką Marią. Następnie wyświetla się zdjęcie pary z dwoma chłopcami. Tu nie trzeba nawet nikogo przedstawiać. Od razu wiem, że to Antonio i Rhys – Ricardo Valenti – z rodzicami, Brunem i Isabellą, którzy wyglądają na szczęśliwych, a z samej fotografii można wywnioskować, że kochali się ponad wszystko. Ostatnie zdjęcie przedstawia Giorgio i Sarah z noworodkiem. To dziewczynka, Amelia. Jak zahipnotyzowana wpatruję się w ekran, z ledwością słysząc, co mówi prezydentka. Ukazują się też fotografie Viviany w towarzystwie Rhysa i ochrony. Musiały zostać zrobione całkiem niedawno, biorąc pod uwagę rozmiar brzucha kobiety.

– (...) *W ostatnim czasie odnotowano wzmożoną przestępczość i sprzedaż narkotyków. Najprawdopodobniej wiąże się to z powrotem potomków Valentich (...)*

Luca, Rhys i Antonio spoglądają na siebie dziwnie, jakby przeprowadzali niemą rozmowę. Ottavio raz po raz przesuwając dłońmi

po twarzy, wzdychając. Leandro z powagą i współczuciem przygląda się całej scenie. Viviana podchodzi do męża i obejmuje go w pasie. Stając na palcach, całuje go w policzek, a mężczyzna natychmiast wydaje się zrelaksowany.

– *Wróćmy do partnerki Antonio Valentiego* – kontynuuje prezenterka, z powrotem przyciągając moją uwagę. – *Należy zastanowić się nad prawdziwymi powiązaniem pomiędzy rodzinami Valenti i Scott. John Scott oraz jego małżonka prawdopodobnie zostali brutalnie zamordowani tej samej nocy, kiedy zaginęła ich, wówczas dziesięcioletnia, wnuczka, Alyssa, jednak ciało nigdy nie odnaleziono. Dwa dni później Harold Scott, ojciec dziewczynki, przywiózł ją na ostry dyżur z raną postrzałową biodra. Alyssa była brudna, posiniaczona i odwodniona. Nie wiadomo, czy sytuacja, w jakiej się znalazła, miała cokolwiek wspólnego z porachunkami mafijnymi, lecz obecny związek z jednym z synów wyklucza te przypuszczenia. Nasze źródło jednak twierdzi, że Alyssa Scott została uprowadzona.*

Zasłaniam usta dłonią i spoglądam na szlochającą mamę. Wyraźnie widzę, że czuje się zraniona i jest przerażona. Po chwili jednak wygląda, jakby była przepelniona furją, więc wnioskuję, że tej jednej rzeczy nie wiedziała. Nie mam szans w żaden sposób wytłumaczyć jej, co się stało, ponieważ Lynn Scott rzuca się na Antonio.

– Ty draniu! Ty kanalio! – krzyczy, okładając go pięściami. Valenti z kolei stoi nieruchomo, wbijając nieobecny wzrok w ekran telewizora.

– Mamo, przestań – proszę, starając się z pomocą ojca odsunąć ją od Antonio.

– Porwał moją córeczkę! Moją małą Alysę! – wydziera się jak opętana, wymachując rękami i zadając kolejne ciosy.

– Mamo, nic mi nie jest, nigdy mnie nie skrzywdził – przekonuję, odciągając ją na bok, lecz ta znów pcha się w stronę swojej ofiary.

– Lynn! – fuka poczerwieniały ze złości tato, przytrzymując ją. – Teraz Alyssa jest z nim bezpieczniejsza niż gdziekolwiek na całym świecie. Poza tym zawarliśmy układ.

Wyłapując słowa ojca, natychmiast zamieram i z dziwnym, nieprzyjemnym przeczuciem kieruję na niego wzrok.

– Jaki układ? – pytam. Czuję to, po prostu czuję, że zaboli.



– Umówiliśmy się, że kiedy będzie już po wszystkim i Cesar zniknie na dobre, wrócisz do domu, a Antonio nigdy więcej nie pojawi się w twoim życiu.

Mogłabym przysiąc, że moje serce się zatrzymuje, by po chwili rozpocząć niebezpieczną, morderczą walkę o utrzymanie mnie przy życiu. Głowa pulsuje mi boleśnie i mam wrażenie, że umieram.

– O czym ty mówisz, tato? – Mój głos się łamie, a nogi niemal uginają, gdy ten wzdycha, dając do zrozumienia, że nie będzie mu łatwo tego powiedzieć.

– Na twoich urodzinach od razu wiedziałem, że nie wiesz sobie gniazdka, rozpoznałem Antonio i przyparłem go do muru. Ze względu na stare czasy i lojalność naszej rodziny w stosunku do Valentich należały mi się wyjaśnienia. To wtedy dogadaliśmy się odnośnie do Cesara. Powiedziałem, że dla niego pracuję, w zamian za spokój i twoje, nasze życie.

– A ty? – Spoglądam na Antonio. – Wciąż decydujesz za mnie! Myślałam, że coś się zmieniło!

– Jestem mężczyzną, który cię porwał i przetrzymywał wbrew twojej woli, nic się nie zmieniło – odpowiada beznamiętnie, po raz kolejny przecząc temu, co mówił po naszej ostatniej wspólnej nocy. Totalny brak emocji.

*Dlaczego?*

– Więc czym jestem? Czym byłam? – Próbuję ukryć, jak rani mnie jego obojętna postawa. – Zabawką do nowego domu? Kimś do rżnięcia na poprawę humoru? A może do pieprzenia, kiedy innej nie było w pobliżu?! – Nie dbam o to, że mamy widownię. Muszę się dowiedzieć, tu i teraz. Odpowiedź jednak nie nadchodzi. – Nienawidzę cię – szepczę z bezradności.

– Dobrze – odpowiada, przeszywając mnie lodowatym wzrokiem.

– Tylko tyle? Dobrze? – pryham, unosząc ręce.

– Posłuchajcie – wtrąca się Ottavio, stając między nami. – Rozumiem waszą złość, ale w tej chwili nie mamy czasu, bo ktoś pracuje na upadek tej rodziny. Załatwicie to później, teraz naprawdę powinniśmy się dowiedzieć, co jest grane. – Ta ingerencja najwyraźniej nie jest na rękę Antonio, ponieważ natychmiast się odwraca i wychodzi, a za nim męska część towarzystwa.

Stoję z dudniącym sercem i skołowanym umysłem, wlepiając wzrok w drzwi, za którymi zniknął.

– Chodź ze mną – proponuje cicho Viviana. Chwyciwszy mnie pod ramię, ciągnie ku wyjściu. – Przygotowałam dla ciebie jeden z domków, będziesz mogła pobyc tam sama. Wiem, że to pomaga i teraz tego potrzebujesz. Kiedyś sama musiałam uciec, oczyścić umysł.

Idziemy przez podwórko, zmierzając do celu, gdy obok Vivi pojawia się potężnie zbudowany facet.

– To Mike, mój przyjaciel. – Szczerzy się dziewczyna.

– Ochroniarz – fuka wyraźnie urażony mężczyzna, zakładając na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Pilnujesz mnie, bo mnie kochasz, przyznaj to w końcu. A że przy okazji Rhys ci za to płaci, to po prostu miły dodatek.

– Przysięgam, że kiedyś to rzuczę – mruczy pod nosem Mike, na co Vivi chichocze.

– Zawsze tak mówi, gdy wstydzi się swoich uczuć – szepcze dziewczyna.

Docieramy do jednego z domków i od razu kierujemy się do jasnej, przestronnej kuchni.

– Wszystko przygotowałam, lodówkę masz wypełnioną jedzeniem – informuje Vivi, nalewając do szklanek schłodzonej wody. Odstawiając dzbanek na blat, spogląda na mnie z powagą i współczuciem, czego najmniej teraz potrzebuję.

– Są tacy sami – oświadcza dobitnie.

– Słucham? – Moje myśli wirują jeszcze wokół wydarzeń sprzed kilku minut i nie kontaktuję, o kim mówi.

– Rhys i Antonio. Są tacy sami.

*Och! Nie może się bardziej mylić.*

– Może nie znam starszego braciszka tak długo, jak ty, ale nie sądzę, żeby darzył kogoś takimi uczuciami, jak Rhys ciebie – zapewniam przekonana co do swoich racji.

– Ależ już tak jest – mówi pewna siebie Vivi. – Oboje, jeśli kochają, to od pierwszego wejrzenia i na zabój. Zabiją każdego, kto choćby źle o nas pomyśli, i przemierzają cały świat, jeśli będą mieli nas odnaleźć. Jeśli byłoby trzeba, stanęliby w tłumie i wyrwali serce z własnej piersi, gdyby to mogło nas ocalić.

*Wow! Jeśli chodzi o Rhysa, z całą pewnością jest to prawda.*

– Hmm... Nie, mylisz się...

– Nie, Ally, wiem, co widzę. Nauczyłam się odczytywać ich dziwaczne zachowania – mówi podniesionym głosem Viviana. – On dzisiaj umierał z potrzeby, żeby cię chwycić, zabrać z salonu pełnego ludzi i mieć tylko dla siebie, wiem to. Jest tylko jeden malutki szczegół, którym bracia się różnią. Rhys chce eksplorować swoje uczucia, pragnie czuć coraz więcej, bardziej, natomiast Antonio z jakiegoś powodu nie chce ich do siebie dopuścić. – Z każdym słowem Vivi coraz bardziej smutnieje, lecz na końcu się uśmiecha. – Jestem pewna, że przegra tę walkę, miłości nie da się zwalczyć, nie można o niej zapomnieć. Po prostu bądź cierpliwa, Ally, on już przegrywa i zdaje sobie z tego sprawę, dlatego się wściekł.

Nie wiem, co jej powiedzieć, nie mam sił na dalszą wymianę zdań, ale gdzieś tam, w zakamarkach umysłu, rozkładam opinię Viviany na części pierwsze, mając nadzieję, że jednak to ona ma rację.

W ciszy dopijamy chłodne napoje. W końcu Vivi oświadcza, że wróci do domu i poprosi rodziców, aby dali mi trochę odetchnąć, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

Po jej wyjściu biorę szybki prysznic, żeby nie myśleć za dużo o Antonio, po czym kładę się do łóżka i, mimo całego stresu, zasypiam.

\*\*\*

Kiedy się budzę, jest już ciemno. Włączam lampkę nocną, wstaję i wychodzę z pokoju. Schodząc po schodach, słyszę szmery dobiegające z kuchni, więc zwalniam.

– To ja, Helen! Przyniosłam ciasteczka! Swoją edycję limitowaną!

Nawet nie pytam, skąd wiedziała, że nadchodzę. Wkraczam do kuchni, gdzie babunia nastawia wodę w czajniku, i rozglądam się, by sprawdzić, czy mamy towarzystwo.

– Nie ma nikogo. Gapią się w te swoje smartfony i rozgryzają tę zagadkę.

*Boję się jej.*

– Mam nadzieję, że szybko rozwiążą sprawę – szepczę, na co kobietka odwraca się w moją stronę, mrużąc oczy, jakby intensywnie

się nad czymś zastanawiała.

– I Antonio wedle umowy zwróci cię rodzicom? – wypala w końcu.

– Sam nie wierzy w te brednie. Nawet mój George nie był taki ześwirowany. Kiedyś białe było białe, a czarne było czarne, faceci nie wydziwiali, a teraz życie sobie komplikują.

– My, kobiety, nie jesteśmy lepsze – przekonuję ją, sama nie wiem dlaczego.

– O! – wykrzykuje Helen. – Też racja. I to wy, młode kobietki, nauczyłyście ich tego wybrzydzenia. Teraz wydziwiają woskowanie i te sprawy. No wiesz, fryzura na Kojaka. – Wskazuje między moje nogi. – Nie nalegam, żeby nie iść za nowymi trendami, ale tak na znak protestu powinnyście zostawić cienki pasek.

Co...

– Na znak protestu? – pytam, powolnie potrząsając głową, bo nie nadążam.

– Tak, ja bym tak zrobiła. Trzeba być w połowie feministką i pokazać im w razie czego, gdzie raki zimują.

– To tak nie działa, Helen. Feministką albo jesteś, albo nie – oświadczam, siadając na stołku tyłem do wejścia.

– W takim razie oficjalnie w twojej obecności tworzę Helifeminizm! – Staruszka uderza dłonią o blat. – Nowy nurt, w którym kobiety mogą przyjmować kwiaty i prezenty, ale powinny otwierać facetom drzwi, patrzeć na ich seksowne tyłeczki, gdy ci przekraczają próg, no i tak samo jak oni biegać z kałachem po ulicy. W końcu mamy równouprawnienie!

– Jesteś niemożliwa. – Chichoczę.

– Jestem poważna. Nawet dzisiaj zaproponowałam chłopakom współpracę, miałam świetny pomysł. Wyobraź sobie tych braci Gatti. Biedna babunia przychodzi do nich w różowym fartuszkach, udaje poszkodowaną, a potem ciach! – wrzeszczy Helen, wykonując taki ruch, jakby miała ręką przeciąć powietrze. – Jednemu i drugiemu wbijam między żebra swoje noże do sera, tłuczkiem do mięsa uderzam między nogi, a wałki do ciasta... – Przerywa i patrzy na mnie przez chwilę. – Nie chcesz wiedzieć, gdzie bym je wsadziła.

*O Panie!*

– Zgodzili się na twój pomysł? – pytam.

– Nie – odpowiada urażona. – I Rhys wysłał Xaviera, żeby ten sprawdził, czy w aptece sprzedali mi dobre leki. Głupią ze mnie chcą zrobić, bo im wstyd, że taka stara, a głowę ma na karku. Co oni mogą wiedzieć o prawdziwej akcji...

– Można? – Głos dobiegający zza moich pleców przyprawia mnie o dreszcze.

– Och! – Helen wzdycha i spogląda na mnie, jakby dodając otuchy.  
– Helifeminizm, pamiętaj.

A potem waleczna babka śmiga do wyjścia.

*Zdrajczyni jedna!*

Wstaję i odwracam się do Antonio w innym wydaniu. Nigdy nie widziałam go w znoszonych jeansach oraz obcisłej białej koszulce eksponującej wytatuowane ciernie.

– Nie mam dużo czasu. Jesteśmy na tropie, więc zaraz muszę wracać – mówi, przywracając mnie do bolesnej rzeczywistości. Po raz pierwszy dzisiaj tak naprawdę narasta we mnie furia. Mam ochotę go udusić.

– Więc wracaj, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, prawda? Im szybciej to skończysz, tym prędzej zniknę z twojego poukładanego życia – wypalam, siląc się na neutralny ton.

– Alysso...

– Alysso, co?! – wrzeszczę. – Wyraziłeś się wystarczająco jasno!

Valenti w kilku krokach znajduje się przede mną, po czym opiera ręce na blacie wyspy po bokach. Jego czarne oczy wpatrują się w moje z powagą większą niż kiedykolwiek, aż zapiera mi dech w piersiach.

– Od początku było wiadomo, że nie będzie między nami szczęśliwego zakończenia, nie tak miało być.

– Czujesz coś do mnie? – pytam, ignorując jego absurdalne tłumaczenia.

Antonio przymyka powieki.

– *Dolcezza* – szepcze.

– Odpowiedz – nalegam żałośnie, kładąc mu dłonie na ramionach.

– A ty? – otwiera oczy i przygląda się uważnie mojej twarzy. – Powinnaś mnie nienawidzić, porwałem cię, do cholery!

– A co, gdybym powiedziała, że tak?

– Tak długo, jak mówiłabyś, że to nienawiść, wszystko między nami byłoby w porządku – ciśnie przez zęby. – Chcesz żyć z facetem, który, niezależnie od tego, ile wody zużyje, nie zmyje z siebie całego brudu i krwi, którą przelał?

– Nie będę błagała – szepczę, zachowując resztki godności. – Wychodzisz czy zostajesz? – Próbuję stłumić szloch.

Gdy przyciska czoło do mojego, a nasze usta niemal się łączą, w moim sercu pojawia się nadzieja. Przymykam powieki, czując, jak Antonio muska wargami płatek mojego ucha.

Otwieram oczy, kiedy się odsuwa, i z łamiącym się sercem obserwuję, jak zmierza w stronę drzwi.

– Idź! Idź do diabła! – wrzeszczę, na co się zatrzymuje.

– Jestem zbyt potępiony, by być nawet tam.

Po tych słowach wychodzi.

## ROZDZIAŁ 23



### ALYSSA

Czkaam i odkładam komórkę na puszysty, kremowy dywan Valentich, na którym siedzę. Niedługo po wyjściu Antonio tato przyniósł mi telefon oraz walizkę. Odebrałam od niego swoje fanty i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Nie mam ochoty na dalsze odwiedziny ani procesję litości, a tym bardziej na słuchanie tłumaczeń Harolda Scotta. Choć wiem, że to, co zrobił, było po to, by mnie chronić, jestem wściekła. Mógł przecież przyjść i zapytać mnie, swoją córkę, o zdanie. Niestety wszyscy dookoła zawsze uważają, że wiedzą, co jest najlepsze dla Alyssy.

*Pieprzę to.*

Opieram dziwnie ociężałą głowę o siedzenie kanapy i gapię się w sufit, myśląc o małym kursie języka włoskiego, jaki właśnie sobie zafundowałam. Gdy kryształowy żyrandol zaczyna wirować, pochylam się i wzdycham, słysząc majstrowanie przy zamku drzwi wejściowych. Zastanawiam się, czy ktokolwiek tutaj, oprócz Viviany, bierze w ogóle pod uwagę, że chcę pobyć sama.

Zbliżające się kroki podpowiadają mi, że to mężczyzna, a po chwili w wejściu staje stary dobry sługa Antonio, Rafe. Mrużę powieki, by lepiej mu się przyjrzeć, bo, serio, nawet z moim wzrokiem z minuty na minutę jest coraz gorzej. Nie widać, żeby ochroniarz ruszał nogami, a wydaje się, jakby jego ciało przemieszczało się to w prawo, to w lewo. Lekko potrząsam głową, ale nic się nie zmienia.

– Niech zgadnę, nasz pan i władca przysłał cię, bo się martwi? – pytam żartobliwie i natychmiast poważnieję. – Chociaż poczekaj. On o nikogo się nie martwi.

Rafe marszczy brwi i opiera się o futrynę, krzyżując ramiona na klatce piersiowej, a nogi w kostkach.

– To nieprawda i dobrze o tym wiesz – odpowiada z przekonaniem; jego wzrok pada na butelkę szampana oraz ciasteczka Helen leżące obok mnie. – Co ty kombinujesz?

– Jaaa? Nic! – Unoszę pokrywkę puszek, w której zostało kilka okruchów. – Och! Chciałam się z tobą podzielić, ale nic nie zostało. Jesteśmy w ciemnej dupie, Rafe.

– Jadłaś ciasteczka Helen i popijałaś je szampanem? – Jego oczy robią się wielkie jak spodki.

– Tak, ale nie było ich dużo! I uczyłam się włoskiego. Powiem ci jedno! – Sięgam po telefon, a następnie nim wymachuję. – Ktoś musi zaktualizować starego wujka Google, bo według niego *dolcezza* oznacza „słodka”! – Prycham i znów czkam.

Rafe patrzy na mnie z jeszcze większym przerażeniem niż przed chwilą.

– Ależ się urżnęłaś – mówi oskarżycielsko, kręcąc głową.

– Ja? Nie. Przeszłam na wyższy poziom duchowości helifeministycznej, może nawet posiadam spirytystyczne zdolności mamy – żartuję.

– Jezu! Gdyby Antonio teraz cię zobaczył...

– Antonio tu nie ma i nie będzie – warczę z nagłym rozdrażnieniem. – Fundo. Facko. Finito! – Cokolwiek to znaczy, jeśli znaczy cokolwiek.

– Jesteś na serio narąbana. – Ten tylko narzeka, jednak muszę przyznać mu rację.

– Taa! Ale tak jest mi dobrze i szybciej przyswajam język włoski. Posłuchaj tego! – Myślę chwilę nad skleceniem zdania w nowo poznanym języku i... mam! – Ja essere radura w cztery stronzi – wymawiam dumnie i szczerzę się jak głupia do sera. – Dobra jestem, cooo?

Ochroniarz prostuje się, robi dziwne miny, na co się krzywię, po czym z jego gardła wydobywają się dziwne dźwięki, jakby sierść jakiegoś zwierzęcia stanęła mu w przełyku i nie mógł jej



odchrząknąć. Przysięgam, że, pomimo iż mam problemy ze wzrokiem, dostrzegam łzy w jego oczach. W końcu spogląda w sufit, chwytając między palce czubek nosa, i tkwi w tej pozycji naprawdę długo. Chciałabym zapytać, co on odpisał, ale nachodzi mnie myśl, że może to jakaś wieczorna modlitwa sługi samego *Capo diavolo*.

W końcu Rafe otrząsa się z tego, w czymkolwiek tkwił. Przez chwilę otwiera i zamyka usta, jakby chciał coś powiedzieć.

– Tak. Ty być polana... w cztery dupków – mówi jakoś tak... jakby słoń stąpnął mu na jajca. – Zaniose cię do sypialni.

Rusza w moją stronę, ale macham ręką.

– Ach, zostaw mnie tu. Dam sobie radę, złego diabli nie wezmą – odpieram zrezygnowana, ale on bierze mnie na ręce i niesie w kierunku schodów.

– Dlaczego tak o sobie myślisz? Nie jesteś zła, Alysso.

– Więc dlaczego spotykają mnie te rzeczy? Myślisz, że to przez kolor moich włosów? – pytam i nagle chce mi się płakać, a raczej procentom w moim organizmie. – Moi rówieśnicy zawsze się z tego śmiali, kiedy byłam mała.

– Antonio jest innego zdania, ja też, a tym smarkaczom ktoś powinien kopa zasadzić. Świat jest popieprzony i niesprawiedliwy – warczy.

– Byłeś kiedyś zakochany, Rafe?

Ochroniarz przystaje w połowie drogi na górę. Spuszcza na mnie wzrok, potwierdza szybkim skinieniem, po czym rusza dalej.

– Gdzie ona jest? Co się z nią stało? – drązę.

– Zabiłem ją.

– Och! – wzdycham, kiedy już leżę na łóżku. – Skrzywdziła cię?

– Można tak powiedzieć. Kochała się pieprzyć... z moim ojcem.

*O cholera!*

– Przykro mi – mówię szczerze.

– A mi nie. – Siada przy mnie.

– Nigdy nie zdradziłabym Antonio – szepczę, zaskakując siebie.

– Wiem.

\*\*\*

Dni mijają nieubłagane. Nastaje końcówka września, a rodzina Valentich jest zajęta poszukiwaniami Cesara i reszty. W wiadomościach pojawiają się kolejne strzępki informacji. Ottavio dwoi się i troi, uruchamiając stare znajomości, żeby zatrzymać jakiegokolwiek spekulacje na temat braci.

Nie widuję często Antonio i unikam jego towarzystwa jak ognia. Nie chadzam na śniadania ani kolacje do domu Viviany i Rhysa. Nie chcę napotykać spojrzeń pełnych litości i tego jednego, wciąż przepełnionego gniewem. Niemal cały czas spędzam na terenie domku, który udostępniła mi Vivi, a kobiety przychodzą do mnie poplotkować. Z ojcem skontaktowałam się raz i oświadczyłam, że porozmawiam z nim, kiedy będę gotowa.

Właśnie prowadzę chodnikiem pod rękę Helen, która uparła się, żebym wyszła z nią na spacer. Staruszka trąca mnie kilka razy, ale niespecjalnie się tym przejmuję. Niech rozładuje nadmiar energii.

– Co idziesz tak sztywno? Bujnij tymi bioderkami. – Zerkam w dół na drobną, marudzącą kobietkę, która patrzy przed siebie z uniesioną głową.

– Idę normalnie, o co ci chodzi? – pytam.

Tym razem Helen przystaje i spogląda w górę, piorunując mnie wzrokiem.

– Kręć tą dupą, no! W innym przypadku Antonio będzie wolał pożyczać dmuchaną lalkę z domku ochrony niż w końcu do ciebie przyjść – fuka, robiąc groźną minę.

– Helen! On już nie przyjdzie – niemal krzyczę.

Od czasu mojej kłótni z Panem Upartym minął miesiąc, a ta kobieta nie daje mi spokoju. Podobno próbowała już wmówić Antonio, że spotykam się z jednym z ochroniarzy, co nie przeszło. Pomimo że sam Valenti ma mnie tam, gdzie słońce nie dochodzi, jego pieski bacznie pilnują domku. Ostatnio nasza cudowna Helen zaczęła układać plany na pępkowe Viviany, ale na dwoje głównych organizatorów wybrała mnie i Antonio! Co on niby miałby robić? Dmuchać balony w kształcie serduszek i dekorować babeczki? Pff!

– Antonio na jedenastej, a ty idziesz sztywno, jakbyś kupę wstrzymywała. – Automatycznie spoglądam w stronę domu Vivi, przed którym dostrzegam nie tylko Valentiego, lecz także

ochroniarzy. Po minach mężczyzn widać, że musiało się wydarzyć coś złego.

Ruszamy z babunią w ich stronę i wchodzimy na podwórko małżeństwa Valenti.

– Coś się stało? – pytam Rafaela, który zauważa nasze przybycie.

– Wracamy do Bostonu po Biancę i Valentinę. Lepiej, jak wszyscy będziemy w jednym miejscu – oświadczą, a patrząc na mnie z politowaniem, wyraźnie powstrzymuje się, żeby nie powiedzieć czegoś jeszcze.

Mam zamiar wyciągnąć z niego informacje, ale z domu wyłaniają się akurat Vivi i Rhys.

– Och, Rhys! Jeśli raz nie pojedziesz ze mną na wizytę do ginekologa, świat się nie zawali – przekonuje kobieta. – Alyssa może ze mną jechać, poza tym będzie Mike i reszta ochrony.

– To nie podlega dyskusji, przekładamy wizytę na inny termin – odpowiada młodszy Valenti tonem, który mrozi mi krew w żyłach. Na Vivianę jednak najwyraźniej nie działa w ten sposób, bo uśmiecha się i ujmuje twarz męża w dłonie.

– Będzie dobrze, wrócę cała i zdrowa. Nie możesz być ze mną w każdej chwili, wiesz o tym.

Nie chcąc się tak gapić, jak zazdrosna ofiara losu i czynów Antonio, odwracam się do Rafaela i przypominam sobie o czymś.

– Rafe. Wiem, że to może zły moment, ale mógłbyś przywieźć resztę moich rzeczy? Nie sądzę, że jeszcze kiedykolwiek wrócę do Bostonu. – Nagle czuję ciepło na plecach i wiem, że Antonio stoi gdzieś za mną, co potwierdza Rafe, który z powagą zerka na kogoś ponad moją głowę.

– Nie rozumiem tego za cholerę, ale dobrze – mówi z wyczuwalną złością.

– Dziękuję.

Odwróciwszy się, próbuję ominąć Antonio, lecz ten zachodzi mi drogę.

– Alysso.

– Czego chcesz? – pytam beznamiętnie, jednak unoszę głowę i spoglądam mu prosto w oczy. Próbuję też ukryć szok, kiedy ten uśmiecha się, jakby między nami nigdy nie zaszło nic złego.

– To nastawienie – chrypi, chwytając pasmo moich włosów.

Uderzam go w dłoń, po czym robię krok do tyłu.

– Łapy przy sobie, Valenti – warczę.

– Wyjeżdżam – oświadcza już z powagą. – Nie pożegnasz się?

*Haha! Żartowniś no!*

– O tak! Powinnam, prawda? – ironizuję. – Jedź i zrób wszystko, żeby pozbyć się Cesara. Wtedy ty i ja będziemy od siebie wolni. Panna Scott nareszcie zniknie z twojego życia, w które, *de facto*, sam ją wciągnąłeś. Wyjadę na drugi koniec globu i zapewniam cię, że nigdy więcej mnie nie zobaczysz. – Odwracam się, by odejść, lecz zostaję opleciona silnymi ramionami i przyciągnięta do twardej klatki piersiowej. Automatycznie kładę swoje dłonie na jego.

Czuć ponownie jego obecność, jego ciało, to jest jak rozdrapywanie najgłębszych ran, które tak naprawdę się nie zabiły; to chyba nigdy nie nastąpi.

Antonio zatapia nos w moich włosach, wdychając mój zapach.

*Co, do cholery?*

– *Dolcezza* – mruczy, jakby tęsknie, a ja mam dość. Nie mogę, nie chcę. Zamykam oczy i zgrzytam zębami.

– Jeśli kiedykolwiek było we mnie cokolwiek słodkiego, zniszczyłeś to. – Zarówno jego ramiona, jak i reszta ciała napinają się, po czym opadają. Wykorzystuję tę sytuację, żeby ruszyć przed siebie.

Wpraszam się do kuchni Viviany, gdzie siedzi już Helen z miną niewiniątka, co oznacza, że planuje kolejny atak na moje zszargane nerwy.

– Nie rób tego – proszę szeptem.

\*\*\*

Podjeżdżamy pod prywatną klinikę ginekologiczną. Mike wysłała dwóch ochroniarzy, aby sprawdzili teren, a kiedy wracają i potwierdzają skinieniem, że jest w porządku, możemy opuścić pojazd i udać się na badanie.

Zostawiając większość obstawy na zewnątrz, wchodzimy do środka. Z ledwością zauważam elegancję, z jaką urządzona jest recepcja i poczekalnia. Nie obchodzi mnie, dlaczego nikogo nie ma

w środku. Jestem zajęta analizowaniem tego, co właśnie zaczyna się ze mną dziać.

Czuję strach, ogromny strach. Lęk o potężnej sile ogarnia mój umysł, oplatając się kolejno wokół żył i mięśni, przenika aż do szpiku kości z niewyobrażalną prędkością, ostatecznie mnie paraliżując. Histeria coraz mocniej zaciska się wokół mojego gardła.

– Sprawdziłeś wszystko? – warczy Mike do jednego z ochroniarzy, jakby sam miał przeczucie, że coś jest nie tak.

– Do gabinetu nie zagłędałem, bo pielęgniarka powiedziała, że w środku jest pacjentka – tłumaczy facet, po czym wchodzi do środka.

– Viviana, wracajmy – szepczę, lecz dziewczyna mnie nie słyszy, zmierzając w stronę gabinetu. Nie mogę za nią podążyć, jestem kompletnie sparaliżowana. – Proszę... wracajmy – dukam głośniej, zwracając na siebie uwagę Mike'a, ale jest już za późno. Potem wszystko dzieje się bardzo szybko.

Drzwi się otwierają i Vivi zostaje szarpnięta tak, że wpada w ramiona przerażającego mężczyzny. Ochroniarz reaguje natychmiast, ruszając, by ją uratować, jednak napastnik oddaje strzał w jego kierunku. Kątem oka widzę upadającego Mike'a, przyglądając się ze zgrozą, jak mężczyzna odwraca Vivi, po czym przykłada lufę pistoletu do jej brzucha.

Dziewczyna, widząc swojego przyjaciela leżącego na podłodze, wydaje z siebie okrzyk rozpacz, a ja z każdą sekundą mam coraz większe trudności z oddychaniem. Chcę jej pomóc, ale nie mam jak, jestem bezużyteczna przez ogarniającą mnie bezsilność, tym bardziej że nagle pojawia się on.

Za faceta trzymającego Vivi wychodzi Cesar.

– Witaj, panno Scott – mówi, uśmiechając się przy tym okrutnie. W tym samym momencie z pokoju pielęgniarek wychodzi zapłakana młoda kobieta.

– Przepraszam, powiedzieli, że zabiją mojego narzeczonego – łka, zwracając na siebie uwagę mojego przyszłego oprawcy.

– Już to zrobiliśmy. Tak właściwie ty też nie będziesz nam potrzebna. – Wyjmuje zza paska broń i strzela w czoło kobiety.

Nie liczę już na ochroniarzy, którzy zostali na zewnątrz. Pewnie są martwi. Pomimo że dawno nie byłam w kościele, zaczynam się

modlić. Nie o siebie, bo dla mnie jest za późno – modlę się o życie Viviany i niewinnego, nienarodzonego jeszcze dziecka.

\*\*\*

## RAFE

– Powiedziałaś jej? – zagaduje Antonio, kiedy podjeżdżamy pod klub w Bostonie.

W tym samym czasie Rhys z Lucą składają wizytę naszemu staremu znajomemu. Ottavio i Leandro polecili do Chicago na negocjacje z braćmi Gatti. Ronnie z kolei zebrał swoją ekipę i poszukuje dzielnych córek Cesara. Ostatniego z nich jeszcze tego poranka widziano w Bostonie. Ochrona klubu przesłała zdjęcia z monitoringu, ale skubany wiedział, gdzie i jak stanąć, żebyśmy go nie rozpoznali. Mało tego, jakimś cudem dostał się do budynku.

– O czym? – pytam drwiąco. – O Cesarze czy...

– Uważaj, jak się do mnie zwracasz! – Ach! Czyli od relacji przyjacielskich przeszliśmy do tych służbowych; nagle muszę sprzątać po swoim panu i kiwać głową.

– Nie, nie powiedziałem. Moim zdaniem ma już dość wrażeń – odpowiadam, odpinam pas bezpieczeństwa, po czym wysiadam z samochodu. Na zewnątrz czeka obstawa Antonio: instruuje ich, żeby nie opuszczali go nawet na krok. Sam rozglądam się jeszcze, tak dla pewności.

Valenti wychodzi z pojazdu i po chwili wkraczamy do budynku. Natychmiast kierujemy się do biura. W międzyczasie dzwonię do szefa ochrony klubu oraz barmana, który osobiście kontaktował się z Cesarem, żeby stawili się w gabinecie szefa.

Docieramy do odpowiedniego pomieszczenia i niemal od razu za nami pojawiają się wezwani mężczyźni. Antonio rozsiada się w swoim potężnym fotelu i gromi wzrokiem niedołączną załogę.

– Mówić! – rozkazuje. – Jak, do kurwy nędzy, Cesar wszedł do tego budynku niezauważony i w dodatku wydostał się z niego żywy?!

– Szefie, naprawdę musiał być dobrze poinformowany o rozmieszczeniu kamer. Mamy kilku nowych ludzi, mogli go nie

rozpoznać – tłumaczy ochroniarz.

– Ty nic nie zauważyłeś? – Valenti wskazuje na barmana.

– Facet przyszedł do baru i zamówił drinka. Zapytał, czy mógłby się spotkać z szefem, więc powiedziałem mu, że musi to ustalić z ochroną. Potem gdy chciał się dowiedzieć, czy szef jest w Bostonie, poinformowałem, że nie jestem upoważniony do udzielania takich informacji. Zacząłem coś podejrzewać, bo zachowywał się dziwnie, a on chyba zauważył, że stałem się podejrzliwy. Wstał i powiedział, że mam pozdrowić szefa od Cesara. Od razu zrozumiałem, kim jest, i powiadomiłem ochronę. Chwilę później jeden z ochroniarzy został zabity. Strzał padł z dachu sąsiedniego budynku.

– Jak to się mogło, do cholery, wydarzyć?! – wydzieram się na swojego podwładnego.

– Jak wyglądał?! – warczy Antonio na barmana.

– Około czterdziestu pięciu lat, czarne włosy, lekko posiwiałe...

*O kurwa!*

– To nie był on! – krzyczy Antonio, podrywa się na równe nogi i zerka na mnie. – Jedziemy po twoje siostry i jak najprędzej wracamy do Phoenix.

Wychodzimy z pomieszczenia. Oboje wiemy, że coś jest nie tak, i jeżeli Cesara nie ma w Bostonie, może być już nawet w Phoenix. Do tej pory mieliśmy sprawdzone informacje, że przebywa w Meksyku, a dzisiejszego poranka nagle był widziany w kilku miejscach naraz. Zabicie ochroniarza dało nam jasno do zrozumienia, że to on, i stwierdziliśmy, że czas zabrać Valentinę i Biancę do Phoenix, gdzie będą bezpieczne.

Kiedy wsiadamy do samochodu, kierowca wiezie nas do domu. W drodze Antonio dzwoni do Rhysa i Luki, ale nie odbierają.

Zatrzymujemy się przed bramą posesji, dostrzegając samochód Albiny. Kobieta kłóci się z obstawą. Cholera! Teraz nie mamy czasu na jej wielkie przedstawienie.

Nagle dzwoni komórka szefa, a ten odbiera, cały czas przyglądając się sytuacji na zewnątrz. Z każdą sekundą mocniej zaciska palce wokół telefonu, aż rzuca nim o podłogę.

– Co się stało? – pytam.

– *Dolcezza...*

## ROZDZIAŁ 24



### ALYSSA

Wiercę się, dziwnie ścierpnięta, i mocniej zaciskam powieki, czując tępy ból rozchodzący się od lewej skroni. Z mojego gardła mimowolnie wydobywa się pomruk, gdy ciepła, delikatna dłoń zaczyna masować moje ramię.

– Alyssa, obudź się. – Subtelny, kojący szept dodaje mi otuchy przed czymś, co nagle zaczyna mnie niepokoić. To coś...

Viviana. Viviana i dziecko. Mike, Cesar.

*Cholera!*

Otwieram oczy i, mimo potwornego bólu, unoszę się, opierając łokcie na niewygodnym materacu, pod którym czuć metalowe pręty. Spoglądam na zmęczoną, opuchniętą twarz Vivi; w jej zaczerwienionych oczach lśnią łzy, a dolna warga jest pęknięta.

– Co się stało? – pytam przerażona.

Pamiętam, co miało miejsce w klinice. Pamiętam, jak został postrzelony Mike, potem pojawił się Cesar i nie mogłam się poruszyć, nie mogłam zrobić zupełnie nic. Wspomnienia tego, czego dopuścił się siedemnaście lat temu, zawładnęły moim ciałem i umysłem. Pamiętam też nagły atak paniki spowodowany obawami o życie Vivi i dziecka. Zaczęłam się trząść i powtarzać jak mantrę, żeby zabił mnie, a uwolnił niczemu niewinną kobietę. Wtedy Cesar podszedł do mnie i... przypominam sobie tylko moment, w którym unosił dłoń.



– Uderzył cię pistoletem tak mocno, że zemdlałaś – mówi Vivi. Wciąga powietrze, po czym powoli je wypuszcza. – Później zawiązali mi oczy i zanieśli do jakiegoś vana, przynajmniej tak mi się wydaje. Nie jechałyśmy długo, ale nie wiem, gdzie jesteśmy.

– Uderzył cię? – dopytuję.

– Nie – odpowiada, ścierając łzę z policzka. – Jeden z tych facetów wepchnął mnie do tego pokoju tak, że upadłam. Dzięki Bogu nie na brzuch, ale twarzą uderzyłam o podłogę. – Automatycznie masuje wyraźnie zaokrąglony brzuszek.

– Rhys pozabija ich wszystkich, kiedy cię odnajdzie – zapewniam, uśmiechając się smutno, na co Vivi kręci głową.

– Tam na miejscu zdjęli ze mnie całą biżuterię. Miałam pluskwy we wszystkim: w kolczykach, bransoletce, naszyjniku i pierścionkach. Nasze torebki też zabrali. Minęło już kilka godzin. Jak nas znajdą? – pyta rozpaczliwie. – Rhys oszaleje.

– Znajdzie cię, Vivi. – Chwyciwszy jej dłonie w swoje, zaciskam palce. – Sama powiedziałaś, że przemierzy cały świat, żeby cię odnaleźć.

– A co, jeśli nas zabiją? Martwię się o dziecko, ale też o niego. Rhys... On nie potrafi beze mnie funkcjonować. Nie ma dnia, żeby nie przerywał pracy w klubie, nawet jeśli ma jakieś ważne spotkanie. Przybiega wtedy do domu, przez długi czas trzyma mnie w ramionach, wdychając mój zapach, jakbym była jego powietrzem. Jeśli coś nam się stanie... – Spogląda na mnie, jakby chciała błagać o pomoc, której nie mogę jej teraz udzielić. – Alyssa... Nie chciałam za niego wyjść, rozumiesz? Bałam się, a on jest najpiękniejszym, co mnie w życiu spotkało. – Tym razem kompletnie się rozkleja.

*O mój Boże.*

Wychyłam się i oplatam ją obolałymi ramionami. Pozwalam się jej wypłakać, jednocześnie obmyślając plan; plan, który uratuje Vivi. Zrobię wszystko, żeby nikt nie musiał cierpieć przez chory umysł Cesara. Wszystko!

W międzyczasie gdzieś tam z tyłu głowy pojawia się pytanie: czy Antonio będzie o mnie pamiętał? Natychmiast je odganiam, nie chcąc wracać do żadnych związanych z nim nadziei.

Kiedy Vivi dochodzi do siebie, ogarniam wzrokiem pomieszczenie. Jesteśmy w jakimś pokoiku na poddaszu. Jedyne meblem jest

łóżko, na którym siedzimy, otaczają nas ściany z potężnych drewnianych belek. Naprzeciwko dostrzegam małe okno, więc powoli wstaję, po czym do niego podchodzę. Wysokie drzewa zasłaniają widok, więc trudno będzie odgadnąć, gdzie jesteśmy.

Słyszając stłumione głosy dobiegające z korytarza, zerkam w lewo, w kierunku drzwi. Pewna, że za chwilę będziemy miały towarzystwo, zbliżam się do Vivi i chwytam ją za ramiona.

– Posłuchaj, Vivi. Nikt więcej cię tu nie skrzywdzi – szepczę. – Musisz tylko obiecać mi kilka rzeczy. Kiedy ktoś tu przyjdzie, będziesz na tym łóżku i nie odezwiesz się niepytana. Wszystko, co zrobię albo powiem, jest święte, rozumiesz? – Dziewczyna potakuje na moją stanowczą przemowę, lecz w jej oczach widzę cień strachu.

– Nie pozwolę, żebyś się za mnie poświęcała – oznajmia w końcu.

– Myśl o dziecku, myśl o Rhysie – mówię błagalnie. – Cokolwiek się stanie, ty jesteś odpowiedzialna za to małe życie i musisz przeżyć, żeby ono mogło żyć.

Nagle ktoś zaczyna majstrować przy zamku od drzwi. Staję tyłem do Vivi, gdy do pomieszczenia wchodzi mężczyzna, który kilka godzin temu trzymał pistolet przy jej brzuchu.

– Szef czeka. Pójdiesz dobrowolnie czy ci pomóc?! – warczy, najwyraźniej mając nadzieję, że wybiorę tę drugą opcję. Rozczaruje się, przynajmniej na razie, dopóki nie dowiem się, gdzie dokładnie jesteśmy.

Ruszam z miejsca i przechodzę obok mężczyzny, który mimo wszystko ujmuje moje przedramię w żelazny uścisk i szarpie mną do tego stopnia, że prawie upadam. Syczę, gdy fala bólu rozchodzi się po całej ręce, lecz zaciskam zęby, żeby nie palnąć jakiejś głupoty. Nie czas na to, jeszcze nie. Facet ciągnie mnie na drugi koniec korytarza i wprowadza do kolejnego pomieszczenia. Przełykam ślinę, jakby była żrącym kwasem, na widok Cesara siedzącego na brzegu biurka. Po jego czarnych niegdyś włosach ślad zaginął, a siwe pasma są ścięte niemal na zero.

Gdy uśmiecha się szeroko, w jego oczach pojawia się błysk triumfu. Uzmysławiam sobie, że ponowny atak paniki tylko pogorszy sytuację, a przecież nie jestem odpowiedzialna wyłącznie za siebie.

– W końcu się spotkaliśmy. Tym razem nie uciekniesz, a i sam Valenti cię nie uratuje – przemawia porywacz. Mimowolnie

prycham, co jest błędem, ponieważ nagle na jego twarzy pojawia się grymas złości.

Oblizuję spierzchnięte wargi, aby się wytłumaczyć.

– A... Antonio Valenti mnie nie uratuje, masz rację. Nie obchodzę go i nie wiem, czy w ogóle zauważył, że mnie nie ma – dodaję przez zaciśnięte gardło i z krwawiącym sercem.

– Czyż nie byliście parą? – pyta Cesar. Mruży powieki, wpatrując się we mnie jasnoszarymi oczami.

– Przez przypadek uderzyłam w jego samochód i musiałam odpracować dług. To wszystko.

Cesar, najwyraźniej niezadowolony z mojej odpowiedzi, wstaje, poprawia napy ciemnoszarej marynarki i powolnie rusza w moim kierunku.

– Kłamiesz! – warczy, na co się wzdrygam. Myślę nad tym, co może chcieć usłyszeć.

– To prawda – oświadczam pewnym głosem.

– A Viviana Valenti? – dopytuje z krzywym uśmiechem. – Za nią bracia skoczą w ogień, nieprawdaż?

*Blefuj, Alyso.*

– Nie miała większego wyboru niż ja – łzę, nie chcąc dawać Cesarowi powodów, aby mógł myśleć, że ma jakąkolwiek przewagę nad Rhysem. To działa, ale niestety coś za coś: mój oprawca robi się czerwony ze złości.

– Jeśli wydaje ci się, że zgrywanie bohaterki odmieni twój los, to się grubo mylisz! – krzyczy.

Nie do końca wiedząc, co się dzieje, upadam nagle z obolałą szczęką, czując ból w karku. Jęczę, bo od uderzenia o podłogę pulsuje mi ramię, przy czym przez zasłonę z włosów staram się dojrzeć, co robi Cesar.

Kłęka obok mnie, a następnie łapie za włosy, agresywnym szarpnięciem odchylając mi głowę. Zbliża twarz do mojej, ziejąc mieszanką alkoholu i cygara.

– Czego chcesz? – łkam.

– To proste, ciebie, Alyso. Zrobiłaś ze mnie głupca, uciekając siedemnaście lat temu. Powiedzmy, że jednak nie jestem mężczyzną, który dotrzymuje umów. Miałem układ z twoim ojcem, ale wydarzyła się pewna sytuacja. Ten twój niedoszły mąż... Cameron Larson

często lubił upijać się w kasynach. Zazwyczaj kiedy przegrywał i zostawał z niczym, otwierał portfel, w którym miał twoje zdjęcie, i zastanawiał się, czy przehandlować własną narzeczoną.

– O mój Boże – kwilę. Mam wrażenie, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch, a jednocześnie przeklinam Camerona Larsona, który sprowadził na mnie szereg nieszczęść.

W końcu też upewniam się, że jestem nic niewartym tworem tego świata, zerem przepychanym z kąta w kąt, gdy tylko się znudzi. Jestem nikim. Byłam nikim dla Camerona i Antonio. Wielkie słone krople spływają po mojej twarzy, nie pozostawiając wątpliwości, że zostałam pokonana.

– To, że twój ojciec zawarł pakt z Valentim, było tylko czystą formalnością. Teraz kiedy mam ciebie, swoje trofeum, mogę ich wszystkich wyrzucić w pień i zyskać to, czego pragnę najbardziej.

– A wtedy co? – pytam, ostatecznie ściągając na siebie jego gniew.  
– Zabijesz mnie, usiądziesz naprzeciw lustra oprawionego w złotą ramę wysadzaną diamentami i będziesz spijał najdroższe trunki, rozmawiając ze sobą? Hmm? – Na przemian śmieję się i płaczę, myśląc równocześnie nad tym, czy to ten moment, kiedy w końcu tracę rozum przez Cesara Dellvale'a.

Czuję, jak mocniej zaciska pięść w moich włosach, po czym kilkakrotnie uderza moją głowę o podłogę. Na początku mam wrażenie, że zaraz rozerwie mi czaszkę. Kolejne razy sprawiają, że mogę się jedynie zastanawiać, kiedy to się skończy, przy akompaniamencie pomruków automatycznie wydobywających się z mojego gardła.

Na wpół świadoma, z potwornym cierpieniem i zawrotami głowy, zamykam oczy; lewa powieka robi się dziwnie ociężała i zaczyna puchnąć. Wiem, że gęsta ciecz, która spływa po policzkach, to moja krew.

Czyjeś palce odgarniają moje włosy: już nie wiem, czy dotyka mnie Cesar czy ktoś inny. Tracę poczucie rzeczywistości.

– Nauczysz się szacunku, a kiedy z tobą skończę, będziesz błagała o śmierć. A! I masz rację, Antonio cię nie szuka. Prawdopodobnie w tym momencie, w którym ty brudzisz krwią moją podłogę, on pieprzy swoją żonę.

\*\*\*

## ANTONIO

Minął tydzień. Dokładnie siedem dni i sześć godzin.

Odnoszę wrażenie, że mosiężne wskazówki zabytkowego zegara w gabinecie Rhysa znów przyspieszają. Popijając bourbona, wlepiam w nie wzrok, oczekując, że zaczną się cofać, pozwolą jeszcze raz przeżyć pewne chwile i podjąć inne decyzje...

*Wykończony narzekaniami matki Alyssy zamykam się w gabinecie. Towarzyszy mi Rafe, który wie, kiedy ma się odzywać, a kiedy nie podejmować ze mną dyskusji. Masuję palcami skronie, pulsujące od ciągłego nadawania Lynn Scott, wlepiając wzrok w szklanę z bourbonem, którą postawił przede mną ochroniarz. Nie potrzebuję cholernej szklanki, potrzebuję całej butelki, żeby wyciszyć pisk tej baby, wciąż dzwoniący w mojej głowie.*

*– Coś jeszcze, szefie? – pyta Rafe, narażając się na utratę życia. Wiem, że się dobrze bawi, ale puszczam mu to płazem.*

*– Tak, masz wehikuł czasu? – warczę.*

*– Nie, ale...*

*Nagle drzwi gabinetu zostają otwarte i do środka wchodzi Harold Scott. Sekundy dzielą mnie od wyrzucenia tych ludzi ze swojego cholernego domu. Oto, jak wychodzi się na dobrych uczynkach.*

*– Mój ojciec poświęcił twojej rodzinie całe swoje życie – syczy Scott, a ja zamieram. – Był wiernym i oddanym pracownikiem, umarł, zabierając do grobu wszystko, co was dotyczyło. Wytłumacz mi więc, do kurwy nędzy, dlaczego przetrzymujesz moją dziewczynkę, i lepiej wyznaj prawdę, bo nie uwierzę, że Alyssa jest tu dobrowolnie.*

*Patrzę na tego człowieka kompletnie ośpiąły i po raz pierwszy w życiu nie mam nic do powiedzenia. Przypominam sobie jednak coś, kogoś. John Scott, starszy facet, który pracował dla rodziny. Pamiętam go.*

*Alyssa to wnuczka Johna.*

*Kurwa!*

– Nie trzymam jej tu na siłę ze spluwą przy skroni, prawda? – pytam, starając się nie okazywać zmieszania.

Scott podchodzi do biurka i uderza dłońmi o blat.

– Posłuchaj mnie! – wydziera się. – Znałem waszych ojców, szanowałem ich i oni mieli szacunek do mnie. Twój ojciec nie byłby...

– Dość! – Podrywam się z fotela z rykiem, który odbija się echem od ścian, przypominając Haroldowi, kim jestem.

Mężczyzna prostuje się, unosząc ręce na znak poddania, i wzdycha.

– Posłuchaj mnie, Antonio. Ty możesz tego nie wiedzieć, to już było po... po ich śmierci, po waszym zaginięciu. Moi rodzice z całą pewnością zostali zabici, ale nigdy nie odnaleziono ciał. Moja Alyssa, moja mała Alyssa, była tam. Dwa dni później pewne małżeństwo znalazło ją leżącą przy drodze, jadąc z Flagstaff do Phoenix. Ledwo przeżyła. Wiesz, ilu lekarzy i psychologów przewinęło się przez nasz dom? Ona do tej pory udaje, że wszystko jest w porządku. Nic nie jest. Męczona przez matkę i obsesję na jej punkcie nie mogła dokonywać własnych wyborów. Nie wiem, jakie masz wobec niej zamiary, i widzę, że moja córka mimo wszystko jest w jakimś stopniu w ciebie zapatrzona, jednak jeśli nadal będzie tu przebywać nie z własnej nieprzymuszonej woli, nigdy się nie dowiesz, czy jej uczucia są prawdziwe. Dopiero kiedy dasz jej wolność, będzie mogła podjąć właściwe decyzje.

Mam wrażenie, jakby moje żyły wypełniała furia, pchając mnie w kierunku zemsty. Zabiję każdego, kto kiedykolwiek stanął jej na drodze.

– Kto jej to zrobił? – pytam, myśląc już o sposobie, w jaki umrze ta osoba.

– Cesar Dellvale, mówi ci to coś? – pyta Harold.

Nagle kilka niejasności z przeszłości rodziny układa się w całość.

– Myślisz, że współpracował z Emilio?

– Tego jestem pewien – potwierdza Scott. – Powiem ci wszystko, co wiem, ale obiecaj, że uwolnisz moją córkę. Wtedy dobijemy targu.

– A co będzie, jeśli tego nie zrobię?

Nie mogę ogarnąć umysłem tego, co się ze mną dzieje. Myśl o poranku bez niej w tym domu staje się jak świadomość, że słońce wygaśło. Poczucie, że każda kolejna noc będzie spędzona bez niej, jest jak wiedza, że za chwilę na całej Ziemi braknie powietrza...

Odgłos tłuczonego szkła przywraca mnie do rzeczywistości, w której już nie jestem sam. W wejściu do gabinetu stoi Rafe i skinieniem głowy daje znak, że pora ruszać.

Spoglądam przelotnie na kawałki szklanki, którą jeszcze przed chwilą trzymałem w dłoni, i wychodzę. Dołączam do mojego brata, po czym udajemy się w kolejne, podane przez informatora miejsce. Przez ostatni tydzień bezskutecznie tropiliśmy Vivianę. Cesar postarał się, aby każda pluskwa była w innej części kraju.

Przelaliśmy już hektolitry krwi, którą jeszcze na sobie czuję. Nie przestaniemy, aż nie odnajdziemy naszych kobiet, bo wiem jedno – wszelkie obietnice złożone Haroldowi uważam za nieważne.

Rhys wsiada do samochodu, a ja wyciągam z kieszeni dzwoniący telefon. Odbieram, nie sprawdzając numeru.

- Antonio?
- Kto mówi? – pytam.
- To ja, Chiara.

## ROZDZIAŁ 25



### ANTONIO

Wbijam nóż w brzuch kolejnego bezużytecznego informatora, zaciskam zęby i szarpie ręką w górę, rozpruwając jego nędzne ciało. Cały czas przyglądam się swojej ofercie. Wchłaniam swoją ciemną duszą chrypiący jęk, zapamiętuję każdy kolejny grymas na twarzy, i karmię się jego bólem, widokiem krwi wypływającej z ust, aż nie zostaje w nim nic. Odsuwam się, pozwalając opaść bezwładnemu ciału do moich stóp, i oglądam się na drugi koniec pomieszczenia, gdzie Rhys wbija ostrze w podbródek innego mężczyzny. Dokładnie tak, jak ja przed chwilą, przygląda się swojemu dziełu pustym, nieobecnym wzrokiem. Odkąd zaginęły nasze kobiety, stał się robotem stąpającym po marnych pozostałościach swoich ofiar. Ottavio określił to jako powrót do zawieszenia między światem żywych i umarłych.

Jest moim bratem, moją krwią, a jednocześnie jest mi daleki. Nic o nim nie wiem.

– Mamy to! – krzyczy Luca, otwierając drzwi starej chaty. – Wygląda na to, że musimy wracać do Meksyku!

\*\*\*

– Jeśli to jakaś pułapka, daruj sobie. W ciągu tygodnia wielu próbowało – warczy Luca do wychudzonego, wyraźnie zmęczonego życiem faceta w średnim wieku.



– Nie mam już nic do stracenia. Cesar gwałcił i ciął moją żonę na moich oczach. Jego ludzie wywieźli gdzieś moje dzieci, podczas gdy ukrywałem się u kuzyna, którego znajomy pracuje w laboratoriach Cesara. Nie wiem, czy wasze kobiety tu są, ale jeśli chcecie zwrócić na siebie jego uwagę, to dobre miejsce – przekonuje.

– To te budy? – pytam, wskazując na szereg małych chat pod wzgórzem, na którym stoimy.

– Tak. To jego laboratoria – potwierdza facet. – Jeśli zobaczy mnie któryś z jego pracowników, będę martwy.

Szczerze mówiąc, mało mnie obchodzi, co się z nim stanie. Zostawię to Ottavio. Mnie interesuje tylko to, gdzie, do cholery, Cesar wywiózł moją Alysę. Wyjmuję więc telefon z kieszeni i wybieram zdobyty niedawno numer, po czym ustawiam tryb głośnomówiący.

– Antonio! Miło cię słyszeć! – Samo powitanie w wykonaniu tego śmiecia doprowadza mnie do szału.

– Dellvale. Wiesz, dlaczego dzwonię – mówię kompletnie bez emocji.

– Hmm. Alyssa, tak – potwierdza drwiąco. – Choć w stanie, w jakim teraz jest, nie przyda ci się już do niczego. – Nie da się opisać słowami tego, co czuję w tym momencie. Mam jednak przed oczami, klatka po klatce, obraz tego, co z nim zrobię, kiedy tylko go odnajdę, a to nastąpi już niedługo.

– Ona jest moja – oświadczam.

– Polemizowałbym – odpowiada Dellvale. – To ja miałem ją pierwszy. Po prostu odebrałem to, co mi się od dawna należało.

– Mhm! Tak gramy. – Wzdycham i przechodzę do sedna sprawy. – Ty masz Alysę, a ja właśnie patrzę na twoje dzieci. Jak myślisz, co powinienem z nimi zrobić?

Śmiech, który słyszę w odpowiedzi, z całą pewnością za chwilę zamieni się w furję.

– Te bękarty, które do niczego się nie nadają? Nie obchodzi mnie to. Może któraś z moich córek zastąpi ci pannę Scott!

– Źle mnie zrozumiałeś, Cesar – mruczę i po raz pierwszy od dawna uśmiecham się triumfalnie. – Właśnie obserwuję część twojego małego imperium. Wszystkie budynki za moment pójdą z dymem, znam też lokalizację kolejnych...

– Wiesz, co zrobię tej ciężarnej suce?!

Zanim zdążę zareagować, telefon zostaje wyrwany z mojej ręki przez Rhysa.

– Nie tkniesz Viviany. Jeśli spadnie jej choćby włos z głowy, nie spocznę, dopóki twoje wnętrzności nie będą przepływały mi przez palce. A wiesz, co potem z nimi zrobię? Wyślę w skrzyniach po kawałku w każdy zakątek globu, żeby cały ten świat dowiedział się, że zostałeś pokonany. Ruszysz Vivianę albo Alyssę, a nie będzie dla ciebie ratunku. Bądź mężczyzną, Dellvale, wyjdź, pokaż się. Tymczasem za każdą minutę, w której skazywałeś mnie na nieobecność mojej żony, stracisz część tego, co sam cenisz. – Rhys się rozłącza, oddaje mi telefon, po czym rusza ze mną w stronę samochodu.

– Sprawdzić budynki, spalić je i wybić wszystkich pracowników – rozkazuję ludziom zgromadzonym przez Ronniego.

\*\*\*

## ALYSSA

Po kolejnej serii uderzeń nie czuję szczęki, a gdy ruszam lewą ręką, mam wrażenie, jakby w okolice ramienia zostało wbite tysiące gwoździ. Jedyłą ulgę przynosi chłód podłogi, który czuję przez cienki materiał sukienki.

Kiedy z samego rana przyszedł po mnie człowiek Cesara, bez słowa opuściłam pokój, żeby nie budzić Viviany. Po dwóch tygodniach w końcu przespała całą noc. Obie jesteśmy wycieńczone, głodne i prawdopodobnie odwodnione. Ludzie Dellvale'a raz dziennie przynoszą nam dwie małe butelki wody oraz jedzenie. Najgorszy z nich jest Paolo. Potrafi wyrzucić nasz jedyny posiłek na podłogę i wylać na to wodę, życząc smacznego. Czasami kopie ustawione w kącie wiadro, do którego załatwiamy swoje potrzeby, tak, że się przewraca. Dobrze chociaż, że cały bałagan sprząta potem jakiś młody chłopak pojawiający się tu od czasu do czasu.

Ile jeszcze upokorzeń będziemy musiały znieść?

Aby nie popaść w załamanie nerwowe, skupiam się na dźwiękach świszczącego na zewnątrz wiatru i uderzeniach kropel deszczu o szybę. Zamykam oczy, przywołując wspomnienia o nim. O Antonio. Wyobrażam sobie, że wpatruję się w jego piękne, pełne, lekko rozchylone wargi, spoglądam w skupione na mnie, tylko na mnie, czarne oczy. Niemal czuję lekki zarost pod dłonią, którą przesuwam po jego policzku. Na końcu zmuszam się, aby usłyszeć, jak szepcze... *dolcezza*.

Nagle coś pali moją twarz. Uzmysławiam sobie, że to gorące łzy, które przypominają mi, że być może już więcej go nie zobaczę, a jeśli zdarzy się cud, to nie mnie będzie trzymał w ramionach, lecz ją – swoją żonę. Cesar bardzo chętnie o niej opowiada. Prawdą jest, że każdy cios, który mi zadaje, boli mniej niż te słowa.

– Alyssa? – Kieruję wzrok na przerażoną twarz Vivi. Dziewczyna zrywa się z łóżka, podchodzi i klęka przy mnie. – Co ci znowu zrobił? – pyta, po czym przykładą dłoń do ust, tłumiąc szloch.

– To nieważne – chrypię. – Oby tylko nie tknęli ciebie i dziecka.

– Nie mogę znieść tego, że jestem bezużyteczna – chlipie i wstaje z trudnością. – Chodź, pomogę ci się położyć. Zimno tu. – To prawda, przebywamy w miejscu, gdzie temperatura jest niższa niż w Phoenix, a my mamy na sobie tylko cienkie sukienki.

Na tyle, na ile mogę, staram się sama podnieść z podłogi, lecz później pozwalam Vivi się poprowadzić. Obie spoglądamy w okno, gdy zrywa się gwałtowny wiatr. Drzewa, które do tej pory zasłaniały widok, uginają się, odsłaniając wzgórze Flagstaff.

– Alyssa – kwili Vivi. – Wiem, gdzie jesteśmy.

– Tam jest Flagstaff, prawda? – upewniam się, a jednocześnie doznaję szoku, że Rhys jeszcze nie odnalazł swojej żony w okolicach miasteczka niewiele oddalonego od Phoenix.

Syczę, gdy bolące ramię daje o sobie znać, a Vivi ciągnie mnie za sprawną rękę do łóżka. Powoli kładę się na plecach, starając się nie dokładać dziewczynie zmartwień płaczem, który ledwo powstrzymuję. Ostatecznie biorę kilka oddechów i ponownie skupiam się na wszystkim, byle nie na bólu.

– W okolicy jest klub motocyklowy. – Zerkam na Vivi, która zamyślona obserwuje to, co się dzieje za oknem.

– Jaki klub? – pytam.

– Jego członkowie współpracują z Rhysem, nie rozumiem, dlaczego nikt nas nie znalazł. Rhys... on zawsze wszystkich wytropił, więc dlaczego nie nas?

I nagle uderza mnie pewna myśl. Może nie jest to genialny pomysł, ale tak naprawdę nie mamy innego wyjścia.

– Nie jestem pewna, czy mój plan wypali, wiem tylko tyle, że Cesar wyjeżdża – mówię, wspominając jego rozmowę z Paolo. – Opowiedz mi o tym klubie.

\*\*\*

## VIVIANA

Od wczoraj męczą mnie skurcze; niektóre są lżejsze, inne mocniejsze. Poza tym niepokoi mnie dziwny ból w krzyżu. Nie chciałam martwić Alyssy, więc nic jej nie powiedziałam – serce wystarczająco pęka mi na jej widok, cały czas stara się zwrócić uwagę Cesara na siebie. Nieraz trzymał ją kilka minut, zdarzało się też, że męczył przez kilka godzin, po czym jego ludzie rzucali ją nieprzytomną na podłogę przy drzwiach.

Dziewczyna jest poturbowana, za co winię siebie, wyłącznie siebie. Gdybym posłuchała Rhysa, to wszystko nie miałoby miejsca. Mam nadzieję, że Mike przeżył, bo jeśli nie, nigdy sobie tego nie wybaczę. Oprócz tego myślę o babci, która pewnie jest załamana.

– Kiedy przyjdzie Paolo, będę musiała spróbować go obezwładnić. To jedyny moment, w którym mi pomożesz – oświadcza Ally, lecz jej zapał szybko gaśnie. – Tylko nie mamy żadnego ostrego narzędzia...

– Wyraźnie skupia się na swoich przemyśleniach, po czym prychna.

– Co się stało? – pytam, marszcząc brwi.

– Myślisz, że druty od staników się nadadzą? – Śmieje się, ale widzę, jak bardzo wszystko ją boli.

– Nie dowiemy się, dopóki nie spróbujemy, prawda? – Chwytam jej dłoń, a następnie układamy szybki plan. Pozostaje wdrożyć go w życie.

Nie musimy długo czekać, aż sługa Cesara wejdzie do pomieszczenia i rzuci na podłogę metalowe miski z pomyjami, które

mają być naszym śniadaniem. Posyła nam nienawistne spojrzenie, po czym odwraca się, aby wyjść.

– Paolo! – woła za nim Ally.

– Czego, suko? – warczy mężczyzna, zatrzymując się.

– Nie musisz być taki niemiły. Wiesz, że Cesar na końcu cię zabije? Jak tylko spełnisz wszystkie jego oczekiwania? Nie lubi się dzielić. – Alyssa wstaje i robi dwa kroki w jego kierunku.

– Pieprzenie! – wydziera się facet, odwracając do nas. – Mało ci wpierdolu na dzisiaj?!

– Zabił własnych rodziców i braci. Myślisz, że ciebie oszczędzi? – kontynuuje dziewczyna, ignorując jego ostrzeżenia.

– Zamknij się, zdziro! – Paolo podchodzi, chwyta ją za szyję i przyspila do ściany.

– Tylko na tyle cię stać? – pyta Ally, siląc się na uśmiech, lecz w jej oczach ponownie widać niewyobrażalny ból.

– Kurwa! – Ryk faceta powoduje, że się wzdrygam, ale też szykuję do zadania ciosu. Mam na to tylko jedną szansę. Powoli wstaję i podchodzę bliżej, po czym przystępuję do ataku. Zaciskając ramię wokół szyi mężczyzny, staram się wbić drut tak głęboko, aby uszkodzić tętnicę szyjną, lecz bez powodzenia. Facet puszcza Ally i szarpnięciem zrzuca mnie z siebie. Gdy upadam na podłogę, krzyczę, czując nagły ból w podbrzuszu, promieniujący w głąb ciała. Staram się złapać oddech, a jednocześnie spod półprzymkniętych powiek obserwuję Alyssę w akcji. Jak tylko Paolo się do niej odwraca, ta z całej siły kopie go w krocze, następnie wyjmując zza jego paska broń i czym prędzej celuje w głowę mężczyzny. Najpierw w pomieszczeniu rozlega się huk, potem twarz i górna część sukienki Ally pokrywają się krwią, a na końcu martwy facet pada obok mnie.

– Dobrze się czujesz? – pyta z przejęciem Alyssa.

– Będzie dobrze – zapewniam.

Przeszukuję kieszenie Paolo w poszukiwaniu telefonu, natomiast Ally z bronią w ręku kieruje się do drzwi, by po chwili oddać kolejny strzał.

Wydaję okrzyk szczęścia, wyławiając komórkę. Powoli wstaję i, próbując uspokoić oddech, wybieram numer Rhysa. Kiedy rozlega się pierwszy sygnał, a po nim kolejny, w moim sercu pojawiają się kolejno nadzieja, że za chwilę go usłyszę, oraz obawa, że nie

odbierze, a potem... jest. Kiedy się odzywa, z mojego gardła wydobywa się szloch.

– Rhys, to ja – szepczę, trzęsąc się z emocji.

– Viviana. – Zamykam oczy, słysząc jego szept. – Gdzie jesteś?

– Jesteśmy niedaleko Flagstaff i... – Nagłe ciepło oblewa wewnętrzną część moich ud, więc automatycznie zerkam w dół i doznaję szoku. – O mój Boże.

– Viviana?!

– Rhys, musisz się pospieszyć, wody mi odeszły – łkam, lecz odpowiedź nie nadchodzi. Nerwowo spoglądam na ekran: bateria jest pełna, ale nie ma cholernego zasięgu.

– Nie, nie, nie – kwilę, a ból brzucha się ponawia.

– Vivi? – Alyssa wraca do pokoju i zszokowana patrzy pod moje stopy.

– Wody mi odeszły! – krzyczę przerażona.

Natychmiast staje u mojego boku, a następnie pomaga mi podejść do łóżka.

– Posłuchaj mnie. Połóż się i postaraj znowu dodzwonić do Rhysa. Ja pójdę kogoś poszukać. Wiesz, gdzie dokładnie znajduje się ten klub?

– Nie. – Kręcę głową. Jestem kompletnie załamana.

– Dobrze – mówi z dziwnym spokojem Ally. – Zamknę drzwi na klucz, tak będzie najlepiej. Potem pobiegnę po pomoc. I Vivi?

– Tak? – pytam, wyczuwając, że nadchodzi coś, co mi się nie spodoba.

– Cokolwiek się stanie, dziękuję, że jesteś moją przyjaciółką. Dziękuję, że nigdy mnie nie oceniałaś.

\*\*\*

## ALYSSA

Gdy wychodzę na zewnątrz, doznaję czegoś w rodzaju szoku termicznego. Zimny wiatr i wielkie krople deszczu smagają moje obolałe ciało. Mokra od ulewy sukienka przykleja się do niego, podobnie jak włosy do twarzy, lecz nie mam czasu na zastanawianie

się nad swoim stanem, ponieważ muszę biec. Ruszam więc między drzewami, kalecząc się w stopy, na których mam sandały. Rozglądam się, szukając jakiegokolwiek śladu innych ludzi.

Minuty mijają nieubłagane. Nie znajduję niczego, co wskazywałoby, że zmierzam w dobrym kierunku, ale nie tracę nadziei. W końcu docieram do gęstwiny krzewów i przedzieram się przez nią, aż wychodzę na drogę. Biegając wzdłuż wąskiej ścieżki, modlę się cichutko, żeby w końcu na coś trafić. Wchodzę w kałużę, co stanowi ulgę dla poranionych stóp, i wtedy to widzę. Stary pick-up wjeżdża na dróżkę, a ja z nadzieją macham zdrową ręką.

Kiedy pojazd się zatrzymuje, dostrzegam w nim, najwyraźniej wstrząśniętą moim widokiem, kobietę i równie zszokowanego mężczyznę, który następnie wysiada z samochodu. W miarę, jak lustruje moje ciało, jego oczy robią się coraz większe.

– Co ci się stało? – pyta.

Wiem, że muszę wyglądać strasznie.

– Zostałam porwana, moja przyjaciółka rodzi. Udało mi się uciec, żeby znaleźć pomoc – tłumaczę, być może bez ładu i składu. Przełykam kulę w gardle i próbuję wziąć się w garść, aby nie mówić zbyt chaotycznie. – Szukam klubu motocyklowego.

– Jesteś jedną z tych dziwek? – Mina faceta wyraża pogardę.

– Co?! Nie! – Wkurzają mnie jego oskarżenia, lecz przypominam sobie, że jest ostatnią deską ratunku. – Potrzebuję pomocy, błagam – szepczę.

Kobieta uchyla szybę i patrzy na mnie z politowaniem.

– Proszę mi uwierzyć, nie zrobiłam nic złego, potrzebuję pomocy, jesteśmy w niebezpieczeństwie, moja przyjaciółka rodzi tam, w środku lasu. Szukam Paxtona.

– Ci bikerzy mieszkają kawał drogi stąd, poza tym nie jadę w tamtą stronę – oświadcza mężczyzna i kieruje się w stronę pojazdu.

– Nie, nie, nie – protestuję. – Proszę mi pomóc!

– Jeśli się nie odsuniesz, przejadę cię! – wrzeszczy, trzaska drzwiami i odpala silnik. Odjeżdża, rzucając mi pełne pogardy spojrzenie, lecz kobieta nieznacznie potakuje głową, uśmiechając się do mnie.

Czy to oznacza, że mi pomoże? O mój Boże, co robić?

Mając nadzieję, że pomoc jednak nadejdzie, zawracam i staram się podążać tą samą trasą. Podtrzymując prawą ręką obolałe ramię, przemierzam drogę, aż w strugach deszczu docieram do domku. Gdy wpadam do środka, od razu słyszę krzyk Viviany. Wbiegam po schodach, mijam ciało mężczyzny, po czym przystaję na chwilę przed zamkniętymi drzwiami. Otworzywszy je, zastaję Vivi z podkurczonymi nogami.

– Rodzę, Ally! To za szybko, za wcześnie o sześć tygodni!

Będąc w totalnym szoku, przez moment obserwuję wykrzywioną w bólu twarz przyjaciółki. Unosi biodra, jęcząc, po czym zaciska dłonie w pięści i krzyczy:

– Moje plecy. Ach!

Automatycznie podchodzę do niej, zdejmuję jej majtki i za cholere nie wiem, co poza tym mam robić. Postanawiam pobiec do pokoju Cesara, gdzie znajduję dwa koce, z którymi wracam akurat, gdy Vivi dopada kolejny skurcz. Nie mając pojęcia, jakie czynności wykonywać, okrywam górną część ciała Vivi i chwytam jej dłoń, zerkając na minuty mijające na ekranie leżącego obok telefonu.

– O mój Boże, Ally, Ally! – Viviana krzyczy i prze z całych sił.

Ona naprawdę rodzi.

– Zrobimy to razem, Vivi. Potem przyjedzie cholerna pomoc – uspokajam ją, lecz chyba sama nie wierzę w to, co mówię; jestem przerażona.

Po kilku parciach pojawia się zakrwawione, wrzeszczące dzieciątko z długimi czarnymi włoskami zawijającymi się na karku. To chłopczyk. Śmiejemy się i płaczemy, kiedy ostrożnie układam malutkiego człowieczka na jej klatce piersiowej, okrywając go kocem.

Nasz płacz przerywa dźwięk silnika oraz ryk motocykli. Twarz Vivi promienieje, a z jej oczu wypływają kolejne łzy.

– Znaleźli nas – mówi i całuje główkę wtulonego w nią noworodka.

Uśmiecham się, lecz potem dzieje się ze mną coś dziwnego. Wszystko dookoła robi się czarne, a ja spadam w przepaść. Cały czas spadam.



## ROZDZIAŁ 26



### VIVIANA

W całym nieszczęściu, które nas spotkało, pojawił się cud. Mały cud stworzony z niewyobrażalnej miłości mojej i Rhysa. Jego płacz napełnia moje serce zarówno radością, jak i ogromną obawą. To za wcześnie, zdecydowanie za wcześnie, zwłaszcza na okoliczności, w jakich się znaleźliśmy. Śmiejąc się, przyglądam się przez łzy krzyczącemu synkowi, którego kładzie na mnie równie rozemocjonowana Alyssa. Całuję jego główkę, a potem kilka rzeczy następuje naraz. Z zewnątrz dobiegają dźwięki silników, Alyssa nagle znika z pola widzenia, natomiast pokój zaczyna wirować i nawet płacz mojego synka cichnie, podczas gdy ja sama odpływam.

O Boże, nie w ten sposób, nie zabieraj nas od niego w taki sposób. Choć bardzo bym chciała pozostać przytomna i walczę z tym, co odbiera mi siły, wszystko staje się coraz bardziej rozmyte.

Powtarzające się miarowo jakby uderzenia przedostają się do resztek mojej świadomości. Na siłę staram się utrzymać otwarte oczy, aż pojawia się przed nimi czyjaś twarz. Wytężam wzrok i coś mi świta. Paxton. To Paxton.

– Kobieto, powinniśmy przestać się spotykać w takich okolicznościach. – Na dźwięk jego głosu chcę zapłakać ze szczęścia, lecz moje ciało zaczyna się ostatecznie poddawać. Najpierw czuję dziwny chłód, jakby lodowate bicze smagały moją rozgrzaną po porodzie skórę, po czym mięśnie się rozluźniają. Bezwładne ramiona

opadają na boki, z czym nie mogę już nic zrobić; pozostaje jedynie mieć nadzieję, że ktoś uratuje mojego synka.

Z miejsca, w którym jestem, słyszę tylko nawoływania oraz wykrzykiwane rozkazy.

\*\*\*

## OTTAVIO

Odzyskałem swoją córkę i jej zaufanie po dwudziestu czterech cholernie długich latach, a teraz ją tracę. Ją i mojego wnuka. Nie ma słów, jakimi mógłbym to wyrazić, i nie mam wystarczająco dużo powietrza w płucach, aby wykrzyknąć, jak bardzo w tej chwili cierpię.

Rhys i Antonio stoją wpatrzeni w przeszklone drzwi. Bezradni i kompletnie załamani. Oto, co robi z człowiekiem miłość – pozornie najpiękniejsze uczucie. Pozornie, bo potrafi być równie okrutne. Uskrzydla, wzmacnia, ale też łamie, nawet tych, którzy wydają się najsilniejsi, najpotężniejsi.

Słyszając pociąganie nosem, zwracam uwagę na matkę Alyssy. Kobieta siedzi wtulona w Harolda, wypłakując swój żal.

Oparci o ścianę motocykliści bacznie obserwują braci Valenti, których jeszcze niedawno powstrzymywali przed zdewastowaniem kliniki.

– Kto wezwał karetkę? – pytam stojącego niedaleko Coltona.

– Wracaliśmy z Phoenix, kiedy Rhys zadzwonił, że Viviana rodzi i ten skurwiel trzyma je gdzieś w okolicy. Wezwałem karetki pogotowia. Kiedy tam dotarliśmy, kobieta Antonio leżała nieprzytomna na podłodze. Viviana niedługo przed tym musiała urodzić, bo pępowina nie została odcięta. To wcześniej. Płuca malucha prawdopodobnie były niewystarczająco rozwinięte, bo pojawiły się problemy z oddychaniem. U Viviany wystąpił krwotok wewnętrzny. Zaczęła odchodzić, oboje byli reanimowani. – Facet wzdycha i posyła mi pełne wyrzutów sumienia spojrzenie. – To prywatna posesja, a chata stoi spory kawałek od głównej drogi.

– Nie obwiniaj się za to – mówię i zerkam w kierunku braci Valenti. – To my spieprzyliśmy sprawę.

– Nie – warczy stojący obok Coltona prezes klubu, Paxton. – Ktoś pogrywał zarówno z wami, jak i z nami. Dla Rhysa znalezienie kogoś to nie problem. Pieprzony Cesar musiał dokładnie wiedzieć, w jaki sposób on pracuje.

– Rodzina Alyssy Scott. – Wszyscy oglądamy się w stronę drzwi, gdzie właśnie stanęła lekarka. Lynn podrywa się z siedzenia i, podtrzymywana przez męża, zmierza w kierunku kobiety. Antonio wygląda tak, jakby miał jej rozerwać gardło za to, co za chwilę usłyszy. Podchodzę więc bliżej niego na wszelki wypadek.

– Wszyscy jesteśmy jej rodziną – informuję, a lekarka spogląda na Lynn, która potwierdza skinieniem moje słowa.

– Dobrze – mówi, lecz bez przekonania. – Pacjentka trafiła do szpitala ze złamaniem tylnej części czaszki, pękniętym obojczykiem, a także licznymi stłuczeniami, między innymi ramienia i biodra. Źle wygląda też pęknięty łuk brwiowy, którym właśnie zajmuje się chirurg. Stan nie jest ciężki, aczkolwiek niepokoją nas wyniki krwi, które zapewne są skutkiem odniesionych obrażeń. Będziemy obserwować samo złamanie czaszki. Na całe szczęście nie doszło do uszkodzenia tkanek, nie jest to również świeży uraz. Miejmy nadzieję, że w tym obrębie nie utworzy się krwiak.

– Jakaś kobieta zgłosiła na policję, że Alyssa szukała pomocy – chlipie Lynn. – Mogłaby w takim stanie w ogóle się poruszać?

– Niewykluczone. Ogromna chęć przeżycia. Mieliśmy o wiele poważniejsze przypadki, gdzie w sytuacji zagrożenia życia u pacjentów podnosił się poziom adrenaliny, a wszelkie obrażenia nie były w danym momencie odczuwane – oświadcza kobieta. – Proszę się nie denerwować. Niedługo będziecie mogli do niej wejść.

– Viviana Valenti? – pytam z nadzieją, że wie, co z moją córką.

– Za chwilę przyjdzie lekarz prowadzący...

– Emily – upomina ją Colton. Najwyraźniej się znają.

Kobieta karci go wzrokiem, jednak kiwa głową.

– Jak już wiecie, doszło do zapaści. Lekarze opanowali sytuację, ale jeszcze nic nie jest przesądzone. Stan pacjentki jest ciężki, lecz stabilny – mówi, po czym odwraca się, żeby wyjść z pomieszczenia.

– Mój syn – odzywa się nagle Rhys.

– Za chwilę zejdzie do państwa pediatra...

– Chcę, kurwa, wiedzieć, co z moim synem! – krzyczy  
wyprowadzony z równowagi zięć.  
– Lekarze robią, co w ich mocy. Przepraszam.  
Po tych słowach kobieta ucieka.

\*\*\*

## RHYS

Serce pokryte warstwą z kamienia, żyły wypełnione lodem, umysł do cna wyprany z jakichkolwiek uczuć i odczuć. Mrok. Codzienna stabilizacja. Człowiek, który potrafi tylko zabić. Oto, kim byłem... a potem zobaczyłem ją. Kamień skruszał, żyły wypełniła krew, a serce zaczęło czuć, lecz teraz po raz pierwszy doświadczam, czym jest agonia.

Moje palce zsuwają się po szybie inkubatora, gdy wzrok ogarnia nieco ponad dwa kilogramy szczęścia stworzonego z nas: mnie i mojej Viviany. Małe ciało naszego syna jest otoczone rurkami i, choć mam tyle pieprzonych pieniędzy, w tym momencie są one niczym, nie znaczą nic, bo nie kupię za nie jego zdrowia. Nie pozwolę mi wyjąć go z tej puszkii, chwycić w ramiona i zanieść do mamy.

Gdybym mógł, oddałbym swoją wyleczoną duszę za ich życie. Jeśli będzie trzeba, właśnie tak zrobię, ale pociągnę za sobą każdego, kto wiedział, że są w niebezpieczeństwie, i nic z tym nie zrobił.

\*\*\*

## ALYSSA

Ktoś trzyma moją dłoń, gładząc ją. Otworzywszy oczy, mrugam kilkakrotnie, by mój wzrok przyzwyczaił się do niemiłosiernie rażącego światła. Przechyliłam głowę, chcąc się poruszyć, i syczę, kiedy nagle czuję straszny ból.

– Nareszcie – mówi ze szlochaniem siedzący obok tato. Wychyla się z siedzenia, aby ucałować mnie w głowę.

Dziwnie otępiała nie bardzo wiem, co robię w szpitalnym pokoju ani dlaczego tato płacze. Staram się rozbudzić i przypomnieć sobie, co się stało.

– Vivi. Dziecko – chrypię w końcu.

– Wszystko w porządku. Było ciężko, ale oboje dali radę – informuje, po czym się rozgląda. Bierze ze stolika butelkę wody, odkręca ją i czeka, aż pociągnę łyk. – Lekarz zakazał ci za dużo pić. Właściwie powinienem go wezwać, ale chcę, muszę ci to powiedzieć. Pozwól mi – prosi z determinacją w głosie.

– W porządku – odpowiadam.

– Córeczko, zgodziłem się pracować z Cesarem, żeby was chronić. Ten skurwiol i tak cię dopadł, ale zrozum, jesteś moją córeczką i jeśli dzięki naszej współpracy miałaś przez tych kilkanaście lat spokój ducha, to nie żałuję swojej decyzji i podjąłbym ją ponownie. Nie zniosę więcej twojego odrzucenia, nie rób mi tego, o mały włos cię nie straciłem, więc wybaczyć staremu głupcowi – błaga z płaczem, łamiąc mi serce.

– Nie, nie winię się za to. Zrobiłeś wszystko, żeby nas ratować, teraz rozumiem. To ja przepraszam, że cię nie wysłuchałam... – Odgłos otwieranych drzwi i stukot szpilek zwracają naszą uwagę. Do pokoju wchodzi mama i jak zwykle uśmiechnięty Dawson.

– Moja dziewczynka! – Lynn pośpiesznie podchodzi do łóżka. – Wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy. Musiało – mówi z pewnością siebie i zerka na ojca. – Harold! Przestań się mazać!

– Zamilcz, kobieto! – warczy tato, po czym wstaje i odchodzi do okna, a na jego miejscu siada mój brat.

– Cześć, siostra – wita się, pokazując swój śnieżnobiały uśmiech.

– Czuję się urażony, że wybrałaś się na taką akcję bez brata – udaje naprawdę urażonego.

– Następnym razem nie zapomnę. – Chichoczę.

– Nie będzie żadnego następnego razu – fuka mama i uderza Dawsona w tył głowy. – Ustąp miejsca matce! Kiedyś zejdziesz przez ciebie na zawał!

Zadowolony z siebie brat mruga do mnie i wstaje, mruczając pod nosem, że złego diabli nie biorą. Tym razem mama tylko wywraca

oczami. Dla tej rodziny już nie ma ratunku.

– Muszę z tobą porozmawiać, zanim znowu przyjdzie ten warczący jaskiniowiec i zatrzyma cię dla siebie na kolejne dwie doby. Dzięki Bogu Ottavio zaciągnął go na dół, żeby w końcu coś zjadł – marudzi, wymachując rękoma.

– Ile? – pytam przerażona, pomijając szczegół z jaskiniowcem.

– Martwiłam się, córeczko, ale wiedziałam, że cię odzyskamy. – Mama ignoruje moje pytanie. – Rozmawiałam z wujkiem Stephanem i powiedział, że wszystko będzie dobrze.

*Tak. Zwłaszcza że wujek nie żyje od pięciu lat.*

– Rozmawiałas z wujkiem Stephanem – potwierdzam tylko, bo tu nie ma co dyskutować.

– Tak, przynajmniej byliśmy z Helen spokojne.

Wpadam w panikę.

– Jezu! Helen! Biedna pewnie bardzo przeżyła to, co się stało.

Mama spogląda na mnie tak, jakbym oświadczyła, że widziałam latającą krowę.

– O nie – wypala dziwnie zamyślona. – Helen wparowała do salonu z wiatrówką, o której nikt nie miał bladego pojęcia, i zagroziła mężczyznom, że jeśli nie przyprowadzą jej dziewczynek w jednym kawałku, odstrzeli im głowy, przecisnie ich ciała przez maszynkę do mielenia mięsa i użyje jako nawozu pod ziółka.

*Ach!*

– Ciekawe, co zrobi, kiedy zobaczy, że Vivi wróciła właściwie w dwóch kawałkach – żartuje Dawson, a mama natychmiast się do niego odwraca. Sądząc po minie chłopaka, Lynn niemal ziele ogniem.

\*\*\*

Po odwiedzinach mojej zwariowanej rodzinki oraz wizycie lekarza podano mi kolejną dawkę leków uspokajających i przeciwbólowych, po czym znów odpłynęłam. Tym razem budzę się, gdy na zewnątrz zmierzcha, a pomieszczenie oświetla zapalona przy moim łóżku lampka. Ostrożnie rozciągam spięte, choć już mniej obolałe po dawce leków ciało, podtrzymując zagipsowane ramię.

Leżę w samotności, wpatrując się w drzwi naprzeciw. Odpływam myślami do Viviany i dziecka; uśmiecham się, wyobrażając sobie szczęśliwą rodzinę. Nawet wdzierające się wspomnienia o maltretującym mnie Cesarze...

Wstrzymuję oddech, a moje serce zaczyna galopować w piersi, jakby za chwilę miało wyskoczyć, kiedy do pokoju wchodzi Antonio. Nie wiem, czy bardziej cierpię, widząc go po takim czasie, czy cieszę się, że w ogóle tu jest, choć w opłakanym stanie. Jego koszula oraz spodnie są wymiętolone i strasznie znoszone, twarz udreńczona i zboląta, a zmierzwiłone włosy i zarost sporo dłuższe niż zazwyczaj.

Skanuje wzrokiem moje do połowy okryte ciało, po czym chowa dłonie do kieszeni, powolnie podchodzi do okna i przez nie spogląda. Przyglądając się jego odbiciu, zastanawiam się, dlaczego jest tutaj, a nie ze swoją rodziną.

– Mój ojciec nie był łaskawym człowiekiem, dla wroga był wręcz bezlitosny – oświadcza, a ja nie mam pojęcia, do czego zmierza. – Miał żelazne zasady, których nikt nie mógł obejść; nikt oprócz mojej mamy. Ta kobieta była dla niego wszystkim. Zawsze kiedy wracał do domu, trzymał ją w ramionach, jakby musiał się upewnić, że nadal po prostu jest, posiłki zawsze jadł jedną ręką, bo drugą przez cały czas trzymał jej dłoń. – O mój Boże, skąd ja to znam? – Ktoś mógłby pomyśleć, że to, co ich łączyło, nigdy się nie zdarza ani nie powtórzy. Potem Rhys... – Przerywa i wzdycha. – Nie mogłem cię znaleźć, Alysso – chrypi, jakby był udreńczony.

– Antonio, nie musisz nic mówić, jeśli... – Urywam i nawet nie pamiętam, co miałam powiedzieć, gdy on się odwraca i podchodzi do łóżka z trudną do odczytania miną.

– *Mia dolce*<sup>6</sup> – chrypi. – *Ero cosi solo senza di te*<sup>7</sup> – dodaje szeptem.

Pomimo że jestem dziwnie urzeczona jego słowami, nie mam zamiaru dać się zbyć.

– Po angielsku – żądam, a na jego przystojnej twarzy pojawia się uśmiech.

Pochyliwszy się, muska swoimi cudownymi ustami płatek mojego ucha.

– To oznacza, że twój los został przesądzony i ty, panno Scott, masz definitywnie przejebane.

## ROZDZIAŁ 27



### ALYSSA

– Dlaczego tutaj jesteś? – pytam, starając się zignorować jego zmysłowy, odurzający zapach.

Antonio odsuwa się nieznacznie, na tyle, abym mogła spojrzeć w jego czarne oczy, i przygląda mi się, marszcząc brwi. Dziwny ciężar oraz ucisk nad prawym okiem przypominają o mojej prawdopodobnie zmasakrowanej twarzy. Automatycznie przekręcam głowę w drugą stronę, bo nie chcę, żeby Valenti widział mnie w takim stanie.

– Wyjdź – chrypię cicho, lecz dobitnie, i błagam w myślach, by posłuchał. Mimo że sekundy mijają nieubłaganie, nic się nie zmienia, jedynie jego przyspieszony oddech coraz mocniej owiewa mój policzek.

Nagle palce Antonio znajdują się pod moją brodą i odwracają głowę z powrotem w jego stronę. Zamykam oczy, jakby to miało spowodować, że zniknę spod baczego spojrzenia Valentiego.

– Otwórz oczy, *dolcezza* – rozkazuje swoim autorytarnym tonem.

Jeśli to zrobię, nie będę umiała się go pozbyć, a nie jest mój, nigdy nie był.

– Wyjdź – powtarzam.

– Nie, nigdzie się nie wybieram. Otwórz. – Wiedząc, że nie da mi spokoju, unoszę powieki i znów pochłania mnie intensywne, czarne spojrzenie.

– *Sei bellissima* – szepcze.



Nie jestem na tyle głupia, żebym nie pamiętała ze słownika, co to oznacza. Jak on śmie?! Daje mi nadzieję, potem odtrąca, a kiedy niemal umarłam, mówi, że jestem piękna, podczas gdy Chiara ponownie jest w jego życiu. Ogarnia mnie nagły przypływ złości zmieszanej z żalem i zanim pomyślę nad tym, co robię, odpycham Valentiego zdrową ręką i okładam po ramieniu, co zapewne sprawia więcej bólu mnie niż jemu.

– Wyjdź! – wrzeszczę, ile sił w płucach. – Wynos się stąd!

Pomimo że po raz pierwszy widzę prawdziwe zmartwienie malujące się na jego twarzy, nie mogę się uspokoić. Antonio chwytam moje ramię, a po zaciętej minie wnioskuję, że sam traci kontrolę.

– Jestem bardzo blisko schwymania tego skurwiela, Alysso. Kiedy już go dorwę, zapłaci po stokroć za wszystkie krzywdy, które ci wyrządził – warczy. – Teraz wyjdę i dam ci trochę czasu, ale i tak zawsze będziesz moja.

\*\*\*

Pakuję się i ubieram z pomocą mamy. W końcu w oczekiwaniu na wypis oraz przyjazd dodatkowej ochrony mogę odwiedzić Vivi. Nadal narzekam na ból w ramieniu i biodrze, a nawet ataki migreny, jednak nie wytrzymam w tym pokoju ani minuty dłużej, tym bardziej że zazwyczaj za drzwiami siedzi Antonio.

– Gotowa? – pyta Dawson, wjeżdżając do pomieszczenia wózkiem inwalidzkim.

– Sam dojdę, nie przesadzaj – fukam.

– Masz do wyboru tę oto karocę de lux albo stojącego przed wejściem orangutana, który przeświała nawet twojego brata – oświadcza, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

Zwracam oczy ku górze, po czym siadam na swój środek transportu, podtrzymując temblak na lewym ramieniu.

– Tylko nie szalej – błagam.

– Będę najlepszym woźnicą pod słońcem, obiecuję. – Wątpię w jego słowa, choć po chwili okazuje się, że jadąc korytarzem, mój braciszek dotrzymuje obietnicy.

Wreszcie docieramy do pokoju Viviany. Dawson otwiera drzwi i wpycha mnie do środka. Poblada Vivi leży w łóżku, obok którego

siedzi Rhys.

– Przeszkadzam? – pytam, przejeżdżając przez próg.

– Nie, chodź tutaj! – woła dziewczyna, promieniejąc.

– Zadam pewnie najbardziej znienawidzone pytanie. Jak się czujesz?

– Dobrze. Teraz kiedy mogę odwiedzać Vittorio, jest dobrze – oświadcza z uśmiechem.

Odkąd lekarze potwierdzili, że mały Vittorio Valenti będzie żył, wszystkim nam ulżyło. Vivi z synkiem spędzą w szpitalu jeszcze co najmniej tydzień, ale najważniejsze, że cali i zdrowi wrócą do domu. Niedługo wypis dostanie też Mike, który dzięki Bogu przeżył.

– Słyszałam, że dzisiaj wychodzisz, szczęściaro.

– Tak – odpowiadam.

– To dobrze, kuruj się. Musisz być zdrowa, kiedy będziesz się zajmować chrześniakiem – oświadcza, kompletnie mnie zaskakując.

– Ja nie...

– Nie przyjmujemy odmowy! Prawda, Rhys? – pyta męża.

– Absolutnie nie – mówi mężczyzna, przyglądając się z uwielbieniem swojej żonie. Wyjmuje telefon z kieszeni, czyta coś na ekranie, po czym zerka na mnie. – Wszystko gotowe. Ochrona na ciebie czeka.

– Dziękuję za wszystko – wypala Vivi.

– Gdybyś mogła, zrobiłabyś to samo dla mnie – mówię, uśmiechając się na odchodne.

– Zostań tu. Ja ją odprowadzę – Rhys zwraca się do Dawsona, wstaje i wyprowadza mnie na korytarz, gdzie nagle przystaje.

– Ocaliłeś moją żonę i mojego syna. Jestem twoim dłużnikiem I cokolwiek zechcesz, jest twoje – mówi dobitnie.

– Twoja żona jest pierwszą osobą, która nigdy nie oceniała mnie według wyglądu, koloru włosów czy charakteru. Zrobiłabym to jeszcze raz i nie chcę nic w zamian – oświadczam.

Rhys przygląda mi się przez chwilę, wyraźnie zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszał. Kiedy kiwa głową, ruszamy dalej, kierując się do pokoju, w którym spędziłam ostatnie dni, gdzie czeka na nas Rafe trzymający mój bagaż.

– Zaniósę to do samochodu – informuje, zerkając dziwnie na brata swojego szefa. Przytakuję i rozglądam się po pomieszczeniu, żeby

sprawdzić, czy wszystko zostało spakowane, i w końcu dociera do mnie, że czas wracać do miejsca, gdzie jest też on.

Przez dwa tygodnie pobytu w szpitalu miałam bardzo dużo czasu na przemyślenia. Wreszcie przestałam się łudzić, że będziemy żyli z Antonio długo i szczęśliwie, ustałam w snuciu bezsensownych planów na przyszłość. Ledwo powstrzymując łzy, poskładałam w samotności swoje roztrzaskane serce na tyle, na ile byłam w stanie. Pewnych części jednak nie da się już odnaleźć, zniknęły bezpowrotnie, zmiążdżone pod butami Antonio Valentiego.

Dość. Opuszczając pokój, mimo wszystko zatrzymuję się obok stojącego w wejściu Rhysa. Muszę to wiedzieć. Po prostu muszę, aby nigdy więcej nie popełnić tego samego błędu.

– Czy... czy oni są razem? – szepczę.

Młodszy Valenti sprawia wrażenie, jakby spodziewał się tego pytania, a jego zimne spojrzenie wędruje na chwilę w głąb korytarza. Podążając za jego wzrokiem, dostrzegam Antonio, który rozmawia z lekarzem.

– Gdzie teraz jest mój brat, hmm? – drwi Rhys.

Jestem cholernie zagubiona.

– Cesar mi powiedział – mówię cicho. – Za każdym razem, kiedy rzucał mną o ścianę, kopał czy uderzał mną o podłogę, przypominał mi, że wróciła i on z nią jest. – Nie wiem, dlaczego mu o tym opowiadam. Może dlatego, że wydaje się bardziej niewzruszony niż pozostali, a ja nie jestem w stanie dłużej tego w sobie trzymać.

Rhys chyba w końcu zaczyna rozumieć moje obawy, bo porozumiewawczo kiwa głową.

– Mieszka w jednym z moich domów, nie było innego wyjścia. O resztę zapytaj Antonio, choć dla mnie sprawa jest oczywista – oświadcza.

W tym momencie przychodzi mi do głowy pomysł.

– Tak, jak powiedziałam wcześniej, nie przyjmę żadnej nagrody za coś, co było naturalnym odruchem, ale jesteś jedyną osobą, do której mogę się zwrócić w tej sprawie, więc mam trzy życzenia – zaczynam niepewnie.

– Nie jestem złotą rybką, Alysso. – Uśmiecham się po raz pierwszy od długiego czasu, choć nie ma w tym krzty radości. – Mów.

- Kiedy to wszystko się skończy, pomożesz mi zniknąć – wypalam.
- Będziesz miał też oko na moją rodzinę.
- Trzecie?
- Zostawmy to na później – odpowiadam, za co zostaje nagrodzona prychnięciem.
- Praktyczne.
- Gotowa? – zagaduje podchodzący do nas Antonio.
- Gdzie jest moja mama? – pytam podejrzliwie.
- Czeka w samochodzie. – Widzę, że kłamie!
- Co ty robisz?! – fukam, gdy ruszamy, a on kładzie dłoń na moich plecach.
- Zabieram cię do domu – odpowiada z dziwnym spokojem.
- Nie chcę z tobą jechać.
- To masz pecha, *dolcezza*.

Gdy wsiadamy do samochodu i odjeżdżamy, nagle obezwładnia mnie strach. Co, jeśli znów coś się stanie? Wiercę się i pocieram pocące się dłonie, zerkając od czasu do czasu na Antonio, który z kolei marszczy brwi, patrząc na ekran telefonu.

Oddycham z ulgą, kiedy w końcu mijamy bramę posiadłości Rhysa, a pojazd podjeżdża pod moje lokum. Opuszczam samochód i niemal od razu wpadam w ramiona mamy.

- Nareszcie – mówi, przytulając mnie.
- Moja pokrewna duszyczka wróciła! – krzyczy Helen, która pojawia się obok Lynn. – Dziękuję, chłopcy, możecie odejść – zwraca się do ochroniarzy, którzy po chwili wykonują polecenie. Valenti jednak stoi jak ten słup soli i chyba nigdzie się nie wybiera. – Odejść możecie – powtarza staruszka, wymieniając z Valentim dziwne spojrzenia, co działa. Ta kobieta znowu coś knuje.

Zastanawiając się, co wykombinowała Helen, wchodzę do domu, kieruję się do salonu, po czym siadam na sofie.

- Zrobię coś do jedzenia – proponuje mama.
- Nie, mamó, nic nie przełknę, poproszę jedynie wody – sapię bardziej z przemęczenia psychicznego niż fizycznego. Babunia przygląda mi się tak, jakby czekała, kiedy się na nią rzucę.
- Wiesz już? – pytam.
- Wiedziałam od początku.
- Jaka ona jest? – Masochistka we mnie musi to wiedzieć.

– Hu! Kochana, zdecydowanie jej nie lubimy! – wypala staruszka, poprawiając rozpięty czerwony sweterek.

– Aż tak źle?

– O nie, nie o to chodzi! Po trzech minutach rozmowy miałam wrażenie, jakby ktoś wepchnął mi do gardła puszkę karmelu. Słodziła jak najęta, coś jest nie tak – stwierdza zamyślona.

– To chyba dobrze – mówię bez przekonania.

– Ale ta dziewczyna. Hayley. – Jak mi nie mam, chodzi o córkę Antonio. Nachodzi mnie głupia myśl i zaczynam myśleć, jak wyglądałoby nasze dziecko. Szybko się otrząsam, wsłuchując w to, co ma do powiedzenia Helen. – Jest piękna, ale z nią to już zdecydowanie coś jest nie tak.

– W jakim sensie? – Marszczę brwi.

– Ma oczy po Antonio, ale włosy po matce, z tym że kiedy przyjechała, były dziwnie postrzępione, ścięte do ramion, jakby ktoś je ciął i wrywał. Chiara mówiła, że to efekt jakiegoś zakładu z koleżankami – opowiada staruszka.

– Biedna – szepczę.

– Ally, Antonio słowa z nimi nie zamienił – dodaje kobieta.

– Co? Dlaczego? – Mój umysł można by teraz porównać do przegrzanego piekarnika. Za dużo informacji, za dużo Antonio!

– Pojawiły się, kiedy zaginęłaś. Kazał je tu przywieźć, ale interesowało go tylko to, gdzie jesteś.

## ROZDZIAŁ 28



### ANTONIO

– Nie sędzę, żeby Nico i Matteo mieli coś wspólnego z wyciekami do mediów – mówi Ottavio, opierając się o biurko.

– Więc kto? Sam Cesar? – pyta Luca, stając obok mnie.

– Wątpię. W ten sposób mógłby zwrócić na siebie uwagę, jeśli ktoś zacząłby głębiej kopać. Dellvale nie ryzykowałby, że ktoś odkryje jego mały biznes. – Obracam w dłoni szklanekę napełnioną bourbonem i zerkam na Ronniego. – Znamy już wszystkie lokalizacje tak w ogóle?

– Tak. Nie pojawił się jeszcze w żadnym z obserwowanych miejsc – odpowiada.

– Wciąż nie ogarnęliśmy, jak to się stało, że pojawił się Cesar, zaraz po nim bracia Gatti, a potem jakieś małolaty podpalały samochody na parkingach i wróciła prawie żona Antonio, która niby była martwa. Wszyscy mają ze sobą jakieś powiązania – warczy Ronnie i przesuwa dłońmi po twarzy.

– To nie były małolaty. – Śmieje się Luca. – W każdym razie, skoro Rhys porwał swoją Vivianę, a Antonio Alyssę, to może ja wezmę jedną z sióstr Dellvale dla siebie?

Na wspomnienie Alyssy odstawiam szkło i wstaję, od razu kierując się do wyjścia.

– Znajdź córki Cesara – zwracam się do Ronniego. – Odnoszę wrażenie, że będą miały wiele do powiedzenia.

– A kiedy przyciśniesz Alyssę, żeby wyśpiewała, co zaszło z Dellvalem? – dopytuje Luca.

– Zostaw ją w spokoju. Mówię poważnie. – Ogarnia mnie furia, kiedy kuzyn uśmiecha się podstępnie.

– Dość! – wtrąca się Ottavio. – Antonio, wracaj do Alyssy, a ty, Luca, przestań prowokować.

Odwracam się, opuszczam pomieszczenie, a następnie budynek. Na zewnątrz jest już ciemno, okolicę oświetlają jedynie lampy ustawione przy prowizorycznej ulicy stworzonej przez Rhysa dla Viviany. Nogi same niosą mnie do kobiety, która bezpowrotnie zmieniła moje życie, lecz nagle na mojej drodze staje Chiara. Wściekły za wszystkie oszustwa posyłam jej mordercze spojrzenie, mając ochotę skrócić jej kark.

– Możemy w końcu porozmawiać? – pyta, uśmiechając się niepewnie.

– Nie teraz, Chiara – warczę i natychmiast chciałbym cofnąć swoje słowa. Nigdy nie mam nastroju na słuchanie kolejnej serii kłamstw.

– Nic nie zrozumiesz, dopóki mnie nie wysłuchasz. Poza tym Hayley chciałaby w końcu poznać swojego ojca. – Na wzmiankę, że jestem ojcem, zaciska mi się pieprzone gardło. Niby co mam powiedzieć swojej córce po siedemnastu latach? Że nigdy nie będę normalnym rodzicem i nie jestem zdolny do odczuwania niczego poza chęcią niszczenia?

– To nie jest odpowiedni czas! – Widzę, jak moja niedoszła żona się wzdryga. Kurwa! Przeczesuję włosy palcami i wzdycham, spoglądając w kierunku budynku, w którym przebywa Alyssa. – Dobra, chodź.

\*\*\*

## ALYSSA

Dzisiaj przeżywałam prawdziwą udrękę. Po tym, co oświadczyła Helen, nie mogłam się na niczym skupić. Nawet kiedy do domu wparowała uradowana Valentina, żeby się przywitać, potrafiłam myśleć jedynie o tym, dlaczego Antonio nie spędzał czasu z Chiara,

tylko siedział pod drzwiami mojej sali w szpitalu, pomimo że mnie nie chce.

Po kolacji, którą z ledwością przełknęłam, mama pomogła mi przy wieczornej toalecie, po czym wróciła do swojego domku. Poprosiłam ją o to. Teraz za każdym razem, gdy zamykam oczy, chcąc zasnąć, widzę twarz Cesara oraz jego wściekły wzrok. Znowu czuję ból będący następstwem zadawanych ciosów, po których nadal mam siniaki na ciele.

Ponieważ nie mogę dać sobie z tym rady, wstaję, a następnie schodzę na parter, gdzie biorę z kanapy gruby pled. Wychodzę na zewnątrz i otrząsam się, gdy listopadowe powietrze wkrada się pod materiał mojej piżamy i owiewa moje ciało. Kładę się na zimnym leżaku, a prawą ręką niezdarnie otulam się kocem, po czym sunę wzrokiem po niebie.

Niektórzy ludzie mawiają, że wszyscy jesteśmy kowalami własnego losu. To my sami od dziecka stawiamy kroki prowadzące nas do miejsc, gdzie się znajdujemy, do osób, którymi się otaczamy. To my jesteśmy współtwórcami konkretnych wydarzeń. Inni twierdzą, że całe nasze życie zapisane jest w gwiazdach i choćbyśmy nie wiadomo jak bardzo sami chcieli kierować swoim losem, one i tak zawiodą nas tam, gdzie chcą. Spoglądam więc w niekończącą się ciemną przestrzeń usłaną wieloma konstelacjami i zastanawiam się, która mnie tu przywiodła; która z nich zdecydowała, że kilkuletnia dziewczynka będzie stręczona przez rówieśników; która postawiła mnie na tej samej ścieżce, co Cesara i Antonio, a w końcu, która decyduje o tym, jak będzie wyglądało moje jutro.

Z moich oczu po raz kolejny wypływają niechciane łzy i to jest ten moment, kiedy mówię sobie „dość”. Znacznie łatwiej jest zbudować mur i tłumić emocje, by później nie padać bezradnie na kolana. To, co połączyło mnie z Antonio, zakończyło się w dniu, w którym mnie odrzucił. Niech tak zostanie. Teraz gdy wróciła Chiara z ich córką, nie mogę stawać pośrodku, zresztą to i tak nie mój świat, nie należę tu. Pomimo wizji przerażającej samotności odpuszczam go sobie.

Nagle daje o sobie znać też ból fizyczny, więc wstaję, odrzucając koc na leżak, i kieruję się do budynku, żeby wziąć kolejną dawkę prochów. Sięgam do klamki, aby otworzyć przesuwne szklane drzwi, ale wtedy w głębi domu dostrzegam potężnie zbudowaną postać.



– Co robisz na zewnątrz? – Podskakuję przestraszona, a ból tylko się nasila. Odwracam się do Luki, który musiał przed chwilą wyjść z za rogu.

– Co ty tutaj robisz? – szepczę z wyrzutem, jednocześnie ciesząc się, że tu jest.

– Jestem na zmianie jako jedna z twoich opiekunek. – Szczerzy się. – A tak w ogóle to dlaczego szepczemy? – dopytuje już z powagą.

– On tam jest – mówię cicho, ale dobitnie, wskazując na wejście.

– Kto? – Marszczy brwi.

– Diabeł – odpowiadam mrocznym tonem, spoglądając mu w oczy.

– O nie, Antonio jest... – Kładę dłoń na jego ustach. Doskonale wiem, gdzie może być Valenti, lecz wolę tego nie słyszeć.

Niespodziewanie Luca wciąga mnie do środka i prowadzi do wielkoluda stojącego pośrodku salonu.

– Jeszcze dobrze nie zacząłeś, a już ją zgubiłeś, Ronnie? – Że co? – Poznaj Ronniego, to twój nowy ochroniarz.

*Super!*

\*\*\*

Kolejne dni są takie same, poza wizytą lekarza sprowadzonego przez Valentich, by zdjął mi szwy z łuku brwiowego.

Z ledwością zjadam śniadania oraz kolacje, niemal cały czas z nudów oglądam telewizję, a wieczorami gapię się w gwiazdy, ale już przez okno, bo nowy ochroniarz chodzi za mną jak cień. Odkąd wróciłam ze szpitala, Antonio nie pojawił się ani razu, a kobiety już więcej o nim nie wspominają.

Viviana ma się dobrze i mogłaby wrócić do domu, jednak mały Vittorio nie doszedł jeszcze w pełni do siebie, więc młoda mama postanowiła poczekać, co jest zupełnie zrozumiałe.

Po kolejnej porannej rutynie wykonanej z pomocą mamy schodzę na parter. Popijając kawę, krzywię się na widok jedzenia. Zrezygnowana Lynn po raz kolejny zarzuca mnie kolejno serią próśb i gróźb, lecz choćbym nie wiadomo jak się zmuszała, nie damę rady nic przełknąć. Ostatecznie mama odpuszcza, siada obok mnie i nerwowo przerzuca strony gazety. Przewracam oczami, słysząc

kroki dobiegające od strony salonu. Jestem pewna, że to moja niania, więc kiedy zatrzymuje się w wejściu, nie odwracam się, żeby zaszczyścić go spojrzeniem.

– Lynn, możesz wracać do siebie. – Niespodziewanie włoski na moim karku stają dęba. Mama unosi na mnie wzrok, przełykając ślinę, po czym zerka w kierunku naszego gościa. Widząc, że jej oczy niemal wychodzą z orbit, boję się zapytać, o co chodzi. Ta kobieta niczego ani nikogo się nie boi.

– Ale właśnie miałam...

– Wyjdź! – I tak oto Lynn podrywa się z siedzenia i zostawia mnie samą. Samą z Antonio. Przez chwilę po prostu czekam, co się wydarzy, rozglądając się po pomieszczeniu i starając zapanować nad coraz szybszym oddechem. Jednak w końcu nie wytrzymuję napięcia. Gdy wstaję i się odwracam, od razu rozumiem reakcję mojej mamy.

Tak wkurzonego Valentiego widziałam ostatnio, kiedy wywiózł mnie do magazynu w Bostonie i odcinał ludziom części ciała. Po pięciu dniach nieobecności wpatruje się we mnie tak, jakbym była winna całemu złu tego świata. Po prostu pięknie.

– Siadaj, Alysso – warczy, ruszając w kierunku blatu. Tam sięga po talerz z kanapkami i zdejmuje z niego folię, którą wcześniej nałożyła mama. Z hukiem stawia naczynie na stole, po czym zajmuje miejsce Lynn.

– Siadaj i jedz – rozkazuje.

– Już jadłam, dziękuję – fukam, podtrzymując zagipsowane ramię.

– Właśnie słyszałem. Głodzisz się, do cholery!

– Nieprawda! I kto naopowiadał ci takich bzdur?

Kiedy do kuchni wchodzi Ronnie, wszystko staje się oczywiste.

– Usiądziesz, panno Scott, i zjesz to sama albo ci pomogę. Twój wybór. – Wyobrażam sobie, jak z pomocą ochroniarza wpycha mi jedzenie do gardła. Chowam więc dumę do kieszeni, siadam i zabieram się za kanapki. Już po pierwszym kęsie wzdycham ciężko, bo czuję, jakbym zjadła trzydaniowy posiłek. Każdy następny rośnie w moich ustach, aż nie jestem w stanie przełykać. Antonio w tym czasie czyta gazetę, od czasu do czasu zerkając w moim kierunku.

– Nie dam rady więcej – chrypię, na co Valenti przygląda mi się spod przymkniętych powiek. Na szczęście kiwa głową, zatem

z wdzięcznością odsuwam nieszczęsny talerz, natomiast Antonio wraca do czytania porannej prasy.

*Co to ma być? O co tu chodzi?*

Chciałabym zapytać go o Chiare, o to, czy między nimi się ułożyło, ale wyszłabym na jakąś desperatkę, a tego nie chcę. Przecież to koniec. Teraz powinna interesować mnie tylko jedna sprawa.

– Co z Cesarem? – wypalam.

Gazeta łąduje na blacie, a Valenti patrzy na mnie badawczo; jego spojrzenie z każdą sekundą łagodnieje. Uświadamiam sobie, że wolę jego wkurwioną wersję, bo ta... Ta nie jest wskazana dla mojego splekanego serducha.

– To kwestia kilku dni – oświadcza w sposób, który nie pozostawia wątpliwości, że na ten moment to wszystko, co ma do powiedzenia.

– To dobrze – odpowiadam, siląc się na uśmiech, po czym wstaję.  
– Pójdę się położyć.

Ruszam do wyjścia, lecz nagle wszystko dzieje się zbyt szybko: zostaję chwycona za prawą rękę, odwrócona, a następnie wpadam wprost w ramiona Antonio. Automatycznie wciągam jego zapach. Zapach, który jeszcze niedawno mnie uspokajał, ale ten mężczyzna nie jest mój. Próbuję się więc odsunąć, ale Valenti nie ma zamiaru mnie puścić.

Spoglądam na niego totalnie zdezorientowana.

– Puść mnie – cisnę przez zęby.

W odpowiedzi zaczyna przesuwac palcami wolnej dłoni po moim policzku.

– Zanikają – szepcze, zapewne mając na myśli siniaki. Lustruje moją twarz, aż spogląda mi w oczy. – Wiem, co myślisz, *dolcezza*. Przestań wmawiać sobie te wszystkie bzdury. Jestem teraz bardzo zajęty.

– Rozumiem – mówię na odczepnego.

– Co właśnie powiedziałem? – pyta, gromiąc mnie wzrokiem. – Wiesz, kogo wybrałem, inaczej nie stałbym tu z tobą – chrypi. Składa pocałunek na moim policzku, odsuwa się, po czym kieruje do wyjścia.

*Co, do jasnej cholery?! Co znowu?!*

– Dzisiaj wieczorem jemy kolację u Rhysa – rzuca przez ramię.

– Oszalałeś?! – krzyczę. – Nigdzie nie idę!

– Od tej pory będziesz jadła posiłki w moim towarzystwie, żebym mógł cię pilnować – odpowiada spokojnie, zatrzymując się.

– Nikt nie musi mnie pilnować, nie jestem dzieckiem. Poza tym ona pewnie tam będzie! – Ostatnie słowa wypowiadam nieświadomie; natychmiast zasłaniam usta dłonią.

Valenti jednak zdaje się rozbawiony.

– I? Czy to jest jakiś problem? – pyta.

– Nie pójdę tam – fukam.

– W takim razie cię zaniosę. – W co on, do cholery, gra? Jakbym nie była wystarczająco rozwalona psychicznie, teraz jeszcze to.

– Pierdol się, Valenti! – wybucham.

– *Solo con te, dolcezza. Solo con te*<sup>8</sup>.

Po tych słowach wychodzi.

\*\*\*

Nawet nie pamiętam, jak minęła reszta dnia, odkąd Antonio wyszedł. Byłam roztrzęsiona i na skraju załamania nerwowego. Cholera! W tym momencie jest jeszcze gorzej. Dłonie mi się pocą, a serce za chwilę chyba wyskoczy z piersi. Staję w wejściu do zatłoczonego pomieszczenia i rozglądam się w poszukiwaniu mojej rodziny, byle uniknąć konfrontacji z Chiarą. Mój wzrok zatrzymuje się jednak na drobnej kobiecie o pięknej twarzy i nienagannej sylwetce, która ma może metr pięćdziesiąt sześć wzrostu. Jej szczupłe, zgrabne ciało opina sukienka w odcieniu pudrowego różu, a sięgające do ramion włosy są pofarbowane na platynowy blond. Szare oczy kobiety błyszczą ze szczęścia, gdy rozmawia z Antonio. Na chwilę przymykam powieki, czując gromadzącą się pod nimi wilgoć.

Ktoś ściska moją dłoń, więc spoglądam w bok. Valentina wyraźnie próbuje ukryć, że jest jej mnie żal, i uśmiecha się.

– Przeżyłaś tortury cholernego Cesara, Ally. Nie poddawaj się teraz – dodaje mi otuchy.

– Dziękuję, że jesteś przy mnie – szepczę, siląc się na uśmiech, który dziewczyna odwzajemnia.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

Z powrotem odwracam się w kierunku tłumu i tym razem stoję twarzą w twarz z Chiara.

– W końcu się spotykamy – mówi, szczerząc się jakoś tak... serdecznie i wyciąga rękę. – Jestem Chiara i wiele o tobie słyszałam, Ally.

## ROZDZIAŁ 29



### ALYSSA

Pomimo że jestem spięta, unoszę rękę i dopiero wtedy zauważam, jak drży. Przełykając gulę w gardle, chcę przywitać się z najważniejszą kobietą w życiu Antonio. Zastanawiam się, jakim cudem Valenti kiedykolwiek zwrócił na mnie uwagę. Chiara wygląda jak marzenie większości mężczyzn. Ja? Jestem zwykłą, rudowłosą dziewczyną, w dodatku poranioną i posiniaczoną, na wpół niesprawną, i nawet tony makijażu tego nie zakamuflują.

Nagle mój wzrok pada na dziewczynę, która stoi samotnie w rogu pomieszczenia. Czarna sukienka idealnie opina jej ciało, gdy przestępuje z nogi na nogę, rozglądając się po zatłoczonej jadalni. Pomimo oczywistego faktu, że to musi być Hayley, nawet gdyby stała w tłumie nastolatków, od razu wiedziałabym, kim jest. Choć jej przycięte poniżej ucha włosy są w ciemnym odcieniu blond, oczy ma czarne, a twarz? To delikatna wersja Antonio. Automatycznie spoglądam w stronę mężczyzny, który z kolei obserwuje mnie i Chiare, jakby był gotów wkroczyć do akcji. Nie wiem tylko, czy chciałby przybyć na ratunek mnie czy swojej niedoszłej żonie.

Śmiech Leandro i Dawsona wyrywa mnie z transu i w końcu poświęcam całą uwagę kobiecie naprzeciw mnie, gotowa by się przywitać. Kiedy nasze dłonie niemal się stykają, między nami, nie wiadomo skąd, pojawia się zadowolona z siebie Helen.

– O! Chiara, poznałaś naszą Alysę – świergocze, kładąc nacisk na moje pełne imię. – My, jej rodzina, mówimy do niej Ally – zaznacza

dobitnie, zbijając Chiare z pantałyku. Kobieta pochmurnieje, lecz po chwili szczerzy się do mnie nad wyraz serdecznie i już rozumiem, co Helen miała na myśli z tą puszką karmelu.

– Och! Mam nadzieję, że nie uraziłam cię...

– O nieee! – wtrąca Helen, gładząc moje ramię. – Ally jest bardzo wspaniałomyślna i wiele potrafi wybaczyć – kontynuuje z fałszywym uśmiechem. Moment później poważnieje. – Do czasu.

– Panna Scott i słowo „wspaniałomyślna”? – wtrąca się nagle podchodzący do nas Luca. – Gdyby niemal odstrzelone klejnoty jej byłego albo inne rzeczy martwe mogły przemówić... – rechoce i wiem, że pije do roztrzaskanej maski samochodu swojego kuzyna. Chiara nie potrafi udawać, że odnajduje się w sytuacji i, choć jestem wdzięczna, że zostałam uratowana od bycia z nią sam na sam, mogę sobie tylko wyobrazić, co myśli na mój temat. Właściwie mam to gdzieś z racji, że przed przyjściem tutaj zażyłam moje pigułki szczęścia.

– Możemy siadać, kochani. Za chwilę Bianca i Valentina podadzą kolację – oznajmia moja mama, wchodząc do pomieszczenia, i spogląda na Helen jakby porozumiewawczo.

Rzucam uśmiech Chiarze, po czym podążam z moją małą ekipą ratunkową w głąb jadalni. Najdłuższy, jaki w życiu widziałam, stół z przepiękną zastawą został przystrojony buketami kwiatów oraz lśniącymi, potężnymi świecznikami. Kryształowe kieliszki błyszczą, odbijając światło wielkiego żyrandola i świec.

Rozglądam się, przygryzając dolną wargę w oczekiwaniu, aż wszyscy zaczną zajmować miejsca, żeby usadowić się z dala od Antonio i Chiary. Widząc siadającego Dawsona, postanawiam do niego podejść, ale delikatna dłoń chwyta mnie pod ramię. Odwracam się, by znów ujrzeć nad wyraz rozpromienioną twarz.

– Może usiądziemy razem? – pyta. – Chciałabym, żebyśmy się lepiej poznały...

– Nie! – warczy z boku Antonio; obrzuca Chiare morderczym spojrzeniem z taką intensywnością, że kulę się w sobie. Kobieta szybko wyłapuje przesłanie wkurzonego Valentiego i odchodzi. Ja, zagubiona owieczka, również postanawiam się oddalić, jednak silne ramię oplata mnie w pasie, a następnie czuję za plecami twardą jak

skała klatkę piersiową. Miękkie wargi muskają płatek mojego ucha, natomiast ciepły oddech powoduje, że totalnie wymiękam.

– Gdzie się wybierasz, *dolcezza*? – pyta Antonio, zwracając się do mnie znacznie łagodniej niż chwilę wcześniej do Chiary.

– Żeby usiąść – odpowiadam drżącym głosem. To, w jakim stopniu napawam się w tym momencie jego bliskością, zapachem i dotykiem, których tak mi brakowało, nie jest w porządku. Nie, kiedy jego była zerka w naszym kierunku.

*Och! Co robić?*

– Twoje miejsce jest przy mnie – oświadcza dobitnie. Mając wrażenie, że mnie wkręca, odwracam się do niego. – Zawsze tylko przy mnie.

– Co się tutaj dzieje? – Jego palec ląduje na moich ustach.

– Ciii. Chodź – szepcze ze spokojem i prowadzi mnie do szczytu stołu, gdzie siada, a Ronnie trzyma już dla mnie krzesło obok. Nadal zbyt przejęta spotkaniem z Chiarą siadam bez dyskusji, a ochroniarz zajmuje miejsce obok. Naprzeciw mnie siadają Rafe, Helen, Luca, Lynn i Harold. Dalej Ottavio oraz Xavier. Na samym końcu stołu zasiada Rhys, a miejsce po jego lewej stronie pozostaje wolne. W moim rzędzie siadają też Dawson, Leandro, Chiara i Hayley.

– Twoja córka jest śliczna – zwracam się do Antonio, a ten, marszcząc brwi, spogląda na mnie, jakby oczekiwał, że za chwilę dorzucę coś z innej beczki.

– Chcę ją z powrotem – oświadcza dobitnie.

– To normalne. Cieszę się, że żyje – mówię szczerze.

– Dziewczynę, która roztrzaskała maskę mojego samochodu kijem baseballowym. Chcę ją z powrotem. – Mogłabym przysiąc, że w jego głosie słyshać mieszankę dumy i, co jest dla mnie zaskakujące, tęsknoty. Nagle trudno mi złapać oddech, a stare „ja” aż krzyczy o uwolnienie. Najzwyczajniej w świecie brakuje mi naszych walk i kłótni o bzdury, po których następowały krótkie, lecz jakże intensywne momenty, gdy się godziliśmy. Spoglądam w czarną, piękną głębię jego oczu i zastanawiam się, czy będę w stanie do tego wrócić i czy w ogóle mam do tego prawo.

Moje rozmyślania zostają przerwane, kiedy Valentina i Bianca wchodzą do pomieszczenia i zaczynają stawiać na stole naczynia z jedzeniem. Przechodząc obok, Val pocieszająco ściska moje zdrowe



ramię, podczas gdy jej siostra z zaciekawieniem przenosi wzrok ze mnie na Chiare i z powrotem.

*Ta! Sama chciałabym wiedzieć, co się tutaj dzieje.*

Dziewczyny życzą smacznego i wychodzą, a towarzystwo zabiera się za ładowanie potraw na talerze.

– Może powinniśmy zmówić modlitwę – wypala nagle Chiara, po czym Luca prychnie, Helen wzdychnie, a ja zerkam na Antonio, który lustruje swoją... kimkolwiek teraz jest dla niego ta kobieta.

– Tak, Chiaro, powinniśmy – mówi w końcu Ottavio, a babunia patrzy na mnie, robiąc dziwne miny. Natychmiast spoglądam w dół, żeby ukryć uśmiech.

– Panie, dziękujemy, że mogliśmy zebrać się tu wszyscy...

– Hmm. Nie wszyscy? – Helen unosi rękę, jakby zgłaszała się do odpowiedzi. – Nie ma tu Vivi i mojego prawnuka – oznajmia przesłodzonym głosem, najwyraźniej przedrzeźniając biedną oponentkę.

– Ach! Nie pomyślałam...

– Oczywiście, że nie pomyślałaś. – Helen mruga i wychyla się trochę. Nie widzę miny Chiary, ale założę się, że wierci się w miejscu pod spojrzeniem naszej zabójczej wojowniczkę.

– Weźmy się po prostu za żarcie, bo ostygnie – wypala mój cudowny braciszek i przysięgam, że gdyby siedział obok mamy, znów strzeliłaby go w głowę.

– Zgadzam się, młody – mówi Luca i zaczyna jeść. Antonio idzie w jego ślady, po czym obładowuje mój talerz aż po brzegi.

– Nie zjem tego – fukam, widząc ogromną ilość mięsa oraz sałatki.

– Zjesz – odpowiada krótko. Wzdycham i wściekle wbijam widelec w liść sałaty, wyobrażając sobie, że to jego dłoń.

Podczas posiłku mężczyźni krążą wokół tematów motoryzacyjnych i zakupu nowego motocykla dla Luki, choć wyraźnie słychać, że rozmowy są wymuszone. Wiadomo, że w ostatnim czasie wszystkich trapi nagonka medialna i sprawa Cesara, tylko nie dyskutują o tym przy nas. My, kobiety, rozplływamy się z zachwytem nad małym Vittorio, którego zdjęcia regularnie przesyła nam Vivi.

– Nie mogę się doczekać, aż mój prawnuczek wróci do domu. Tyle radości! – rozczula się Helen, klaszcząc.

– Małe dzieci są przesłodkie i takie beztróskie! – piszczy mama.

– Tak, my, dorośli, wciąż mamy ręce pełne roboty i tysiące problemów na głowie. – Wzdycha babunia. – W tym świecie wciąż trzeba wyrywać chwasty, usuwać szkodniki i piec ciasteczka, żeby nie zwariować. Chciałabym tak nie musieć się niczym przejmować – przemawia i przechyla głowę, mrużąc oczy, jakby nad czymś myślała, po czym podskakuje. – Hej, Lynn! Ty masz te swoje zdolności, a ja mam pomysł!

*Uhu!*

– Nie chcemy tego słyszeć, Helen! – wykrzykuje ze śmiechem Luca, ale staruszka zbywa go machnięciem ręki.

– Kiedy umrę, Alyssa, Vivi albo... – babunia spogląda na Lucę z podstępny uśmiechem – twoja kobieta zajdzie w ciążę. Lynn pyknie jakiejś czary-mary i odrodzę się w ciele tego maleństwa jako Principessa Helenita Valenti – oświadcza, wyrzucając ręce w powietrze.

– Na mnie nie licz, słodziutka – wyśpiewuje Luca. – Ja poddałem się wazektomii.

– Dlaczego? – pytamy chórem.

– Lubię te małe, czerwone, krzyczące stworzonka, jednak tak, jak jestem wielkim fanem samego procesu tworzenia, tak nie nadaję się na ojca.

– Popieram. Może zafunduję sobie ten sam zabieg, tak na wszelki wypadek – mówi Antonio, powodując, że mój żołądek dziwnie się zaciska.

– Tato. – W pomieszczeniu rozbrzmiewa delikatny głos Hayley. – Może przy odpowiedniej kobiecie zmienisz zdanie. Teraz kiedy mama wróciła i tak świetnie się dogadujecie, nie ma przecież żadnych przeszkód.

Wywód dziewczyny wprawia całe towarzystwo w osłupienie. Zdaje się, że nawet Luca jest w szoku, choć wyraźnie stara się to ukryć. Jedynie Helen uśmiecha się i z gracją odkłada sztucę na talerz. Sięga po serwetkę, subtelnie przykłada ją do ust, po czym spogląda na Antonio.

– Pamiętasz, mój drogi, dzień, w którym przyjechali do nas chłopcy z tego klubu motocyklowego? – Zerka na mnie. – To, moja kochana, było wtedy, kiedy Cesar was więził – tłumaczy i z powrotem poświęca uwagę Antonio. – Ten miły lekarz, Colton,

pomógł mi przygotować kolację i nauczył mnie bardzo praktycznej rzeczy – oświadcza z charakterystycznym dla niej, przeraźliwie słodkim, podstępny wyrazem twarzy.

Valenti rozsiada się wygodnie na krześle i mruży oczy; zaczynają mu drgać kąciki ust.

– Nie krępuj się – mówi. – Wszyscy zebrani zapewne umierają z ciekawości.

– Gdyby to było takie proste – mruczy pod nosem staruszka. – Dobrze. Więc nauczył mnie, jak umiejętnie oddzielać kości od mięsa, a nawet dał jeden ze swoich magicznych noży. Wydaje mi się, że użyję go szybciej, niż planowałam – swiergocze i patrzy na Hayley.

Słyszę, że Antonio i Rhys dodają coś od siebie, ale nie potrafię skleić tego w całość, bo mój puls cały czas przyspiesza, powodując nieprzyjemne, wręcz bolesne dudnienie w uszach. Drżącą ręką sięgam po kieliszek z wodą, z którego upijam kilka łyków, jakby to mogło pomóc mi się uspokoić. Właśnie dotarło do mnie, że dla córki Antonio jestem wrogiem numer jeden.

– Czy powiedziałam coś nie tak?! – wybucha Hayley. – To oczywiste, że w tym świecie każdy facet ma kochankę, ale to nie ona jest od rodzenia dzieci, ponieważ wtedy zostałyby uznane za bękarty!

*Dlaczego mam wrażenie, jakbym słyszała Albinę?*

– Wiele wiesz o tym świecie, maleńka, jak na osobkę, której do tej pory w nim nie było – mówi Luca, przyglądając się dziewczynie z zainteresowaniem. – Pewnie w takim razie wiesz też, że obraza w kierunku kobiety *Capo* to jak policzek wymierzony jemu samemu.

– Ale babcia powiedziała...

– A! Słowa martwej kobiety – prycha Xavier.

– Babcia żyje! – fuka dziewczyna.

– Uwierz, po dzisiejszym odkryciu rottweilery Ronniego będą szczęśliwe. – Zerkam na ochroniarza, który nie okazując żadnych emocji, popija wino.

Moja mama nerwowo trąca kieliszek i cała zawartość spływa wprost na spodnie Luki. Kobieta, niewiele myśląc, w pośpiechu sięga po serwetkę i ściera płyn z jego krocza, podczas gdy ten wychyla się z uśmiechem, splatając ręce na karku. W pewnym momencie Lynn

rozdziawia usta i odskakuje jak oparzona, a jej twarz staje się purpurowa.

– Och! Nie bądź taka. Sama zaczęłaś, więc skończ – marudzi mężczyzna, na co mój tato, o dziwo, cicho się śmieje. Podsumowując całą, jeszcze nieskończoną kolację, zastanawiam się, czy deser wyjątkowo nie był podany już wcześniej, przed moim przybyciem, a całe towarzystwo nie opychało się ciasteczkami Helen.

– Wszyscy jesteście popieprzeni! – krzyczy nagle Hayley, wstając, i odwraca się do swojego ojca. – Twoja żona wróciła i jej miejsce jest przy tobie, więc wyrzuć tę...

– Dość! – wrzeszczy Antonio, po czym tak szybko podrywa się z miejsca, że jego krzesło się przewraca. – Ronnie, zaprowadź Alysę do domu – rozkazuje oschle.

Ochroniarz natychmiast wstaje, a ja idę w jego ślady i, choć sprawy między Hayley, Chiarą i Antonio nie powinny mnie obchodzić, podchodzę do Valentiego, starając się utrzymać nerwy na wodzy.

– To twoja córka – szepczę. – Skrzywdzisz ją, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Antonio posyła mi zbolale spojrzenie.

– Nigdy bym tego nie zrobił – odpowiada.

Kiwam głową, a następnie w towarzystwie ochrony opuszczam dom.

Wracam do swojej miejscówki i udaję się do sypialni, gdzie powolnie zdejmuję ubrania, wiedząc już, jak radzić sobie z gipsem. Zmywam makijaż i na tyle, na ile potrafię, radzę sobie z wieczorną toaletą. Dzwonię do mamy, żeby dać znać, że nie musi przychodzić, kłamię, że u mnie wszystko w porządku, po czym wślizguję się pod kołdrę, zostawiając zapaloną lampkę nocną.

Aby nie zadrećcać się milionem pytań, na które i tak nie znajdę odpowiedzi, myślę o moim, idealnie na swój sposób ułożonym, życiu przed nim. O Alyssie przed nim. Potem, gdy zaczynam się zastanawiać, jaka będzie Alyssa po nim, jak na zawołanie drzwi sypialni zostają otwarte, a Antonio Valenti wkracza do pomieszczenia.

Zbyt przytłoczona wydarzeniami tego dnia bez słowa obserwuję, jak zrzuca z siebie ubrania, jedno po drugim, aż staje nagi i powolnie

podchodzi do łóżka, ostatecznie kładąc się obok mnie.

Przyglądam się udręczonej twarzy, poddaję jego dotykowi, gdy błądzi dłonią po moim ciele, i odpuszczam. Nienawidzę tego, nienawidzę cholernych łez, które spływają po mojej twarzy, zdradzając, że jestem złamana. Antonio, najwyraźniej rozumiejąc mój stan, scałowuje jedną po drugiej.

– Co to oznacza? – chrypię pokonana. – Kim ja jestem? Kim się stałam? – szlocham.

– Moja – mruczy, z ledwością odrywając ode mnie wargi. – Jesteś moja. Oni to wiedzą i ty też.

– A ty? Do kogo ty należysz, Antonio? – pytam. Bardzo boję się odpowiedzi, ale mam już dość. Dość walk, wyrzeczeń, złości i cierpienia, a dzisiaj, choćby tylko dziś, potrzebuję go. Bardziej niż powietrza.

– Boli cię? – Sunie dłonią po obitym biodrze, ignorując moje pytanie.

– Nie – odpowiadam. – Nie boli.

– Więc pozwól mi – chrypi, a gdy kiwam głową, przełyka ślinę i delikatnie rozsuwa moje uda. Moszcząc się między nimi, przesuwa palcami po mojej kobiecości, a jednocześnie obserwuje mnie, wyraźnie obawiając się jakichkolwiek oznak cierpienia. Ostatecznie zawisa nade mną, uważając na chorą rękę, po czym wsuwa się we mnie kawałek po kawałku.

Oddycham z ulgą, gdy już jesteśmy połączeni, i uśmiecham się przez łzy. Antonio porusza się powolnie. Poświęcając mi całą uwagę, składa na mojej twarzy delikatne pocałunki.

– *Così come tu sei mia, così anche io sono tuo*<sup>9</sup> – dyszy w zgięcie mojej szyi, po czym unosi się, żeby ponownie spojrzeć mi w oczy. – *La mia mente, il mio cuore e il mio corpo sono tuoi*<sup>10</sup> – szepcze napiętym od podniecenia głosem i niemal łączy nasze wargi. – *Tutto tuo, dolcezza*<sup>11</sup>.

Z mojego gardła wyrywa się westchnienie, bo, mimo że nie do końca rozumiem, co powiedział, wiem, że to było piękne. Czuję, jak ciepło rozlewa się po moim sercu. Kocham tego mężczyznę całą sobą i pozwalam, by doprowadził mnie do spełnienia, a potem trzymał w ramionach.

## ROZDZIAŁ 30



### ALYSSA

Choć jestem w pełni rozbudzona, nie otwieram jeszcze oczu. Najpierw muszę ogarnąć, co się ze mną dzieje, bo pomimo nadal męczącego mnie bólu w biodrze, czuję się jakoś tak... jakoś tak... pełna nadziei. I może ma z tym coś wspólnego dłoń, którą czuję na swoim brzuchu i ciepły, omiatający moje ramię oddech leżącego obok mężczyzny.

Już pamiętam noc z Antonio! Najpiękniejszą noc w całym moim życiu! Był ze mną, nie z Chiarą. I czy to oznacza, że jesteśmy...

*Dupa jesteśmy! Nic nie jesteśmy!*

I tak długo, jak będę się tego trzymała, nie grozi mi kolejny zawód, kiedy znowu stwierdzi, że to nie ma przyszłości.

Nagle przypomina mi się, że Antonio nie użył prezerwatywy, a ja nie biorę tabletek.

*No, Scott, to teraz dopiero będziesz pełna nadziei!*

Nadal mając zamknięte oczy, podnoszę rękę i liczę na palcach, ile dni minęło od ostatniej miesiączki.

– Co robisz, *dolcezza*? – Ochrypnięty, seksowny szept powoduje, że kończę na czterech, unoszę powieki i, zapominając o swojej ułomności, zbyt energicznie przekręcam się w jego stronę. Czując ból, niemal natychmiast wracam do poprzedniej pozycji, skamle i syczę na zmianę.

Valenti natychmiast zawisa nade mną, klnąc pod nosem.

– Nie powinniśmy byli tego robić – warczy. Zeskakuje z łóżka, po czym wkłada bokserki oraz spodnie. Gdy wychodzi z pokoju, słyszę jego rozkazy dobiegające z głębi korytarza, skupiając się jednocześnie na myśli o hipotetycznej ciąży. Z jednej strony od środka zalewa mnie ogromna radość i niemal natychmiast mam przed oczami obraz maleństwa Valenti. Z drugiej jednak zaczynam panikować, przypominając sobie słowa Antonio z poprzedniego wieczora.

Moja mama z kolei powiedziała mi kiedyś, że przed narodzinami każde dziecko jest aniołkiem. Krąży gdzieś tam i czeka na odpowiedni moment, aby pojawić się w naszym życiu. Rozglądam się po pomieszczeniu i zastanawiam, czy Lynn miała rację.

– Jeśli tu jesteś, wiedz, że bardzo się cieszę, gorzej z twoim tatusiem – mówię ostrożnie. – To wiecznie wkurzony człowiek. Obawiam się, że prosto z porodówki zaniósłby cię do magazynu i zabijał na twoich oczach małe, bezdomne kotki za karę, że pokrzyżowałaś mu plany. Nie zrozum mnie źle, nie straszę cię, po prostu mówię, jak jest. Nawet nie wiem, czy twoja babcia nie byłaby gorsza. Gdyby odprawiała nad tobą jakieś abrakadabra, oszalałbyś. Ostatecznie wpadłbyś w depresję... – Przerywam wywód i kieruję wzrok ku wejściu do pokoju, gdzie stoi Antonio trzymający szklanę z wodą oraz małą tackę z tabletkami. W skupieniu ściera brwi, obserwując mnie tak, jakbym była dwugłowym stworzeniem.

*Ups!*

– Zechcesz wyjaśnić? – pyta totalnie zmieszany.

– Rozmawiałam ze swoim innym wcieleniem. Mama mówiła...

– Powiedziałaś o Lynn „babcia” – mówi zniecierpliwiony.

– Poczułam potrzebę wyjaśnienia mojemu wirtualnemu dziecku, dlaczego jeszcze się nie urodziło. Planowaliśmy je z Cameronem. Pewnie siedzi w tej anielskiej poczekalni, zastanawiając się, kiedy je urodzę... – Przerywam, czując, że kłamstwa wymykają mi się spod kontroli. – Mniejsza z tym. Jestem córką medium, zapomniałeś? – fukam. – I chciałabym tabletkę.

Antonio kręci głową, podchodzi i podaje mi leki oraz szklanę. Udaje się do łazienki, skąd po chwili słyhać, że nalewa wodę do wanny. Wchodząc z powrotem do sypialni, Valenti przygląda mi się,

wyraźnie nad czymś myśląc. Marszczy brwi, unosi je i tak na zmianę; ponieważ ból zelżał, chichoczę, na co groźnie mruczy.

– Nie zaniosę cię w tym stanie na rękach, musisz wstać.

– Dżentelmen – odpowiadam żartobliwie, po czym siadam, przytrzymując zdrową ręką nakrycie na piersiach. Wstaję i ruszam, raz po raz potykając się o materiał.

– Do cholery... – Antonio szarpie materiał i odrzuca na bok. – Już wszystko widziałem, nie musisz się zakrywać – fuka.

– I? Jeśli chciałeś zobaczyć jeszcze raz, wystarczyło poprosić – mówię, na co kręci głową. Chwyciwszy mnie za dłoń, prowadzi do łazienki, gdzie zakręca kran i bierze z blatu folię.

– Kiedy go zdejmą? – pyta, zabezpieczając gips przed zamoczeniem.

– W przyszłym tygodniu pojadę na kontrolę. Jeśli wszystko będzie dobrze, zdejmą go i przez kilka dni będę nosić jakąś specjalną kamizelkę – oświadczam, a Valenti potakuje.

– Więc pojedziemy – mówi, kończąc zadanie, i kompletnie mnie zaskakuje, gdy wyjmuje z szuflady gumkę do włosów. Zbiera moje niesforne rude pasma na czubku głowy, związuje je, a następnie pomaga mi wejść do wanny z niewielką ilością wody oraz piany. Siada na brzegu, chwytą gąbkę i, podążając za nią wzrokiem, obmywa moje ciało. W tym czasie moje myśli śmigają z prędkością światła, bo nadal nie ogarniam, co się dzieje.

– Coś cię trapi, panno Scott? – pyta Valenti.

– Tak, chcę wiedzieć, co się dzieje – szepczę. – Wróciła Chiara i Hayley, która mnie nienawidzi. To, że spędziliśmy ze sobą noc, jeszcze o niczym nie świadczy, a nie chcę przechodzić jeszcze raz... – Urywam w połowie zdania i wciągam powietrze, wspominając dzień, w którym oznajmił, że nic nas nie łączy.

– Między mną i Chiarą wszystko skończone – oznajmia dobitnie, przyglądając mi się przez dłuższą chwilę. – Odnośnie do tego, co działo się wczoraj po twoim wyjściu, zostawię to Helen. Jej słabe serce nie wytrzymałoby, gdyby nie przekazała ci plotek jako pierwsza. – Uśmiecha się, drań jeden. – Chiara niewiele mi powiedziała, nie o tych wszystkich latach. Tylko tyle, że Emilio jej groził, że jeśli nie zniknie i nie da mi spokoju, on zabije naszą córkę – prychna i teraz to widzę. On nie wierzy Chiarze, ale pozwala jej



myśleć, że jest inaczej. – W każdym razie wróciła roztrzęsiona, tłumaczyła, że Cesar ją nękał. Rzuciła się na mnie i chciała pocałować – oświadcza, spoglądając na mnie, tym razem badawczo.

*Czy on...*

– Antonio Valenti! – krzyczę, po czym chichoczę. – Czy ty właśnie zachowałeś się jak chłopiec i próbowałeś wzbudzić we mnie zazdrość?

– Nie jestem chłopcem – warczy.

– Właśnie, że tak. Chciałeś wzbudzić we mnie zazdrość!

– *Dolcezza* – ostrzega, wsuwając myjkę między moje uda i delikatnie drażniąc wrażliwe miejsca. Niekontrolowany pomruk zadowolenia zastępuje jęk frustracji, gdy krótka przyjemność zostaje przerwana, a Valenti wstaje.

– Czas wychodzić – chrypi. – Bianca przyszła przygotować nam śniadanie.

W tym momencie moje oczy przypominają pewnie wielkie spodki, a Antonio unosi brew, spodziewając się protestów. Teraz jednak nie mam zamiaru przejmować się kolejną dziewczyną, która nie może znieść mojego widoku.

– W porządku – mruczę.

Kiedy Valenti pomaga mi wyjść z wanny, a następnie osusza moje ciało, układam w głowie mały plan.

– Czy przyszedłeś wczoraj, bo wiedziałeś, że będę z Ronniem? – pytam podstępnie.

*Sam zaczął.*

– Zawsze z nim jesteś, za to mu płacę.

– A! Czyli nie wiedziałeś.

– O co ci chodzi?

Kręcę głową, udając, że to nic takiego.

– Panno Scott!

– Ja i Ronnie byliśmy umówieni na macanki – oświadczam z lekkością. – Ale ciebie to nie obchodzi, nie jesteśmy przecież razem, prawda?

Antonio odrzuca głowę, wybuchając śmiechem.

– I to ja jestem dziecinny? – pyta. Jego oczy lśnią z rozbawienia i w ogóle, co nie zdarza się często, zdaje się zrelaksowany; napawam

się tym rzadkim momentem. – Powiedziałem, że podjąłem decyzję – dodaje nagle, poważniejąc.

– Potrzebuję kompletnej przejrzystości tej sytuacji. Jeśli jesteście... – Reszta zostaje stłumiona przez nagły, namiętny pocałunek. Valenti, przytrzymując moją twarz w dłoniach, spija z ust wszelkie wątpliwości, wypełniając mnie nową nadzieją. Jak to możliwe, że człowiek, który twierdzi, iż jego duszę ogarnia ciemność, potrafi tchnąć tyle światła w drugą osobę?

Poddając się chwili, wiem jedno. Potłuczona, zraniona Alyssa ostatecznie umiera. Wraca ta, która bierze życie takim, jakie jest. Żadnych zbędnych pytań czy niepotrzebnych do szczęścia analiz. Każdy człowiek pokroju Cesara jest tylko kolejnym kamieniem, o który mogę się potknąć w chwili nieuwagi. Mogę też go chwycić i wrzucić do rzeki zapomnienia. To mój wybór. Alyssa, wariatka, Scott wraca i niech ludzie podobni do Dellvale'a mają się na baczności.

– *Presto, mia cara. Presto*<sup>12</sup>.

*I czas, do cholery, nauczyć się włoskiego!*

## ROZDZIAŁ 31



### ANTONIO

Przyglądam się, jak zamyka wokół niego wargi. Zamieram, pomimo że jestem doprowadzony niemal do szaleństwa, gdy kurewsko ponętnie przesuwają nimi aż do końca. Warczę, kiedy zamyka oczy, mrużąc z zadowolenia. Jestem mordercą, żywię się cierpieniem swoich ofiar, nic nie jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Jednak te usta...

*Pieprzony widelec!*

Wstaję, powolnie okrążam stół i zatrzymuję się za nią. Daję stojącemu w wejściu Ronniemu znak, żeby wyszedł, i pochylam się, odsuwając rude pasma z ramienia Alyssy. Całuję ją w szyję, po czym sunę wargami w kierunku ucha; czuję, jak moje ego rośnie, kiedy panna Scott wstrzymuje oddech.

– Nie pogrywaj ze mną, *dolcezza* – szepczę. – Chyba że chcesz zapewnić Ronniemu mały pokaz.

– Mhm – mruży Alyssa. – Już kiedyś mnie tym straszyleś. Jakiś mało groźny się zrobiłeś, Valenti. – Słodka diablica. Zawsze wystawia na próbę moją cierpliwość.

Chwytam jej zdrową rękę i pomagam wstać, po czym siadam, wciągając ją na swoje kolana i tym samym szokując siebie. To nie ja. Nie dopuszczam ludzi zbyt blisko, jednak ona jako jedyna przebiła się przez wszystkie mury, jakie wokół siebie zbudowałem.

– Czy to wyzwanie? – pytam poważnie, napotykać jej zmieszane spojrzenie.

– Skądże – odpowiada, wymuszając uśmiech.  
– Zobaczmy. Wkrótce zdejmą ten gips. – Przesuwam palcami po opatrunku. – A wtedy twoje marzenie może się spełnić – chrypię.

– Ja nie... – Przerywam jej, łącząc nasze usta.

To, co robi ze mną ta kobieta, uczucia, które we mnie budzi... Czy kiedykolwiek będę w stanie przebić się przez blokujące mnie wspomnienia, by okazać to, co czuję? Nie sądzę. Zawsze będą musiały jej wystarczać krótkie wyznania w moim ojczystym języku. Nigdy nie będzie kwiatów, cholernych serduszek i obrączek. Nie będzie dzieci ani wypełnionego śmiechem domu marzeń każdej kobiety. Wszystko, co ode mnie dostanie, to rzadkie chwile słabości, takie jak ta. Nie mam zamiaru pozwolić jej odejść, więc będzie musiała zaakceptować życie, które spędziłem na oglądaniu się za siebie, przepełnione krwią i zemstą, spowite mrokiem mojej przeszłości.

Przygryzam jej dolną wargę i obserwuję, jak po chwili przesuwam po niej językiem

– Muszę iść załatwić kilka spraw – mówię, wracając do rzeczywistości.

– Idź, ja i mój Rufus damy sobie radę – prychna, machając ręką.

– Te niewyparzone usta... – Podnoszę się i stawiam Alysę na podłodze. W tym momencie, jak na zawołanie, dzwoni moja komórka. Wyławiam ją z kieszeni spodni, po czym zerkam na ekran. Luca.

Ruszam do wyjścia, odbierając telefon.

– O co chodzi? – pytam.

– Przyjeźdź do klubu, mamy gościa – informuje kuzyn.

– Kogo? – dociekam, wychodząc na zewnątrz.

– Chłoptasia jednej z córek Cesara.

– Odnaleźliście go? – Przystaję i rozglądam się, oczekując na szybką odpowiedź.

– O nie, sam przypełznął. Potrzebuje naszej pomocy.

– Już jadę.

\*\*\*

## RAFE

Razem z innymi ochroniarzami wchodzimy do podziemi klubu Rhysa. Antonio, który założył już skórzane rękawice, kroczy obok mnie, z niecierpliwością na przemian zginając i prostując palce. Gdy wkraczamy do odpowiedniego pomieszczenia, od razu rzuca nam się w oczy siedzący w centrum skulony chłopak. Jego ubrania są zniszczone, a z rany w prawej nodze sączy się krew. Kiedy podnosi głowę, nawet pomimo iż jego twarz jest okaleczona, nie mam wątpliwości, że jest od nas sporo młodszy. Przy świetle jedynej, usytuowanej tuż nad nim lampy widać, że jasne, przydługie i potargane włosy też przesiąknięły szkarłatną cieczą.

Zerkam na Lucę i Leandro, opartych o stare biurko przy ścianie z boku, i pytająco unoszę brwi. Z uśmiešku kuzyna Valentich wnioskuję, że przed chwilą miał niezły ubaw, znęcając się nad młodym.

– Nie patrz na mnie – prycha, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Wyglądał tak już wtedy, kiedy do nas przyszedł. – Uśmiecha się szerzej. – No prawie.

Kręcę głową, a wiedząc, że na razie nie będę potrzebny, dołączam do pozostałych widzów i obserwuję Antonio. Wiem, że od środka rozwała go furia, choć zachowuje pozorny spokój. Jego kroki odbijają się echem w zimnym, niemal pustym pomieszczeniu, gdy podchodzi do chłopaka; nagle czuć arktyczny chłód. Valenti chwytą młodego pod brodę i unosi jego głowę tak, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Nazwisko – warczy.

– Z... Zack Morris – szepcze przestraszony chłopak.

– Mów – rozkazuje Antonio takim tonem, że nawet ja mam ciarki, a co dopiero prawdopodobnie przyszła ofiara.

– Po... potrzebuję waszej pomocy – jąka drżącym od emocji głosem.

– Pomocy, hmm – mruczy groźnie Valenti, po czym wskazuje na jednego z ochroniarzy, dając znak, żeby podał mu krzesło. Siada naprzeciw młodego i przygląda mu się, zapewne analizując po raz kolejny, jakim trzeba być świrem, aby pchać się w paszczę lwa. – Jedyne, co otrzymasz, to długa śmierć w męczarniach.

– My nie chcieliśmy tego robić! – Zack wybucha płaczem. – Nie chcieliśmy wysadzić tych samochodów, ale Max uznała...

– Max? – Przerywa Antonio.

– Maxine, moja dziewczyna.

– Mów dalej – nakazuje szef ze zniecierpliwieniem.

– Dziewczyny nie chciały zrobić tego, co rozkazał Cesar – oświadcza chłopak, uspokajając się. – Max wymyśliła więc plan z wysadzeniem samochodów. Potem miały wytłumaczyć, że nie dały rady wykonać jego zlecenia, dzięki czemu ich ojciec nie wściekłby się aż tak – opowiada i prychna. – Chyba za bardzo wierzyły w tego potwora.

*O czym on pieprzy?*

– Co masz na myśli? – pyta Antonio, wychylając się w jego stronę i opierając łokcie na kolanach.

– Na rozkaz Cesara dziewczyny miały pójść na imprezy w waszych klubach i podłożyć te ładunki w różnych miejscach wewnątrz – oświadcza. – Nie mogły jednak tego zrobić. Nie chciały ryzykować życia ludzi – dodaje i rozgląda się zmęczonym wzrokiem po pomieszczeniu, zerkając kolejno na każdego z nas. – Nie wiem, co mu zrobiliście i co was łączy, ale Cesar ma na waszym punkcie obsesję.

Tak, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi Alyssa.

– Gdzie one teraz są? – pyta Valenti, a chłopak wyraźnie się spina.

– Kilka dni po wybuchach jak co dzień poszedłem do pracy. Nie chciałem zostawiać Max samej, ale powiedziała, że da sobie radę z ojcem. Kiedy wróciłem, nie było jej w domu, następnego i kolejnego dnia też się nie pojawiła.

– A druga siostra? Co z nią? – wtrąca nagle Luca.

– Dziewczyny są przyrodnimi siostrami. Ta druga ma na imię Mia. Podobno jej matka była jedyną osobą, którą kochał Cesar. Jednak uciekła od niego, będąc w ciąży, kiedy usłyszała, czym się zajmuje. Wtedy Dellvale wziął matkę Maxine. Właściwie to ją kupił. Była jego niewolnicą – szepcze Zack.

– Handel żywym towarem – mówi Luca i gwizdże. – Dellvale to pracuś, tylko gdzie ma pieniądze? Nie wygląda na aż tak ustawionego.

Antonio chyba nie słyszy słów kuzyna i wygląda tak, jakby pogrążył się w myślach.

– Była? – pyta w końcu, odnosząc się do wypowiedzi chłopaka.

– Tak samo jak jej poprzedniczka, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, uciekła z Meksyku. Znajoma pomogła jej zmienić nazwisko i wyrobiła nowe dokumenty. Niedawno Cesar odnalazł Max i jej matkę, którą bez wahania zabił. Dziewczyny poznały się dzięki swojemu ojcu. Chciał, żeby były jego następczyniami – oświadcza Zack.

– A teraz zaginęły i chcesz, żebyśmy pomogli ci je odszukać – stwierdza Antonio.

– Tak, proszę. One nie chciały wyrządzić wam krzywdy. Mój kuzyn pracuje dla Cesara, dowiedziałem się od niego, że... wysłał je do Kolumbii, do Bogoty. Tam jest jakaś dzielnica prostytucji i handlu żywym towarem – mówi, a jego głos znów zaczyna drżeć, podobnie jak on sam.

– Santa Fe? – pyta Luca i rusza w kierunku chłopaka. Gwiżdże, gdy ten potwierdza skinieniem.

– Kurwa mać! – klnie Leandro. – Prawdopodobnie już są sprzedane albo tak naćpane, że wszystko im jedno...

– Nie! – Zack próbuje wstać, ale rana w nodze jest chyba zbyt głęboka, więc z jękiem opada na siedzenie. Zaczyna rwać włosy z głowy, bujając się na przemian w tył i w przód, płacząc przy tym z bezradności. Jest kompletnie załamany. – Zrobię, co chcecie, naprawdę, tylko im pomóżcie – błaga.

Wszyscy wymieniamy spojrzenia.

– Ile one mają lat? – pyta Antonio.

– Mia ma dwadzieścia dwa lata, Maxine dwa tygodnie temu skończyła osiemnaście – odpowiada Zack, a gdy się uspokaja, spogląda na Antonio. – Jest coś jeszcze. Może Cesar jest popieprzonym świrem, ale z pewnością nie stoi najwyżej w tej chorej hierarchii. W grę wchodzi narkotyki, handel żywym towarem i góry diamentów, ale nie on tym steruje.

*Super! I znów jesteśmy w dupie!*

Antonio wstaje i chyba po raz pierwszy tak naprawdę zauważa, w jak opłakanym stanie jest chłopak.

- Dajcie mu pokój na górze. Wezwijcie lekarza, niech ktoś się nim zajmie, dopóki nie zadecydujemy, co dalej – rozkazuje.
- Idziemy na wojnę i nawet nie wiemy z kim – warczy Leandro.
- Ja wiem – mówi szef. – Już wszystko wiem i za chwilę każdy z was będzie lekko zszokowany.

\*\*\*

## ALYSSA

Od prawie godziny czekam, aż rozkrzyczana, ożywiona nadmiarem nowinek Helen wparuje do domu z najnowszymi ploteczkami i nic. Jeśli jeszcze jej nie ma, może to oznaczać tylko jedno – jest obłożnie chora. Znudzona beczynnym siedzeniem idę na górę, żeby narzucić na siebie gruby sweter, po czym wracam na dół, słysząc Ronniego.

– Nie będę mieszał w to swojej ekipy! – warczy. Skradam się ku wejściu do kuchni i zauważam stojącego tyłem do mnie ochroniarza z telefonem przyciśniętym do ucha. – Powiedz Antonio, że wystarczy mi przejażdżka z tą rudą złośnicą, nie będę jeszcze prowadził swoich ludzi na pewną śmierć.

Rozdziawiam usta, jednocześnie zasłaniając je dłonią. Pominę fakt, że Antonio chce posłać kogoś na szafot, bo to norma, ale ruda złośnica?! Serio? On nawet nie poznał mnie w tej najlepszej odsłonie. Buc!

Facet, którego życie właśnie ma stać się koszmarem, najwyraźniej wyczuwa moją obecność, bo odwraca się i gromi mnie wzrokiem. Szybko kończy rozmowę i chowa komórkę do kieszeni jeansów. Korci mnie. Oj! Jak mnie korci, żeby zafundować mu przejażdżkę życia. Ostatecznie postanawiam zostawić to na później. Jak to mówią, zemsta smakuje najlepiej na zimno.

– Idę do Helen – oświadczam, poprawiając zdrową ręką okrycie na ramionach. – Nie musisz mi towarzyszyć, takich kobiet jak ja jest tam więcej – dodaję wyniośle.

*Ja mu dam złośnicę.*

Kieruję się do wyjścia, lecz ten wyprzedza mnie i otwiera drzwi, kręcąc głową. Zmierzam do domu Viviany z osiłkiem depczącym mi



po piętach, udając, że wcale go tam nie ma. Inaczej eksploduję.

Wchodzę do budynku, po czym wędruję wprost do salonu, gdzie siedzą Helen z mamą i... Chiara. Poznałam więc powód, dla którego babunia jeszcze mnie nie odwiedziła. Trzy kobiety popijają herbatkę i, jakby znały się całe wieki, szczerzą się do siebie.

– Dzień dobry? – witam się, przeciągając każdą sylabę, dzięki czemu zwracam na siebie uwagę zebranych.

– O! Ally, złotko! – wykrzykuje Helen cholernie słodko. – Właśnie odwiedziła nas Chiara i tak sobie miło gawędzimy.

Matko kochana! Zaraziła się od byłej Antonio lukrowatością albo przedawkowała te swoje ciasteczka.

Ostrożnie podchodzę i siadam na sofie obok mamy. Przenoszę wzrok z Helen na Chiare i z powrotem. Ta druga, jak na nią przystało, suszy do mnie zęby.

– Przepraszam, Alysso, że wczoraj porwałam na chwilę Antonio, ale byłam zdruzgotana zachowaniem naszej córki. Pocieszał mnie – oświadcza niby niewinnie.

*Serio?*

Oglądam się za siebie i po raz pierwszy czuję ulgę na widok Ronniego. Mam przecucie, że może się przydać. W tym samym czasie przybywa Bianca i z dziwnym uśmiechem pyta, czego się napiję. Proszę o kawę, bo może spadło mi ciśnienie i przez to jestem taka niekumata. Patrzę na mamę, która z kolei zerka na mnie i wzrusza ramionami.

– Alysso, pomożesz mi? – wypala Helen. – Muszę do toalety.

– Och! Helen, biedna – wtrąca Chiara. – Mogę ci pomóc. Pracowałam w domu starców i niejedną pieluchę zmieniałam.

*Cooo?*

Przyglądam się niewzruszonej babuni. Mruga powolnie, spoglądając na kobietę.

– Nie, moja droga, nie noszę pieluch, a owszem, posikałam się dwa razy w dorosłym życiu. Raz ze śmiechu, kiedy z Petunią oglądałyśmy kryminał. Byli tam gliniarze objadający się pączkami w radiowozie. Nagle jeden z nich zauważył złodzieja i kazał drugiemu wezwać posiłki. Moja kochana Petunia stwierdziła wtedy, że jeszcze jednej porcji tych pączków nie zjedli, a ten już drugie każe zamawiać. – Chichocze babunia.

– A drugi raz? – pyta zbyt słodko Chiara.

– To było z radochy, kiedy Rhys osobiście obiecał, że będę mogła powrywać chwasty – oświadcza staruszka i zerka na mnie. – Idziemy?

Nadal nie do końca świadoma, co się dzieje w tym wariatkowie, wstaję i podążam za nią, zastanawiając się, czy czegoś nie przeoczyłam. Gdy wchodzimy na górę, Helen ciągnie mnie do swojej sypialni, po czym zamyka drzwi na klucz.

– O co chodzi, Helen? – pytam natychmiast.

– Mnie się pytasz? – fuka, wracając do bycia sobą. Och, jak się cieszę! – Przyszła ta słodkopierdząca szczypawica i od samego początku na mnie naskakuje.

Mrużę oczy, nie rozumiejąc jednej rzeczy.

– I dlaczego jej na to pozwalasz? – pytam zdziwiona. – Źle się czujesz?

– Ooo! Nie pozwalam, po prostu zbieram powody, dla których dłużej będę ją torturować – oświadcza babunia.

– Daj spokój. Naprawdę myślisz, że Antonio pozwoli ci zabić matkę jego dziecka?

– Rhys zawsze dotrzymuje obietnicy.

– A co z Hayley?

– Młodą na razie zostawmy. Mam pewną teorię – oznajmia, wymachując ręką. – A teraz wrócimy tam i poudajemy milutkie do granic obrzydzenia.

– Nie wytrzymam z nią długo w jednym pomieszczeniu.

– Zepnij dupsko i chodź. W końcu doprowadzimy ją do ostateczności, Ally. Pokonamy ją jej własną bronią! Każda minuta dzisiejszych męczarni będzie tego warta. – Podchodzi do drzwi, otwiera je i z powrotem podąża do salonu.

*Zabiję się!*

\*\*\*

Reszta dnia to istne szaleństwo. Rhys dzwoni, aby poinformować, że Vivi i Vittorio wrócą do domu na Święto Dziękczynienia. Chiara na całe szczęście się nie pojawia. Lynn Scott przekrzykuje się z Helen, przygotowując wszystko na przybycie świeżo upieczonej mamy

i maluszka. Ja pomagam, ile mogę, lecz z tylko jedną sprawną ręką ciężko cokolwiek zrobić.

Wieczorem, gdy już odczuwam zmęczenie, żegnam się, po czym wracam do siebie. Siadam na kanapie w salonie i przełączam kanały telewizyjne, kiedy słyszę pukanie. Ronnie otwiera drzwi, wpuszczając do środka Biancę. Jeszcze jej mi brakowało.

– Przyszłam zapytać, czy czegoś ci nie potrzeba – mówi od niechcena, siadając w fotelu.

– A Valentina nie mogła przyjść? – pytam zgryźliwie, ale natychmiast odpuszczam. – Nie, wszystko mam. I tak zaraz idę spać.

– Nie boisz się, że pójdzie do niej?

Moje serce zaczyna bić coraz mocniej.

– Skąd ta troska o mnie, Bianco? Czy martwisz się, że spadłaś w rankingu na kandydatkę do krwawego tronu u boku Antonio? – ironizuję.

– Widzę, że nie poznałaś prawdy.

– Byliście parą?

– Nie – odpowiada.

– Sypialiście ze sobą? – Nie wiem, po cholere chcę to wiedzieć.

– Też nie i zamknij się, bo nie będzie drugiej okazji, żebym ci to opowiedziała. – Muszę jutro powiedzieć Helen, że oficjalnie straciłyśmy puchar helifeministek roku. Bianca ze swoją niewyparzoną buzią bije nas obie na łopatki. – Przyleciałyśmy tu z Valentiną, kiedy zabito naszą matkę. Jakiś gang wpadł do naszego domu, kilkoro mężczyzn. Na moich oczach ją... zgwałcili, a potem mnie. Na końcu zabili mamę i nie wiem, dlaczego zostawili mnie żywą – opowiada, przełykając ślinę. O cholera! – Na całe szczęście Valentina była poza domem. Antonio sprowadził nas tutaj, opiekował się nami. Mną bardziej. Potem podstępem sprowadził winowajców i pozwolił mi patrzeć, jak umierają w męczarniach – oświadcza, po czym zamyśla się i prycha. – Głupie zauroczenie w wybawicielu. Może gdyby nie ty... Teraz wiesz, co czuję. Obie go kochamy, ale on tylko jedną z nas. Uważaj na Chiarę. – Wstaje i rusza do wyjścia.

– Bianco...

– Jeśli powiesz, że jest ci przykro, zabiję cię. Nie dbam o konsekwencje, bo i tak jestem w piekle – mówi z przekonaniem,

a ja tylko kiwam głową.

– Wiesz, że panicznie boję się burzy? – pytam i postanawiam nie czekać na odpowiedź. – Dwa razy spotkało mnie coś... Nikt z rówieśników mnie nie lubił. – Sama nie wiem, dlaczego zaczynam ten temat. – Niespodzianka, prawda? Wszystko za sprawą dziewczyny, która postanowiła ze mną rywalizować, tyle że ja nie brałam w tym udziału. Pewnego dnia namówiła mnie, żebym przyszła na boisko. Ucieszyłam się, że dzięki temu zakończymy te głupie, zupełnie niepotrzebne kłótnie. Jednak kiedy tam dotarłam, najpierw zostałam skopana przez grupę jej koleżanek, potem przywiązana do bramki, a na końcu zostawiona sama sobie – opowiadam, a moje gardło coraz bardziej się zaciska. – Nadeszła burza i ulewa, nie pamiętam, ile czasu tam byłam. Przemoczona do suchej nitki dziewięciolatka, przerażona uderzeniami piorunów w drzewa wokół boiska. To oczywiście jest niczym w porównaniu z tym, co mi powiedziałaś, ale...

– Wspomniałaś, że dwa razy coś cię spotkało. Co było drugie? – pyta Bianca. Choć stara się to ukryć, widzę, że moja historia ją poruszyła.

– Za drugim razem burza praktycznie uratowała mi życie.

W tym momencie do salonu wchodzi Antonio, więc zamieram. Wiem, że słyszał, co mówiłam, zastanawiam się tylko, jak wiele.

– Pójdę już – mówi Bianca i wychodzi, stawiając mnie w niezręcznej sytuacji.

Valenti opada na siedzenie obok i lustruje mnie wzrokiem. Pomimo iż w myślach błagam, aby o to nie pytał, dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi go w ciągu dnia.

Automatycznie wsuwam palce w jego wilgotne po prysznicu włosy, a on pochyla się i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Co ci tak długo zajęło? – pytam cicho.

– Zabijanie – mówi wprost, po czym składa subtelne, ledwo wyczuwalne pocałunki.

– Hmm. Dużo musiało tego być. – Zachłannie nadstawiam się ku jego ustom.

– Zależy, o który przypadek zapytasz – szepcze, a następnie prostuje się i spogląda na mnie ze śmiertelną powagą. O nie! –

Nadszedł czas, *dolcezza*. Musisz o wszystkim powiedzieć. Najlepiej teraz.

## ROZDZIAŁ 32



### ALYSSA

Zachłannie wciągam powietrze, jakby nagle mój organizm potrzebował dużej ilości tlenu. Dlaczego? Dlaczego za każdym razem, kiedy zbliżymy się do siebie i rzeczy zaczynają zmierzać we właściwym kierunku, wszystko się sypie?

– Nie rób tego, nie niszc...

Zanim uda mi się dokończyć, Antonio chwyta mnie z łatwością i sadza na swoich kolanach. Pomimo narastającej złości kładę głowę na jego ramieniu. Tak, jakbym szukała schronienia u mężczyzny, który potrafi mnie zranić.

– *Dolcezza...*

Wzdycham, starając się nie rozpłakać, i kładę palec na jego ustach.

– Przeżyłam coś niewyobrażalnie okropnego. Kiedy było już po wszystkim, zamknęli mnie w jakiejś klinice, ale moja mama źle sobie z tym wszystkim radziła. Tato sprowadził mnie do domu, gdzie nieustannie przewijali się psychologowie i psychiatrzy, którzy próbowali mi pomóc. Bezskutecznie. Doprowadzali mnie do jeszcze większego obłądu. Trwało to rok! Dopiero po tym czasie zaczęłam wyraźniej dostrzegać otoczenie: wyczerpanych rodziców, bez sił i chęci do życia, oraz małego brata, który potrzebował opieki, a zamiast tego codziennie obserwował z boku zrujnowanych ludzi, nie rozumiejąc, co się stało. Zamiast otwierać się na świat zewnętrzny, każdego dnia ciężko pracowałam, by pokazać, że już jest dobrze, a to, co przeżyłam, wymazać z pamięci – mówię drżącym

głosem i na chwilę unoszę głowę, aby spojrzeć na Antonio. – Rozumiesz? Zostały jakieś przebłyśki wspomnień, pojedyncze obrazy, ale nic, co komukolwiek mogłoby posłużyć pomocą. W tym wszystkim zatraciłam siebie. Ty, twoja rodzina, moi rodzice, nawet ja sama... już nikt nie zna prawdziwej Alyssy Scott, bo od tamtego czasu robiłam wszystko, żeby pozbyć się każdego obrazu, dźwięku, uczucia, aż w końcu pozbyłam się siebie. Odtworzenie tego zabije to, co ze mnie zostało. Nie rób mi tego.

Antonio chwyta mój nadgarstek, odsuwając moją dłoń od swojej twarzy, po czym całuje jej wewnętrzną część.

– Co, jeśli to cię uleczy, uwolni? – pyta szeptem.

– A sam tego próbowałeś? Staraleś się uwolnić? Opowiedziałeś Rhysowi lub komukolwiek, co się z tobą działo, kiedy byliście rozdzieleni?

– Nie.

– A masz zamiar to zrobić?

Nie odpowiada, tylko na chwilę zamyka oczy. Sadza mnie na sofie, po czym wstaje, wychodzi do kuchni i wraca z butelką piwa oraz kieliszkiem wina, który mi podaje, ponownie zajmując miejsce obok. Chwyciwszy szkło, niemal natychmiast opróżniam zawartość, by uspokoić targające mną nerwy.

Zamyślony Antonio popija piwo, patrząc przed siebie, aż w końcu odstawia butelkę na stolik i pomaga mi wstać. Wchodzimy na górę i idziemy do sypialni. Valenti pomaga mi położyć się na łóżku, po czym kładzie się obok, obejmując mnie.

Przekonana, że zakończyliśmy temat, oddycham z ulgą. Antonio wyjmując z kieszeni spodni telefon, pisze coś, a po chwili go chowa.

– Niech zgadnę, musisz już iść – szepczę.

– Nie, zostaję.

Zamykam oczy, ciesząc się jego słowami, ale nie trwa to długo, bo nagle się spina, gdy drzwi od pokoju zostają otwarte. Zerkając w ich kierunku, mrużę oczy, widząc swobodnie podchodzącego do łóżka Lucę.

– Wiesz, że sypialnia to prywatna strefa, więc powinieneś zapukać, jeśli już chcesz tu wejść? – Dopiero po kilku sekundach zdaję sobie sprawę, że zadając to pytanie, lekko bełkotałam. Czuję, że moje ciało staje się dziwnie wiotkie.

W odpowiedzi Luca uśmiecha się krzywo, natomiast ramiona Antonio mocniej zaciskają się wokół mnie.

Patrzę naprzemiennie na Valentich i z każdą sekundą dociera do mnie, że za chwilę będę żałowała, iż kiedykolwiek obdarzyłam Antonio choć odrobiną zaufania. Już żałuję.

– Co zrobiłeś? – Chcę krzyknąć, ale jestem zbyt słaba.

– Mhm – mruczy Luca. – Działa. *In vino veritas*<sup>13</sup>... *dolcezza*.

Spoglądam na Antonio, okazując, jak bardzo jestem zawiedziona. Pomimo postępującego otępienia mogłabym przysiąc, że się wzdrygnął.

– Jak mogłeś? – Zamiast odpowiedzieć siada na brzegu łóżka tyłem do mnie i przeczesuje włosy palcami. – Co mi podałeś?

Nagle powietrze staje się gęste. Tak ciężko mi się oddycha.

– Słyszałaś kiedyś o serum prawdy? – drwi Luca, przechadzając się po pomieszczeniu. – Odrobina skopolaminy czyni cuda, w zbyt dużej dawce zabija.

– Podaliście mi pigułkę gwałtu?!

– Nie, pozostały skład trochę się różni, to mały eksperyment. Jednak jeśli będziesz chciała, po wszystkim możemy strzelić sobie mały trójką...

– Dość! – Krzyk Antonio zdaje się nie robić na Luce większego wrażenia, bo mężczyzna posyła mi diabelski uśmiech. – Przejdźmy do rzeczy. Alysso? Potrzebujemy informacji z dnia śmierci twoich dziadków.

Ponownie na niego spoglądam. Wstaje, ostrzegawczo wbijając wzrok w swojego kuzyna. Moment później, gdy zerka na mnie, łzy zawodu, żalu oraz wściekłości spływają po mojej twarzy.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – oświadczam.

– Powiedz, co się wtedy wydarzyło – nalega, nie reagując na moje słowa.

Słowa cisną się na język, lecz resztki zdrowego rozsądku nakazują mi milczeć. W mojej głowie toczy się walka tego, co muszę, z tym, czego chcę, a po twarzy spływają kolejne, palące policzki łzy.

– Alysso?

Coś we mnie pęka, uwalniając wspomnienia.

– Pojechałam na weekend do dziadków. Lubiłam tam przebywać, siedzieć w pracowni i patrzeć, jak dziadek tworzy kolejne błyskotki,



sama też szkicowałam. Razem zaprojektowaliśmy bransoletkę dla babci, która składała się z najlepszych kamieni. Nigdy jej nie zdejmowała. – Przełykam poczucie żalu.

– Do rzeczy, Alysso. Historię swojego życia opowiesz Antonio przy porannej kawce – mówi Luca.

– Zamilcz – ciśnie przez zęby Antonio, mordując kuzyna wzrokiem.

Prycham i przewracam oczami, kompletnie zubożniała na wszystko wokół.

– Tego wieczora poszłam spać, ale obudziłam się, żeby pójść do toalety. Z okna mojego pokoju było widać pracownię, w której jeszcze świeciło się światło. Postanowiłam wymknąć się z domu i pójść sprawdzić, nad czym pracuje dziadek. Boso i w piżamie przebiegłam przez podwórko, a kiedy weszłam do środka... – *To mnie zabije.* – Dziadkowie siedzieli na krzesłach niedaleko wielkiego biurka. W pomieszczeniu stało kilku mężczyzn. Jednym z nich był Cesar.

Zamykam oczy. Po chwili obejmują mnie silne ramiona. Wiem, że należą do Antonio.

– Oddychaj, *dolcezza*.

– Cesar chwycił mnie za koszulkę i pociągnął tak, że stanęłam przed nimi. Śmiał się, że teraz dziadek będzie bardziej rozmowny, ale tak się nie stało. John Scott patrzył na mnie dziwnie. Tak samo babcia. Wyglądali, jakby ktoś ich wyłączył. – Do głowy zaczynają napływać wspomnienia tego, co było dalej. Jako dziecko nie wiedziałam, o co chodzi, nie rozumiałam, jednak teraz... Z moich ust wydobywa się śmiech zmieszany ze szlochem, bo uświadamiam sobie, że po prostu nie chcieli mnie jeszcze bardziej przestraszyć.

– Alysso?

– Chyba w tamtym momencie Cesar zauważył bransoletkę. Nakazał babci, żeby ją zdjęła, jednak ona tego nie zrobiła, nadal nie reagowała. Jeden z mężczyzn próbował ją zerwać, ale bezskutecznie; zapięcie się zablokowało. Wtedy Cesar wpadł w szal. Sięgnął po jakieś narzędzie... Nagle babcia była przy biurku, przytrzymywana przez jednego z mężczyzn, a Dellvale odciął jej rękę. – Przypominam sobie, jak krzyk, który babcia próbowała stłumić, ostatecznie wydarł

się z jej gardła. Po tylu latach nie jest już tak wyraźny w moich wspomnieniach.

Spoglądam na Lucę, przypominając sobie jego pytanie, o którego z mężczyzn bałam się w magazynie. Teraz już wie. Nie chodziło o żadnego z nich, tylko o coś w rodzaju *déjà vu*.

– Miałaś dziesięć lat? – pyta Luca. Gdybym nie wiedziała, że jest popapranym, bezdusznym człowiekiem, pomyślałabym, że mi współczuje.

– Tak – odpowiadam bez emocji.

– Co działo się później? – docieka.

– Cesar zapytał dziadka, czy teraz zaczniesz mówić, ale ten nadal nie reagował. Dellvale przyłożył nóż do szyi babci i powiedział, że to jego ostatnia szansa. Dziadek odezwał się, ale do mnie. Powiedział, żebym zamknęła oczy i zawsze pamiętała tylko to, co było przed. Zamknęłam je więc i spuściłam głowę, a kiedy słyszałam dźwięki... Wiedziałam, co się stało. Czując pod stopami coś mokrego, uniosłam powieki. Zdałam sobie sprawę, że stoję w kałuży krwi. Nawet nie pisnęłam, byłam zbyt oziębiała, ale dziadek płakał. Wtedy Cesar powiedział, że ma ostatnią szansę, by wyjawić, gdzie jest transport, a jeśli nie powie, będę sprzedana, żeby spłacić dług.

– Jaki transport? – pyta Antonio.

– Nie wiem.

– Powiedz, kurwa, że to zrobił. Powiedz, że wyśpiewał wszystko, aby cię ocalić – warczy.

Jestem w stanie tylko pokręcić głową.

– Nie, nie wyjawiał nic. Nie wiem, co potem się z nim działo. Zostałam wyniesiona na zewnątrz i wrzucona do bagażnika samochodu. Po jakimś czasie dosłownie mnie wywleczono i wniesiono do jakiegoś domu. Tam była ta kobieta. – Przełykam gulę w gardle. – Nie poznałam jej, ona mnie chyba też...

– Kto?

Rozglądam się dziko po pomieszczeniu, starając się przypomnieć sobie jej wygląd.

– Wtedy była młodsza, miała ciemniejsze włosy, minęło siedemnaście lat – szepczę.

– Kto, Alysso?

– Albina.

– Ha! – krzyczy Luca. – Wiedziałem!

– Tłukła mnie niemal do nieprzytomności, bo zapaćkałam jej podłogę krwią – kontynuuję. – Na końcu kazała zamknąć mnie w jakiejś szopie. Tam spędziłam pierwszą noc. Rano przyszedł Cesar. Zaczął mną potrząsać, żądając, żebym wyjawiała, gdzie jest transport. Kiedy powiedziałam, zgodnie z prawdą, że nie wiem, oświadczył, że mnie sprzeda, i zaczął opowiadać, co zrobią ci mężczyźni...

– Nie kończ! – rozkazuje Antonio. Natomiast mnie wszystko jest obojętne.

– Przychodził tak co kilka godzin, aż w końcu stwierdził, że kolejnego ranka pożałuję, że się urodziłam. – Zanim powiem, co było dalej, biorę oddech, bo kolejne wspomnienie sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej pomimo odrętwienia. – Wieczorem przyprowadzono dwie kobiety, jedna z nich była tak skatowana, że... W każdym razie Cesar mówił, że te dwie udało się znaleźć i w nocy razem z nimi zostaną wywieziona. Ta pobita kobieta zmarła, druga była roztrzęsiona i płakała, a ja nie uroniłam łzy, byłam zbyt zszokowana, to wszystko wydawało mi się tak nierealne, że nawet miałam nadzieję, iż to tylko sen i za chwilę się obudzę. Ale to działa się naprawdę.

Luca siada po drugiej stronie łóżka i spogląda na mnie. Tym razem nie tryska humorem.

– Czy któraś z nich coś powiedziała? – pyta.

– Nie – odpowiadam natychmiast. – Ale ta, która przeżyła, pomogła mi uciec. Chyba wiedziała, że i tak zginie. Była burza i zerwał się gwałtowny wiatr, a na posiadłości nie było prądu. Przyszło dwóch ludzi z latarkami: jeden chwycił mnie, drugi ją i ruszyliśmy do furgonetki. Tej kobiecie udało się wyrwać i wytrącić mężczyźnie latarkę. Potem krzyczała, że mam uciekać. Było strasznie ciemno, padało, nie wiedziałam, gdzie jestem, ale biegłam przed siebie. Ktoś strzelał i trafił mnie w biodro. Na szczęście, jak się później okazało, nie było to nic poważnego. Błądziłam przez całą noc, a kiedy już znalazłam się przy drodze, byłam zbyt wyczerpana... Obudziłam się w szpitalu.

– Wychodzi na to, że twój dziadek miał fuchę na boku – szepcze Luca.

– Jak to?

– Pewnie miał powiązanych z naszą rodziną znajomych, którzy pomagali mu uwalniać kobiety z przemytu, ale to tylko moje przypuszczenia, bo sam nie dałby rady ogarnąć takiego bajzlu – oświadcza. – Cały czas myślałem, że chodziło tylko o narkotyki i kasę. Nigdy się nie dowiemy, ile udziału miał w tym mój ojciec.

– Przykro mi – mówię kompletnie zmęczona.

– Tobie jest przykro? – prycha i zerka na Antonio. – Jest cała twoja, ja mam kilka spraw do załatwienia.

Wstaje i szybko wychodzi, zostawiając mnie ze swoim kuzynem.

Nie wiem, jak długo leżę, czując coraz większe zmęczenie. Antonio kładzie się obok i przyciąga mnie do siebie.

Pomimo odrętwienia i zobojętnienia wiem, że fakt, iż mnie dotyka, jest czymś nie w porządku, nie w tym momencie. Nie mam tylko siły, żeby mu o tym powiedzieć. Po chwili stwierdzam jednak, że jest jedna rzecz, którą powinien wiedzieć.

– Kiedyś stwierdziłeś, że nie potrafię kochać mężczyzn, że jestem z nimi jedynie dla poczucia bezpieczeństwa. Ciebie naprawdę pokochałam, tylko ciebie, mężczyznę, który mnie uprowadził, więził, ale nigdy nie będę w stanie ci wybaczyć tego, co dziś zrobiłeś. Zniszczyłeś wszystko. To koniec, Antonio. – Wiem, że słowa wypływają z ust dzięki temu, co krąży w moim organizmie, i w jakimś stopniu są też wypowiedziane przeze mnie z desperacją, by pokazać, jak bardzo czuje się skrzywdzona, jak bardzo zawiedziona.

– Z tobą nie ma końca, *dolcezza*. Będiesz moja do ostatniego tchu, jaki wydasz.

Oblizuję suche wargi i mam zamiar powiedzieć, jak bardzo się myli, ale sen przychodzi szybciej.

## ROZDZIAŁ 33



### ALYSSA

Budzę się z okropnym bólem głowy. Spoglądam z nadzieją w kierunku stolika nocnego, lecz niestety nie widzę na nim żadnej tabletki czy szklanki z wodą.

Słyszając ciche westchnienie, patrzę na drugą stronę łóżka, gdzie leży Antonio ze wzrokiem wbitym w sufit.

Bardzo dobrze pamiętam każdą sekundę poprzedniego wieczoru. Pomimo iż przysięgałam, że nie będę w stanie wybaczyć mu tego, co zrobił, czuję ulgę. Mam wrażenie, jakbym zrzuciła z siebie cały ciężar tego świata, jednak... sposób, w jaki byłam zmuszona to zrobić...

Valenti przesuwa dłońmi po twarzy, na której maluje się zniecierpliwienie.

– Powiedz coś – szepcze.

– Coś – odpowiadam zachrypniętym głosem, bez grama żartu, czym przykuwam jego uwagę.

Marszczy brwi, spoglądając na mnie, jakby oczekiwał, że za chwilę wpadnę w szał i zacznę sypać przekleństwami albo rzucę się na niego, po czym zacznę okładać go zdrową ręką. Kiedyś bym tak zrobiła, ale nie dziś. Dzisiaj muszę przemyśleć, co się wydarzyło, i przeanalizować moje uczucia. Podzielić sumę wszystkich strachów, utraconych nadziei oraz bolesnych zawodów przez poczucie, że mimo wszystko przeżyłam, a mężczyzna, który od początku pozornie niszczył moje życie, tak naprawdę zupełnie nieświadomie je

naprawił. Z tym że nie potrafię przejść obojętnie obok tego, w jaki sposób to zrobił.

– Alysso...

– Muszę to przemyśleć. Proszę, nie ingeruj więcej w mój mózg, bo nie zrozumiesz śmigających tam bez ładu i składu przemyśleń.

Siadam i czekam przez chwilę, aż minie zawrót głowy, a następnie wstaję, by pomaszerować do łazienki.

– Cesar wywiózł dwie dziewczyny – słyszę zza pleców i przystaję.

– Musiałem potwierdzić pewne przypuszczenia.

Powoli odwracam się w stronę Antonio.

– Kim są te dziewczyny i od kiedy zrobiłeś się taki dobroduszny? – pytam podejrzliwie.

– Byłabyś bardziej zdziwiona, gdybym powiedział, że to Luca tak bardzo chce je znaleźć? – prychnęła. – To córki Cesara – dodaje, nie czekając na odpowiedź i przygląda mi się badawczo.

Nie potrafię zareagować na tę rewelację w żaden sposób. Myśl o tym, że ojciec potrafi sprzedać własne dzieci, powoduje, iż jestem kompletnie oniemiała.

\*\*\*

Od przesłuchania minęło kilka dni, a ja mogę myśleć jedynie o tym, kiedy to wszystko się zakończy. Z jednej strony zawiodłam się na Antonio, z drugiej jednak miał rację – wyrzuciłam to z siebie i, co najważniejsze, przypomniałam sobie Albinę. Nie wiem, co zrobią z tą informacją i czy Chiara wie, co robi jej matka.

*A co, jeśli tak?*

Na razie postanawiam nie wnikać. Kiedy ochłonę, będę żądać od Valentiego wyjaśnień; choć tyle jest mi winien.

Ponieważ mam dość ciągłych wzlotów i coraz to boleśniejszych upadków, postanawiam skupić się na życiu takim, jakie jest, trzymając się nadziei, że w końcu nadejdzie wolność. Zwłaszcza ta umysłowa.

Wychodzimy z prywatnej kliniki chirurgicznej. Odkąd zdjęto gips, mam wrażenie, że odpadnie mi ręka. Wsiadam do samochodu z pomocą Rafaela; Antonio ma na tyle oleju w głowie, że wie, iż

straciłby klejnoty rodowe, gdyby spróbował się do mnie zbliżyć. Widzę jednak, że ledwo się powstrzymuje.

Siada obok mnie i kątem oka zauważam, że przygląda mi się przez chwilę, po czym odwraca głowę, by spojrzeć przez okno, gdy ruszamy.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Jak naćpana – mówię.

– Alysso.

– Antonio.

– Więc wszystko w porządku – stwierdza.

Nic nie jest w porządku. Cierpię i udaję, że jest mi z tym dobrze. Jak może być?

– Jesteś głodna? Możemy się gdzieś zatrzymać. Rafe kupi coś na wynos.

– Nie, poza tym Vivi pewnie wróciła już do domu, chcę się przywitać.

Tym razem milknie i nie odzywa się przez całą drogę.

Po powrocie odświeżam się i idę do domu Viviany. Wchodzę do pokoju, gdzie pochylona nad kołyską, uśmiechnięta Vivi gładzi Vittorio po policzku. Staję obok, podziwiając czarną czuprynkę na jego głowie.

– Cześć – witam się cicho.

– Hej. Przed chwilą zmusiłam Rhysa, żeby go odłożył. – Chichocze.

– Jest śliczny – szepczę, niemal piszcząc z zachwytu.

– I jest tu dzięki tobie.

Nie do końca się z tym zgadzam.

– Przede wszystkim, gdybym się nie pojawiła, nie znaleźlibyście się w takiej sytuacji – oświadczam z westchnieniem.

– Nie mów tak, to nieprawda. Gdyby nie upatrzył sobie ciebie, i tak przyszedłby za kimś innym z rodziny. To chory psychicznie człowiek.

– Zerka na mnie, po czym pochmurnieje. – Babcia mówiła, że czujesz się lepiej. Widzę jednak, że coś się stało. O co chodzi?

Chciałabym powiedzieć jej o wszystkim, poprosić o radę, ale nie potrafię. Zamiast tego Alyssa Scott po raz kolejny gra.

– Stresowałam się zdjęciem gipsu i zarwałam nockę, to wszystko – mówię i postanawiam szybko zmienić temat. Podchodzę do fotela

w kącie, na którym siadam, a Vivi idzie w moje ślady, zajmując miejsce bliżej kołyski. – Gdzie są wszyscy?

– Mama z babcią poszły w ustronne miejsce, żeby kłócić się o wystrój pokoju Vittorio. Rhys miał załatwić kilka spraw w gabinecie, a Xavier upewnia się, że Mike odpoczywa. Wariat od razu po wyjściu ze szpitala chciał stać pod drzwiami i pilnować małego. A teraz dość zmieniania tematu, chciałabym, żebyś mi zaufała. Coś jest nie tak i jeśli Antonio się do tego przyczynił, osobiście skopię mu tyłek.

*O tak! Proszę!*

– Ufam ci, ale to nie jest takie proste. Chciałabym, żeby złapali Cesara, mieć pewność, że to koniec.

– A co chciałabyś robić już po wszystkim, kiedy to się skończy?

– Na początku, gdy trafiłam do Antonio, stwierdziłam, że przy pierwszej nadarzającej się okazji wrócę do domu rodziców i nigdy się stamtąd nie wyprowadzę. – Śmieję się. – Teraz? Teraz chcę po prostu żyć w spokoju. Wstać rano, wypić kawę, pójść do pracy i przejmować się takimi pierdołami jak skarpetka bez pary.

– A Antonio? – pyta Vivi. – Co z nim?

– Nie zamierzam z nim być – mówię z pozoru spokojnie, choć w sercu czuję ukłucie żalu. – Wiesz, w innych okolicznościach może coś by z tego wyszło. Przemyślałam wiele spraw i to nie tak, że nie będę tęsknić, bo będę, ale muszę odetchnąć pełną piersią. Po prostu zacząć żyć.

– Masz już wszystko ułożone, prawda?

Kiwam głową.

Siedzimy w ciszy, przyglądając się Vittorio, aż w pomieszczeniu pojawiają się Rhys i Antonio. Starszy Valenti, śledzony przez brata, podchodzi do kołyski i spogląda na małego.

– Nie miałem jeszcze okazji. Gratulacje – mówi jakoś tak spokojnie.

– Dziękujemy – odpowiada Viviana, zerkając na uśmiechającego się dumnie Rhysa.

– Pójdę już, zobaczę, co u mamy. – Wstaję i szybko opuszczam pokój. Idąc korytarzem, decyduję się jednak wrócić do siebie. Wychodzę na zewnątrz i, spoglądając na zachmurzone niebo, wdycham chłodne powietrze.



Słyszę za sobą ciche kroki i po prostu wiem, że to Antonio.

– Dziś rano mówili w radiu, że w Bostonie już spadł śnieg – oświadczam. Odwracam się i uśmiecham, widząc, jaki jest zdezorientowany.

– Śnieg – prycha.

– Tak. – Wzruszam ramionami. – Między innymi właśnie dlatego wybrałam Boston.

– Między innymi? – Przygląda mi się badawczo.

– Poznałeś Lynn Scott. – Przewracam oczami, a on w odpowiedzi parska i kręci głową.

– Za chwilę muszę wyjechać – mówi nagle z powagą.

Zapytałabym dokąd, lecz nie chcę, żeby pomyślał sobie zbyt wiele. Natomiast Antonio odwraca się i odchodzi, zostawiając mnie samą.

\*\*\*

## ANTONIO

– Mogliście nawtykać stek bzdur Ottavio, ale nie mnie. Po co przyjechaliście? – pytam i nie mam zamiaru wychodzić bez odpowiedzi. Nie po to lecieliśmy do Chicago.

Siedzący po drugiej stronie biurka Nico wychyla się w moją stronę. Jego ciemnoniebieskie oczy ciskają błyskawice.

– Nie twój zaszary interes, Valenti, a wspólne pogawędki skończyły się, kiedy twój dziadek wypatroszył mojego. Wypowiedział wojnę, po czym zniszczył naszą rodzinę, ale karma to suka, co?

– Myślę, że nasz gospodarz chce wyprowadzić cię z równowagi – prycha siedzący obok Luca.

– Taa – wzdygam, nie reagując na jego słowa. Wbijam wzrok w Nico tak długo, aż sam nie odpuszcza i spogląda w bok. Uśmiecham się, zerkając na stojącego z boku Matteo. W przeciwieństwie do swojego brata, który jest świeżo ogolony, a ciemne włosy ma krótko ścięte, starszy Gatti wyhodował brodę, natomiast długie włosy związał w kok na czubku głowy. – Pytam po raz ostatni: czego chcecie?

– Tego, czego wszyscy tu zebrani. Sprawiedliwości – odpowiada Matteo.

Podchodzi do wysokiej komody, a następnie otwiera górną szufladę. Wyjmuje dużą kopertę, z której wyławia zdjęcia, po czym rozkłada je przede mną na biurku. Chwyciwszy jedno z nich, przyglądam się nagiemu, zmalretowanemu ciału kobiety. Blondynka, z wieloma ranami ciętymi, leży na betonowej posadzce w kałuży krwi.

– Kto to?

– Moja narzeczona – odpowiada Nico.

– Co mamy z tym wspólnego? – pytam, odkładając fotografię.

– Ubijasz interesy z ludźmi związanymi z Emilio, czyż nie?

– Tak, ale nie bawię się w gówna, które kiedykolwiek łączyło Emilio i Cesara – oświadczam, wiedząc, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Ty nie, jednak twoja teściowa tak, ale o tym już wiesz. – Matteo wyciąga zza paska pistolet i przystawia mi lufę do skroni.

Jeden z ochroniarzy Gattich rusza w kierunku Luki, ale nagle spogląda na tyły pomieszczenia i przystaje, zapewne zauważając naszą obstawę. Unoszę dłoń, aby powstrzymać ich od czegokolwiek, co mają zamiar zrobić.

– To nie jest moja teściowa i odłóż tę pukawkę, Matteo. – Wzdycham znudzony. – Zanim zrobisz sobie krzywdę.

Słyszę, jak odbezpiecza broń, i przewracam oczami. Zerkam na Nico.

– Dopiero co się dowiedziałem, że Albina siedzi w tym gównie po same uszy – mówię. – Nie miałem pojęcia, co tam się dzieje. Myślisz, że taplałbym się w czymś, co stworzył człowiek, który wykończył moją rodzinę? Zabierz ten pistolecik, zanim stracę cierpliwość i młodszy brat będzie wyczesywał ze swoich włosów twój mózg.

– Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Chiara im pomagała? – pyta Matteo, ignorując moje ostrzeżenie.

Tego naprawdę się nie spodziewałem. Krew zamarza w moich żyłach, a przed oczami widzę obraz Alyssy i Hayley, które z nią zostały.

– Jeśli to prawda, już wiem, co Chiara dostanie w tym roku od Mikołaja – parska Luca, a Nico morduje go wzrokiem. – Co?! Miałem na myśli betonowe buty.

*Psychol.*

– O czym ty, kurwa, mówisz? – zwracam się w końcu do Matteo.

Nico przygląda mi się badawczo przez dłuższą chwilę.

– Naprawdę nigdy cię to nie zastanowiło? – pyta. W tym samym czasie jego brat chowa pistolet. – Chiara została wysłana do Włoch. Moja kobieta, pomimo ostrzeżeń, przygarnęła ją pod swój dach, pomagała jej podczas ciąży, aż do porodu, i skończyła w ten sposób.

Odwracam się do Luki.

– Dzwonź do Rhysa, niech jego ludzie to sprawdzą – warczę i spoglądam na braci. – Mamy dwa wyjścia: możemy wspominać, który dziadek czyjemu skopał dupę, albo stanąć po tej samej stronie, a rachunki wyrównać, gdy już będzie po wszystkim.

– Jeden warunek – mówi Nico.

– Jaki?

– Chiara jest moja.

– Tylko, jeśli twoje przypuszczenia okażą się słuszne – odpowiadam bez większego namysłu.

Zaczyna dzwonić mój telefon, więc wyjmuję go z kieszeni i zerkam na ekran.

*Cameron Larson.*

W końcu. I lepiej, by miał informacje, których potrzebuję.

– Zakładam, że dzwoniś z czymś, co mnie zainteresuje, a nie, żeby wyciągnąć kolejny milion na przegraną w kasynie.

– Byłoby miło, ale nie tym razem – odpowiada. – Cesar Dellvale siedzi w pomieszczeniu obok i popija bourbona, czekając na rewanz. Objechałem go na jakieś trzy kafle.

*W końcu!*

– Uwierzył w twoją ckliwą historyjkę? – pytam.

– Że masz pierdolca na punkcie panny Scott i przez nią niemal odstrzeliłeś mi nogi? – prycha. – W ogóle nie tak się umawialiśmy, miałeś postrzelić mnie tylko w ramię! To będzie kosztowało cię kolejny milion.

– Chciałbym powiedzieć, że mnie poniosło, ale zasłużyłeś. I nie, nie dostaniesz więcej kasy – warczę, czując na sobie zaciekawione spojrzenia zebranych.

– Jak się czuje Alyssa?

– Nie tęskni za tobą, jeśli o to pytasz – odpowiadam, ale wiem, do czego zmierza.

Kiedy Alyssa i Viviana zostały porwane, chciał wrócić i pomóc w poszukiwaniach. Nie pozwoliłem mu. Jego zadaniem było z powrotem przebić się do świata szumowin i wyłapać jak najwięcej ludzi powiązanych z Dellvalem, by na końcu dotrzeć ewentualnie do niego samego.

– Tyle wywnioskowałem już ostatnim razem, kiedy ją widziałem... że jednak nie zatęskni.

Nie wiem, czy mam się cieszyć, że zrozumiał, iż ta kobieta już nie należy do niego, czy przy najbliższej okazji skrócić mu kark za tak małą wiarę w nią.

– Przełożmy gadanie o pierdołach na inny termin. Teraz mów, gdzie on jest.

\*\*\*

Z odrazą rozglądam się po pomieszczeniu przepełnionym pijanymi, bełkoczącymi mężczyznami. W powietrzu czuć dym papierosowy zmieszany z wonią alkoholu, przez którą przebija się zapach wilgoci.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – pyta Luca, stając obok mnie. – Nie ma mowy, żeby Cesar bujał się w tak starej, sypiącej się melinie.

– Ukrywa się, więc czego się spodziewałeś? – pytam i ruszam w kierunku baru.

Barman, najwyraźniej wiedząc już, po co tutaj jesteśmy, wskazuje boczny korytarz, którym podążamy. Zatrzymując się przed drzwiami, zerkam na kuzyna i naciskam na klamkę.

Mój wzrok od razu pada na siedzącego tyłem do drzwi Cesara. Cameron pewnie wyczuwa, że już weszliśmy, ale dalej odgrywa swoją rolę. Z cygarem w ustach mruży powieki, jednocześnie zgarniając żetony.

Jeden z ludzi Dellvale'a spogląda w naszą stronę, lecz nie ma czasu zareagować. Luca wyciąga broń i oddaje strzał w jego kierunku, po czym strzela do kolejnego. W tym czasie Larson wyjmując spod stołu nóż i bez wahania podcina gardło facetowi siedzącemu obok.

Cesar nie reaguje. Zdaje sobie sprawę, że to koniec. Nawet nie wiem, kiedy sam wyjmuję broń i przystawiam mu lufę do potylicy.

Jestem zbyt zajęty osobistym triumfem.

W końcu nadszedł ten moment. Alyssa jest bezpieczna.

## ROZDZIAŁ 34



### ANTONIO

Przetransportowaliśmy Cesara tam, gdzie powinien być. Leży przywiązany do czegoś na wzór kozetki, wbijając wzrok w sufit.

Luca wprowadza ludzi niosących sprzęt, załatwiony wcześniej defibrylator oraz lodówkę, co w końcu zwraca uwagę Dellvale'a.

– Zamierzacie potraktować mnie defibrylatorem i przetaczać krew? – prycha.

Chwyciwszy krzesło z rogu pomieszczenia, stawiam je bliżej, po czym siadam na nim i wychylam się w jego stronę.

– Zabawne, prawda? – pytam. – Bawiłeś się w Boga przez tyle lat, teraz przyszedł czas na mnie. Chcesz wiedzieć, co ci zrobię?

Cesar się śmieje.

*Po raz ostatni.*

– Co? Popieścisz mnie prądem i pójdziesz pocieszać małą Scott?

– Nie. Na początek powiesz nam wszystko, co chcemy wiedzieć, potem zaczniemy zabawę. Zacznę od głowy, pobawimy się w szczegóły. Obiecałem Rhysowi, że będzie mógł wyrwać ci na żywca wszystkie zęby i odciąć język. Potem stracisz uszy. Nie pozbędę cię oczu tylko dlatego, że chcę, byś do samego końca patrzył, co będę z tobą robił – oświadczam bez emocji. – Ja albo moi ludzie powoli będziemy odcinać części twojego marnego ciała, przypalać cię i dręczyć do momentu, aż zaczniesz tracić świadomość. Doprowadzę cię do granicy życia i śmierci. Potem pozwolę ci dość do siebie, wyleczę cię, żeby znów torturować. Będę to robił przez kilka dni,

tygodni lub miesięcy, a być może potrwa to lata. Wszystko zależy od niej, a raczej tego, co jest w jej głowie. O tym, jak długo będziesz przechodził przez piekło, decyduje teraz Alyssa Scott. – Tak, jak myślałem, uśmiech znika z twarzy Cesara. Widzę, jak Dellvale się spina, zapewne na myśl, że to ona wygrała. – Będziesz przeżywał męczarnie fizyczne tak długo, aż nie skończy rozpamiętywać tego, co zrobiłeś. Nie odejdziesz z tego świata, nie zaznasz spokoju, dopóki nie zobaczę, że zapomniała.

– Myślisz, że to koniec?! – krzyczy. – Ta mała suka w końcu dostanie to, na co zasłużyła!

*Będę o tym pamiętał podczas naszej pierwszej prywatnej sesji.*

– Masz na myśli Albinę? – pytam z krzywym uśmiechem, zanim powiem coś, co zdążyłem wydedukować. – W tej chwili twoja kochanka prawdopodobnie przeżywa przygodę życia. Wyobraź sobie, że na czarnym rynku znalazło się zapotrzebowanie także na nią.

Wstaję i zmierzam do wyjścia, dając znak Rhysowi, że może robić swoje; nie mam już nic więcej do powiedzenia. Jeśli zostanę tutaj choć chwilę dłużej, zniweczę cały plan i zabiję Dellvale'a od razu.

– Tak bardzo się mylisz, Valenti. – Śmieje się Cesar. – Chiara to większa żmija niż jej matka i mam nadzieję, że już dopadła Alysę.

\*\*\*

## ALYSSA

Po raz kolejny nie mogę zasnąć, więc schodzę do kuchni, ściskając w dłoni telefon, który następnie odkładam na blat wyspy. Napełniam szklankę wodą z kranu, po czym opieram się o szafki, opróżniając zawartość i zerkając na zegar wskazujący kilka minut po pierwszej. Zaczynam się zastanawiać, kiedy wróci Antonio. Podskakuję, gdy drzwi zostają gwałtownie otwarte i słyszę krzyk Hayley.

– Puść mnie! – wrzeszczy dziewczyna, walcząc z ochroniarzem próbującym wyszarpać jej plecak.

– Co się tutaj dzieje?! – Zwracam na siebie ich uwagę. Dopiero teraz zauważam zaczerwienienie na policzku Hayley i gromię wzrokiem mężczyznę. – Uderzyłeś ją?!

– Nic jej nie zrobiłem, chciała uciec. Biegła w stronę bramy – tłumaczy.

Przez chwilę zastanawiam się, co mam zrobić w tej sytuacji. Antonio wyjechał, a Chiara jest ostatnią osobą, z którą chciałabym teraz rozmawiać.

– Zostaw nas same – mówię w końcu.

Facet przenosi wzrok ze mnie na dziewczynę, aż w końcu kiwa głową i wychodzi. Zatrzymuje się jednak po drugiej stronie przeszklonych drzwi, gdzie wyjmuje telefon; zapewne dzwoni do Antonio.

– Czego się napijesz? – pytam, spoglądając na Hayley.

– Może być piwo – burka.

*Taaa!*

– Nie jesteś przypadkiem za młoda? – Wyciągam z lodówki puszkę coli, którą następnie stawiam na blacie. Gdy wskazuję nastolatce stołek, o dziwo, bez protestu go zajmuje. – Dlaczego uciekałaś?

– Nie twoja sprawa – fuka.

– Ale twojego ojca tak, a skoro jesteśmy razem, powinnam wiedzieć, jak wytłumaczyć mu to, że jego córka ląduje u mnie w środku nocy z podbitym okiem.

– Nie mam ochoty na przesłuchanie – odpowiada, udając obojętną. Znam to aż za dobrze. – Powiesz tym idiotom, żeby przyprowadzili mamę, czy masz zamiar męczyć mnie do rana?

*Chiara.*

– To ona cię uderzyła, prawda?

Moje pytanie powoduje, że w dziewczynie wyraźnie coś pęka. Zerka na blat, mrugając pospiesznie, ale już za późno. Łzy spływają jej po policzkach i pomimo nienawiści, jaką mnie darzy, mam ochotę podejść, aby ją przytulić.

– Musisz odejść! – krzyczy.

– I co powiem twojemu ojcu? – Staram się zachować spokój. – Że spakowałam się na życzenie rozwydrzonej nastolatki, bo babcia nawtykała jej do głowy stek bzdur?

Hayley w złości chwytą puszkę, rzuca nią w kierunku salonu, po czym zeskakuje ze stołka i podchodzi do drzwi. Otworzywszy je, prosi ochroniarza, żeby odprowadził ją do Chiary. Kiedy skołowany facet patrzy na mnie, kiwam głową. To najlepszy pomysł. Nie jestem



w nastroju na wybuchy tej dziewczyny i z całą pewnością nie pozwolę przeganiać się wciąż z kąta w kąt.

Słyszając gaz ulatniający się z cholernej puszką gdzieś w kącie pokoju, staram się uspokoić. Oto, do jakiego stanu doprowadziła mnie Hayley w ciągu zaledwie kilku minut. W końcu zerkam na plecak pozostawiony na podłodze i dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zadzwonię do tatusia roku. Niech weźmie na siebie trochę odpowiedzialności.

Chcę sięgnąć po telefon, ale ten po prostu wyparował. Nie trzeba być geniuszem, by domyślić się, że zwędziła mi go ta mała z mora.

Chwyciwszy plecak, wychodzę, nie dbając o to, że jestem w szlafroku i maszeruję do domku, w którym zatrzymała się Chiara z córką.

Nie zawracam sobie głowy pukaniem, tylko od razu wkraczam do środka. Bez problemu docieram do salonu, gdzie Chiara trzyma przy uchu moją komórkę i, zauważywszy, że przybyłam, kończy pogawędkę, a jej ręka opada bezwiednie.

Choć kobieta jest z początku wyraźnie zszokowana, uśmiecha się.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego korzystasz z mojej komórki i czemu twoja córka w ogóle ją ukradła? – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. – I nie waż się wpychać we mnie tej puszką karmelu – dodaję, na co marszczy brwi.

– Słucham? – prychna zdeorientowana. W tym momencie wychodzi na wierzch jej zmijowatość.

Helen miała rację.

– Co z telefonem? – Kobieta najwyraźniej nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Stoi beczynnie, a na jej twarzy pojawia się dziwny grymas, co przypomina mi Albinę. – Chiara?

– Hayley! – krzyczy, ignorując mnie. Nagle mam przeczucie, że stanie się coś złego, przy czym zastanawiam się, gdzie jest ochrona. – Hayley!

Kilka sekund później do pomieszczenia wchodzi zapłakana dziewczyna.

– Co tu się, do cholery wyprawia?! – wybucham. Zamieram jednak, gdy nastolatka wyjmuję zza pleców rewolwer i celuje w moją stronę.

Cofam się o krok, zerkając na Chiare w poszukiwaniu ratunku, ale ona tylko się uśmiecha. Spoglądam więc z powrotem na Hayley.

– Twój ojciec nigdy ci nie wybaczy, jeśli mnie zastrzelisz, wiesz o tym? – pytam z pozornym spokojem, choć moje wnętrzości się wywracają.

– Ty naprawdę wierzysz, że jemu na tobie zależy? – pyta Chiara. – Ma w dupie własną córkę, a co dopiero jakąś żalostną wariatkę.

– Zależy mu na niej. Gdybyś nie zniknęła lata temu, nie spieszyłoby mu tak umysłu, pomyślałaś o tym? – fukam.

– Nie martw się, naprawię go, ale ciebie już wtedy nie będzie – prycha, po czym patrzy na córkę. – Rób swoje i wiejemy stąd. – Na rozkaz matki dziewczyna blednie, a jej ręce zaczynają się trząść. – No dalej! – Gdy Hayley nie reaguje, Chiara rusza w jej kierunku, ale nastolatka nagle się odwraca i celuje w stronę matki. – Oszalałaś?!

Córka Antonio zaczyna szlochać; jest wyraźnie przerażona.

– Nie, nie pozwolę tobie, babci ani Cesarowi manipulować mną i tą rodziną – odpowiada w końcu, a następnie opuszcza broń.

Chiara wykorzystuje sytuację, podbiega do niej i próbuje wyrwać jej cholerny rewolwer.

Zszokowana obserwuję całą scenę, nie dowierzając, że to się dzieje naprawdę. Nie wiem, jak zareagować, kiedy zaczynają walczyć, aż słyhać strzał, a Hayley osuwa się na podłogę. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z powagi sytuacji. Podbiegam do chwilowo zszokowanej kobiety i zabieram jej pistolet, lecz ta moment później rzuca się na mnie i ostatecznie obie upadamy. W tym wszystkim dziękuję Bogu, że nie uderzyłam o podłogę chorym ramieniem.

Celuję z broni w zawisającą nade mną kobietę.

– I kto jest teraz odważny? – pytam drżącym głosem.

– Strzel, będzie łatwiej. Antonio doda dwa do dwóch, po czym stwierdzi, że zabiłaś Hayley i mnie, bo byliśmy przeszkodami. – Śmieje się, jednak ma łzy w oczach.

– On cię nie kocha, Chiara – mówię i widzę, jak zaciska szczękę.

Jednocześnie kątem oka zauważam ochroniarza, który cicho zachodzi kobietę od tyłu, a następnie ściąga ją ze mnie, mimo że ta zaczyna się szarpać.

Obok pojawia się też Xavier. Podchodzi do mnie z uniesionymi rękami, jakby obawiał się, że strzelę.

– Wezwijcie karetkę – proszę. – Hayley.

– Już to zrobiłem – zapewniam.

– Ja jej nie postrzeliłam. Naprawdę...

– Wiem, widzieliśmy, jak to się stało. – Uśmiecha się niepewnie.

Wyciąga dłoń i powoli odbiera mi rewolwer.

Po chwili podchodzi kolejny ochroniarz i pomaga mi wstać, natomiast Xavi klęka przy dziewczynie leżącej w kałuży krwi, by sprawdzić jej puls.

## ROZDZIAŁ 35



### ALYSSA

Przez ostatnią dobę nie potrafiłam znaleźć miejsca, w którym byłabym w stanie wysiedzieć choćby pięć minut. Snuję się z kąta w kąt i na przemian modłę, aby Hayley przeżyła.

– Biedna dziewczyna – mówi Helen, stawiając przede mną kubek z herbatą.

Jej słowa powodują, że zaczynam szlochać. Gdybym wtedy zainterweniowała, zamiast stać beczynną, być może córka Antonio wyszłaby z tego cało.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę – oświadczam ledwo słyszalnym szeptem.

– Oj, dziewczynko. Przestań winić się za całe zło tego świata – fuka staruszka. – Albo... jak uważasz. Będę to wspominała, torturując tę żmiję.

Zerkam na nią i z niedowierzaniem kręcę głową.

– Naprawdę myślisz, że Rhys pozwoli ci się tym zająć?

– Oby! Inaczej Vivi poza opieką nad Vittorio będzie miała dużo roboty przy mnie. – Wzdycha. – Zmęczenie nie pozwoli jej na inne przyjemności.

– Helen...

– Tak strasznie bolą mnie korzonki – jęczy. Gdybym nie była pewna, że to część przedstawienia, sama zaczęłabym panikować.

Prycham i przewracam oczami.

– A gdzie jest Chiara? – pytam.

– Ochroniarze trzymają ją gdzieś w zamknięciu.

– Myślisz, że mogłabym pojechać do szpitala, żeby sprawdzić, co u Hayley? – To pytanie nurtowało mnie przez cały poranek. Kilkakrotnie nawet stałam już przed drzwiami, gotowa, by wyjść, lecz za każdym razem rezygnowałam z tego pomysłu.

– Sądzę, że wręcz powinnaś dla własnego spokoju, bo widzę, jak bardzo cię to dręczy – odpowiada poważnie Helen.

– Pójdę doprowadzić się do porządku i poproszę kogoś z ochrony, żeby ze mną pojechał.

Wstaję i idę na górę przygotować się do wyjazdu. Schodząc do salonu jakiś czas później, myślę nad tym, co powiem Antonio, jednak zamieram w wejściu, gdy okazuje się, że on tutaj jest.

Na przemęczenie, które wyraźnie widać na jego twarzy, wpływa zapewne całonocny pobyt w szpitalu.

– Cześć – szepczę. Nie jestem w stanie wydobyć z siebie niczego więcej.

– Można uznać Cesara za martwego, jesteś bezpieczna – oświadcza, siadając na fotelu, i spogląda na mnie w dziwny sposób. Nie wiem, czy bardziej powinnam się obawiać tego zachowania czy cieszyć, że człowiek, który dwukrotnie zamienił moje życie w piekło, nigdy więcej tego nie zrobi.

– Jesteś pewien? – pytam drżącym od emocji głosem.

– Tak.

– Co... co u Hayley? Wiadomo coś?

Tym razem nie odpowiada. Wstaje i podchodzi do okna.

– To koniec. Jesteś wolna – informuje. – Twoja rodzina już się pakuje, za dwie godziny kierowca zawiezie was do domu.

– Antonio...

– Jesteście bezpieczni i nic, co dotyczy rodziny Valenti, nigdy więcej nie będzie dla was zagrożeniem. To nasze ostatnie spotkanie, Panno Scott. Nigdy więcej...

Nie mogąc dłużej słuchać steku bzdur, podchodzę, chwytam go za biceps i szarpnię, by odwrócił się w moją stronę, a gdy już to robi, żałuję.

Morderczym wzrokiem lustruje moją twarz i uśmiecha się drwiąco.

– Co się stało? – pyta. – Czy nie tego chciałaś na początku? Wolności?

– Nie uważasz, że już wystarczająco zszargano moje nerwy?! – krzyczę zbulwersowana. – Przestań!

Nagle zostaję pchnięta, po czym moje plecy zderzają się ze ścianą. Valenti pochyla się, a jego oddech omiata moją twarz.

– Twój dług został spłacony. Pozwalam ci odejść, panno Scott.

– Tego chcesz? A co z zapewnieniem, że nigdy nie byłam więźniem i nigdy nie byłam z tobą wbrew własnej woli? Hmm?

– Czyż nie mówimy czasami tego, co inni chcą usłyszeć? – prycha i poważnieje. – Masz godzinę na wyniesienie się.

– Pieprz się, Valenti! – krzyczę, co wywołuje uśmiech na jego twarzy.

– Choć po namyśle... kiedyś wrócę po ciebie. – Z tym odwraca się i odchodzi.

*Antonio oficjalnie sfiksował.*

Osuwam się po ścianie, aż mój tyłek opada na podłogę, i siedzę, z każdą sekundą przekonując się coraz bardziej, jak okrutna potrafi być cisza. Pochłania nachodzące do głowy myśli, tłamsząc je, zanim jeszcze zdążą się rozwinąć, ponieważ jest ich zbyt wiele. I pomimo iż staram się sformułować coś sensownego, za każdym razem jestem skazana na porażkę, aż w końcu pojawia się wspomnienie. Rhys i jego obietnica. Jeśli jednak wykonam ten krok, odwrót nie będzie już możliwy. Być może powinnam zostać, walczyć, lecz Antonio miał rację. Czyż nie tego na początku chciałam? Poza tym, może to najlepsze wyjście.

Zbieram się w sobie i wstaję, po czym dzwonię do młodszego Valentiego.

– Podjęłaś decyzję – stwierdza.

– Tak.

– W takim razie rozpocznę przygotowania. Ze względu na sytuację może to potrwać trochę dłużej.

– W porządku. Będę czekać.

– I Alyso?

– Tak?

– Jakie było trzecie życzenie? – pyta.

Pomimo że jestem na granicy płaczu, uśmiecham się, bo słyszę rozbawienie w jego głosie.

\*\*\*

Od kilku dni mam *déjà vu*, ponieważ znowu planuję wyjazd. Podczas rozmów z mamą przy winie, na których spędziłyśmy wiele bezsennych nocy, starałam się zachować jak najczęściej rozsądku. Rozważyłyśmy wszystkie „za i przeciw”, po czym doszłyśmy do wniosku, że potrzebuję urlopu. Miałyśmy dla siebie cały miesiąc, bo zostałam w domu na święta i sylwestra. W tym czasie opowiedziałam jej, co przydarzyło się dziadkom. Pomimo moich obaw nie przyjęła tego tak źle. Widocznie czas i jej własne podejrzenia spowodowały, że była na to przygotowana.

Nigdy się jednak nie dowiemy, co Dellvale zrobił z ciałami.

Wychodzę z prywatnego samolotu, narzucając na siebie kurtkę. Rhys ostrzegął, że na miejscu będzie zimno, nie chciał tylko powiedzieć, dokąd lecę.

Widząc, że grupa ochroniarzy wynajętych przez młodszego Valentiego czeka już na płycie lotniska, zbliżam się do niej, a następnie wsiadam do czekającego na mnie samochodu, który po chwili rusza.

Ponieważ przez większość drogi piszę wiadomości do mamy, Vivi i rozwścieczonej moim wyjazdem Helen, nie zwracam uwagi na otoczenie. Dopiero kiedy pojazd się zatrzymuje, unoszę głowę i z moich ust wydobywa się jęk zdziwienia. Rzuciwszy telefon na siedzenie, wysiadam, po czym słyszę, jak pod moimi butami skrzypi biały puch. Chwytam się drzwi auta, żeby utrzymać równowagę, bo tego naprawdę się nie spodziewałam.

\*\*\*

## ANTONIO

Spoglądam na kobietę, która, gdyby los nie zdecydował inaczej, od siedemnastu lat byłaby moją żoną.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy? – pyta Chiara. – Oboje byliśmy w centrum pokręconego świata stworzonego przez Emilio, ale mieliśmy siebie.

– Nie jestem tutaj po to, żeby rozmawiać o przeszłości. Już nie – odpowiadam.

– Właściwie do tej pory nie mieliśmy takiej możliwości. Nie zapytałeś o to, jak się czułam, kiedy byłam zmuszona cię zostawić, ani jak dawałam sobie radę z Hayley.

– Pytałem, kiedy ostatnio tutaj byłem.

– O nią!

– Ona jest naszą córką, więc to oczywiste, że interesowałem się jej życiem.

– A ja?! – krzyczy Chiara.

– Powiedziałem ci wtedy, że teraz jest... – W zasadzie to była, ale tego nie wyjawię, nie dam jej tej satysfakcji. – Alyssa.

– Tak, dałeś mi to do zrozumienia aż zanadto.

Zrobiłem to, gdy Chiara dwukrotnie próbowała dobrać się do mojego rozporzeczka: zaraz kiedy tu przyjechała, a potem po kolacji, gdy Hayley odstawiła niezły teatrzyk.

– Co się z tobą stało, Chiara? – pytam w końcu.

Patrzy na mnie obojętnie i wzrusza ramionami, jakbym chciał się dowiedzieć, dlaczego zarysowała samochód, a nie handlowała ludźmi, zwłaszcza kobietami i dziewczynami w wieku naszej córki, ze świadomością, że wiele z nich nie przeżyje nawet kolejnego dnia.

– Życie się stało. Nie chciałam tego, ale myślisz, że miałam jakieś wyjście? – prychnęła. – Zostałam zastraszona przez Emilio, wywieziona i zostawiona samej sobie. Kiedy w końcu miałam szansę stanąć na nogi, znowu pojawił się Cesar. Nikt nigdy nie dał mi prawa wyboru, a jedyne, co trzymało mnie w tym życiu, to myśl, że jeśli mam w nim funkcjonować, to tylko z tobą.

– Robiłaś pierdolone łapanki, wyłaniałaś nastolatki z tłumu, żeby twoja chora matka i Cesar sprzedawali je do burdeli na całym świecie. Trzeba było wrócić wcześniej, pomógłbym ci!

– Niby jak?!

– Znalazłbym sposób – warczę.

– Więc pomóż mi teraz!

W innych okolicznościach pewnie byłoby to śmieszne, ale teraz? Kiedy niemal zabiła naszą córkę?

– Za późno – odpowiadam i wstaję, kiwając głową do ochrony. – Zabierzcie ją. Nico i Matteo czekają.



– Co?! – krzyczy Chiara.

– Tak bardzo, jak osobiście chciałbym skrócić ci kark, tak bracia Gatti mają lepsze powody, żeby to zrobić – wyjaśniam. – Powiedziałbym „do zobaczenia”, ale mam nadzieję, że nawet w piekle trafię do innego kotła.

Kieruję się do wyjścia.

– Pieprz się, Antonio! Ty i ta twoja dziwka!

Przystaję i muszę sobie przypomnieć, iż złożyłem obietnicę, że dostarczę ją w nienaruszonym stanie. Potem uśmiecham się i odwracam.

– Ależ będziemy. Jednak najpierw dam jej pieprzony śnieg, nawet jeśli zażyczy go sobie w środku cholernego lata.

Tym razem odchodzę, zostawiając ją w szoku i ze świadomością, że nie zapytała nawet, czy Hayley przeżyła.

## ROZDZIAŁ 36



### VIVIANA

Opuszczam pokój Vittorio z zamiarem pójścia do toalety, ale dobiegające z dołu krzyki i huk rozchodzą się chyba po całym domu, więc zbiegam do salonu oświetlonego jedynie przez małą lampę. Od strony gabinetu idzie Xavier, przykładając palec wskazujący do ust na znak, żebym była cicho. Przymykam powieki, kiedy słyszę dźwięk tłuczonego szkła, i chcę biec w tamtym kierunku, ale przyjaciel chwytam mnie pod ramię.

– Pozwól im załatwić to między sobą – szepcze.

– Co tam się dzieje? – pytam z przerażeniem.

– Gdzie ona jest?! – krzyczy Antonio.

Spoglądam w kierunku pomieszczenia, po czym zasłaniam usta dłonią na widok szarpiących się braci.

– Nie mogę ci tego powiedzieć! – odpowiada Rhys.

– Chciałbyś, żebym odebrał ci twoją Vivianę? – pyta drwiąco Antonio. – Chciałbyś?!

– Alyssa chciała odejść! Pomogłem jej, bo tego, kurwa, chciała, a ja byłem jej winny przysługę. Uratowała moją rodzinę.

Antonio cofa się i chwieje, z czego wnioskuję, że jest pijany.

– Też jestem twoją pieprzoną rodziną!

– Doprawdy? Zostawiłeś mnie! – Zbolały ryk Rhysa na nowo rozrywa moje serce.

– Nie mogę tego słuchać – mówi Xavi zza moich pleców i słyszę, jak odchodzi.

– Ja cię zostawiłem?! – wrzeszczy Antonio. – Ten skurwiel trzymał mnie w zamknięciu tak samo jak ciebie!

– Tak? Kazał ci patrzeć, jak torturuje bliskie ci osoby, jeśli nie zabijałeś na jego polecenie? Kiedy nie gwałciłeś lub nie kradłeś? Pozbywał cię samego siebie kawałek po kawałku?!

Antonio ze wściekłością rzuca się na Rhysa; obaj lądują na podłodze, po czym okładają się pięściami. Robię kilka kroków do przodu, lecz nagle się zatrzymuję. Xavier miał rację, powinni załatwić to między sobą.

– Nie! Za to byłem, kurwa, sam! Sam! – Zasłaniam usta dłonią, by zagłuszyć szloch, który niekontrolowanie wrywa się z ust. – Przez lata myślałem, że poza nim, człowiekiem, który był nikim więcej niż bezdusznym skurwielem, nie miałem już nikogo! – krzyczy Antonio. – Przez lata każdy posiłek dla mnie był wybierany przez niego i przynoszony do mojego pokoju, gdzie jadłem go sam w czterech ścianach. Moją rozrywką, braciszku, było pozbawianie ludzi głów oraz wrywanie im serc!

*Boże...*

– Ja nie...

– Ty nie co? Myślałeś, że spędziłem ten czas w pierdolonym Disneylandzie?! – wrzeszczy.

– Zejdź ze mnie!

Przez chwilę dyszą, tocząc walkę na spojrzenia, aż Antonio ustępuje. Siadają obok siebie, opierając się o ścianę.

– Potem dowiedziałem się, że mój brat żyje i ma się dobrze. Toruje sobie drogę, żeby być pieprzonym władcą świata i śmieje się ze śmierci mojej i rodziców – mówi starszy Valenti.

– To nie było tak – oświadcza Rhys.

– Teraz już wiem. – Wzdycha Antonio i prychnie. – Spójrz, skurwiel już smaży się w piekle, ale udało mu się dopiąć swego. Obijamy sobie mordy.

– Nie udało. Jesteś moim bratem, musiałem po prostu wiedzieć.

– Co musiałeś wiedzieć? – pyta starszy Valenti, marszcząc brwi.

– Że postąpiłem słusznie.

– Zabierając ode mnie Alysse?

Rhys wstaje, podchodzi do biurka i wystukuje coś na laptopie. Odwraca go w stronę Antonio, który, spoglądając na ekran, wybucha

śmiechem.

– Obiecałem jej trzy rzeczy. Po pierwsze, że pomogę jej zniknąć. Po drugie, że zapewnię całej rodzinie ochronę i bezpieczeństwo. Z tym pierwszym może nie do końca się spisałem, ale wszyscy popełniamy błędy, prawda? Poza tym obiecałem, że nie powiem, gdzie jest. Nie zrobiłem tego.

– A jaka była trzecia rzecz? – pyta podejrzliwie Antonio.

– Miałem się z tobą dogadać, zmusić cię, żebyś w końcu powiedział mi, co cię spotkało, kiedy byłeś z Emilio, i skopać ci dupę.

Uśmiecham się, wiedząc, że bracia podzielili się ze sobą jedynie małą częścią tego, co przeżyli, ale na początek tyle wystarczy.

Ocieram dłońmi mokrą od łez twarz, po czym wracam na górę, siadam w fotelu i po raz kolejny obserwuję mojego syna. Mogłabym to robić godzinami.

– Słyszałaś już? – szepcze wściekle babcia, wchodząc do pokoju.

– Tak. – Jestem przekonana, że chodzi jej o awanturę braci.

– I nic z tym nie zrobisz? – fuka.

– Babciu, to jest sprawa między nimi. Zresztą już to załatwili.

– Ooo! – wzdycha rozanielona Helen. – W takim razie w porządku, wybaczam Rhysowi, skoro osobiście chciał bronić honoru moich zwieraczy.

– Co ty bredzisz? – pytam skołowana.

– Ta żmija posądzała mnie, że noszę pieluchy, to ja miałam się nią zająć!

*No tak!*

– Dobrze wiesz, że Chiara chciała być wtedy złośliwa. Trzeba było od razu się odgryźć.

– Gdybym wiedziała, że wyda ją komuś innemu, zrobiłabym to.

– Jak się czuje Hayley? – pytam, zmieniając temat.

– Fizycznie lepiej, gorzej z psychiką – mówi staruszka. – Dzisiaj przyznała, że ta akcja w telewizji to jej sprawa.

– Jak to?

– Słyszała, jak Chiara rozmawiała z Albiną przez telefon o tym, że Valenti dobrze się kryją, nie są zbyt zamieszani w sprawy publiczne i mają dobre układy w odpowiednich miejscach. Potem naciskała na matkę, żeby ta wkręciła naszych chłopców w handel ludźmi. Hayley wykradła więc informacje, jakie miała Chiara,

a następnie wysłała je, gdzie trzeba, wierząc, że pokrzyżuje ich plany i przynajmniej jej ojciec nie będzie babrał się w tym bagnie.

– Przy Chiarze moja matka to anioł – szepczę, masując skronie opuszkami palców.

Babcia potakuje z westchnieniem.

– Myślę, że Hayley przeszła niejedno i widziała wiele złego, ale na szczęście opamiętała się w odpowiednim momencie. Strasznie to przeżywa – oznajmia Helen. – Pytała dzisiaj Antonio o Alysę, chciała z nią porozmawiać i przeprosić.

Nabieram powietrza, wydymając policzki, i wypuszczam je powolnie. Jak wszystko mogło się tak posypać?

Chiara niemal zabiła córkę Antonio, Alyssa wyjechała, Luca i Ronnie poszukują zaginionych dziewczyn, a to nie koniec kłopotów. Pomimo że przywykłam do kuzyna Rhysa i go polubiłam, zdaję sobie sprawę, że nie zająłby się bezinteresownie nic nieznaczącymi dla niego osobami. Dziwne to, choć z drugiej strony może jednak sumienie nakazuje mu naprawić coś, w czym brał udział też jego ojciec.

Wzdycham z bezradności.

– Ach, ten Antonio – szepcze babcia. – Jak mógł pozwolić odejść mojej dziewczynce?

Moja kochana Helen. Przywiązała się do Alyssy jak my wszyscy, z tym że dla niej ta dziewczyna jest jak druga wnuczka.

– Odzyska ją. Myślę, że już nad tym pracuje – odpowiadam, nie zdradzając szczegółów rozmowy braci.

– To dobrze, bo nie chciałabym używać moich helifeministycznych mocy wkurzonej baby – mówi groźnie.

– Nawet nie spytam, co to za moce. – Chichoczę.

W pokoju pojawia się Rhys, a babcia, która pewnie jeszcze przez długi czas będzie obrażona, że nie pozwolił jej z zimną krwią poćwiartować Chiary, wstaje i zmierza do drzwi.

– Położę się. Wymęczyło mnie dzisiaj myślenie. Chyba w ogóle jestem chora. Tej nocy powinnaś spać w moim pokoju, Vivi. – Patrzy na Rhysa, po czym wychodzi.

Podchodzę do kołyski, kręcąc głową na przepychanki tej dwójki.

– Dobrze się bawiłaś tam na dole? – pyta mój mąż, stając obok.

– Nie chciałam podsłuchiwać – przekonuję.

– Kocham cię, Viviano Anne Valenti.

## ROZDZIAŁ 37



### ALYSSA

Wchodzę po stopniach, dźwigając torby z nowymi ciuchami oraz butami, i z ledwością udaje mi się otworzyć drzwi mojej sypialni. Rzucam pakunki na łóżko, po czym ogarniam wzrokiem ich liczbę; mam ochotę wykrzyknąć, jak bardzo jestem z siebie dumna. Powrót do normalnego życia nie jest taki prosty, jak mogłoby się wydawać, zwłaszcza jeśli przez długi czas było się zamkniętą w czterech ścianach, chodzącą kupą nieszczęścia.

Od samego rana zdążyłam zarobić dwa mandaty za złe parkowanie, przebić oponę i zostać ochlapaną przez przejeżdżającą ciężarówkę. Jednak Alyssa Scott się nie poddaje. W zamian za swoje cierpienia otrzymałam numer telefonu od faceta, który wymieniał koło, a wyglądając jak siedem nieszczęść, mimo wszystko poszłam do centrum handlowego, gdzie zakupiłam wszystkie rzeczy ze sporządzonej wcześniej długiej listy.

*Brawo ja!*

Zanim wypakuję zakupy, idę do łazienki, aby przygotować sobie kąpiel. Zdejmuję ubrania, wchodzę do wanny, niemal po brzezi wypełnionej pianą, i opieram tył głowy o zagłówek.

Przez dłuższą chwilę leżę z przymkniętymi oczami, aż wzdrygam się, kiedy zaczynam zapadać w sen. Gdy unoszę powieki, jestem pewna, że jednak śnię, bo widzę opartego o rząd szafek z boku Antonio, który stoi z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej i nogami w kostkach.

– Cholera! – klnę. – Całkiem dobrze sobie bez ciebie radziłam, musiałeś wrócić?

Przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie.

– To mój dom, z tego, co pamiętam – odpowiada ze spokojem.

– Z tego, co pamiętam, nie było cię tutaj, więc korzystam.

– Tak, zauważyłem ten nieład w całym budynku.

– Zawsze miałam cię za sztywniaka, ale nie za pedanta. – Wzdycham i wracam do relaksowania się.

– Sztywniaka, hmm?

– Tak. – Przewracam oczami. – Nigdy nie potrafiłeś tak naprawdę wyluzować.

– Hmm – mruczy ponownie.

– Coś cię boli? – pytam, ale on w tym czasie zdejmuje buty oraz skarpety, po czym rusza w moim kierunku.

Bacznie go obserwuję. Moje oczy muszą wyglądać jak spodki, kiedy Antonio w garniturze wchodzi do wanny i siada naprzeciwko mnie.

Po chwilowym szoku przypominam sobie, że to przecież sen, więc wszystko jest możliwe.

– Czy teraz jestem wystarczająco wyluzowany? – Opiera łokcie na brzegach.

– Biorąc pod uwagę, że to sen, może być.

Valenti uśmiecha się przebiegle; zamykam oczy, starając się nie myśleć, jak bardzo mi tego brakowało. Unoszę powieki, gdy wychyla się do mnie, a jego dłonie lądują na moich udach, przesuwając się do kolan i w dół.

– Skoro jest to sen, dlaczego nie wykorzystasz okazji? Wiem, że chcesz – mruczy i coś mi tu nie pasuje.

Jak rażona prądem niemal wyskakuję z wanny, owijam się ręcznikiem, a następnie odwracam do niego.

– Ja... – zacinam się i nie wiem, co mam powiedzieć. Jak wytłumaczyć, że mieszkałam tu pod jego nieobecność?

– Ty?

– Antonio...

– Panno Scott.

– Przestań powtarzać – fukam zdenerwowana.



Maszeruję do sypialni i staję w centrum, nie bardzo wiedząc, co mam począć. Radziłam sobie bez niego już tak dobrze. Przynajmniej na tyle, na ile potrafiłam.

Siadam na brzegu łóżka, starając się na szybko wymyślić jakiś plan, kiedy do pokoju wkracza Antonio w samym ręczniku wokół bioder.

– Daj mi chwilkę. Zaraz zabiorę swoje rzeczy i się wyniosę – szepczę, mając nadzieję, że daruje mi dalsze rewelacje.

– Chcesz się wynieść? – pyta, tym razem bez humoru. – Pomogę ci.

Bierze z łóżka wszystkie torby, po czym wypada na korytarz, a ja podrywam się na równe nogi i podążam za nim. O dziwo, Valenti nie zmierza w stronę schodów, a w głąb korytarza, aż wchodzi do ostatniego pomieszczenia, kierując się do przyłączonej do niego garderoby, gdzie rzuca pakunki.

– Co robisz?! – krzyczę, zwracając na siebie jego uwagę.

– Przenoszę cię do naszej sypialni – odpowiada stanowczo.

– Nie ma czegoś takiego jak nasza sypialnia!

Kiedy Antonio zaczyna się zbliżać, cofam się, aż moje plecy dotykają ściany.

– Doprawdy? – pyta nagle zachrypniętym głosem. – Przyjechałaś do tego domu, przebywałaś w tych pomieszczeniach, jadłaś posiłki, siedząc na swoim miejscu i zerkając co chwilę na puste krzesło obok. W nocy przychodziłaś do tego łóżka, bo nie mogłaś zasnąć. I robiłaś to wszystko po to, żeby przede mną uciec?

Przełykam ślinę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Powinnam była się domyślić, że w tym domu są kamery.

– Ty mnie odesłałeś – mówię w końcu.

– Powiedziałem, że twój dług został spłacony. Wspomniałem także, że po ciebie wrócę.

– I myślałeś, że możesz mnie tak na przemian przyciągać i odpychać?! – wybucham.

– W tamtym momencie nie miałem głowy do zajmowania się wszystkim. Moja córka była ranna.

– A ja wtedy chciałam cię tylko wspierać, być przy tobie i przy niej!

– wrzeszczę. – Odesłałeś mnie, kiedy czułam się winna za to, co się

stało Hayley. Wystarczyło, żebyś po prostu pozwolił mi pomóc! – Dźgam go palcem w klatkę piersiową.

W końcu opadam z sił i, dysząc, opuszczam głowę, lecz Valenti chwyta mój podbródek, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Czułaś się winna z powodu tego, co się stało Hayley? – pyta z mieszanką złości i niedowierzania. Gdy nieznacznie przytakuję, zamyka oczy, głośno wypuszczając powietrze. – Jak bardzo cię to spieprzyło – mówi jakby do siebie.

– Co? – pytam cicho, kiedy on unosi powieki.

– Chodź. – Chwyciwszy mnie za nadgarstek, ciągnie z powrotem do mojego pokoju.

Tam otwiera szufladę stolika nocnego, skąd wyjmuje prezenty, które dostałam na urodziny.

– Otwórz je – rozkazuje.

Po chwili zastanowienia biorę ten podarowany przez rodziców, wiedząc, że nie ma w nim biżuterii. Mama nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego. Wiedziała, jak bardzo przerażała mnie myśl o noszeniu choćby pierścionka od Camerona.

Zrywam papier, po czym otwieram pudełko, w którym znajduje się klucz do domu ze złotym brelokiem w kształcie serca. Uśmiecham się, bo tylko Lynn Scott potrafiła wpaść na taki pomysł z nadzieją, że nieposłuszna, już dwudziestosiedmioletnia córka znowu zamieszka z rodzicami.

Chcę pokazać Antonio, co dostałam, ale on niemal wyrywa mi przedmiot z dłoni.

– Teraz ten – nakazuje, podając drugi prezent. Od niego.

– Myślałam, że dałeś mi jakieś puste pudełko. Wtedy przecież udawaliśmy – mówię z przekonaniem.

– Doprawdy? Tak było? – pyta ironicznie.

Wzdycham, zrywam papier i zamieram, widząc podłużne bordowe etui.

– Otwórz, *dolcezza* – nakazuje stanowczo, aczkolwiek łagodnie Antonio.

Unoszę wieko i, zauważywszy, co jest w środku, jestem w szoku.

To złota bransoletka wysadzana drobnymi niebieskimi kamieniami. Kiedy szkicowałam ją w recepcji klubu Antonio, dosłownie tak ją sobie wyobrażałam, ale skąd...

Przenoszę wzrok na mężczyznę, który właśnie sprawił, że czuję się tak ważna i dobrze rozumiana jak jeszcze nigdy w życiu.

Odbiera etui, wyjmując z niego bransoletkę, po czym oplata ją wokół mojego nadgarstka i zapina.

– Nie mogę jej nosić. – W mojej głowie pojawia się wspomnienie babci tracącej rękę.

– Możesz i będziesz ją nosić – warczy. – Nikt już więcej nie ruszy tego, kto należy do mnie i kogo chronię.

– Co teraz?

– Teraz... – Jego wzrok pada na moje usta. – W tym momencie kończy się to, co było. Zamykamy ten rozdział i żyjemy dalej. Chociaż może czasami będziesz rozbijała talerze, a ja będę zabierał cię na festiwale pokazów rzeźnickich – oświadcza, cytując moje słowa.

– Jak długo masz zamiar to ciągnąć? – pryham.

– Z tobą? Do końca.

– Brzmi jak jakieś małżeństwo.

– Jeśli będziesz tego chciała, będziemy małżeństwem – mówi ze śmiertelną powagą.

– Antonio Valenti ustępliwy?

– Nie przeginaj, *dolcezza*. Wszystko w granicach rozsądku – odpowiada. – To ja wciąż tu rządę.

– Mhm – mruczę wyzywająco.

W ułamku sekundy jego silne ramiona mnie przyciągają, a usta zderzają się z moimi i jest tak, jak mówi. Czuję to. Wszystko, co było, zamazuje się, powoli ginie, a wraz z tym pocałunkiem zaczyna się to, co nowe, lepsze, bardziej przejrzyste.

Z każdą sekundą, gdy nasze języki plączą się zachłannie i niecierpliwie, jestem coraz bardziej pewna, że wszystko, co do tej pory przeżyłam, każdy cios, który przyjąłam, i zawód, jakiego doświadczyłam, były warte naszego nowego początku.

Jęk zawodu wyrывa się z moich ust, kiedy Antonio przerywa pocałunek i przyciska czoło do mojego, uśmiechając się.

– Jesteś głodna? – pyta.

– Nie, jadłam na mieście.

– Ja też, ale nie spałem za wiele w ostatnim czasie. – Z tym zaciąga mnie z powrotem do swojej... naszej sypialni, a potem do

łóżka.

\*\*\*

Leżąc na brzuchu, czuję lekkie ugryzienie w ramię. Po chwili czyjeś opuszki palców wędrują wzdłuż mojego kręgosłupa, aż zataczają krąg na pośladkach.

– Pobudka, *dolcezza* – szepcze Antonio.

– To przypadkiem nie ty byłeś tak bardzo śpiący? – pytam zachrypniętym głosem.

– Nie aż tak, żebym nie mógł nadrobić straconego czasu. I nie psuj nastroju.

Momentalnie zostaję przewrócona na plecy. Valenti z diabelskim uśmiechem na twarzy mości się między moimi udami, po czym wsuwa między nie dłoń, drażniąc najbardziej wrażliwe miejsce i przyglądając się z satysfakcją, jak to na mnie działa. Wkładając dwa palce w wilgotne już wnętrze, uśmiecha się, gdy nieznacznie wyginam plecy w łuk i przygryzam dolną wargę.

– Nadal chcesz spać? – pyta cicho, na co kręcę głową. – Tak myślałem.

Nagle zabiera rękę, wypełniając mnie swoją męskością. Wzdycham z zadowolenia, gdy zaczyna się gwałtownie poruszać, jednocześnie łącząc nasze usta. Oplatam go nogami i ramionami, chcąc być bliżej, kiedy zwiększa tempo, spijając z moich warg coraz głośniejsze jęki.

– *Dolcezza* – chrypi po tym, jak się ode mnie odrywa, i sunie wargami po twarzy, aż do ucha, dysząc coraz szybciej.

– Tak, jak ty jesteś moja, tak i ja jestem twój. – Wbija się we mnie agresywnie. – Mój umysł, moje serce i moje ciało są twoje. Jestem cały twój... słodka.

Łzy spływają po mojej twarzy, bo właśnie dał mi to, na co tak długo czekałam. Całego siebie.

Przyspieszając jeszcze bardziej, wchodzi coraz głębiej i kiedy sekundy dzielą mnie od orgazmu...

– Kocham cię, Antonio Valenti. Całego ciebie. Twój umysł, twoje serce i twoje ciało – wyznaję, dysząc, i w końcu osiągam upragnione spełnienie, razem z nim.

Mogłabym przysiąc, że gdy po raz kolejny zasypiam w jego ramionach, odpowiada, że też mnie kocha.

## ROZDZIAŁ 38



### ANTONIO

Po zamknięciu kilku spraw w biurze wracam do domu. Jakkolwiek to brzmi. Nadal jest czymś surrealistycznym myśl, że mam dom; córkę i kobietę, którą wywalczyłem. Może się wydawać, że czekałem na nią całe wieki. Przeciągnąłem ją przez kawałek własnego piekła. Chciałem, żeby zobaczyła, czym jest moje życie, kim ja się stałem. Gdybym tylko wiedział...

Może kiedyś jej powiem, ale najpierw każę ochronie opróżnić cały budynek, tak, by zostały jedynie gołe ściany. Tak, Alyssa wpadnie w szal...

*– Czy mogę coś jeszcze podać? – pyta młoda kelnerka, przekrzykując gwar w kasynie.*

*Nie zwracam na nią uwagi, tylko kiwam ręką, żeby odeszła, i wlewam w siebie następną kolejkę bourbona po ścięciu kolejnej zdradzieckiej głowy w rodzinie. Rhys za bardzo się przywiązuje, więc, pomimo że dla Viviany wytlukłby ludzi na całym świecie, zabicie Amelii jeszcze bardziej spaprałoby mu psychikę. Jako starszy brat stwierdziłem, że osobiście dostąpię tego zaszczytu z małą pomocą Luki.*

*Odstawiam szklanę, kiedy naprzeciwko mnie siada jakiś spity facet.*

*– Pomyliłeś miejscówkę – mówię.*

*– Już... – bełkocze i próbuje wstać, ale z powrotem opada na siedzenie. – Kurwa, wszystko przez te cholerne kobiety.*

*Uśmiecham się gorzko, bo ma rację.*

– Potrafią komplikować życie – potwierdzam.  
– Taa. Właśnie przegrałem w pokera obrączki i nowy dom, Alyssa nie tylko skomplikuje mi życie, ona je chyba zakończy – prycha. – Cholerny wieczór kawalerski.

– Powodzenia w takim razie – mówię, znudzony jego narzekaniem, i mam zamiar wyjść.

– Ze strachu o mały włos jej samej nie postawiłem – odzywa się gość.

– Chciałeś postawić przyszłą żonę w pokera?

– Wiem, że wpadnie w szal i mnie zostawi, kiedy jej o tym powiem. Nie jest materialistką, ale przegrałem wszystko, co miałem, nie jestem w stanie pokryć kosztów wesela. – Zatapia rękę w kieszeni spodni, a następnie szarpie się z czymś przez chwilę. Wyjmuje i otwiera portfel, po czym wskazuje na fotografię. – To ona.

Poza torturami zadawanymi przez Emilio nigdy nie zostałem postrzelony, ale jestem pewien, że gdy ktoś wpakuje ci kulę w klatkę piersiową, czujesz się właśnie tak jak ja teraz.

Dolcezza. To pierwsza myśl, kiedy widzę na zdjęciu piękną rudowłosą kobietę. Potem nadchodzi cholerna złość na nią za to, w jakim stopniu nagle na mnie wpłynęła; jestem oniemiały. Poza tym mam ochotę zabić faceta siedzącego naprzeciwko za to, że ona należy do niego.

Już niedługo.

Wyjmuję telefon z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki, po czym dzwonię do Rafaela.

– Uznałeś, że jednak potrzebujesz towarzystwa? – pyta.

– Przyjedź i weź ze sobą kilku ochroniarzy – rozkazuję.

– Co jest?

– Nic poważnego.

\*\*\*

Kilka godzin później przebywam w wynajętym pokoju w kasynie. Siedzę w fotelu, obserwując budzącego się gościa. Camerona Larsona, jak wynika z jego dokumentów.

Mężczyzna ogarnia wzrokiem pomieszczenie, po czym zerka na mnie. Jego wyraz twarzy wskazuje na to, że stopniowo coraz bardziej przypomina sobie, co się działo wieczorem.

Siada, chwytając się za głowę.

- *Która godzina? – pyta zachrypniętym od przepicia głosem.*
- *Czwarta – odpowiadam, na co się ożywia.*
- *Kurwa, za godzinę biorę ślub!*
- *Nie, nie bierzesz. Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia.*
- *To miło, ale nie mam na to czasu. – Wstaje i miota się po pomieszczeniu.*
- *Pokryję wszystkie długi twojej rodziny, odkupię twój dom. Za nią.*
- Larson patrzy na mnie, jakbym zwariował, po czym odrzuca głowę i wybucha śmiechem.*
- *I niby jak to sobie wyobrażasz? Mam porzucić ją przed ołtarzem?!*
- *To już zostawię tobie, byle w rezultacie dziewczyna nie miała ochoty tknąć cię nawet kijem.*
- *I tak jestem skończony.*
- *Teraz ona jest moja i nie waż się jej dotykać. Idź do Rafaela, zawiezie cię, gdzie trzeba, a potem wdroży w pracę...*

Podjeżdżamy pod bramę i kiedy ta się otwiera, zwracam uwagę na ruch przy bocznym filarze.

- *Zatrzymaj się – warczę do kierowcy.*

Wysiadam z pojazdu i podchodzę do osoby, której już nigdy nie spodziewałem się tutaj zobaczyć. Taki mieliśmy układ.

Mężczyzna stoi oparty o swój samochód, wyciągając w moją stronę paczkę papierosów. Biorę jednego, czekam, aż podpali, i zaciągam się. Mordując go wzrokiem, powolnie wypuszczam dym.

- *Co tu robisz? – pytam w końcu.*
- *Przyjechałem się upewnić, że z Alyssą wszystko w porządku.*
- *Powiedziałem już, Larson. To nie twój interes, już nie.*
- *Możesz mnie zabić za to, co zaraz powiem, ale dla mnie to zawsze była i będzie ona. Umrę jako samotny, zgorzkniały skurwiol, bo zjebałem sprawę.*

*Nie będę narzekał.*

- *Chciałeś ją postawić w cholernego pokera – przypominam.*
- *Gdybym nie pokazał ci jej zdjęcia, teraz byłaby moją żoną.*
- *Nie byłaby i dobrze o tym wiesz – warczę i po raz kolejny zaciągam się papierosem. – Nadal nie rozumiem, jak to zrobiłeś, że wtedy za tobą pojechała.*



– Śledziłem ją dla ciebie przez cholerne trzy miesiące. Dziwię się, że wcześniej mnie nie zauważyła, ale tego dnia chyba specjalnie dałem się złapać. Nie wiedziałem, że ucierpi twój samochód. – Śmieje się, ale szybko poważnieje. – Gdyby tylko wcześniej powiedziała mi o swojej przeszłości...

– Upewniłbym się, że Cesar zniknie z powierzchni Ziemi – wtrącam. – Nie przeciągnąłbym jej przez to gówno.

*To będzie jedna z rzeczy, których nigdy sobie nie wybaczę.*

– Jak się ma Dellvale tak w ogóle? – pyta Larson.

– Obecnie dochodzi do siebie – odpowiadam z uśmiechem.

– Znowu zaszalałeś?

– Nie powinieneś być teraz tam, gdzie Luca? – zmieniam temat.

– Po części przez niego tutaj jestem.

– Bo?

– Znaleźli z Ronniem dziewczyny, jest źle. – Rzuciwszy peta na ziemię, przydeptuje go. – Ale miałeś rację, twój kuzyn chce jedną z sióstr.

– Mię?

– Nie, młodszą. Maxine – oświadcza.

– Jej chłoptaş dostał pracę w klubie Rhysa, będą problemy.

– Wygląda na to, że Luca to same problemy – odpowiada Cameron i mam wrażenie, że czegoś mi nie mówi. Obchodzi pojazd, zatrzymując się przy drzwiach kierowcy. – A! Może zanim wrócisz do domu, pojedź do miasta, żeby kupić kwiaty, najlepiej ogromny bukiet.

Spoglądam na niego, z początku nie rozumiejąc o co chodzi, ale...

– Powiedziałaś jej?! – Ruszam w kierunku Larsona z zamiarem skręcenia mu karku.

– Hej! – Unosi ręce. – Musiałem oczyścić sumienie! Alyssa powiedziała, że wybaczy ci, jeśli mnie nie tkniesz.

Przystaję. Nie wiem, czy mówi poważnie, jednak wsiadam do swojego samochodu i nakazuję kierowcy ruszać. Opuszczam pojazd, zanim mężczyzna zdąży zaparkować przed domem, i wbiegam do budynku. Ignoruję jednego z ochroniarzy krzyczącego, że coś na zewnątrz się paliło, i przeskakuję po dwa stopnie, aż docieram do sypialni.

Mój wzrok od razu pada na śpiącą w łóżku Alysse. Siadam przy niej i odgarniam rude pasma z jej twarzy.

– *Dolcezza.*

– Mhm – mruczy i unosi powieki.

– Jak bardzo jesteś zła?

– Że wymieniłeś mnie na długi Camerona i sabotowałeś moje plany na życie?

– To nie tak. To był tylko pretekst, żeby nie zakładał ci na palec obrączki, której zresztą już wtedy nie miał. Byłabyś moja bez względu na wszystko.

– Wybaczyłam ci. – Zamyka oczy i wzdycha.

*Nie wierzę. Ona nie wybacza, ot tak.*

– Alysso. – Jest, kurwa, źle.

– Antonio, powiedziałam już. Jeśli to, co stało się w przeszłości, sprawiło, że teraz mam ciebie, to wybaczam.

Odpuszczam, ale notuję w głowie, by porozmawiać z nią o tym jutro, kiedy Hayley pójdzie do szkoły. Całuję Alysse w skroń, wstaję, po czym idę do garderoby, gdzie zauważam, że moja część jest pusta. Nie ma nic.

– Gdzie są moje ubrania? – pytam po powrocie do sypialni, a w odpowiedzi słyszę serię pomruków.

– Alysso!

– Słucham.

– Moje ubrania.

– Och! Ubrania, tak! Wypadły przez okno i spłonęły – odpowiada.

*Wróciła.*

– Będziesz miała kolejny dług do odpracowania, panno Scott.

– Dawaj, Valenti.

**\*\*\*KONIEC\*\*\***

*... Na razie, bo to nie jest jeszcze długo i szczęśliwie...*

# PODZIĘKOWANIA

Moim kochanym chłopakom: Pawłowi, Dawidowi, Szymonowi i Kacprowi. Dziękuję, że zawsze jesteście i codziennie zapewniacie mi ogromną dawkę śmiechu. Mamie, bratu, teściom i szwagierkom. Dziękuję całej rodzinie za wsparcie i nieustanny doping.

Dziękuję moim cudownym czytelniczkom za długie rozmowy w wiadomościach prywatnych i wiele pięknych słów utwierdzających mnie w przekonaniu, że nadal warto pisać. Jesteście niesamowite!

Moim kochanym przyjaciółkom i siostram, na które zawsze mogę liczyć: Patrycji Kiewlak, Darii Muszyńskiej, Paulinie Jurdze oraz Paulinie Nowaczyk. Nie może tu zabraknąć wielkich podziękowań dla Moniki Skibińskiej, która również jest ze mną od początku. Za ogrom wsparcia dziękuję kochanej Agnieszce Pawlak. Bardzo dziękuję lauren357 z Wattpada za pomoc w tłumaczeniu wyznań naszego Tośka.

Dziękuję całej Grupie Literackiej Force za wspólną pracę i cele, dzięki którym choć w małym stopniu przyczynimy się do czegoś wielkiego. Dla takich chwil warto pisać. Dziękuję Wam też za wieczorne, szalone live'y i mam nadzieję, że nasze kolejne spotkanie w kinie odbędzie się w szerszym gronie :)

Bardzo dziękuję moim patronom za zaangażowanie, ogrom włożonej pracy, a także wsparcie: Paulinie, Karolinie i Patty z *1001 Romansów*, Darii i Kasi z bloga *Papierowe Księżniczki*, Paulinie i Kasi z *Girlsbooklovers*, Justynie z bloga *Z miłości do książek*, Agacie z bloga *Śnieżnooka*, Karolinie z bloga *Czekoladowystworek*, Ani z *Catbookread*, Kasi z *Katherine The Bookworm*, Karolinie z *1001Fantastycznych*, Ani i Martynie z bloga *W oceanie słów*, Paulinie z bloga *Pokój pełen książek* oraz Angelice Łabudzie z *Book by Angeline*.

Dziękuję redaktorce oraz korektorce. Dziękuję również Paulinie i Agacie za cudowną okładkę, a także całemu zespołowi

Wydawnictwa NieZwykłe za pracę nad moją kolejną książką i jej wydanie.

Jeszcze raz wszystkim ogromnie dziękuję!

# PLAYLISTA

*Sweet but Psycho* – Ava Max  
*All The Right Moves* – OneRepublic  
*Say It Right* – Nelly Furtado ft. Timbaland  
*Parachute* – Cheryl Cole  
*Hurts* – Emeli Sandé  
*Numb* – Linkin Park  
*Skin* – Rag'n'Bone Man  
*Poison* – Rita Ora  
*So Cold* – Ben Cocks  
*We Made It* – Busta Rhymes ft. Linkin Park  
*Demons* – Imagine Dragons  
*Wings* – Birdy  
*Te Amo* – Michael Ortega

- 
- <sup>1</sup> *Dolcezza* – (z wł.) słodka (przyp. red.).
- <sup>2</sup> *Non posso lasciarti andare. Non posso, dolcezza* – (z wł.) Nie mogę pozwolić ci odejść. Nie mogę, słodka (przyp. red.).
- <sup>3</sup> *Fino all'ultima goccia di sangue* – (z wł.) do ostatniej kropli krwi (przyp. red.).
- <sup>4</sup> *Fino all'ultima respiro* – (z wł.) do ostatniego tchu (przyp. red.).
- <sup>5</sup> *Combatterei per te, dolcezza* – (z wł.) będę o ciebie walczył, słodka (przyp. red.).
- <sup>6</sup> *Mia dolce* – (z wł.) moja słodka (przyp. red.).
- <sup>7</sup> *Ero così solo senza di te* – (z wł.) Byłem tak samotny bez ciebie (przyp. red.).
- <sup>8</sup> *Solo con te, dolcezza. Solo con te* – (z wł.) Tylko z tobą, słodka. Tylko z tobą (przyp. red.).
- <sup>9</sup> *Così come tu sei mia, così anche io sono tuo* – (z wł.) Tak, jak ty jesteś moja, tak i ja jestem twój (przyp. red.).
- <sup>10</sup> *La mia mente, il mio cuore e il mio corpo sono tuo* – (z wł.) Mój umysł, moje serce i moje ciało są twoje (przyp. red.).
- <sup>11</sup> *Tutto tuo, dolcezza* – (z wł.) Cały twój, słodka (przyp. red.).
- <sup>12</sup> *Presto, mia cara. Presto* – (z wł.) Wkrótce, moja droga. Wkrótce (przyp. red.).
- <sup>13</sup> *In vino veritas* – (z łac.) W winie prawda (przyp. red.).